

TYLKO JEDNA DZIEWCZYNA MOŻE ZOSTAĆ KRÓLOWĄ




JEDYNA
KIERA CASS

KIERACASS



JEDYNA

Przełożyła
Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginalny: *The One*

Pierwsze wydanie w języku polskim © 2014 by Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

Redakcja: Ewa Holewińska

Skład i łamanie: EKART

Copyright © 2014 by Kiera Cass. By arrangement with the author. All rights reserved.

Projekt okładki © 2012 by Gustavo Marx/Merge Left Reprs, Inc.

Opracowanie graficzne okładki Erin Fitzsimmons

Polish language translation copyright © 2014 by Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ISBN 978-83-7686-302-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ul. Kazimierzowska 52 lok 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

Wydanie pierwsze w wersji ebook

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014

Skład wersji elektronicznej:

Virtualo Sp. z o.o.

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

DLA CALLAWAYA,
CHŁOPCA, KTÓRY WSPIĄŁ SIĘ DO DOMKU NA DRZEWIE
W MOIM SERCU I UCZYNIŁ MNIE KORONĄ SWOJEGO SERCA.

Tym razem byliśmy w Sali Wielkiej, męcząc się z kolejną lekcją etykiety, kiedy przez okna zaczęły spadać cegły. Elise natychmiast rzuciła się na podłogę i zaczęła się czołgać do bocznych drzwi, pojękując ze strachu. Celeste wrzasnęła przesywając i pomknęła na tył sali, ledwie unikając sypiących się odłamków szkła. Kriss złapała mnie za ramię i pociągnęła, więc razem z nią pobiegłam w stronę wyjścia.

– Pospieszcie się! – zawołała Silvia.

W ciągu kilku sekund gwardziści ustawili się wzdłuż okien i otworzyli ogień, a huk wystrzałów dzwonił mi w uszach podczas ucieczki. Sprawca aktu agresji w pobliżu pałacu musiał zginąć. Nie ważne, czy miał broń palną, czy kamienie – skończyła się wyrozumiałość dla rebeliantów.

– Nienawidzę biegać w tych pantoflach – mruknęła Kriss, przerzucając brzeg sukni przez ramię i nie odrywając spojrzenia od końca korytarza.

– Jedna z nas będzie się musiała do tego przyzwyczaić – zauważyła Celeste, dysząc ciężko.

Przewróciłam oczami.

– Jeśli to będę ja, zacznę nosić na co dzień tenisówki. Mam już tego kompletnie dość.

– Mniej gadania, szybsze tempo! – krzyknęła Silvia.

– Jak mamy się stąd dostać na dół? – zapytała Elise.

– A co z Maxonem? – wysapała Kriss.

Silvia nie odpowiedziała. Słyszmy za nią przez labirynt korytarzy, szukając zejścia do podziemi i patrząc, jak jeden za drugim mijają nas biegnący w przeciwną stronę gwardziści. Poczulałam, że naprawdę ich podziwiam, i zastanawiałam się, jakiej odwagi trzeba, żeby dla dobra innych iść w stronę niebezpieczeństwa.

Mijający nas gwardziści wyglądali wszyscy tak samo. W końcu mój wzrok przykuła para zielonych oczu. Aspen nie wyglądał na przestraszonego ani nawet zaskoczonego. Pojawił się problem, a on musiał go po prostu rozwiązać. Tak już był.

Nasze spojrzenia spotkały się tylko na moment, ale to wystarczyło. Tak właśnie było z Aspenem – w ułamku sekundy, bez słowa, byłam w stanie mu przekazać: *Uważaj na siebie*. A on bez słowa odpowiedział: *Wiem, ty też*.

Niewypowiedziane słowa były kojące, nie mogłam jednak czerpać podobnej pociechy z rzeczy wypowiedzianych na głos. Nasza ostatnia rozmowa była dość burzliwa. Miałam zaraz opuścić pałac i prosiłam go, żeby dał mi trochę czasu i pozwolił zapomnieć o Eliminacjach. A potem ostatecznie zostałam, ale nie miałam okazji wyjaśnić mu dlaczego.

Może kończyła mu się już cierpliwość do mnie i zaczynał tracić zdolność dostrzegania we mnie tylko tego, co najlepsze. Musiałam coś na to poradzić. Nie wyobrażałam sobie życia, w którym nie byłoby Aspena. Nawet teraz, chociaż miałam nadzieję, że Maxon mnie wybierze, istnienie

świata bez Aspena wydawało mi się czymś niemożliwym.

– Tutaj! – zawołała Silvia, odsuwając ukryty w ścianie panel.

Ruszyliśmy w dół schodami, Elise i Silvia na początku.

– Cholera, Elise, pospiesz się trochę! – krzyknęła Celeste. Wkurzyły mnie jej słowa, ale nic nie powiedziałam, bo w końcu wszytkie myślałyśmy to samo.

Kiedy schodziliśmy coraz niżej w ciemność, myślałam ze zgrozą o zmarnowanych godzinach, które spędzę, chowając się jak mysz w norze. Słysmy dalej, a odgłosy naszej ucieczki były tłumione przez krzyki, aż w końcu nad nami zabrzmiał męski głos:

– Zatrzymajcie się!

Kriss i ja odwróciłyśmy się jednocześnie, mrużąc oczy, dopóki nie zobaczyłyśmy wyraźnie munduru.

– Czekaście! – zawołała Kriss do dziewcząt poniżej. – To gwardzista.

Zatrzymaliśmy się na schodach, oddychając ciężko. W końcu mężczyzna, także zadyszany, dotarł do nas.

– Przepraszam panie. Rebelianci uciekli, kiedy tylko otworzyliśmy ogień. Najwyraźniej dzisiaj nie byli w nastroju do walki.

Silvia przesunęła dłońmi po ubraniu, żeby je wygładzić, i odparła w naszym imieniu:

– Czy król ogłosił, że jest bezpiecznie? Jeśli nie, naraża pan te dziewczęta na poważne niebezpieczeństwo.

– Dostaliśmy polecenie od dowódcy gwardii. Jestem pewien, że jego wysokość...

– Nie mówi pan w imieniu króla. Dobrze, dziewczęta, idziemy dalej.

– Naprawdę? – zapytałam. – Mam się kryć bez potrzeby?

Silvia rzuciła mi spojrzenie, które powstrzymałoby chyba nawet atakującego rebelianta. Natychmiast umilkłam. Nawiązała się między nami i nic przyjaźni, ponieważ nie wiedząc o tym, odwracała moją uwagę od Maxona i Aspena dzięki dodatkowym lekcjom. Jednak po moim popisie kilka dni temu w czasie *Biuletynu* wszystko to należało już chyba do przeszłości. Silvia odwróciła się do gwardzisty i mówiła dalej:

– Proszę przynieść rozkaz od króla, wtedy wrócimy. Idziemy dalej, dziewczęta.

Gwardzista i ja wymieniliśmy znużone spojrzenia i poszliśmy każdy w swoją stronę.

Silvia nie okazała ani cienia skruchy, kiedy dwadzieścia minut później pojawił się inny gwardzista, mówiąc nam, że możemy wracać na górę.

Byłam tak poirytowana całą tą sytuacją, że nie czekałam na Silvię ani na pozostałe dziewczyny. Wspięłam się po schodach, wyszłam na jakiś korytarz na parterze i pomaszerowałam do swojego pokoju, cały czas niosąc pantofle w rękę. Moich pokójówek nie było, ale na łóżku czekała na mnie mała srebrna tacka z kopertą.

Natychmiast rozpoznałam pismo May i rozerwałam kopertę, łapczywie chłonąc jej słowa.

*Ami,
zostałyśmy ciotkami! Astra jest cudowna. Żałuję, że nie ma Cię tutaj i nie możesz jej sama zobaczyć, ale wszyscy rozumiemy, że teraz musisz być w pałacu. Myślisz, że spotkamy się na Boże Narodzenie? To przecież już niedługo! Muszę kończyć, pomagam Kennie i Jamesowi. Nie mogę uwierzyć, jak ona jest śliczna! Przesyłam zdjęcie. Ściskamy Cię mocno!*

Wyjęłam zza kartki błyszczącą fotografię. Byli na niej wszyscy z wyjątkiem Koty i mnie. James, mąż Kenny, miał podkrążone oczy, ale stał rozpromieniony koło żony i córki. Kenna siedziała wyprostowana na łóżku, trzymając małe różowe zawiniątko, i wyglądała na szczęśliwą, ale i wyczerpaną. Mama i tata promienieli dumą, a entuzjazm May i Gerada był widoczny nawet na zdjęciu. Oczywiście, Koty tu nie było, ponieważ obecność w tym miejscu nie wiązała się z żadnymi korzyściami. Ale ja powinnam tam być.

Nie było mnie tam.

Byłam tutaj i chwilami sama nie rozumiałam dlaczego. Maxon nadal spędzał czas z Kriss, nawet po tym wszystkim, co zrobił, żeby móc zostać. Rebelianci bezustannie zagrażali naszemu bezpieczeństwu, a lodowate słowa króla były zabójcze dla mojej pewności siebie. Przez cały czas krążył wokół mnie Aspen – sekret, którego nikt nie mógł poznać. Kamery pojawiały się i znikły, wykradając okruchy naszego życia, aby zabawić publiczność. Z każdej strony znajdowałam się pod presją i brakowało mi wszystkich tych rzeczy, które zawsze były dla mnie ważne.

Przełknęłam łzy złości. Już dostatecznie dużo płakałam.

Zamiast tego zaczęłam snuć plany. Jedyną metodą, żeby wszystko poukładać, było zakończenie Eliminacji.

Chociaż nadal od czasu do czasu zastanawiałam się, czy na pewno chcę być księżniczką, nie miałam cienia wątpliwości, że chcę należeć do Maxona. Jeśli tak się miało stać, nie mogłam siedzieć i czekać beczynnym. Przypominając sobie ostatnią rozmowę z królem, krążyłam po pokoju i czekałam na pokojówkę.

Oddychałam z trudem, więc wiedziałam, że niewiele zdołam przełknąć, ale to było warte poświęcenia. Musiałam poczynić jakieś postępy i to jak najszybciej. Zgodnie ze słowami króla, inne dziewczęta czyniły Maxonowi awanse – fizyczne awanse – a jego zdaniem ja byłam o wiele zbyt pospolita, żeby dorównać im pod tym względem.

Jakby moja relacja z Maxonem nie była dostatecznie skomplikowana, dochodziła do tego jeszcze kwestia odbudowy zaufania. Nie byłam pewna, czy to oznacza, że nie wolno mi zadawać pytań, czy wręcz przeciwnie. Chociaż byłam praktycznie pewna, że nie posunął się zbyt daleko w relacjach z pozostałymi dziewczętami, nie potrafiłam się nad tym nie zastanawiać. Nigdy wcześniej nie próbowałam być uwodzicielską – niemal każdy intymny moment z Maxonem był niezaplanowany – ale musiałam mieć nadzieję, że jeśli tylko się postaram, będę mogła jasno pokazać, że jestem zainteresowana nim taksamo, jak pozostałe dziewczęta.

Odetchnęłam głęboko, uniosłam głowę i wszedłam do jadalni. Celowo spóźniłam się o minutę lub dwie z nadzieją, że wszyscy zdążyli już zająć miejsca. Nie pomyliłam się, ale wywarłam większe wrażenie, niż się spodziewałam.

Dygnęłam, przesuwając nogę w taki sposób, żeby rozcięcie w sukni rozchyliło się i odsłoniło udo niemal do samego biodra. Suknia miała kolor ciemnoczerwony, nie zakrywała ramion i praktycznie całych pleców, a ja mogłabym przysiąc, że pokojówki użyły magii, żeby w ogóle się na mnie trzymała. Wstałam i spojrzałam na Maxona, który, jak zauważyłam, przerwał jedzenie. Ktoś upuścił widelec.

Skromnie schyliłam głowę i podeszłam do swojego miejsca, siadając obok Kriss.

– Ami, ty tak poważnie? – zapytała szeptem.

– Nie rozumiem? – zapytałam, udając zaskoczenie.

Kriss odłożyła sztućce i popatrzyłyśmy na siebie.

– Wyglądasz na łatwą.

– Cóż, a ty wyglądasz na zazdrosną.

Musiałam trafić w dziesiątkę, bo zarumieniła się lekko i znowu zajęła się jedzeniem. Ja skubałam ostrożnie swoją porcję, czując się nieznośnie ściśnięta. Kiedy postawiono przed nami deser, postanowiłam przestać ignorować Maxona i okazało się, że patrzył na mnie, tak jak miałam nadzieję. Natychmiast pociągnął się za ucho, a ja niespiesznie powtórzyłam ten gest. Rzuciłam szybkie spojrzenie królowi Clarksonowi i postarałam się ukryć uśmiech. Był poirytowany, co oznaczało, że kolejna rzecz uszła mi na sucho.

Wstałam od stołu wcześniej, żeby dać Maxonowi okazję do podziwiania mojej sukni od tyłu, i jak najprędzej poszłam do pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i rozpięłam natychmiast suwak, rozpaczliwie potrzebując oddechu.

– Jak panience poszło? – zapytała Mary, podchodząc do mnie.

– Wyglądał na oszołomionego. Tak jak wszyscy.

Lucy pisnęła, a Anne podeszła, żeby pomóc Mary.

– Przytrzymamy to, panienka może usiąść – poleciła, więc posłuchałam jej. – Przyjdzie tu dzisiaj?

– Tak. Nie wiem kiedy, ale na pewno przyjdzie.

Przysiadłam na skraju łóżka, zaplatając ręce na brzuchu, żeby przytrzymać rozpiętą sukienkę.

Anne spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Przykro mi, że będzie panienka musiała znosić te niewygodę jeszcze przez kilka godzin. Ale jestem pewna, że efekt okaże się tego wart.

Uśmiechnęłam się, starając się wyglądać, jakby nie przeszkadzało mi takie cierpienie. Powiedziałam pokojówkom, że chcę zwrócić na siebie uwagę Maxona. Nie wspomniałam o mojej nadziei, że jeśli będę miała szczęście, ta suknia szybko wyładuje na podłodze.

– Chce panienka, żebyśmy zostały, dopóki on nie przyjdzie? – Lucy kipiła entuzjazmem.

– Nie, pomóżcie mi tylko zapiąć to z powrotem. Muszę przemyśleć parę spraw – odpowiedziałam i wstałam, żeby mogły się mną zająć.

Mary sięgnęła do suwaka.

– Proszę wciągnąć brzuch.

Posłuchałam jej, a kiedy suknia znowu zacisnęła się na mnie, pomyślałam o żołnierzach, idących na wojnę. Miałam inny mundur, ale podobną determinację.

Dzisiaj wieczorem zamierzałam ustrzelić mężczyznę.

Otworzyłam drzwi balkonowe, żeby odświeżyć powietrze w pokoju. Był już grudzień i chłodny wiatr muskał moją skórę. Nie wolno nam już było w ogóle wychodzić na zewnątrz, chyba że pod eskortą gwardzistów, więc to musiało mi wystarczać.

Przebiegłam po pokoju, zapalając świece i starając się, żeby wewnątrz wyglądało zachęcająco. Usłyszałam pukanie do drzwi, więc zdmuchnęłam zapalną, rzuciłam się na łóżko, podniosłam książkę i rozłożyłam spódnicę. *Ależ oczywiście, Maxonie, zawsze tak wyglądam, kiedy czytam.*

– Proszę! – zawołałam cicho.

Wszedł Maxon, a ja przechyliłam lekko głowę, dostrzegając zdumienie w jego oczach, kiedy rozglądał się po nastrojowo oświetlonym pokoju. W końcu spojrzał na mnie, a jego wzrok ześlizgnął się na moją odsłoniętą nogę.

– Jesteś nareszcie – powiedziałam, zamykając książkę i wstając, żeby się z nim przywitać.

Maxon zamknął drzwi i podszedł do mnie, nie odrywając oczu od moich krągłości.

– Chciałem ci powiedzieć, że wyglądasz dzisiaj fantastycznie.

Odrzuciłam pasmo włosów na plecy.

– A, ta sukienka? Znalazłam ją z tyłu w szafie.

– Cieszę się, że ją wyciągnęłaś.

Splotłam palce z jego palcami.

– Chodź, usiądź koło mnie. Ostatnio rzadko się spotykamy.

Westchnął i posłuchał mnie.

– Bardzo cię za to przepraszam. Sytuacja jest trochę napięta po tym, jak straciliśmy tylu ludzi w ataku rebeliantów, a sama wiesz, jaki jest mój ojciec. Wysłaliśmy część gwardzistów, żeby chronili wasze rodziny, więc nasza ochrona jest słabsza niż kiedykolwiek. Ojciec zachowuje się w związku z tym jeszcze gorzej niż zwykle. Naciska na mnie, żebym zakończył Eliminacje, ale ja nie ustępuję. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Siedzieliśmy na brzegu łóżka, więc przysunęłam się bliżej do niego.

– Oczywiście. To ty powinieneś decydować.

Skłoniłam głowę.

– No właśnie. Wiem, że powtarzałem to tysiące razy, ale doprowadza mnie do szału, kiedy ludzie na mnie naciskają.

Lekko wydułam wargi.

– Wiem.

Umilkłam, a ja nie mogłam odgadnąć niczego z jego twarzy. Próbowałam wymyślić, jak mogłabym posunąć sprawy do przodu bez nachalnego narzucania się, ale nie miałam pojęcia, jak się tworzy romantyczną atmosferę.

– Wiem, że to niemądre, ale pokojówki przyniosły mi dzisiaj nowe perfumy. Czy nie są trochę za mocne? – zapytałam, przechylając głowę, żeby mógł się pochylić i je powąchać.

Zbliżył się do mnie, dotykając nosem mojej miękkiej skóry.

– Nie, skarbie, są cudowne – powiedział w zagłębieniu między moją szyją a ramieniem. Po tem mnie tam pocałował. Przełknęłam ślinę i spróbowałam się skoncentrować. Musiałam do pewnego stopnia kontrolować sytuację.

– Cieszę się, że ci się podobają. Naprawdę tęskniłam za tobą.

Poczułam, że jego dłoń przesuwana się za moimi plecami, więc odwróciłam do niego głowę. Zobaczyłam, że wpatruje mi się w oczy, a nasze wargi dzielą milimetry.

– Jak bardzo za mną tęskniłaś? – zapytał szeptem.

Jego spojrzenie w połączeniu z niskim głosem sprawiło, że moje serce biło w dziwnym rytmie.

– Bardzo – odpowiedziałam, także szeptem. – Bardzo, bardzo.

Pochyliłam się do przodu, pragnąc pocałunku. Maxon pewnym gestem przyciągnął mnie bliżej jedną ręką, a palce drugiej wplótł w moje włosy. Moje ciało pragnęło roztopić się w pocałunku, ale sukienka mi to uniemożliwiała. Wtedy, czując nową falę nerwów, przypomniałam sobie o moim planie.

Przesunęłam dłonie w dół ramion Maxona, prowadząc jego palce do suwaka z tyłu sukienki z nadzieją, że to wystarczy.

Jego palce znieruchomiały na moment i kiedy właśnie zamierałam po prostu poprosić, żeby rozpiął suwak, Maxon wybuchnął śmiechem.

To sprawiło, że natychmiast otrzeźwiałam.

– Co jest takie śmieszne? – zapytałam przerażona, zastanawiając się, czy uda mi się niepostrzeżenie powąchać własny oddech.

– Ze wszystkiego, co dotąd robiłaś, to jest zdecydowanie najzabawniejsze! – Maxon pochylił się, klepiąc kolana ze śmiechu.

– Przepraszam?

Pocałował mnie energicznie w czoło.

– Zawsze zastanawiałem się, jak to by wyglądało, gdybyś się postarała. – Znowu zaczął się śmiać. – Przepraszam, muszę już iść. – Nawet w jego postawie widać było rozbawienie. – Do zobaczenia rano.

A potem wyszedł. Po prostu wyszedł!

Siedziałam jak sparalizowana. Dlaczego, na litość boską, wydawało mi się, że to się może udać? Maxon mógł nie wiedzieć o mnie wszystkiego, ale przynajmniej znał mój charakter – a to? To nie byłam ja.

Popatrzyłam na absurdalną suknię. Była zdecydowanie zbyt śmiała, nawet Celeste nie posunęłaby się tak daleko. Moje włosy były zbyt starannie ułożone, makijaż za gruby. Wiedział, co próbuję zrobić, od chwili, w której stanął w drzwiach. Westchnęłam i przeszedłam się po pokoju, zdmuchując świece i rozmyślając, jak mam mu jutro spojrzeć w oczy.

Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć, że mam grypę żołądkową. Albo obezwładniającą migrenę. Albo atakpaniki. Właściwie cokolwiek, co pozwoliłoby mi nie iść na śniadanie.

Potem pomyślałam o Maxonie i o tym, jak powtarzał, że trzeba zawsze zachować opanowanie. To akurat nigdy mi szczególnie dobrze nie wychodziło, ale jeśli przynajmniej zejść na dół i będę obecna, może doceni moje starania.

W nadziei, że uda mi się wymazać wspomnienie tego, co zrobiłam, poprosiłam pokojówkę, żeby ubrały mnie w najskromniejszą sukienkę, jaką miałam. Z samej tej prośby domyśliły się, że nie należy pytać o ostatni wieczór. Sukienka miała mniejszy dekolt niż te, które zwykle nosiłyśmy w ciepłym klimacie Angeles, oraz rękawy prawie do łokci. Była kwiecista i pogodna, zupełnie odmienna od wczorajszej kreacji.

Ledwie odważyłam się spojrzeć na Maxona, kiedy wchodziłam do jadalni, ale przynajmniej trzymałam wysoko uniesioną głowę.

Kiedy w końcu na niego popatrzyłam, obserwował mnie z uśmiechem. Zanim wrócił do jedzenia, mrugnął do mnie, a ja znowu pochyliłam głowę, udając, że jestem bardzo zainteresowana kawałkiem tarty.

– Miło, że dzisiaj pamiętałaś o założeniu ubrania – parsknęła Kriss.

– Miło, że dzisiaj jesteś w tak świetnym humorze.

– Co właściwie w ciebie wstąpiło? – syknęła.

Poddałam się, zniechęcona.

– Nie mam ochoty się dziś kłócić, Kriss. Daj mi po prostu spokój.

Przez chwilę wyglądała, jakby miała ochotę zaatakować, ale uznała chyba, że nie jestem tego warta. Usiadła odrobinę bardziej prosto i jadła dalej. Gdyby wczoraj wieczorem udało mi się odnieść jakikolwiek sukces, byłaby w stanie jakoś usprawiedliwić moje postępowanie, ale w obecnej sytuacji nie mogłam nawet udawać, że płękam z dumy.

Zaryzykowałam jeszcze jedno spojrzenie na Maxona, a chociaż nie patrzył na mnie, cały czas tłumiał uśmiech, krojąc swoją porcję. To mi wystarczyło. Nie zamierzałam cierpieć w ten sposób przez cały dzień. Miałam właśnie się zachwiać albo złapać za brzuch, zrobić cokolwiek, co pozwoliłoby mi wyjść z jadalni, kiedy do sali wszedł lojalj. Niósł kopertę na srebrnej tacy i skłonił się, kładąc ją przed królem Clarksonem.

Król sięgnął po list i szybko go przeczytał.

– Przekłęci Francuzi – mruknął. – Przykro mi, Amberly, obawiam się, że będę musiał wyjechać w ciągu godziny.

– Znowu jakieś problemy z umową handlową? – zapytała królowa przy ciszonym głosem.

– Tak. Myślałam, że ustaliliśmy wszystko miesiąc temu. Musimy zająć stanowcze stanowisko

w tej sprawie. – Król wstał, rzucił serwetkę na talerz i skierował się do drzwi.

– Ojczy? – zapytał Maxon, również wstając. – Czy chcesz, żebym jechał z tobą?

Wydało mi się dziwne, że król nie warknął krótkiego rozkazu, żeby Maxon poszedł z nim – zwykle tak właśnie postępował. Gdy tym razem odwrócił się do syna, jego oczy były zimne, a głos ostry.

– Kiedy będziesz potrafił zachować się, jak na króla przystało, będziesz mógł brać udział w tym, co należy do obowiązków króla. – Wyszedł z sali.

Maxon stał przez chwilę, zaszokowany i zawstydzony słowami ojca, który postanowił zganić go przy nas wszy stkich. W końcu usiadł i spojrzał na matkę.

– Szczerze mówiąc, nie chciałoby mi się tam lecieć – powiedział, rozładowując napięcie żartem. Królowa uśmiechnęła się, bo oczywiście nie miała innego wyboru, a reszta z nas udała, że nic się nie wydarzyło.

Pozostałe dziewczęta skończyły śniadanie i przeniosły się do Komnaty Dam. Kiedy na miejscach zostaliśmy już tylko Maxon, Elise i ja, popatrzyłam na niego. Jednocześnie pociągnęliśmy się za ucho i wymieniliśmy uśmiechy. Elise w końcu wyszła, a my spotkaliśmy się na środku sali, nie przejmując się sprzątającymi wokół nas po śniadaniu pokojówkami i lokajami.

– To moja wina, że cię nie zabrał – jęknęłam.

– Możliwe – uśmiechnęła się. – Ale uwierz mi, nie po raz pierwszy próbuje mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Ma w głowie milion powodów, dla których uważa, że powinien to robić. Wcale bym się nie dziwił, gdyby tym razem zrobił to wyłącznie przez złośliwość. Nie lubi tracić nad niczym kontroli, a im bliżej jestem wyboru żony, tym bardziej mu to grozi. Chociaż obaj wiemy, że nigdy mi do końca nie odpuści.

– Równie dobrze możesz mnie po prostu odesłać do domu. On nigdy nie pozwoli, żebymś mnie wybrał. – Nadal nie powiedziałam Maxonowi o tym, że jego ojciec rozmawiał ze mną sam na sam i groził mi po tym, jak Maxon przekonał go, żebym mogła zostać. Król Clarkson jasno dał mi do zrozumienia, że mam nie wspominać ani słowem o tej rozmowie, a ja nie chciałam mu się narażać. Jednocześnie fatalnie się czułam, ukrywając przed Maxonem rozmowę z jego ojcem.

– Poza tym – dodałam, splatając ramiona – po ostatnim wieczorze nie wyobrażam sobie, żeby w ogóle szczególnie ci zależało na mojej obecności.

Maxon przy gryzł wargę.

– Przepraszam, że zacząłem się śmiać, ale naprawdę, co innego miałem zrobić?

– Miałabym kilka pomysłów – mruknęłam, nadal zawstydzona moją próbą uwiedzenia go. – Czuję się okropnie głupio. – Ukryłam twarz w dłoniach.

– Przestań – powiedział łagodnie, biorąc mnie w ramiona.

– Uwierz mi, byłaś naprawdę bardzo kusząca. Ale to po prostu do ciebie nie pasuje.

– Ale czy nie powinno pasować? Czy to nie powinna być część tego, jakie jesteśmy? – jęknęłam z twarzą ukrytą na jego piersi.

– Pamiętasz tamtą noc w schronie? – zapytał przy ciszonym głosem.

– Pamiętam, ale wtedy się właściwie żegnaliśmy.

– To było niesamowite pożegnanie.

Cofnęłam się o krok i trzepnęłam go żartobliwie. Maxon roześmiał się, zadowolony, że udało nam się pokonać skrępowanie.

– Zapomnijmy o tym – zaproponowałam.

– Doskonale – zgodził się. – Poza tym mam pewien plan, nad którym oboje musimy popracować.

– Naprawdę?

– Tak, a skoro ojciec wyjechał, to doskonały moment, żeby zacząć się nad tym zastanawiać.

– Dobrze – powiedziałam, podekscytowana na myśl o tym, że wezmę udział w czymś przeznaczonym tylko dla nas dwojga.

Maxon westchnął, co sprawiło, że od razu zaniepokoiłam się, o jaki plan chodzi.

– Masz rację. Mój ojciec cię nie aprobuje. Ale może zostać zmuszony do zmiany zdania, jeśli uda nam się jedna rzecz.

– Czy li?

– Musimy sprawić, że staniesz się ulubienicą społeczeństwa.

Przewróciłam oczami.

– I to nad tym mamy pracować? Maxonie, to niemożliwe. Widziałam ranking w jednym z czasopism Celeste po tym, jak próbowałam ratować Marlee. Ludzie mnie nie znoszą.

– Opinia publiczna by wa zmienna. Nie pozwolimy, żeby ten jeden moment cię pogrzyżył.

Nadal uważałam, że sprawa jest beznadziejna, ale co miałam powiedzieć? Jeśli to była dla mnie jedyna szansa, musiałam przynajmniej spróbować.

– No dobrze – powiedziałam. – Ale mówię ci, to się nie uda.

Maxon przysunął się bardzo blisko z psotnym wyrazem twarzy i obdarzył mnie długim, niespiesznym pocałunkiem.

– A ja ci mówię, że się uda.

Weszłam do Komnaty Dam, zastanawiając się nad nowym planem Maxona. Królowa jeszcze się nie pojawiła, a pozostałe dziewczęta śmiały się, skupione przy oknie.

– Ami, chodź tutaj! – zawołała ponagląco Kriss. Nawet Celeste odwróciła się z uśmiechem i skinęła na mnie ręką.

Byłam trochę zaniepokojona tym, co może mnie czekać, ale mimo wszystko podeszłam do nich.

– O rany! – pisnęłam.

– Wiem – westchnęła Celeste.

W ogrodzie chyba połowa gwardzistów pałacowych ćwiczyła biegi. Byli rozebrani do pasa. Aspen mówił mi, że wszyscy gwardziści dostają zastrzyki wzmacniające, ale najwyraźniej musieli także dużo trenować, aby utrzymać się w najlepszej kondycji.

Chociaż wszystkie byłyśmy oddane Maxonowi, nie mogłyśmy całkiem ignorować widoku przystojnych chłopców.

– Ten blondyn – powiedziała Kriss. – W każdym razie wydaje mi się, że to blondyn. Mają strasznie krótko ostrzyżone włosy!

– Mnie się podoba ten – stwierdziła cicho Elise, kiedy kolejny gwardzista przebiegł pod naszym oknem.

Kriss zachichotała.

– Nie do wiary, że to robimy!

– O! O! Ten facet tam, z zielonymi oczami – powiedziała Celeste, wskazując Aspena.

Kriss westchnęła.

– Tańczyłam z nim na balu halloweenowym i jest równie dowcipny, jak przystojny.

– Też z nim tańczyłam – pochwaliła się Celeste. – Bez cienia wątpliwości to najprzystojniejszy gwardzista w pałacu.

Nie mogłam się nie rozeźmiać. Zastanawiałam się, co by pomyślała, gdyby wiedziała, że dawniej był Szóstką.

Patrzyłam, jak biegnie, i myślałam o tym, jak te ramiona obejmowały mnie setki razy. Zwiększanie się dystansu między mną a Aspenem wydawało się nieuniknione, ale nawet teraz zastanawiałam się, czy jest jakiś sposób, żeby zachować chociaż cząstkę tego, co nas łączyło. A gdybym go potrzebowała?

– A co ty myślisz, Ami? – zapytała Kriss.

Jedynym chłopakiem, który naprawdę przykuwał mój wzrok, był Aspen, a w świetle tego, o czym myślałam przed chwilą, wydało mi się to okropnie płytkie. Odpowiedziałam wymijająco.

– Nie wiem. Wszyscy nieźle wyglądają.

– Nieźle? – powtórzyła Celeste. – Chyba sobie żartujesz! To najprzystojniejsi faceci, jakich w życiu widziałam!

– To ty tylko gromada chłopaków bez koszul – odparowałam.

– Owszem, i mogłabyś się przez chwilę cieszyć tym widokiem, zanim będziesz musiała patrzeć tylko na nas – odparła złośliwie Celeste.

– Jakuważasz. Maxon bez koszuli wygląda równie dobrze, jak dowolny z tych facetów.

– Co takiego? – pisnęła Kriss.

Sekundę po tym, jak te słowa wyrwały mi się z ust, uświadomiłam sobie, co powiedziałam. Trzy pary oczu wpatrywały się we mnie.

– Kiedy tak dokładnie ty i Maxon byliście półnagdy? – zapytała groźnie Celeste.

– Ja nie byłam!

– Ale on był? – spytała Kriss. – Czy o to chodziło z tą koszmarną sukienką wczoraj?

Celeste aż się zachłysnęła.

– Ty zdziro!

– Wypraszam sobie! – wrzasnęłam.

– No, a jak niby mam cię nazwać? – warknęła, splatając ramiona. – Chyba że zechcesz nam wszystkim powiedzieć, co się wydarzyło, i dlaczego zupełnie nie mamy racji.

Nie miałam szans, żeby im to wyjaśnić. Rozbieranie Maxona nie miało nic wspólnego z romantyczną sceną, ale nie mogłam im powiedzieć, że musiałam opatrzyć rany na jego plecach, zadane mu przez ojca. Przez całe życie ukrywał ten sekret, a gdyby m go teraz zdradziła, wszystko między nami byłoby skończone.

– Celeste była prawie półnaga, kiedy całowała się z nim na korytarzu – oznajmiłam oskarżycielsko, wskazując ją palcem.

Otworzyła szeroko usta.

– Skąd wiesz?

– Czy wszystkie rozbierałyście się przy Maxonie? – zapytała ze zgrozą Elise.

– Nie rozbierałyśmy się! – krzyknęłam.

– No dobrze. – Kriss także skrzyżowała ramiona. – Musimy to wyjaśnić. Która co robiła z Maxonem?

Wszystkie na chwilę umilkłyśmy, żadna nie chciała mówić pierwsza.

– Ja się z nim całowałam – powiedziała Elise. – Trzy razy, ale to wszystko.

– Ja się z nim w ogóle nie całowałam – przyznała się Kriss. – Ale to był mój wybór. Pocałowałby mnie, gdyby m mu na to pozwoliła.

– Naprawdę? Ani razu? – zapytała zaszokowana Celeste.

– Ani razu.

– Cóż, ja się z nim często całowałam. – Celeste odrzuciła włosy na plecy i postanowiła okazać dumę zamiast zawstyżenia. – Najlepszy raz był na korytarzu, późnym wieczorem. – Popatrzyła na mnie. – Szeptaliśmy sobie, jakie to jest ekscytujące, że ktoś może nas przyłapać.

W końcu wszystkie oczy spoczęły na mnie. Pomyślałam o słowach króla, sugerującego, że być może inne dziewczęta są znacznie bardziej swobodne, niż ja odważyłabym się być. Teraz wiedziałam, że to był jeszcze jeden rodzaj ataku, mającego spowodować, że poczuję się nieważna. Postanowiłam mówić prawdę.

– To mnie Maxon pocałował pierwszą, nie Olivię. Nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Mieliliśmy też kilka... intymnych momentów i przy jednej okazji koszula Maxona została zdjęta.

– Została zdjęta? To znaczy co, magicznie przeleciała mu przez głowę? – naciskała Celeste.

– Sam ją zdjął – przyznałam.

Celeste, nadal nieusatyfakcjonowana, dopytywała się dalej:

– On ją zdjął, czy ty ją zdjęłaś?

– Chyba oboje.

Po chwili napięcia Kriss znów się odezwała:

– Dobrze, teraz wszystkie wiemy, na czym stoimy.

– Czyli na czym? – zapytała Elise.

Nikt jej nie odpowiedział.

– Chciałam tylko powiedzieć... – zaczęłam. – Wszystkie te chwile były dla mnie ogromnie ważne i zależy mi na Maxonie.

– Sugerujesz, że nam nie zależy? – warknęła Celeste.

– Wiem, że tobie nie zależy.

– Jak śmiesz?

– Celeste, wszyscy wiedzą, że zależy ci na kimś, kto ma władzę. Mogę się założyć, że lubisz Maxona, ale nie jesteś w nim zakochana. Twoim celem jest korona.

Nie próbując zaprzeczać, Celeste spojrzała na Elise.

– A co z nią? Nigdy nie widziałam, żeby okazywała chociaż cień emocji!

– Jestem opanowana. Też powinnaś czasem tego spróbować – odparowała szybko Elise. Ta iskra gniewu sprawiła, że od razu bardziej ją polubiłam. – W mojej rodzinie wszystkie małżeństwa są aranżowane. Wiedziałam, że mnie też to czeka, i to wszystko. Mogę nie być zakochana w Maxonie, ale szanuję go. Miłość może przyjść z czasem.

– To właściwie smutne, Elise – odezwała się współczująco Kriss.

– Niekoniecznie. Są rzeczy ważniejsze od miłości.

Patrzyłyśmy na Elise, zastanawiając się nad jej słowami. Walczyłam z miłości dla mojej rodziny, a także dla Aspena. A teraz, chociaż bałam się o tym myśleć, byłam pewna, że wszystkie moje działania, gdy w grę wchodził Maxon – nawet jeśli były rozpaczliwie głupie – brały się z tego uczucia. A jednak, co by było, gdyby istniało coś ważniejszego?

– Ja powiem wprost: kocham go – wyznała Kriss. – Kocham go i chciałabym, żeby się ze mną ożenił.

Gwałtownie wróciłam myślami do aktualnej rozmowy i zaprzęgnęłam wtopić się w dywan. Co ja zaczęłam?

– No dobra, Americo, przynaj się – zażądała Celeste.

Zamarłam, oddychając płytko. Potrzebowałam chwili, żeby znaleźć właściwe słowa.

– Maxon wie, co czuję, i tylko to się liczy.

Przewróciła oczami, słysząc moją odpowiedź, ale nie próbowała dalej naciskać. Bez wątpienia obawiała się, że w takim przypadku zrobiłabym to samo w stosunku do niej.

Stałyśmy przy oknie, patrząc na siebie. Eliminacje ciągnęły się od miesięcy, a teraz w końcu widziałyśmy jasno, jak wygląda ta rywalizacja. Każda miała wgląd w to, jakie relacje z Maxonem mają pozostałe – przy najmniej jeśli idzie o jeden ich aspekt – i mogła je porównać ze swo-

imi.

Do sali weszła królowa. Dygnęliśmy przed nią, a potem wszystkie wycofałyśmy się w kąty i w głąb siebie. Może od początku musiało do tego dojść. Były tu cztery dziewczęta i jeden książę, a trzy z nas musiały wkrótce wyjechać, zabierając tylko niezwykle interesującą historię o tym, jak minęła nam jesień.

Krążyłam po bibliotece na parterze, próbując poukładać w głowie słowa. Wiedziałam, że muszę wyjaśnić Maxonowi, co właśnie zaszło, zanim usłyszy o tym od innych dziewcząt. Naprawdę bałam się tej rozmowy.

– Puk-puk – powiedział, wchodząc. Zauważył mój strapiiony wyraz twarzy. – Co się stało?

– Nie złość się – ostrzegłam, kiedy do mnie podszedł.

Zwolnił, a troskę na jego twarzy zastąpiła nieufność.

– Spróbuję.

– Dziewczyny wiedzą, że widziałam cię bez koszuli. – Zobaczyłam, że na usta ciśnie mu się pytanie. – Nie powiedziałam niczego o twoich plecach – przysięgam. – Wolałabym, bo teraz myślą, że braliśmy udział w wyjątkowo gorącej scenie.

Maxon uśmiechnął się.

– Tak się to skończyło.

– Nie żartuj, Maxonie! Nienawidzą mnie teraz.

Objął mnie, nadal z rozjaśnionym wzrokiem.

– Jeśli cię to pociesza, nie jestem zły. Nie przeszkadza mi to, o ile nie zdradzisz mojego sekretu.

Chociaż jestem lekko zaszokowany, że im to powiedziałaś. Jak w ogóle pojawił się ten temat?

Schowałam twarz na jego piersi.

– Wydaje mi się, że nie mogę powiedzieć.

– Hmm. – Jego kciuk przesunął się w górę i w dół po moich plecach. – Myślałem, że mamy teraz pracować nad obustronnym zaufaniem.

– Pracujemy. Proszę, żebyś mi zaufał i uwierzył, że tylko pogorszyłabym sytuację, gdybym ci powiedziała. – Może się myliłam, ale byłam prawie pewna, że opowiedzenie Maxonowi, jak gapiłyśmy się na półnagich, spoconych gwardzistów, mogłoby wpakować nas wszystkie w jakieś kłopoty.

– No dobrze – powiedział w końcu. – Dziewczeta wiedzą, że widziałas mnie częściowo rozebranego. Coś jeszcze?

Zawahałam się.

– Wiedzą, że to mnie pocałowałeś pierwszą. A ja wiem o wszystkim, co z nimi robiłeś i czego nie robiłeś.

Maxon odsunął się.

– Co takiego?

– Po tym, jak wymknęła mi się ta uwaga o tobie bez koszuli, zaczęłyśmy się nawzajem okropnie oskarżać i w końcu postanowiłyśmy pomówić szczerze. Wiem, że wiele razy całowałaś się z Celeste i że już dawno pocałowałbyś Kriss, gdyby ci na to pozwoliła. Powiedziałyśmy sobie

o wszystkim.

Maxon przesunął dłońmi po twarzy i przeszedł kilka kroków, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszał.

– Czy li nie mogę już liczyć na żadną prywatność? Absolutnie żadną? Bo wy postanowiłyście porównać swoje wyniki? – Jasno było widać jego frustrację.

– Wiesz, jako ktoś, komu tak zależy na uczciwości, powinieneś być zadowolony.

Zatrzymał się i popatrzył na mnie.

– Zadowolony?

– Gdybyś mi powiedział, że ja i Celeste jesteśmy mniej więcej tak samo blisko z tobą, jeśli chodzi o zażyłość fizyczną, nigdy nie próbowałabym zachowywać się wobec ciebie tak jak wczoraj wieczorem. Wiesz, jaka upokorzona się czułam?

Maxon skrzywił się i znowu zaczął chodzić po bibliotece.

– Proszę cię, Ami, powiedziałaś już i zrobiłaś tyle głupich rzeczy, że jestem zaskoczony, że w ogóle jeszcze się czegoś wstydzisz.

Może to dlatego, że nie byłam szkolona w elokwencji, potrzebovałam dobrej sekundy, żeby w pełni dotarło do mnie, co powiedział. Maxon od początku mnie lubił, a przy najmniej tak twierdził. Wiedziałam, że większość jego otoczenia uważa to za niedobry pomysł. Czy on także tak uważał?

– W takim razie już pójdę – powiedziałam cicho, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. – Przepraszam, że wymknęło mi się to o koszuli. – Skierowałam się do drzwi, czując się tak mała, że nie byłam pewna, czy w ogóle mnie zauważał.

– Daj spokój, Ami. Nie chciałem przez to powiedzieć...

– Nie, nie szkodzi – mruknęłam. – Odtąd będę bardziej uważać na to, co mówię.

Weszłam na górę, sama nie wiedząc, czy chciałabym, żeby Maxon za mną pobiegł, czy też nie. Nie zrobił tego.

Kiedy wróciłam do pokoju, zastałam w nim Anne, Mary i Lucy. Zmieniły pościel i odkurzyły półki.

– Dzień dobry, panienko – przywitała mnie Anne. – Czy napiłaby się panienka herbaty?

– Nie, chcę posiedzieć chwilę na balkonie. Gdyby ktoś mnie odwiedził, powiedzcie, że odpoczywam.

Anne zmarszczyła lekko brwi, ale skinęła głową.

– Oczywiście.

Spędziłam trochę czasu, wdychając świeże powietrze, a potem zajęłam się lekturą zadaną nam wszystkim przez Silwię. Zdrzemnęłam się, a następnie poćwiczyłam trochę grę na skrzypcach. W zasadzie nie obchodziło mnie to, czym się zajmuję. Ważne, że mogłam być z dala od Maxona i pozostałej trójki dziewcząt.

Pod nieobecność króla wolno nam było jeść posiłki w pokojach, więc tak właśnie zrobiłam. Kiedy jadłam kurczaka z cytryną i pieprzem, rozległo się stukanie do drzwi. Może zaczynałam popadać w paranoję, ale byłam przekonana, że to Maxon. Nie było mowy, żebym mogła się z nim teraz zobaczyć. Złapałam Mary i Anne za ręce i pociągnęłam je za sobą do łazienki.

– Lucy – szepnęłam. – Powiedz mu, że się kąpię.

– Jemu? Że się panienka kąpie?

– Tak. Nie wpuszczaj go – poleciłam.

– Co się stało? – zapytała Anne, kiedy zamknęłam drzwi łazienki i przy cisnęłam do nich ucho.

– Słyszycie coś? – odpowiedziałam pytaniem.

Obie przyłożyły uszy do drzwi, starając się wychwytać jakieś słowa.

Usłyszałam stłumiony głos, ale zaraz znalazłam szczelinę w drzwiach i rozmowa stała się znacznie wyraźniejsza.

– Bierze kąpiel, wasza wysokość – odpowiedziała spokojnie Lucy. Czyli to rzeczywiście był Maxon.

– Aha. Miałem nadzieję, że jeszcze je obiad i że będę mógł się przyłączyć.

– Panienska postanowiła wziąć kąpiel przed jedzeniem – głos Lucy lekko zadrżał, nie lubiła mijać się z prawdą.

No dalej, Lucy. Trzymaj się.

– Rozumiem. Cóż, może powtórzysz jej, żeby posłała po mnie, kiedy skończy. Chciałbym z nią porozmawiać.

– Yyyy ... to może być bardzo długa kąpiel, wasza wysokość.

Maxon umilkł na chwilę.

– Aha. Doskonale. W takim razie proszę powtórzyć, że byłem tutaj i że może po mnie posłać, jeśli będzie chciała porozmawiać. Nie musi się martwić o godzinę, na pewno przyjdę.

– Tak, wasza wysokość.

Na długą chwilę zapadła cisza i pomyślałam, że chyba już poszedł.

– Dziękuję ci – powiedział w końcu Maxon. – Dobranoc.

– Dobranoc, wasza wysokość.

Ukrywałam się jeszcze przez kilka sekund, żeby mieć pewność, że już go nie będzie. Kiedy wyszłam z łazienki, Lucy nadal stała przy drzwiach. Popatrzyłam na moje pokojówki, które rzuciły mi pytające spojrzenia.

– Chciałabym dzisiaj wieczorem pobyć sama – oznajmiłam wymijająco. – Właściwie chętnie bym się już położyła. Jeśli możecie odnieść tacę z obiadem, zacznę się szykować do snu.

– Chce panienska, żeby jedna z nas została? – zapytała Mary. – Na wypadek, gdyby jednak chciała się panienska zobaczyć z księciem?

Widziałam w ich oczach nadzieję.

– Nie, chciałabym po prostu odpocząć. Zobaczę się z Maxonem rano.

Dziwnie się czułam, kładąc się do łóżka ze świadomością, że sprawy między mną a Maxonem są zawieszono w taki sposób, ale w tej chwili nie wiedziałam, jak mam z nim rozmawiać. To wszystko nie miało sensu. Przeżyliśmy razem tyle wlotów i upadków, tyle prób stworzenia prawdziwego związku, ale było jasne, że jeśli to miałyby nastąpić, czeka nas jeszcze bardzo długa droga.

Zostałam brutalnie obudzona przed świtem. Światło z korytarza wlało się do mojego pokoju, a ja potarłam oczy i zobaczyłam wchodzącego gwardzistę.

– Lady Americo, proszę się obudzić – powiedział.

– Co się stało? – zapytałam, ziewając.

– Mam sytuację nadzwyczajną. Musi pani zejść na dół. W ułamku sekundy krew zastygła mi w żyłach. Moja rodzina nie żyła, byłam tego pewna. Wyśleliśmy gwardzistów, uprzedziliśmy rodziny, że możliwy jest atak na ich domy, ale rebelianci byli zbyt skuteczni. To samo przydarzyło

się Natalie, która opuściła Eliminacje po tym, jak rebelianci zamordowali jej młodszą siostrę. Żadna z naszych rodzin nie była bezpieczna.

Odrzuciłam koldrę i sięgnęłam po szlafrok i pantofle. Przemknęłam przez korytarz i zbiegłam po schodach tak szybko, jak tylko mogłam, dwa razy omal z nich nie spadając.

Kiedy znalazłam się na parterze, zobaczyłam Maxona, rozmawiającego z przejściem z gwardzistą. Podbiegłam do niego, zapominając o wszystkim, co działo się przez ostatnie dwa dni.

– Nic im nie jest? – zapytałam, starając się nie płakać. – Bardzo jest źle?

– Komu? – zapytał Maxon, przytulając mnie bez uprzedzenia.

– Moim rodzicom, braciom i siostram. Nic im nie jest?

Maxon szybko odsunął mnie na długość ramienia i popatrzył mi w oczy.

– Nic im nie jest, Ami. Przepraszam, powinienem był się spodziewać, że o tym pomyślisz przede wszystkim.

Prawie zaczęłam płakać z bezgranicznej ulgi.

Maxon mówił dalej, lekko zmieszany.

– W pałacu są rebelianci.

– Co takiego? – pisałam. – Dlaczego się nie chowamy?

– Nie przyszli, żeby atakować.

– No to po co przyszli?

Maxon westchnął.

– To tylko dwójka rebeliantów z frakcji północnej. Są nieuzbrojeni i chcą rozmawiać właśnie ze mną... i z tobą.

– Dlaczego ze mną?

– Nie jestem pewien, ale zamierzam się z nimi spotkać, więc pomyślałem, że tobie także dam szansę, żebyś mogła w tym uczestniczyć.

Popatrzyłam po sobie i przygładziłam włosy.

– Jestem w szlafroku.

Maxon uśmiechnął się.

– Wiem, ale to całkowicie nieformalne spotkanie. Nic nie szkodzi.

– A czy ty chcesz, żebym brała w nim udział?

– To naprawdę zależy tylko od ciebie, ale jestem ciekaw, dlaczego chcieli rozmawiać akurat z tobą. Nie jestem pewien, czy będą chcieli wyjawić powód swojej wizyty, jeśli cię nie będzie.

Skinęłam głową, zastanawiając się nad jego słowami. Nie byłam pewna, czy mam ochotę rozmawiać z rebeliantami. Uzbrojeni czy nie, stanowili prawdopodobnie o ogromne zagrożenie. Ale jeśli Maxon uważał, że sobie poradzę, może powinnam...

– Zgoda – powiedziałam, prostując się. – Niech będzie.

– Nic ci się nie stanie, Ami, obiecuję. – Nadal trzymał mnie za rękę i leciutko ścisnął moje palce. Odwrócił się do gwardzisty. – Prowadź. Na wszelki wypadek miej broń w pogotowiu.

– Tak jest, wasza wysokość – odparł gwardzista i poprowadził nas za róg korytarza, do Sali Wielkiej, gdzie stały dwie osoby otoczone przez gwardzistów.

Potrzebowałam kilku sekund, by wypatrzeć wśród nich Aspena.

– Mógłbyś odwołać swoje psy? – zapytał rebeliant. Był wysoki, smukły i jasnowłosy, miał zabłocone długie buty, a sposobem ubierania przybliżał Siódmą kłę: ciężkie, dopasowane spodnie i polatana koszula z narzuconą na wierzch podniszczoną skórzaną kurtką. Na jego szyi wisiał za-

rdzewiały kompas na długim łańcuszku, kołyszący się, kiedy się poruszał. Wyglądał na zahartowanego przez życie, ale nie na przerażającego, co mnie zaskoczyło.

Jeszcze bardziej niespodziewane było dla mnie to, że drugą osobą okazała się dziewczyna. Ona także miała wysokie buty, ale poza tym była ubrana tak, jakby starała się połączyć elegancję z praktycznością. Miała na sobie legginsy i spódnice z tego samego materiału, co spodnie mężczyzny. Stała swobodnie, wysuwając biodro, mimo że była otoczona przez gwardzistów. Nawet gdybym nie rozpoznała jej twarzy, zapamiętałabym jej kurtkę – krótką, dżinsową, ozdobioną czymś, co wyglądało jak tuziny haftowanych kwiatków.

Jakby chciała się upewnić, że ją pamiętam, dygnęła przede mną lekko. Wydałam dźwięk będący czymś pomiędzy śmiechem a westchnieniem.

– Co się stało? – zapytał Maxon.

– Później – odpowiedziałam szeptem.

Zdziwiony, ale spokojny, uściśnął moją rękę, żeby dodać mi otuchy, i znowu skoncentrował się na naszych gościach.

– Przyszliśmy, żeby porozmawiać, z pokojowymi zamiarami – wyjaśnił mężczyzna. – Jesteśmy nieuzbrojeni, a gwardziści już nas przeszukali. Wiem, że prośba o rozmowę w cztery oczy byłaby niestosowna, ale mamy do omówienia rzeczy, których nikt postronny nie powinien słyszeć.

– A co z Ameryką? – zapytał Maxon.

– Chcielibyśmy rozmawiać także z nią.

– W jakim celu?

– Powtarzam – odparł młody mężczyzna niemal wyniośle. – Musimy znaleźć się poza zasięgiem słuchu tych gości – żartobliwym gestem wskazał wokół siebie.

– Jeśli myślicie, że możecie ją zaatakować...

– Wiem, że nam nie ufasz, i rozumiem dlaczego, ale nie mamy powodu, żeby atakować kórkolwiek z was. Chcemy porozmawiać.

Maxon zastanawiał się przez minutę.

– Przygotuj nam stoliki i cztery krzesła – polecił jednemu z gwardzistów. – Potem wszyscy cofnicie się, żeby dać naszym gościom trochę przestrzeni.

Gwardziści posłuchali, a my na kilka krępujących minut zamilkliśmy. W końcu stolik został zdjęty ze stosu i ustawiony w rogu z dwoma krzesłami po każdej stronie, a Maxon gestem zaprosił parę rebeliantów, żeby zajęła miejsca.

Kiedy tam podeszliśmy, gwardziści bez słowa wycofali się, stając pod ścianami sali i nie odrywając wzroku od rebeliantów, jakby byli gotowi w każdej chwili otworzyć ogień.

Kiedy znaleźliśmy się przy stole, mężczyzna wyciągnął rękę.

– Nie wydaje wam się, że powinniśmy się przedstawić?

Maxon spojrział na niego ostrożnie, ale ustąpił.

– Maxon Schreave, twój monarcha.

Młody mężczyzna roześmiał się.

– To dla mnie zaszczyt, wasza wysokość.

– A z kim ja mam przyjemność?

– August Illéa, do usług.

Maxon i ja popatrzyliśmy na siebie, a potem znowu na rebeliantów.

– Dobrze słyszeliście. Moje nazwisko rodowe brzmi Illéa. A ona niedługo będzie je nosić z powodu małżeństwa – oznajmił August, wskazując skinieniem głowy dziewczynę.

– Jestem Georgia Whitaker – powiedziała. – I oczywiście wiemy o tobie wszystko, Americo.

Znowu się do mnie uśmiechnęła, a ja odwzajemniłam uśmiech. Nie byłam pewna, czy jej ufam, ale z pewnością nie czułam do niej nienawiści.

– Czyli ojciec miał rację – westchnął Maxon. Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem. – Mówił, że pewnego dnia sięgniesz po koronę.

– Nie interesuje mnie twoja korona – zapewnił go August.

– To dobrze, ponieważ zamierzam rządzić tym krajem – odparował Maxon. – Zostałem do tego wychowany, a jeśli myślisz, że możesz przyjść tutaj i oznajmić, że jesteś praprawnukiem Gregory’ego...

– Nie chcę tej korony, Maxonie! Obalenie monarchii to coś, czym są zainteresowani Południowcy. My mamy inne cele. – August usiadł przy stole i oparł się wygodnie, a potem, jakbyśmy to my weszli do jego domu, gestem zaprosił nas, żebyśmy także zajęli miejsca.

Maxon i ja spojrzeliśmy na siebie i poszliśmy w jego ślady, a Georgia szybko zrobiła to samo. August patrzył na nas przez chwilę, albo obserwując, albo zastanawiając się, od czego zacząć.

Maxon przerwał ciszę, być może po to, żeby pokazać, kto kontroluje sytuację.

– Napijcie się herbaty albo kawy?

Georgia rozpromieniła się.

– Można prosić o kawę?

Maxon uśmiechnął się lekko, słysząc entuzjazm w jej głosie, i odwrócił się, żeby wezwać jednego z gwardzistów.

– Proszę powiedzieć pokojówce, żeby przyniosła nam kawy. I na litość boską, niech dopilnuje, żeby była mocna. – Potem spojrział znowu na Augusta.

– Nie potrafię w najmniejszym stopniu odgadnąć, czego ode mnie chcesz. Wydaje się, że celowo przyszedłeś w porze, kiedy pałac śpi, i domyślam się, że chcesz zachować to spotkanie w sekrecie, o ile to możliwe. Mów, co chcesz powiedzieć. Nie mogę obiecać, że dam ci to, czego pragniesz, ale na pewno cię wysłucham.

August skinął głową i pochylił się do przodu.

– Od dziesiątków lat szukamy pamiętników Gregory’ego. Wiedzieliśmy od dawna o ich istnieniu, a niedawno otrzymaliśmy potwierdzenie ze źródła, którego nie mogę ujawnić. – August popatrzył na mnie. – Powinnaś wiedzieć, że to nie twoje wystąpienie w *Biuletynie* zdradziło tę informację.

Odechnęłam z ulgą. Kiedy tylko wspomniał o pamiątnikach, zaczęłam się w myślach przeklinać i szykować na to, że później Maxon doda to do listy głupich rzeczy, jakie zrobiłam.

– Nigdy nie chcieliśmy obalenia monarchii – kontynuował August. – Nawet jeśli została wprowadzona w bardzo nieczysty sposób, nie mamy nic przeciwko dziedzicznej władzy, szczególnie jeśli to ty będziesz królem.

Maxon nie poruszył się, ale czuwałam jego dumę.

– Dziękuję.

– Chcielibyśmy innych rzeczy, w szczególności swobód obywatelskich. Chcielibyśmy nominowanych urzędników oraz zniesienia systemu klasowego. – August mówił to wszystko, jakby było całkiem proste. Jeśli widział, jak moje wystąpienie spowodowało przerwanie emisji *Biuletynu*, powinien być mądrzejszy.

– Zachowujesz się, jakbym już był królem – odparł z przygnębieniem Maxon. – Nawet gdyby to było możliwe, po prostu nie mogę dać ci tego, o co prosisz.

– Ale nie skreślałbyś takiego pomysłu?

Maxon uniósł ręce, a potem opuścił je na stół.

– To, czego bym nie skreślał, nie ma w tym momencie znaczenia. Nie jestem królem.

August westchnął i popatrzył na Georgię. Miałam wrażenie, że komunikują się bez słów i była pod wrażeniem ich naturalnej bliskości. Znajdowali się tutaj w naprawdę trudnej sytuacji – przychodząc, nie mogli mieć pewności, czy uda im się z tego wyjść cało – a jednak ich uczucia wobec siebie były wyraźnie widoczne.

– Skoro mowa o królach – dodał Maxon – może wyjaśniłbyś Ami, kim jesteś? Jestem pewien, że zrobisz to lepiej ode mnie.

Wiedziałam, że w ten sposób Maxon gra na czas, żeby zastanowić się nad tym, jak przejąć kontrolę nad sytuacją, ale nie miałam nic przeciwko. Umierałam z ciekawości.

August uśmiechnął się niewesoło.

– To rzeczywiście interesująca historia – stwierdził, a ożywienie w jego głosie zapowiadało, jak bardzo niezwykła jest ta opowieść. – Jak wiesz, Gregory miał troje dzieci: Katherine, Spencera i Damona. Katherine została wydana za księcia, Spencer zmarł, zaś Damon odziedziczył tron. Potem, po śmierci Justina, syna Damona, jego kuzyn, Porter Schreave został księciem, poślubiając młodą wdowę po Justinie, która zaledwie trzy lata wcześniej wygrała Eliminacje. Teraz rodzina królewska nosi nazwisko Schreave. Ród Illéa powinien już nie istnieć. Ale my istniejemy.

– My? – zapytał Maxon spokojnie, jakby liczył na to, że usłyszy dokładniejszą liczbę.

August tylko skinął głową. Stukot obcas obwieścił nadejście pokojówki. Maxon położył palec na ustach, jakby August mógł odważyć się powiedzieć cokolwiek więcej w zasięgu jej słuchu. Pokojówka postawiła tacę i nalała nam kawę. Georgia sięgnęła po filiżankę od razu po tym, jak została napełniona. Ja nie przepadałam aż tak bardzo za kawą – była zbyt gorzka jak na mój gust – ale wiedziałam, że dzięki niej się rozbudzę, więc przygotowałam się na jej wypicie.

Zanim zdążyłam upić chociaż łyk, Maxon podsunął mi cukiernicę. Zupełnie jakby wiedział.

– Mów dalej – ponaglił, pijąc niesłodzoną kawę.

– Spencer wcale nie umarł – oznajmił beznamiętnie August. – Wiedział, co jego ojciec zrobił, żeby zdobyć władzę w kraju, wiedział, że jego starsza siostra została praktycznie sprzedana w małżeństwo i wiedział, że od niego oczekuje się absolutnego posłuszeństwa. Nie mógł się na to zgodzić, więc uciekł.

– Dokąd? – zapytałam, odzywając się po raz pierwszy.

– Ukrywał się u krewnych i przyjaciół, a w końcu założył obozowisko razem z podzielającymi jego poglądy ludźmi z Północy. Jest tam zimno i wilgotnie, a orientacja w terenie jest na tyle trudna, że nikomu się nie chce tam zapuszczać. Żyjemy tam spokojnie przez większość czasu.

Georgia szturchnęła go, lekko zaszokowana.

August otrzeźwiał.

– Obawiam się, że właśnie udzieliłem wam wskazówek, jak można nas najechać. Chciałbym przypomnieć, że nigdy nie zabiłszy nikogo ze straży lub służby pałacowej, staraliśmy się też za wszelką cenę unikać ranienia kogokolwiek. Zawsze chcieliśmy tylko zniesienia klas, a w tym celu potrzebujemy dowodu, że Gregory był takim człowiekiem, jak nam opowiadano. Teraz go mamy, a sądząc ze słów Ameryki, wydaje nam się, że moglibyśmy wykorzystać tę wiedzę, gdybyśmy tylko chcieli. Ale właściwie nie chcemy, jeśli nie zostaniemy do tego zmuszeni.

Maxon wypił duży łyk kawy i odstawił filiżankę.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co mam zrobić z tą informacją. Jesteś potomkiem w linii prostej Gregory'ego Illéi, ale nie chcesz korony. Chcesz czegoś, o czym może zdecydować tylko król, ale poprosiłeś o spotkanie ze mną i jedną z kandydatek, biorących udział w eliminacjach. Mój ojciec jest w tej chwili nieobecny.

– Wiemy – odparł August. – Celowo wybraliśmy ten moment.

Maxon prychnął.

– Jeśli nie chcesz korony i zależy ci tylko na tym, co nie zależy ode mnie, to po co tu przyszedłeś?

August i Georgia popatrzyli na siebie, jakby szykując się na ogłoszenie najpoważniejszej prośby.

– Przyniesiemy, żeby cię o to poprosić, ponieważ wiemy, że jesteś rozsądnym człowiekiem. Obserwujemy cię przez całe twoje życie i widzimy to w twoich oczach. Widzę to nawet teraz.

Staralam się niepostrzeżenie przyjrzeć Maxonowi i wy badać jego reakcję na te słowa.

– Ty także nie lubisz podziału klasowego. Nie podoba ci się sposób, w jaki twój ojciec trzyma ten kraj pod butem. Nie chcesz prowadzić wojen, o których wiesz, że mają tylko odciągać uwagę opinii publicznej. A przede wszystkim chcesz, żeby za twój go życia zapanował pokój. Zakładamy, że kiedy zostaniesz królem, nastąpią prawdziwe zmiany i czekamy na to od dawna. Jesteśmy gotowi czekać jeszcze dłużej. Rebelianci z Północy są gotowi dać ci słowo, że nasze ataki na pałac się nie powtórzą i że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby powstrzymać lub spowolnić Południowców. Widzimy bardzo wiele rzeczy, których ty nie dostrzegasz za tymi murami. Możemy przyrzec ci naszą wierność, bez żadnych zastrzeżeń, jeśli jesteś gotów dać nam znak, że chcesz wraz z nami działać na rzecz przyszłości, w której obywatele Illéi będą mieli w końcu szansę brać własne życie w swoje ręce.

Maxon sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć, więc ja się odezwałam.

– Ale czego właściwie chcą rebelianci z Południa? Tylko pozabijać nas wszystkich?

August poruszył głową w geście, który nie był ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem.

– To także, na pewno, ale tylko po to, żeby nikt się im nie sprzeciwiał. Zbyt duża część społeczeństwa żyje w ucisku, a zwiększające się ograniczenia przyczyniły się do przekonania, że mogliby sami rządzić krajem. Americo, jesteś Piątką. Wiem, że musiałaś widzieć wielu ludzi, którzy nienawidzą monarchii.

Maxon dyskretnie spojrzął na mnie. Szybko skinęłam głową.

– Jasne, że widziałas i doskonale rozumiesz, że kiedy jesteś na dnie, możesz tylko obwiniać tych, którzy są na szczycie. W tym przypadku Południowcy mają rzeczywiście dobre powody, ostatecznie to Jedynki skazały ich na takie życie bez żadnych realnych szans na jego poprawę. Przywódcy południowych rebeliantów przekonali swoich popleczników, że jedyną metodą odzyskania tego, co w ich mniemaniu się im należy, jest odebranie tego monarchii. Ale mam w swoim obozie ludzi, którzy zdezerterowali z Południa i trafili do mnie. Wiem na pewno, że kiedy Południowcy przejmą władzę, nie mają zamiaru dzielić się zdobytym bogactwem. Czy kiedykolwiek w historii było inaczej? Ich plan zakłada zniszczenie aparatu państwowego Illéi, przejęcie władzy, złożenie pustych obietnic i pozostawienie wszystkich w sytuacji, w jakiej się obecnie znajdują. Jestem pewien, że dla większości ludzi oznaczałoby to pogorszenie jakości życia. Szóstki i Siódemki nadal nie mogłyby awansować społecznie, z wyjątkiem małej garstki na pokaz, manipulowanej przez rebeliantów. Dwójki i Trójki straciłyby swoje majątki. Część ludzi uznałoby to za akt sprawiedliwości, ale to nie rozwiązałoby żadnych problemów. Jeśli nie będzie piosenkarzy popowych, wypuszczających ogłupiające przeboje, nie będzie też muzyków, grających na ich występach, kurierów, przewożących nagrania, właścicieli sklepów, sprzedających taśmy. Usunięcie jednej osoby z czubka piramidy zniszczy życie tysięcy u jej podstawy.

August zamilkła na moment, pogrążając się w niewesołych myślach.

– To będzie tak jak za czasów Gregory’ego, tylko jeszcze gorzej. Południowcy są przygotowani na działanie ze znacznie większą bezwzględnością, niż ta, na jaką wy się kiedykolwiek zdecydujecie, a szanse, że kraj dojdzie potem do siebie, są nikłe. To będzie taki sam system opresyjny, tylko z nową nazwą... a twoi poddani będą cierpieć jak nigdy wcześniej. – Popatrzył Maxonowi w oczy. Miałam wrażenie, że nawiązała się między nimi nie porozumienia, być może dlatego, że od urodzenia przeznaczeniem ich obu było prowadzić inny ch.

– Potrzebujemy tylko znaku z twojej strony i zrobimy wszystko, co możemy, aby pomóc ci we wprowadzeniu zmian, pokojowo i uczciwie. Nasz naród zasługuje na taką szansę.

Maxon popatrzył na stół. Nie miałam pojęcia, o czym w tej chwili myśli.

– Jakiego znaku? – zapytał z wahaniem. – Pieniądzy?

– Nie – odparł August niemal ze śmiechem. – Mamy większe fundusze, niż mógłbyś się spodziewać.

– Jak to możliwe?

– Donacje – odparł po prostu.

Maxon skinął głową, ale ja byłam zaskoczona. Donacje oznaczały, że są ludzie – kto wie, jak liczni – którzy popierają ich sprawę. Jak wielkie były siły rebeliantów z Północy, jeśli doliczyć do nich tych popleczników? Jak duża część kraju domagała się właśnie tego, z czym przyszła do nas ta dwójka?

– Jeśli nie chodzi o pieniądze – powiedział w końcu Maxon – to czego chcecie?

August skinął głową w moją stronę.

– Wybierz ją.

Ukryłam twarz w dłoniach, wiedząc, jak Maxon to przyjmie.

Nastąpiła długa chwila ciszy, zanim stracił nad sobą panowanie.

– Nie zgodzę się, żeby ktokolwiek mi mówił, kogo mam albo nie mam poślubić! Bawicie się tu-

taj moim życiem!

Podniosłam oczy i zobaczyłam, że August wstaje.

– Pałac od lat bawi się życiem wielu ludzi. Dorośnij, Maxonie. Jesteś księciem. Chcesz tej przekłętej korony, to ją sobie bierz, ale z przywilejami i wiążą się obowiązki.

Gwardziści zaczęli ostrożnie zbliżać się do nas, zaalarmowani tonem Maxona i agresywną postawą Augusta.

Maxon także wstał, żeby mu odpowiedzieć.

– Wy nie będziecie wybierać mi żony. Kropka.

August, kompletnie niezrażony, cofnął się o krok i zaplótł ramiona.

– Doskonale! Mamy jeszcze jedną możliwość, gdyby ta się nie sprawdziła.

– Kogo?

August przewrócił oczami.

– Chyba nie oczekujesz, że ci powiem, biorąc pod uwagę, jak spokojnie zareagowałeś za pierwszym razem.

– Opanuj się.

– Ta czy tamta, to bez znaczenia. Musimy tylko mieć pewność, że twoja partnerka zgodzi się brać udział w przedstawionym planie.

– Nazywam się America – powiedziałam z ogniem, wstając i patrząc mu prosto w oczy. – A nie „ta”. Nie jestem jakąś zabawką w tej całej waszej rewolucji. Cały czas mówisz o tym, że wszyscy w Illéi powinni mieć szansę na życie, jakiego by chcieli. A co ze mną? Co z moją przyszłością? Ja nie jestem w tym uwzględniona?

Popatrzyłam na nich, szukając w ich twarzach odpowiedzi. Milczeli. Zauważyłam, że gwardziści otaczają nas, wyraźnie zdenerwowani.

Przyciszyłam głos.

– Jestem całym sercem za zniesieniem klas, ale nie jestem przedmiotem, którym możecie się bawić. Jeśli szukacie pionka, tam na górze jest dziewczyna zakochana w nim do szaleństwa, która zrobi wszystko, co zechcecie, byle tylko Maxon się z nią zaręczył. A dwie pozostałe... Z poczucia obowiązku albo dla prestiżu także by w to weszły. Możecie brać dowolną z nich.

Nie czekając na pozwolenie, odwróciłam się i poszłam do drzwi tak dumnie, jak tylko mogłam w szlafroku i kapciach.

– Americo! Zaczekaj! – zawołała Georgia. Dotarłam do drzwi, zanim zdążyła mnie dogonić. – Zatrzymaj się na chwilę.

– Słucham?

– Przepraszamy. Myśleliśmy, że jesteście w sobie zakochani. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że prosimy o coś, czemu on jest przeciwny. Byliśmy pewni, że chętnie się zgodzi.

– Nie rozumiecie. On ma już kompletnie dość naciskania i zmuszania go do różnych rzeczy. Nie macie pojęcia, przez co przechodzi. – Czułam, że łyży cisną mi się do oczu, więc zamrugałam, żeby je stłumić, i zaczęłam się wpatrywać we wzór na kurtce Georgii.

– Wiem więcej, niż ci się wydaje – powiedziała. – Może nie wszystko, ale bardzo dużo. Obserwujemy Eliminacje bardzo uważnie i wydaje się, że wy dwoje świetnie się rozumiecie. Zawsze sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego w twoim towarzystwie. A poza tym... wiemy o tym, jak uratowałaś swoje pokojówki.

Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, co to oznacza. Kto nas obserwował na ich użytek?

– Widzieliśmy także, co zrobiłaś dla Marlee. Widzieliśmy, jak walczysz. A potem ta prezentacja kilka dni temu. – Urwała, żeby się roześmiać. – To wymagało niezłej odwagi. Przydałoby nam się taka odważna dziewczyna.

Potrząsnęłam głową.

– Nie próbowałam być bohaterką. Na ogół nie czuję się w najmniejszym stopniu odważna.

– I co z tego? Nie ma znaczenia, jak sama postrzegasz swój charakter, liczy się to, jak go wykorzystujesz. Ty, w większym stopniu od pozostałych, działaś tak, jak uważasz za słuszne, zanim zastanowisz się, co to będzie oznaczać dla ciebie. Maxon ma do wyboru świetne lądy datki, ale one nie będą sobie brudziły rąk, żeby coś naprawić. Nie to co ty.

– Wiele z tego to były działania samolubne. Marlee była dla mnie ważna, tak samo jak moje pokojówki.

Georgia podeszła bliżej.

– Ale czy te działania nie wiązały się z konsekwencjami?

– Tak.

– A ty prawdopodobnie wiedziałaś, że tak będzie, ale działałaś w imieniu tych, których pozbawiono prawa do obrony. To niezwykle, Americo.

To był zupełnie inny komplement od tych, do jakich byłam przyzwyczajona. Potrafiłam zareagować odpowiednio, kiedy tata mówił mi, że prześlicznie śpiewam, albo kiedy Aspen powtarzał, że jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział... ale coś takiego? To było trochę przytłaczające...

– Szczerze mówiąc, po tym wszystkim, co zrobiłaś, nie mogę uwierzyć, że król pozwolił ci zostać. Ta cała historia z *Biuletynem*... – Georgia zagwizdała.

Roześmiałam się.

– Szalał z wściekłości!

– Byłam zdumiona, że wyszłaś z tego żywa!

– Powiem szczerze, naprawdę niewiele brakowało. Przez większość czasu mam poczucie, że mogłabym zostać stąd wyrzucona w kilka sekund.

– Ale Maxonowi na tobie zależy, prawda? To, jak cię chroni...

Wzruszyłam ramionami.

– Są dni, kiedy jestem tego pewna, ale bywają takie, w których naprawdę nie mam pojęcia co czuje. Dzisiaj nie jest dobry dzień, tak samo jak wczoraj. Ani przedwczoraj, jeśli mam być szczerą.

Georgia skinęła głową.

– I tak będziemy ci kibicować.

– Mnie i jeszcze komuś – poparwiłam ją.

– To prawda.

Tym razem także ani słowem nie zdradziła, kim mogłaby być jej druga faworytka.

– A o co chodziło z tym dygnięciem w lesie? Żartowałaś sobie ze mnie? – zapytałam.

Uśmiechnęła się.

– Możliwe, że trudno się tego domyślić, biorąc pod uwagę, jak się zachowujemy, ale naprawdę zależy nam na rodzinie królewskiej. Gdybyśmy ich stracili, Południowcy by wygrali. A gdyby naprawdę zdobyli władzę... Cóż, słyszałaś słowa Augusta. – Georgia potrząsnęła głową. – W każdym razie byłam pewna, że patrzę na moją przyszłą królową, więc uznałam, że zasługujesz

przynajmniej na dygnięcie.

Jej rozumowanie było tak niemądre, że musiałam się znowu rozeźmiać.

– Nie wyobrażasz sobie, jak miło jest rozmawiać z dziewczyną, z którą nie muszę rywalizować.

– Zaczynasz mieć już dość? – zapytała współczująco.

– Im mniej nas jest, tym robi się gorzej. To znaczy, wiedziałam, że tak będzie, ale... Mam wrażenie, że rywalizacja nie toczy się już o to, żeby być dziewczyną wybraną przez Maxona, tylko żeby nie dopuścić do wybrania przez niego innej dziewczyny. Nie wiem, czy to, co mówię, ma sens.

Georgia skinęła głową.

– Ma. Ale chwila, sama się na to pisałaś.

Rozeźmiałam się.

– Właściwie to nie. Zostałam... nakłoniona do wysłania zgłoszenia. Nie chciałam być księżniczką.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Georgia uśmiechnęła się.

– To, że nie chciałaś korony, oznacza, że jesteś pewnie najlepszą kandydatką do niej.

Popatrzyłam na nią, ale jej szczerze spojrzenie przekonało mnie, że naprawdę wierzy w to, co mówi. Miałam nadzieję, że zdązę jej zadać jeszcze kilka pytań, ale Maxon i August wyszli z Sali Wielkiej, wyglądając na zaskakująco spokojnych. Pojedynczy gwardzista towarzyszył im w pewnej odległości. August popatrzył na Georgię tak, jakby zabolalo go rozstanie z nią nawet na kilka minut. Może tylko dlatego dzisiaj tu z nim była.

– Wszystko w porządku, Ami? – zapytał Maxon.

– Tak – Znowu straciłam umiejętność patrzenia mu w oczy.

– Powinnaś wracać do pokoju i przebrać się do śniadania – stwierdził. – Gwardziści przysięgli dyskrecję, a ja byłbym wdzięczny, gdybyś zrobiła to samo.

– Oczywiście.

Sprawa miała wrażenie niezadowolonego z powodu mojego chłodu, ale jak inaczej miałam się teraz zachowywać?

– Auguście, to była prawdziwa przyjemność cię poznać. Niedługo znowu porozmawiamy. – Maxon wyciągnął rękę, a August uściśnął ją bez wahania.

– Gdybyście czegoś potrzebowali, nie wahajcie się poprosić. Naprawdę jesteśmy po waszej stronie, wasza wyśokość.

– Dziękuję.

– Georgia, idziemy. Część tych gwardzistów zaczynają się zachowywać zbyt nerwowo.

Dziewczyna rozeźmiała się.

– Do zobaczenia, Americo.

Skinęłam głowę, przekonana, że już nigdy jej nie zobaczę, i trochę smutna z tego powodu. Wyminęła Maxona i wzięła Augusta za rękę. W towarzystwie gwardzisty wyszli przez otwarte drzwi pałacu, zostawiając mnie i Maxona samych w holu.

Podniósł na mnie wzrok, a ja mruknęłam coś pod nosem i wskazałam schody, kierując się w tamtą stronę. Jego błyskawiczny sprzeciw wobec propozycji, aby mnie wybrał, przypomniał

mi tylko o wczorajszym bólu, jaki sprawiły mi jego słowa w bibliotece. Myślałam, że po tym, co zdarzyło się w schronie, zaczęliśmy się przynajmniej trochę rozumieć, ale najwyraźniej wszystko było jeszcze bardziej skomplikowane niż wtedy, kiedy starałam się ustalić, czy w ogóle Kocham Maxona.

 Nie wiedziałam, co to dla nas oznacza. I czy w ogóle można jeszcze mówić o „nas”.

Choć starałam się jak najszybciej wrócić do swojego pokoju, Aspen był szybszy. Nie powinno mnie to zaskakiwać, Aspen znał już pałac jak własną kieszeń.

– Hej – przywitałam się, troszeczkę niepewna, co powiedzieć.

Szybko objął mnie, a potem wypuścił z ramion.

– Dziewczyno.

Uśmiechnęłam się.

– Naprawdę?

– Pokazałaś im, gdzie ich miejsce, Mer. – Aspen, ryzykując życie, przesunął kciukiem po moim policzku. – Zaslugujesz na szczęście. Tak jak my wszyscy.

– Dziękuję.

Z uśmiechem sięgnął do bransoletki, którą Maxon przywiózł mi z Nowej Azji, i wsunął palce pod nią, żeby dotknąć tej zrobionej z guzika, który mi podarował. Jego oczy były pełne smutku, kiedy patrzył na tę małą pamiątkę.

– Musimy niedługo porozmawiać. Poważnie. Mamy mnóstwo spraw do wyjaśnienia.

Z tym słowami Aspen odszedł korytarzem, a ja westchnęłam i ukryłam twarz w dłoniach. Czy jego zdaniem moja reakcja oznaczała, że postanowiłam na dobre odtrącić Maxona? Czy myślał, że chciałabym odnowić związek z nim?

Z drugiej strony, czy ja właśnie nie odtrąciłam Maxona?

Czy nie myślałam wczoraj, że Aspen powinien zostać częścią mojego życia?

A jeśli tak, to dlaczego czułam się tak okropnie?

Nastrój w Komnacie Dam był ponury. Królowa Amberly siedziała i pisała listy, a ja zauważyłam, że od czasu do czasu rzucała szybkie spojrzenie na naszą czwórkę. Po wczorajszej rozmowie starałyśmy się unikać robienia czegokolwiek, co wymagałoby od nas interakcji. Celeste przyniosła stos czasopism i wyciągnęła się na kanapie. Kriss miała bardzo dobry pomysł – przyniosła swój dziennik i zajęła się pisaniem, po raz kolejny siadając w pobliżu królowej. Dlaczego mnie to nie przyszło do głowy? Elise wyjęła zestaw ołówków i rysowała coś przy oknie. Ja siedziałam w obszernym fotelu w pobliżu drzwi, czytając książkę.

W ten sposób nie musiałyśmy nawet nawiązywać kontaktu wzrokowego.

Próbowałam skoncentrować się na słowach przed moimi oczami, ale przede wszystkim zastanawiałam się, kogo rebelianci z Północy chcieliby widzieć w roli księżniczki, jeśli nie ja miałabym nią zostać. Celeste była bardzo popularna i z łatwością dałoby się nakłonić ludzi, żeby za nią poszli. Zastanawiałam się, czy wiedzą o tym, jak doskonale umie manipulować innymi. Skoro wiedzieli tyle o mnie, to było niewykłuzone. Czy może w Celeste kryło się coś, czego nie

dostrzegalam?

Kriss była urocza i zgodnie z wynikami niedawnego rankingu, uchodziła za ulubienicę opinii publicznej. Jej rodzina nie była wpływową, ale ona najbardziej z nas wszystkich przypominała księżniczkę. Otaczała ją aura królewskości. Może na tym właśnie polegał jej urok – nie była doskonała, ale była przemiła. Zdarzały się dni, kiedy nawet ja chciałabym, żeby mną rządziła.

Osobą, którą najmniej podejrzewałam, była Elise. Przyznała, że nie kocha Maxona i że jest tutaj z poczucia obowiązku. Byłam przekonana, że kiedy mówiła o obowiązku, miała na myśli ten wobec swojej rodziny lub nowożytyckich korzeni, a nie rebeliantów z frakcji północnej. Poza tym była wyjątkowo spokojna i wyhamowana, nie miała w sobie cienia buntowniczości.

Właśnie dlatego nagle nabrałam przekonania, że to ona jest ich faworytką. Wydawało się, że najmniej się stara w rywalizacji i otwarcie przyznała, że nie żywi gorących uczuć do Maxona. Może nie musiała się starać, ponieważ w odwodzie miała cichą armię popleczników, którzy i tak zamierzali umieścić koronę na jej głowie.

– Dość tego – odezwała się nieoczekiwanie królowa. – Chodźcie tutaj wszystkie. – Odsunęła nieduży stolczyk i wstała, a my podeszliśmy do niej, lekko zaniepokojone.

– Coś się stało. Co takiego? – zapytała wprost.

Popatrzyliśmy na siebie, żadna z nas nie miała ochoty udzielać wyjaśnień. W końcu wyrwała się Kriss.

– Wasza wysokość, nagle uświadomiłyśmy sobie, jak ostra jest ta rywalizacja. Wiemy troszeczkę więcej o tym, jakie każda z nas ma relacje z księciem, więc bardzo trudno nam zapamiętać o tym i nadal mieć ochotę na rozmowę.

Królowa skinęła głową ze zrozumieniem.

– Jak często myślicie o Natalie? – zapytała. Natalie wyjechała zaledwie przed tygodniem. Myślałam o niej prawie codziennie. Myślałam także stale o Marlee, a inne dziewczęta przypomniały mi się od czasu do czasu.

– Cały czas – powiedziała cicho Elise. – Była taka pogodna.

Kiedy to mówiła, na jej ustach pojawił się uśmiech. Zawsze zakładałam, że Natalie działa jej na nerwy, ponieważ Elise była wyhamowana, a Natalie potwornie roztrzepana. Ale może to był ten rodzaj przyjaźni opartej na przyciąganiu się przeciwieństw.

– Czasem potrafiła się śmiać z byle czego – dodała Kriss. – To było zaraźliwe.

– Właśnie – powiedziała królowa. – Byłam na waszym miejscu i wiem, jak bardzo jest to trudne. Stale roztrząsacie to, co zrobiliście i to, co on zrobił. Zastanawiacie się nad każdą rozmową, próbując wyczytać coś z przerw pomiędzy zdaniami. To wyczerpujące.

Zupełnie jakbym widziała, że z naszych ramion został zdjęty ciężar. Ktoś nas rozumiał.

– Ale pamiętajcie o tym: nawet jeśli teraz stosunki między wami są bardzo napięte, będzie wam się krajało serce za każdym razem, kiedy jedna z was będzie wyjeżdżać. Nikt nie zrozumie tego tak, jak inne dziewczęta, które przeszły przez to samo, w szczególności te z Elity. Możecie się kłócić, ale tak właśnie zachowują się siostry. Te dziewczęta – mówiła, wskazując nas wszystkie po kolei – będą tymi, do których będziecie dzwonić niemal codziennie przez pierwszy rok, przeżalone, że popełnicie jakiś błąd, i potrzebując ich wsparcia. Kiedy będziecie wydawać przyjęcia, to ich imiona będą otwierać listę gości, tuż pod imionami członków waszych rodzin. Ponieważ tak właśnie to od teraz wygląda. Nigdy nie zerwiecie tych więzów.

Popatrzyliśmy na siebie. Gdybym była księżniczką i działałoby się coś, a ja potrzebowałabym

trzeźwego spojrzenia na sprawy, zadzwoniłabym przede wszystkim do Elise. Gdybym się kłóciła z Maxonem, Kriss potrafiłaby mi przypomnieć o jego dobrych stronach. A Celeste... cóż, nie byłam taka pewna, ale gdyby ktokolwiek miał mi kiedykolwiek powiedzieć, żebym wzięła się w garść, to na pewno ona.

– Dlatego nie spieszyć się – poradziła królowa. – Przystosujcie się do obecnej sytuacji. I nie denerwujcie tak bardzo. Wy go nie wybieracie, to on was wybiera. Nie ma sensu, żeby nienawidzić za to pozostali ch.

– Czy wasza wysokość wie, na kim mu zależy najbardziej? – zapytała Celeste. Po raz pierwszy usłyszałam w jej głosie niepokój.

– Nie wiem – przyznała królowa Amberly. – Czasem wydaje mi się, że mogłabym się domyślać, ale nie udaję, że rozumiem wszystko, co czuje Maxon. Wiem, kogo wybrałby król, ale nic więcej.

– A kogo wasza wysokość by wybrała? – zapytałam, od razu przeklinając się za swoją bezpośredniość.

Królowa uśmiechnęła się ciepło.

– Naprawdę nie pozwalam sobie zastanawiać się nad tym. Złamałoby mi serce, gdybym pokochała jedną z was jak córkę, a potem ją straciła. Nie potrafiłabym tego znieść.

Opuściłam wzrok niepewna, czy te słowa miały stanowić pocieszenie, czy też nie.

– Mogę powiedzieć, że będę szczęśliwa, kiedy którakolwiek z was wejdzie do mojej rodziny.

Podniosłam głowę i patrzyłam, jak królowa spogląda na nas kolejno.

– A teraz czeka na nas praca.

Stałyśmy w milczeniu, chłonąc mądrość jej słów. Nigdy nie poświęciłam czasu, żeby popatrzyć na kandydatki w poprzednich Eliminacjach, znaleźć ich fotografie czy coś w tym rodzaju. Znałam kilka imion, przede wszystkim dlatego, że przewijały się w rozmowach starszych kobiet na przyjęciach, na których śpiewałam. Nigdy nie wydawało mi się to istotne, mieliśmy już królową, a nawet kiedy byłam mała, ani razu nie przyszło mi do głowy, że mogłabym zostać księżniczką. Teraz zastanawiałam się, ile z tych kobiet, które odwiedzały królową albo przyjechały na bal halloweenowy, było jej dawnymi rywalkami, a teraz najbliższymi przyjaciółkami.

Celeste jako pierwsza wróciła na swoje wygodne miejsce na kanapie. Wydawało się, że słowa królowej Amberly nie zrobiły na niej wrażenia. Z jakiegoś powodu to stało się dla mnie kroplą, która przepełniła czarę. Wszystko to, co działo się przez ostatnie dni, wróciło do mnie, wypełniając moje serce. Czułam, że lada moment pęknie.

Dygnęłam.

– Proszę o wybaczenie – mruknęłam i szybko podeszłam do drzwi. Nie miałam żadnego planu. Może mogłabym posiedzieć chwilę w łazience albo schować się w jednym z licznych saloników na parterze. A może powinnam po prostu wrócić do mojego pokoju i wypłakać się porządnie.

Niestety odniosłam wrażenie, że cały wszechświat sprzyścił się przeciwko mnie. Tuż pod drzwiami Komnaty Dam krążył po korytarzu Maxon, wyglądający, jakby próbował rozwiązać jakąś zagadkę. Zobaczył mnie, zanim zdążyłam się schować.

Ze wszystkich rzeczy, jakie chciałam teraz zrobić, ta znajdowała się na końcu listy.

– Zastanawiałem się, czy poprosić cię, żebyś wyszła – powiedział.

– Czego chcesz? – zapytałam krótko.

Maxon stanął i najwyraźniej zbierał się, żeby zapytać o coś, co musiało nie dawać mu spoko-

ju.

– Czyli jest jakaś dziewczyna zakochana we mnie do szaleństwa?

Zapłotałam ramiona. Po tych ostatnich dniach powinienam była zauważyć, że zaczyna się ode mnie odwracać.

– Tak

– A nie dwie?

Popatrzyłam na niego, nadal poirytowana tym, że chce, żebym mu to wyjaśniała. *Nie wiesz już od dawna, co czuję?* – miałam ochotę wrzasnąć. *Nie pamiętasz, co wydarzyło się w schronie?*

Ale, szczerze mówiąc, ja w tym momencie także potrzebowałam jakiegoś zapewnienia. Co się stało, że tak szybko straciłam pewność siebie?

Król. Jego insynuacje na temat tego, co zrobiły inne dziewczęta, jego pochwały ich zalet sprawiły, że czułam się mała. To wszystko zbiegło się z serią nieporozumień między mną a Maxonem w tym tygodniu. Tym, co w ogóle nas połączyło, były Eliminacje, ale odnosiłam wrażenie, że im dłużej trwają, tym bardziej niemożliwe jest uzyskanie jakiegokolwiek pewności.

– Powiedziałeś, że mi nie ufasz – przypomniałam oskarżycielsko. – Dopiero co dla zabawy upokorzyłeś mnie, a wczoraj powiedziałeś tak naprawdę, że trzeba się mnie wstydzić. Kilka godzin temu sugestia, żebyś się ze mną ożenił, doprowadziła cię do furii. Wybacz mi, jeśli nie czuję się zbyt pewnie w naszym związku.

– Nie zapominaj, że nie mam w tym doświadczenia, Americo – powiedział z naciskiem, ale bez złości. – Ty masz kogoś, z kim możesz mnie porównywać. Ja nawet nie wiem, jak wygląda normalny związek i mam tylko jedną szansę, żeby się przekonać. Ty miałeś przynajmniej dwie. Muszę popełniać błędy.

– Nie przeszkadzają mi błędy – odparowałam. – Przeszkadza mi niepewność. Przez większość czasu nie mam pojęcia, co się dzieje.

Maxon milczał przez chwilę, a ja uświadomiłam sobie, że stanęliśmy wobec bardzo poważnego wyboru. Dawaliśmy sobie do zrozumienia wiele rzeczy, ale to już nie mogło trwać dużo dłużej. Nawet jeśli ostatecznie będziemy razem, te chwile zwątpienia nie przestaną nas prześladować.

– Cały czas to robimy – westchnęłam, zmęczona tą grą. – Zbliżamy się do siebie, a potem coś się dzieje i wszystko się sypie, a ty sprawiasz wrażenie, jakbyś nie potrafił nigdy podjąć decyzji. Jeśli zależy ci na mnie tak bardzo, jak twierdzisz, to dlaczego jeszcze nie jest po wszystkim?

Chociaż właśnie oskarżyłam go, że w ogóle mu na mnie nie zależy, jego zirytowanie przemieniło się w smutek.

– Ponieważ przez połowę czasu jestem przekonany, że kochasz kogoś innego, a przez drugą połowę wątpię, czy w ogóle zdołasz mnie pokochać – odparł, sprawiając, że poczułam się naprawdę okropnie.

– Zupełnie jakbym ja nie miała powodów do wątpliwości. Traktujesz Kriss jak wcielenie anioła, a potem przyłapuję cię z Celeste...

– Wyjaśniłem to.

– Wiem, ale mimo wszystko to był przykry widok.

– Cóż, mnie robi przykrość to, jak szybko zamykasz się w sobie. Co w ogóle było tego powodem?

– Nie wiem, ale może powinieneś przestać o mnie myśleć na jakiś czas.

Zapadła nagle cisza.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wzruszyłam ramionami.

– Są tu jeszcze trzy inne dziewczyny. Jeśli tak bardzo obawiasz się o tę swoją jedyną szansę, może powinieneś się upewnić, że nie zmarnujesz jej, wybierając mnie.

Poszłam sobie, wściekła na Maxona za to, że tak się przez niego czuję... i wściekła na siebie, że tak bardzo wszytko skomplikowałam.

Patrzyłam, jak pałac ulega przemianie. Niemal z dnia na dzień wzdłuż korytarzy na parterze zostały ustawione rozłożyste choinki, na balustradach schodów rozwieszono girlandy, a wszystkie kompozycje kwiatowe zawierały ostrokrzew lub jemiolę. Dziwne było to, że kiedy otwierałam okno, miałam wrażenie, że na zewnątrz dopiero kończy się lato. Zastanawiałam się, czy w pałacu zdołają w jakiś sposób wytworzyć śnieg. Może gdybym poprosiła Maxona, zajęłby się tym.

Z drugiej strony, może i nie.

Mijały kolejne dni. Starałam się nie denerwować tym, że Maxon robi dokładnie to, czego chciałam, ale kiedy nasze stosunki stawały się coraz chłodniejsze, trudno mi było nie żałować mojej dumy. Zastanawiałam się, czy to było nieuniknione. Czy moim przeznaczeniem było mówienie niewłaściwych rzeczy, dokonywanie niewłaściwych wyborów? Nawet jeśli to właśnie Maxona pragnęłam, nie byłam nigdy w stanie pozbiierać się na tyle, żeby to stało się realne.

Codziennosc była po prostu nużąca, cały czas gnębił mnie ten sam problem, z którym musiałam się zmierzyć, od kiedy w pałacu pojawił się Aspen. Cierpiałam z tego powodu, z powodu mojego rozdarcia i zagubienia.

Zaczęłam popołudniami spacerować po pałacu. Wyjście do ogrodów było zakazane, a siedzenie dzień po dniu w Komnacie Dam przy pominało pobyt w więzieniu.

Właśnie podczas takiego spaceru dostrzegłam, że coś się zmieniło, zupełnie jakby został wciśnięty jakiś niewidoczny przycisk. Gwardziści stali nieco bardziej nieruchomo, a pokojówki chodziły trochę szybszym krokiem. Nawet ja czułam się dziwnie, jakbym nie była tu już tak mile widziana, jak zaledwie kilka chwil wcześniej. Zanim udało mi się zrozumieć to uczucie, zza rogu wyłonił się król na czele niewielkiego orszaku.

W tym momencie wszystko stało się całkowicie jasne. Jego nieobecność sprawiała, że pałac był cieplejszym miejscem, a teraz, kiedy wrócił, wszyscy byliśmy znowu na łasce jego łapryś. Nic dziwnego, że rebelianci z Północy tak entuzjastycznie podchodzili do Maxona.

Dygnęłam, kiedy król znalazł się bliżej. Nie zatrzymując się, wyciągnął rękę, a towarzyszący mu mężczyźni stanęli, zostawiając nam trochę przestrzeni do rozmowy, podczas gdy on poszedł do mnie.

– Lady Americo, widzę, że nadal tu jesteś – powiedział, a jego uśmiech i słowa zaprzeczały sobie nawzajem.

– Tak, wasza wysokość.

– A co porabiałaś pod moją nieobecność?

Uśmiechnęłam się.

– Milczałam.

– Bardzo rozsądnie. – Ruszył dalej, ale przy pomniał coś sobie i cofnął się. – Zostałem poinform-

mowany, że spośród wszystkich pozostałych dziewcząt tylko ty otrzymujesz jeszcze pieniądze za uczestnictwo w Eliminacjach. Elise zrezygnowała z tego dobrowolnie, kiedy tylko zostały wstrzymane wypłaty dla rodzin Dwójki i Trójki.

To mnie nie dziwiło. Elise była Czwórka, ale jej rodzina miała sieć luksusowych hoteli. Nie potrzebowali pieniędzy w takim stopniu, jak sklepikarze w Karolinie.

– Wy daje mi się, że to powinno się zakończyć – oznajmił król, przywołując mnie do rzeczy wiści.

Na mojej twarzy odmalował się zawód.

– Chyba że, oczywiście, jesteście tutaj ze względu na korzyści finansowe, a nie dlatego, że kochasz mojego syna. – Jego oczy świdrowały mnie na wylot, wyzywając, żebym ośmieliła się zakwestionować jego decyzję.

– Wasza wysokość ma rację – powiedziałam, nienawidząc się za słowa padające z moich ust. – To uczciwe postawienie sprawy.

Widziałam, że był rozczarowany tym, jak wycofałam się z walki.

– Natychmiast tego dopilnuję.

Poszedł dalej, a ja stałam w miejscu i starałam się nie użalać nad sobą. To naprawdę było uczciwe. Jak by to wyglądało, gdyby tylko moja rodzina nadal otrzymywała czeki? Tak czy inaczej to musiało się kiedyś zakończyć. Westchnęłam i skierowałam się do mojego pokoju. Pozostało mi jedynie napisać do domu i uprzedzić rodziców, że nie mogą już liczyć na te pieniądze.

Otworzyłam drzwi i po raz pierwszy zostałam całkowicie zignorowana przez pokojówki. Anne, Mary i Lucy siedziały nad suknią, nad którą aktualnie pracowały, i kłóciły się o postępy roboty.

– Lucy, mówiłaś wczoraj, że zamierzasz wieczorem obrębić dół – powiedziała Anne. – Wyszłaś wcześniej, żeby się tym zająć.

– Wiem, wiem. Zajęłam się czymś innym, zaraz to zrobię. – W oczach Lucy kryło się błaganie. Zawsze była wyjątkowo wrażliwa, a ja wiedziałam, że szorstkie słowa Anne czasem ją ranią.

– Ostatnio wyjątkowo często zajmujesz się czymś innym – skomentowała Anne.

Mary wyciągnęła ręce.

– Spokojnie. Dajcie mi tę suknię, zanim coś popsujecie.

– Przepraszam – powiedziała Lucy. – Dajcie mi ją, a zaraz to zrobię.

– Co się z tobą dzieje? – naciskała Anne. – Ostatnio dziwnie się zachowujesz.

Lucy popatrzyła na nią, całkowicie zeszywniała. Na czymkolwiek polegał jej sekret, śmiertelnie bała się go wyjawić.

Odchrząknęłam.

Spojrzały natychmiast w moją stronę i dygnęły kolejno.

– Nie wiem, o co tu chodzi – powiedziałam, podchodząc do nich – ale jestem przekonana, że pokojówki królowej nie kłócą się w taki sposób. Poza tym marnujemy czas, jeśli jest jakaś robota do zrobienia.

Anne, nadal rozgniewana, wskazała palcem Lucy.

– Ale ona...

Uciszyłam ją ledwie dostrzegalnym gestem dłoni, trochę zaskoczona, że tak dobrze to zadziałało.

– Nie kłóćcie się. Lucy, może zabierzesz suknię do szwalni, żeby tam skończyć, a my będziemy miały czas, żeby wszystko przemyśleć.

Lucy natychmiast chwyciła materiał i prawie wybiegła z pokoju, szczęśliwa, że może uciec. Anne patrzyła za nią z nadąsaną miną. Mary sprawiała wrażenie zatroskanej, ale bez słowa wróciła do pracy.

Wystarczyły mi dwie minuty, żebym się zorientowała, że ciężka atmosfera w pokoju uniemożliwia mi koncentrację. Wzięłam kartkę i długopis, a potem zeszedłam na dół. Zastanawiałam się, czy postąpiłam właściwie, pomagając Lucy. Może pogodziłyby się, gdybym pozwoliła im porozmawiać. Może moje wtrącanie się sprawi, że w przyszłości nie będą już takie chętne, żeby mnie wspierać. Tak naprawdę nigdy wcześniej nie wydawałam im w taki sposób poleceń.

Zatrzymałam się przed Komnatą Dam. To miejsce także nie wydawało się właściwe. Ruszyłam dalej głównym korytarzem i znalazłam niewielką wnękę z ławeczką. Wyglądała zachęcająco. Pobiegłam do biblioteki i przyniosłam sobie książkę w charakterze podkładki, a potem wróciłam do wnęki i zorientowałam się, że jestem niemal całkiem schowana za stojącą obok wielką rośliną w donicy. Ogromne okno wychodziło na ogród i przez chwilę pałac nie wydawał mi się taki mały. Przyglądałam się przelatującym za oknem ptakom i próbowałam znaleźć najbardziej delikatny sposób, żeby przekazać rodzicom, że nie przyjdą już dalsze czeki.

– Maxonie, nie moglibyśmy pójść na prawdziwą randkę? Gdzieś poza pałacem? – Natychmiast rozpoznałam głos Kriss. Hmm. Może w Komnacie Dam zostało jednak trochę miejsca.

Słyszałam uśmiech w głosie Maxona, kiedy odpowiedział:

– Naprawdę bym chciał, skarbie, ale nawet gdyby było spokojniej, to nie byłoby łatwe.

– Chciałabym zobaczyć cię gdzieś, gdzie nie jesteś księciem – narzekała z czułością.

– O, ale ja wszędzie jestem księciem.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Wiem. Naprawdę przepraszam, że nie mogę ci tego ofiarować. Myślę, że byłoby miło zobaczyć cię gdzieś, gdzie nie jesteś jedną z Elity. Ale tak wygląda moje życie.

W jego głosie pojawił się smutek

– Nie będziesz tego żałować? – zapytał. – Cała reszta twojego życia będzie tak wyglądać. Piękne ściany, ale mimo wszystko ściany. Moja matka opuszcza pałac najwyżej raz czy dwa razy w roku. – Pomiedzy gęstymi liśćmi obserwowałam, jak mnie mijają, nie zauważając mojej obecności. – A jeśli teraz masz poczucie, że jesteś wystawiona na spojrzenia publiczności, będzie jeszcze gorzej, gdy zostaniesz jedyną dziewczyną, na którą będą mogli patrzeć. Wiem, że darzysz mnie głębokim uczuciem, dostrzegam to każdego dnia. Ale co z tym życiem, jakie będziesz musiała wieść u mojego boku? Czy chcesz tego?

Najwyraźniej zatrzymali się na chwilę, ponieważ głos Maxona nie robił się coraz cichszy.

– Maxonie, mówisz tak, jakbym musiała się poświęcać, żeby tu być – zaczęła Kriss. – Każdego dnia jestem wdzięczna losowi, że zostałam wybrana. Czasem próbuję sobie wyobrazić, jak to by było, gdybyśmy się nigdy nie spotkali... Wolę stracić cię teraz, niż przeżyć całe życie, nie doświadczysz tego.

Jej głos stał się zdławiony. Wydaje mi się, że jeszcze nie płakała, ale była tego bliska.

– Chciałabym, żebyś wiedział, że pragnęłabym ciebie nawet bez tych pięknych ubrań i wspólnych komnat. Chciałabym być z tobą, nawet gdybyś nie miał korony, Maxonie. Zależy mi na tobie.

Maxon przez chwilę milczał, a ja mogłam sobie wyobrazić, że przytula ją albo ociera łzy, które teraz mogły popłynąć.

– Nie potrafię ci powiedzieć, ile to dla mnie znaczy. Od początku pragnęłam, żeby któraś dziewczyna powiedziała mi, że zależy jej na mnie – wyznał przy ciszonym głosie.

– Zależy mi na tobie, Maxonie.

Znowu nastąpiła chwila ciszy.

– Maxonie?

– Tak?

– Ja... Chyba nie chcę już dłużej czekać.

Chociaż wiedziałam, że będę tego żałować, bezszelestnie odłożyłam kartkę i długopis, zdjęłam buty, a potem podeszłam do narożnika korytarza. Wyjrzałam i zobaczyłam tył głowy Maxona i dłoń Kriss, wsuwającą się odrobinę pod kołnierz marynarki. Jej włosy opadły na bok, kiedy się całowali i wydawało mi się, że jak na swój pierwszy pocałunek, radzi sobie całkiem dobrze. Na pewno lepiej niż Maxon w swoim czasie.

Schowałam się znowu za róg i sekundę później usłyszałam cichy śmiech Kriss. Maxon westchnął, a jego głosie triumf mieszał się z ulgą. Szybko wróciłam na swoje miejsce, siadając na wszelki wypadek twarzą do okna.

– Kiedy możemy to powtórzyć? – zapytała cicho Kriss.

– Hmm. Może wtedy, kiedy uda nam się przejść stąd do twojego pokoju?

Śmiech Kriss ucichł w oddali, kiedy poszli dalej. Siedziałam jeszcze przez minutę, a potem podniosłam długopis i kartkę, teraz już z łatwością znajdując słowa.

Kochani Mamo i Tato,

jestem ostatnio tak zajęta, że muszę pisać krótko. Aby okazać moje przywiązanie do Maxona, a nie do luksusów związanych z przynależnością do Elity, zrezygnowałam z rekompensaty pieniężnej za uczestnictwo w Eliminacjach. Wiem, że piszę o tym ze zbyt małym wyprzedzeniem, ale jestem pewna, że dzięki temu wszystkiemu, co otrzymaliśmy do tej pory, niewiele jeszcze możemy przagnąć.

Mam nadzieję, że nie będziecie nadmiernie rozczarowani tą wiadomością. Tęsknię za Wami i mam nadzieję, że niedługo będziemy mieli okazję się zobaczyć.

Całuję Was wszystkich,

America

*B*uletynowi brakowało tematów, ponieważ z punktu widzenia reszty kraju ten tydzień przeminął bez większych wydarzeń. Po krótkiej relacji z wizyty we Francji, wygłoszonej przez króla, mikrofon przejął Gavril, który teraz przepytывał niezobowiązująco pozostałe członkinie Elity ze spraw, które nie miały i tak znaczenia na tym etapie rywalizacji.

Z drugiej strony, kiedy ostatnio pytali o sprawy mające znaczenie, zaproponowałam zniesienie klas i omal nie zostałam wyrzucona z Eliminacji.

– Lady Celeste, widziała pani już apartamenty księżniczki? – zapytał swobodnie Gavril.

Uśmiechnęłam się do siebie, wdzięczna losowi, że to pytanie nie trafiło na mnie. Perfekcyjny uśmiech Celeste jakimś cudem stał się jeszcze szerszy, kokieteryjnie przerzuciła włosy przez ramię, zanim odpowiedziała.

– Cóż, jeszcze nie. Ale mogę zapewnić, że mam nadzieję dostąpić tego zaszczytu. Oczywiście, jego wysokość król Clarkson umieścił nas w naprawdę prześlicznych pokojach. Trudno mi sobie wyobrazić coś lepszego od tego, co już mamy. Łóżka... no... są bardzo...

Celeste zająknęła się na moment, zauważając dwóch gwardzistów, wbiegających do sali, w której odbywały się nagrania *Buletynu*. Nasze krzesła były ustawione w taki sposób, że ja i Celeste widziałyśmy, że podeszli pospiesznie do króla, ale Kriss i Elise siedziały do nich tyłem. Obie starały się dyskretnie zerknąć za siebie, ale nie bardzo im to wychodziło.

– ...luksusowe. I przekraczałyby moje najśmielsze marzenia, gdyby... – mówiła dalej Celeste, nie do końca koncentrując się na tym, co ma do powiedzenia.

Okazało się, że nie musi już tego robić. Król wstał i podszedł, przerywając jej w pół słowa.

– Panie i panowie, przepraszam, że muszę przeszkodzić, ale sprawa jest niecierpiąca zwłoki. – W jednej ręce zacisnęła kartkę papieru, a drugą przygładził krawat. Odezwał się opanowanym tonem. – Od chwili narodzin naszego kraju rebelianci byli zaaką naszego społeczeństwa. Przez lata ich ataki na pałac, nie wspominając o atakach na zwykłych ludzi, stawały się coraz bardziej agresywne. Jak się okazuje, przekroczyli właśnie kolejną granicę podłości. Jak zapewne wszyscy wiedzą, cztery pozostałe w Eliminacjach młode damy reprezentują różne klasy. Mamy tutaj Dwójkę, Trójkę, Czórkę i Piątkę. Takie zróżnicowanie przynosi nam zaszczyt, ale rebeliantom podsunęło pomysły szokujących działań.

Król popatrzył na nas przez ramię, a potem mówił dalej.

– Jesteśmy przygotowani na ataki na pałac, a kiedy rebelianci atakują obywateli, staramy się przeciwdziałać temu, na ile możemy. Nie niepokoiłbym was, gdybym uważał, że jako król jestem w stanie zapewnić wam bezpieczeństwo, ale... Rebelianci zaczęli atakować członków poszczególnych klas.

Te słowa zawisły w powietrzu. Celeste i ja wymieniłyśmy zaskoczone i niemal przyjazne spoj-

rzenia.

– Te siły od dawna dążą do obalenia monarchii. Niedawne ataki na rodziny tych dziewcząt pokazują, do czego zdolni są się posunąć, dlatego też wysłaliśmy gwardię pałacową, by chroniła najbliższych członków rodzin kandydatek z Elity. Teraz jednak to nie wystarczy. Jeśli jesteście Dwójkami, Trójkami, Czworkami lub Piątkami, czyli należycie do tej samej klasy co któraś z obecnych tu dziewcząt, możecie zostać zaatakowani przez rebeliantów tylko i wyłącznie z tego powodu.

Zatkałam dłonią usta, a Celeste syknęła.

– Poczynając od dzisiaj, rebelianci zaczęli atakować Dwójki i zamierzają z czasem przejść do niższych klas – dodał poważnie król.

To zabrzmiało złowieszczo. Skoro nie mogli nas zmusić do wycofania się z Eliminacji ze względu na nasze rodziny, chcieli sprawić, żeby większość obywateli tego zażądała. Im dłużej się trzymałyśmy, tym więcej osób miało nas nienawidzić za to, że ryzykujemy ich życiem.

– To rzeczywiście smutna wiadomość, wasza wysokość – odezwał się Gavril, przerywając ciszę.

Król skinął głową.

– Oczywiście, postaramy się podjąć środki zaradcze. Na chwilę obecną mamy jednak doniesienia o ośmiu atakach, które miały miejsce dzisiaj w pięciu prowincjach. Wszystkie były skierowane przeciwko Dwójkom i każdy pociągnął za sobą co najmniej jedną ofiarę śmiertelną.

Dłoń, którą do tej pory trzymałam przy ustach, przy cisnęłam teraz do serca. Z naszego powodu zginęli dzisiaj ludzie.

– Na razie – ciągnął król Clarkson – doradzamy trzymanie się w pobliżu domów i podjęcie wszystkich możliwych środków ostrożności.

– Doskonała rada, wasza wysokość – oznajmił Gavril i odwrócił się do nas. – Moje panie, czy chciałybyście coś dodać?

Elise tylko potrząsnęła głową.

Kriss odetchnęła głęboko.

– Wiem, że celem ataków są także Dwójki i Trójki, ale wasze domy są bezpieczniejsze od domów przedstawicieli niższych klas. Gdybyście mogli udzielić schronienia znajomej rodzinie Czwork lub Piątek, myślę, że to byłby doskonały pomysł.

Celeste skinęła głową.

– Uważajcie na siebie. Zróbcie to, co poleca jego wysokość.

Popatrzyła na mnie, a ja uświadomiłam sobie, że muszę coś powiedzieć. Kiedy w trakcie nagrania *Biuletynu* czułam się zagubiona, zwykle patrzyłam na Maxona, jakby mógł mi milcząco udzielić jakiejś rady. Ulegając temu nawykowi, spojrzałam na niego, ale zobaczyłam tylko jasne włosy. Książę wpatrywał się w swoje kolana z grymasem przygnębienia na twarzy.

Oczywiście, martwił się o swoich poddanych, ale teraz nie chodziło mu tylko o chronienie obywateli. Wiedział, że możemy zostać zmuszone do wyjazdu.

I czy nie powinno tak być? Ile Piątek mogło stracić życie dlatego, że ja siedziałam na krześle w jasno oświetlonym studio nagraniowym?

Ale jak mogłam – ja czy którakolwiek z dziewcząt – brać na swoje barki taki ciężar? To nie my odbierałyśmy życia. Przypominałam sobie wszystko to, co mówili nam August i Georgia. Wiedziałam, że do zrobienia jest tylko jedno.

– Walczcie – powiedziałam, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Potem przypomniałam sobie, gdzie jestem, i odwróciłam się do kamery. – Walczcie. Rebelianci chcą się zęcać nad słabszy mi. Próbuja was zastraszyć, żebyście robili to, czego chcą. A co będzie, jeśli ich posłuchacie? Jak my ślicie, jaką przyszłość mogą wam dać? Ci ludzie, ci tyrani, nie zrezygnują nagle z przemocy. Jeśli dacie im władzę, staną się tysiąc razy gorsi. Więc walczcie. Walczcie tak jak możecie.

Czułam, że pulsuje we mnie krew i adrenalina, jakbym sama miała właśnie zaatakować rebeliantów. Miałam dość. Terroryzowali nas wszystkich, atakowali nasze rodziny. Gdyby któryś z Południowców stanął teraz przede mną, nie uciekałabym.

Gavril znowu zaczął mówić, ale ja byłam tak wściekła, że słyszałam tylko bicie własnego serca. Zanim się zorientowałam, kamery zostały wyłączone, a światła przygasły.

Maxon podszedł do ojca i powiedział coś szeptem, ale król potrząsnął głową.

Dziewczeta wstały i skierowały się do drzwi.

– Wracajcie teraz prosto do pokojów – polecił łagodnie Maxon. – Tam zostanie wam podany obiad, a ja niedługo zajrzę do każdej z was z wizytą.

Kiedy przechodziłam obok, król położył jeden palec na moim ramieniu, a ten ledwie dostrzeżalny gest oznaczał, że musiałam się zatrzymać.

– To nie było rozsądne – oznajmił.

Wzruszyłam ramionami.

– To, co robiliśmy dotąd, nie wystarcza. Jeśli tak dalej pójdzie, nie zostanie nikt, kim można by rządzić.

Machnęłam ręką na znak, że mam odejść. Znowu miał mnie dosyć.

Maxon cicho zapukał do drzwi i wszedł do środka. Byłam już w szlafroku i czytałam książkę w łóżku. Zastanawiałam się, czy w ogóle zamierza do mnie przyjść.

– Jest okropnie późno – szepnęłam, chociaż nie było nikogo, komu moglibyśmy przeszkadzać.

– Wiem. Musiałem porozmawiać z pozostałymi, a to było wyjątkowo wyczerpujące. Elise jest bardzo roztrzęsiona, czuje się szczególnie winna temu wszystkiemu. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się wycofała w najbliższych dniach.

Chociaż kilka razy mówił mi wprost, że nie żywi uczuć do Elise, widziałam, jak bardzo go to zabolalo. Podkuliliłam kolana, żeby zrobić mu miejsce do siedzenia.

– A Kriss i Celeste?

– Kriss jest aż nadmiernie optymistyczna. Jest pewna, że ludzie będą uważać i chronić się. Nie wiem, jak to ma być możliwe, jeśli nie jesteśmy w stanie przewidzieć, gdzie i kiedy rebelianci zaatakują po raz kolejny. Są w całym kraju. Ale ona nie traci nadziei. Wiesz, jaka jest.

– Wiem.

Maxon westchnął.

– Celeste trzyma się dzielnie. Oczywiście, jest zaniepokojona, ale tak jak mówiła Kriss, Dwójki są prawdopodobnie najbezpieczniejsze ze wszystkich. A jej nigdy nie brakowało determinacji. – Roześmiała się do siebie, patrząc w podłogę. – Sprawiała przede wszystkim wrażenie zaniepokojonej tym, że ja pogniwam się na nią, jeśli zostanie. Zupełnie jakbym miał jej miecz za złe, że woli być tutaj niż wracać do domu.

Westchnęłam.

– To jest dobre pytanie. Czy chcesz mieć żonę, która nie przejmuje się tym, że ktoś grozi jej poddanym?

Maxon popatrzył na mnie.

– Ty się przejmujesz, ale jesteś zbyt inteligentna, żeby przejmować się w taki sposób, jak pozostałe. – Potrząsnął głową z uśmiechem. – Nie do wiary, że poradziła ludziom, żeby walczyli.

Wzruszyłam ramionami.

– Mam wrażenie, że chowamy się już za długo.

– Masz całkowitą rację. Nie wiem, czy to wystraszy rebeliantów, czy sprawi, że staną się bardziej zdeterminowani, ale nie ulega wątpliwości, że zmieniłaś reguły gry.

Przechyliłam głowę na bok.

– Nie nazywałabym grą tego, że jakaś banda próbuje zabijać przypadkowych ludzi.

– Nie, nie! – odparł szybko. – Trudno mi znaleźć słowo dostatecznie ostre, żeby to określić. Chodziło mi o Eliminacje. – Popatrzyłam na niego, zdumiona. – Na dobre czy na złe, społeczeństwo zobaczyło dzisiaj przebłysk twojego prawdziwego charakteru. Zobaczyli dziewczynę, która zabrała do schronu swoje pokojówki, która potrafi postawić się królowi, jeśli wierzy, że ma rację. Założę się, że teraz w zupełnie innym świetle zobaczą twoją interwencję w przypadku Marlee. Przedtem byłaś tylko dziewczyną, która nakrzyczyła na mnie przy pierwszym spotkaniu. Dzisiaj stałaś się dziewczyną, która nie boi się rebeliantów. Będą o tobie myśleć zupełnie inaczej.

Potrząsnęłam głową.

– Nie zrobiłam tego celowo.

– Wiem. Zastanawiałem się długo, jak pokazać ludziom, jaka jesteś naprawdę, a okazało się, że ty po prostu zrobiłaś to pod wpływem impulsu. To bardzo do ciebie podobne. – W jego oczach kryło się zdumienie, zupełnie jakby powinien był się tego po mnie spodziewać od samego początku. – Tak czy inaczej uważam, że powiedziałaś słuszną rzecz. Najwyższy czas, żebyśmy zaczęli robić coś poza chowaniem się.

Popatrzyłam na narzutę na łóżku, przesuwając palcem po szwie. Cieszyłam się, że zaaprobował moje postępowanie, ale to, jak o tym mówił – jakby chodziło o kolejne z moich małych dziwactw – wydawało mi się w tej chwili zbyt intymne.

– Jestem zmęczony kłótniami z tobą, Ami – powiedział cicho. Podniosłam głowę i zobaczyłam w oczach Maxona szczerą. Mówił dalej: – Podoba mi się to, że nie zawsze się zgadzamy, to w gruncie rzeczy lubię w tobie najbardziej, ale nie chcę się już kłócić. Czasem zdarza mi się, że bywam porywczy jak mój ojciec. Staram się z tym walczyć, ale to we mnie tkwi. A ty! – dodał ze śmiechem. – Kiedy się zdenerwujesz, jesteś nie do powstrzymania!

Potrząsnął głową, prawdopodobnie przypominając sobie wszystko to, co ja. Cios kolanem w kroczce, cała ta historia z klasami, rozcięta warga Celeste, kiedy mówiła o Marlee. Nigdy nie ostrzegałam siebie jako porywczej, ale najwyraźniej taka właśnie byłam. Maxon uśmiechnął się, a ja zrobiłam to samo. To wydawało się nawet zabawne, kiedy myślałam o wszystkich moich wyskokach jednocześnie.

– Patrzę też na inne i staram się być uczciwy. Niepokoi mnie czasem to, co czuję, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że wciąż patrzę także na ciebie. Chyba wiesz już, że nie jestem w stanie nic na to poradzić. – Wzruszył ramionami i wyglądał w tej chwili jak zwykły chłopak.

Chciałam powiedzieć coś stosownego, uświadomić mu, że ja także nadal chcę, żeby na mnie

patrzył. Ale żadne słowa nie wydawały się właściwe, więc wsunęłam dłoń w jego rękę. Siedzieliśmy w milczeniu, patrząc na nasze dłonie. Maxon bawił się moimi bransoletkami, wyjątkowo tym pochłonięty, i przez dłuższą chwilę pocierał kciukiem grzbiet mojej dłoni. Miło było mieć taką spokojną chwilę tylko dla nas dwojga.

– A może jutro spędzimy cały dzień razem? – zaproponował.

Uśmiechnęłam się.

– Z przyjemnością.

Czyli w dwóch słowach: więcej gwardzistów?

– Tak, tato. Dużo więcej. – Roześmiałam się do telefonu, chociaż sytuację trudno było nazwać zabawną. Tata miał niezwykle dar patrzenia na wszystko z jaśniejszej strony. – Wszystkie zostajemy w pałacu, przy najmniej na razie. A chociaż mówili, że zaczynają od Dwójek, dopilnuj, żeby nikt z naszych nie zachowywał się lekkomyślnie. Ostrzeż Turnerów i Canvassów, żeby na siebie uważali.

– Kiciu, wszyscy wiedzą, że mają uważać. Po tym, co powiedziałaś w *Biuletynie*, myślę, że ludzie będą dzielniejsi niż się spodziewasz.

– Mam nadzieję. – Popatrzyłam na swoje buty i przyszło mi do głowy dziwne wspomnienie. W tej chwili miałam na nogach ozdobione klejnocikami szpilki, a pięć miesięcy temu nosiłam stare pantofle na płaskim obcasie.

– Jestem z ciebie dumny, Ami. Czasem jestem zaskoczony tym, co mówisz, ale sam nie wiem dlaczego. Zawsze byłaś silniejsza, niż ci się wydawało.

W jego głosie była zawstydzająca mnie szczerość. Niczyja opinia nie miała dla mnie takiego znaczenia, jak jego.

– Dziękuję, tato.

– Mówię całkiem poważnie. Nie każda księżniczka powiedziała by coś takiego.

Przewróciłam oczami.

– Tato, ja nie jestem księżniczką.

– Kwestia czasu – odparł żartobliwie. – A skoro już o tym mowa, jaktam Maxon?

– Dobrze – odparłam, bawiąc się rąbkiem sukienki. Milczenie przeciągało się. – Naprawdę mi na nim zależy, tato.

– Tak?

– Tak

– A dlaczego?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

– Właściwie nie jestem pewna. Ale myślę, że przy najmniej po części dlatego, że pozwala mi czuć się sobą.

– A czasem nie czujesz się sobą? – zażartował tato.

– Nie, to raczej... Cały czas pamiętałam o mojej klasie. Nawet kiedy przyjechałam do pałacu, przez jakiś czas nie dawało mi to spokoju. Czy jestem Piątką, czy Trójką? Czy chcę być Jedyńką? Ale teraz już się tym nie przejmuję i myślę, że to z jego powodu. Nie zrozum mnie źle, on dopełnia mnóstwo błędów.

– Tato roześmiał się w słuchawce. – Ale kiedy jestem z nim, czuję się Ameryką. Nie klasą czy

projektem. Nie pamiętam nawet o tym, jaką pozycję on zajmuje. On to on, a ja to ja.

Tata milczał przez chwilę.

– To brzmi bardzo zachęcająco, kiciu.

Trochę niezręcznie było mi rozmawiać z tatą o chłopaku, ale wydawało mi się, że tylko on z mojej rodziny widział w Maxonie bardziej człowieka niż arystokratę. Nikt nie mógł mnie zrozumieć tak jak on.

– Owszem. Ale nie wszystko jest idealnie – dodałam, kiedy Silvia zajrzała do pokoju. – Mam poczucie, że co chwila coś idzie nie tak

Spojrzała na mnie z naciskiem i powiedziała bezgłośnie: *Śniadanie*. Skinęłam głową.

– Cóż, to nie szkodzi. Błędy oznaczają, że to jest rzeczywiście.

– Postaram się to zapamiętać. Przepraszam, tato, ale muszę kończyć. Jestem już spóźniona.

– To niewybaczalne. Uważaj na siebie, kiciu, i napisz jak najszybciej do siostry.

– Tak zrobię. Całuję, tato.

– Ja też cię całuję.

Kiedy dziewczęta wyszły z jadalni po śniadaniu, Maxon i ja zostaliśmy z tyłu. Królowa minęła nas i mrugnęła do mnie, a ja poczułam, że moje policzki robią się czerwone. Ale zaraz potem przeszedł obok król, a wyraz jego oczu sprawił, że natychmiast zapomniałam o jakichkolwiek rumieniach.

Kiedy zostaliśmy sami, Maxon podszedł do mnie i splótł palce z moimi.

– Zapytałbym cię, na co masz ochotę, ale mamy bardzo ograniczone możliwości. Żadnego strzelania z łuku, żadnych polowań, żadnej jazdy konnej, nic, co wymagałoby wyjścia na zewnątrz.

Westchnęłam.

– Nawet gdybyśmy zabrali oddział gwardzistów?

– Przykro mi, Ami – uśmiechnął się ze smutkiem. – Ale może obejrzymy jakiś film? Możemy wybrać taki z wyjątkowo pięknymi pejzażami.

– To nie to samo. – Pociągnęłam go za ramię. – Chodźmy. Postarajmy się jak najlepiej wykorzystać czas.

– I tak trzymaj – powiedział. Z jakiegoś powodu jego słowa sprawiły, że poczułam się lepiej, zupełnie jakbyśmy przechodzili przez to wspólnie. Od dawna już nie czułam pomiędzy nami takiej bliskości.

Wysliśmy na korytarz i skierowaliśmy się do schodów wiodących do sali kinowej, kiedy usłyszałam melodyjne dźwięczenie szyb w oknach.

Odwróciłam głowę na ten dźwięki westchnęłam ze zdumienia.

– Pada deszcz.

Wypuściłam rękę Maxona i przycisnęłam dłoń do szyby. Przez te wszystkie miesiące, które spędziłam w pałacu, nie padało tu ani razu i zastanawiałam się, czy w ogóle pada kiedykolwiek. Teraz, widząc deszcz, uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam. Brakowało mi przychodzących i odchodzących pór roku, tego, w jaki sposób wszystko się zmieniało.

– To jest przesłiczne – wyszeptałam.

Maxon stanął za mną i objął mnie ramionami w talii.

– To do ciebie podobne, żeby znaleźć piękno w czymś, co inni uznaliby za popsuty dzień.

– Chciałabym go dotknąć.

Maxon westchnął.

– Wiem, że byś chciała, ale to po prostu...

Odwróciłam się do Maxona, żeby zobaczyć, dlaczego urwał w pół słowa. Popatrzył w jedną i w drugą stronę w korytarz, a ja zrobiłam to samo. Byliśmy sami, jeśli nie liczyć kilku gwardzistów.

– Chodź – powiedział, łapiąc mnie za rękę. – Miejmy nadzieję, że nikt nas nie zauważy.

Uśmiechnęłam się, nie mogąc się doczekać, co tym razem wymyślił. Uwielbiałam, kiedy Maxon się tak zachowywał. Weszliśmy po schodach na górę, na trzecie piętro. Przez chwilę zaczęłam się denerwować, zaniepokojona, że pokaże mi coś podobnego do ukrytej biblioteki. Wtedy nie okazało się to najlepszym pomysłem.

Przeszliśmy na środek piętra, mijając tylko jednego gwardzistę, robiącego obchód. Maxon pociągnął mnie do olbrzymiego salonu i poprowadził do ściany obok wielkiego pustego kominka. Sięgnął pod jego obudowę i jak łatwo zgadnąć, znalazł ukryty przy cisk. Otworzył panel w ścianie, prowadzący na kolejne ukryte schody.

– Weź mnie za rękę – powiedział, wyciągając do mnie dłoń. Zrobiłam tak i szłam za nim ledwie oświetlony mi schodami, aż znaleźliśmy się pod drzwiami. Maxon otworzył prosty zamek, popchnął drzwi... i zobaczyłam ścianę deszczu.

– Dach? – zapytałam poprzez szum kropli.

Maxon skinął głową. Wyszliśmy na taras mniej więcej rozmiarów mojej sypialni. Otoczony był murem. Nie przejmowałam się, że zobaczę tylko ściany i niebo, przynajmniej mogłam być całkiem zewnątrz.

Przepełniona szczęściem, zrobiłam krok do przodu i wyciągnęłam ręce pod strumienie ulewy. Ciepłe, ogromne krople spadały na moje ramiona i ściekały na sukienkę. Usłyszałam, że Maxon roześmiał się, a potem wypchnął mnie na deszcz.

Wstrzymałam oddech, w jednej chwili całkowicie mokra. Odwróciłam się, złapałam Maxona za rękę, a on z uśmiechem udawał, że stawia mi opór. Kosmyki włosów spadały mu na oczy i oboje równie szybko byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Nadal z uśmiechem pociągnął mnie do krawędzi muru.

– Popatrz – powiedział mi do ucha.

Odwróciłam się i po raz pierwszy zobaczyłam taki widok. Patrzyłam z zachwytem na rozciągające się przede mną miasto – sieć ulic, geometryczne bryły budynków, różnorodność kolorów – nawet poszarzałe od deszczu, zapierało dech w piersiach.

Czułam się do niego przywiązana, jakby do jakiegoś stopnia należało do mnie.

– Nie chcę, żeby rebelianci to zabrali, Ami – powiedział Maxon poprzez szum deszczu, jakby czytał mi w myślach. – Nie wiem, jaka jest prawdziwa śmiertelność podczas ataków, ale mam pewność, że ojciec ukrywa to przede mną. Obawia się, że przerwę Eliminacje.

– Czy masz jakiś sposób, żeby poznać prawdę?

Zastanowił się.

– Wydaje mi się, że gdyby udało mi się skontaktować z Augustem, on by to wiedział. Mógłbym wysłać do niego list, ale boję się zdradzać w nim zbyt wiele. Nie mam pewności, czy zdołałbym go sprowadzić do pałacu.

Przemysłałam te słowa.

– A gdybyśmy to my do niego poszli?

Maxon roześmiał się.

– A jak twoim zdaniem mamy to zrobić?

Wzruszyłam żartobliwie ramionami.

– Postaram się coś załatwić.

Maxon przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu.

– To miłe, móc mówić różne rzeczy na głos. Zawsze muszę uważać na słowa. Tutaj mam poczucie, że nikt mnie nie słyszy. Poza tobą.

– No to nie krępuj się i mów, co chcesz.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Ty lko jeśli ty zrobisz to samo.

– Zgoda – odparłam z przyjemnością.

– No dobrze, to co chcesz wiedzieć?

Odgarnęłam mokre włosy z czoła, zaczynając od czegoś ważnego, ale nieosobistego.

– Naprawdę nie wiedziałeś o tym pamiętniku?

– Nie, ale jestem już na bieżąco. Ojciec kazał mi go w całości przeczytać. Gdyby August przyszedł dwa tygodnie wcześniej, pomyślałbym, że mnie okłamuje, ale teraz już wiem o wszystkim. To naprawdę szokujące, Ami. To, co przeczytałaś, było tylko wierzchołkiem góry lodowej. Chciałbym ci opowiedzieć więcej, ale na razie nie mogę.

– Rozumiem.

Popatrzył na mnie, zbierając się na odwagę.

– Jak dziewczęta dowiedziały się o tym, że zdjęłaś mi koszulę?

Spojrzałam w ziemię i zawahałam się.

– Patrzyłyśmy, jak ćwiczą gwardziści, a ja powiedziałam, że bez koszuli wyglądasz tak samo dobrze, jak oni. Wymknęło mi się.

Maxon odchylił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Nie potrafię być o to zły.

Uśmiechnęłam się.

– Przyprowadziłeś tutaj którąś dziewczynę?

Maxon posmutniał.

– Olivie. Ty lko raz i to wszystko.

Kiedy się zastanowiłam, przy pomniłam to sobie. Pocałował ją tutaj, a ona powiedziała o tym nam wszystkim.

– Pocałowałem Kriss – wypalił, nie patrząc na mnie. – Niedawno. Po raz pierwszy. Wydaje mi się, że powinnaś o tym wiedzieć.

Spojrzał na mnie, a ja lekko skinęłam głową. Gdybym nie była świadkiem tego pocałunku, gdybym właśnie teraz się o nim dowiedziała, mogłabym się załamać. Ale chociaż już wiedziałam o wszystkim, zabolalo mnie, kiedy to powiedział.

– Nie znoszę całej tej rywalizacji. – Poruszyłam się niespokojnie, czując, że moja sukienka robi się ciężka od wody.

– Wiem. Tak już musi być.

– Mimo wszystko to nie jest sprawiedliwe.

Maxon roześmiał się.

– A czy kiedykolwiek w życiu któregoś z nas coś było sprawiedliwe?

Musiałam mu przyznać rację.

– Nie powinnam ci tego mówić... a jeśli dasz poznać, że to wiesz, jestem pewna, że będzie jeszcze gorzej, ale... twój ojciec mówi mi różne niemiłe rzeczy. Uniemożliwił mi też przekazywanie pieniędzy rodzinie. Żadna z pozostałych dziewcząt już ich nie dostawała, więc pewnie to i tak wyglądało niekorzystnie.

– Przykro mi. – Maxon popatrzył na panoramę miasta, a ja przez moment myślałam tylko o tym, jak mokra koszula oblepia jego klatkę piersiową. – Obawiam się, że tego nie będę mógł zmienić, Ami.

– Nie musisz. Chciałam tylko, żebyś wiedział, co się dzieje. Poradzę sobie z tym.

– Jesteś dla niego za twarda, on cię nie rozumie. – Maxon sięgnął po moją rękę, a ja pozwoliłam mu na to.

Starałam się wymyślić, co jeszcze chciałabym wiedzieć, ale w większości były to sprawy dotyczące pozostałych dziewcząt. Nie miałam zamiaru zwracać mu tym głowy. Byłam przekonana, że mogę z dużym prawdopodobieństwem sama domyślić się prawdy, a jeśli się myliłam, chyba i tak nie chciałabym psuć tej chwili.

Maxon popatrzył na mój nadgarstek.

– Czy ... – Popatrzył na mnie i chyba zmienił zdanie co do pytania. – Czy chciałabyś ze mną zatańczyć?

Skinęłam głową.

– Ale jestem okropną tancerką.

– Spróbujemy powoli.

Maxon przyciągnął mnie bliżej i przytrzymał w talii. Ja jedną rękę wsunęłam w jego dłoń, a drugą uniosłam lekko namokniętą suknię. Kołysaliśmy się, ledwie się poruszając. Przytuliłam policzek do piersi Maxona, a on oparł podbródek na mojej głowie i obracaliśmy się do melodii spadających kropeł deszczu.

Kiedy przytulił mnie trochę mocniej, miałam wrażenie, że wszystkie złe rzeczy zostały wymazane, a moja relacja z Maxonem została oczyszczona ze wszystkich dodatkowych elementów. Byliśmy przyjaciółmi, którzy uświadomili sobie, że nie mogą bez siebie żyć. Pod wieloma względami byliśmy przeciwieństwami, ale łączyło nas też wiele podobieństw. Nie potrafiłabym powiedzieć, że nasz związek był przeznaczeniem, ale wydawał się czymś poważniejszym niż wszystko, co wcześniej znałam.

Uniosłam głowę i spojrzałam na Maxona, kładąc mu dłoń na policzku i przyciągając do pocałunku. Jego mokre usta dotknęły moich w podmuchu żaru. Poczułam, jak jego dłonie obejmują mnie i przy ciskają mocno, jakby się obawiał, że inaczej się rozsypie. Deszcz bębnił o dach, ale poza tym cały świat ucichł. Miałam poczucie, że nie wystarczy mi Maxona, nie wystarczy mi jego skóry, miejsca ani czasu.

Po tych wszystkich miesiącach, kiedy starałam się zrozumieć, czego chcę i na co mam nadzieję, uświadomiłam sobie – w tym momencie, który Maxon podarował nam obojgu – że to od początku nie miało sensu. Mogłam tylko iść przed siebie i mieć nadzieję, że dokądkolwiek zanieś nas los, znajdziemy jakoś drogę powrotną do siebie.

Musiało tak być. Ponieważ... Ponieważ...

Choć tak długo potrwało, zanim nadeszła ta chwila, teraz ośnienie pojawiło się nagle.

Kochałam Maxona. Po raz pierwszy czułam to namacalnie. Nie broniałam się przed tym uczuciem, czepiając się myśli o Aspenie i wszystkim tym, co mogło być między nami. Nie poddawałam się uczuciom Maxona, pozostawiając sobie drogę ucieczki na wypadek, gdyby mnie zawiódł. Po prostu się z tym pogodziłam.

Kochałam go.

Nie potrafiłabym wskazać, co sprawiło, że byłam tego pewna, ale wiedziałam to w tamtej chwili z taką samą pewnością, z jaką wiedziałam, jak mam na imię albo jakiego koloru jest niebo, albo co jest napisane na jakiś temat w książce.

Czy on czuł to samo?

Maxon przerwał pocałunek i spojrzał na mnie.

– Jesteś prześliczna, kiedy wyglądasz okropnie.

Roześmiałam się nerwowo.

– Dziękuję. Za to, i za deszcz, i za to, że się nie poddajesz.

Maxon przesunął palcami po moim policzku, nosie i podbródku.

– Jesteś tego warta. Chyba sama tego nie rozumiesz. Dla mnie jesteś tego warta.

Miałam wrażenie, że moje serce zaraz eksploduje i chciałam tylko, żeby wszystko się dzisiaj zakończyło. Mój świat znalazł nową oś i wydawało mi się, że jedynym sposobem poradzenia sobie z tym, jak bardzo mnie to oszałamiało, było sprawienie, żeby nasz związek stał się prawdziwy. Czułam się teraz pewna, że tak się stanie. Tak się musiało stać. Już niedługo.

Maxon pocałował mnie w czubek nosa.

– Chodźmy się wysuszyć i obejrzyjmy film.

– Dobry pomysł.

Ostrożnie schowałam miłość do Maxona w sercu, trochę obawiając się tego uczucia. W końcu musiałam się kiedyś nim podzielić, ale na razie pozostawało moją tajemnicą.

Spróbowałam wyjąć sukienkę pod niewielkim okapem przy drzwiach, ale to nic nie dało. Wiedziałam, że wracając do pokoju, będę zostawiać za sobą mokre ślady.

– Chciałabym obejrzeć jakąś komedię – powiedziałam, kiedy schodziliśmy po schodach. Maxon podążył przodem.

– Ja chciałabym kino akcji.

– Cóż, sam przed chwilą mówiłeś, że jestem tyle warta, więc wydaje mi się, że powinnam wygrać.

Maxon roześmiał się.

– Sprytne.

Roześmiał się znowu, przesuwał panel, otwierający się na salon, ale w następnej chwili stanął jak wryty.

Spojrzałam mu przez ramię i zobaczyłam króla Clarksona, równie poirytowanego, jak zawsze.

– Zakładam, że to był twój pomysł – powiedział do Maxona.

– Tak

– Masz pojęcie, na jakie niebezpieczeństwo się naraziłeś? – zapytał król groźnie.

– Ojczy, na dachu nie czają się rebelianci – odparował Maxon. Starał się, żeby jego głos brzmiał rzeczowo, ale wyglądał trochę głupio w ociekającym wodą ubraniu.

– Wystarczy jedna dobrze wymierzona kula, Maxonie. – Król zawiesił głos. – Wiesz, że nasze siły są teraz wyjątkowo rozproszone, odkąd musieliśmy wysłać gwardzistów do pilnowania

domów dziewcząt. A wielu z tych, których wysłaliśmy, zdezerterowało. Jesteśmy podatni na atak – Spojrzał ze złością na mnie. – I dlaczego, jeśli ostatnio dzieje się coś takiego, ona zawsze bierze w tym udział?

Staliśmy w milczeniu, wiedząc, że nie mamy nic na swoją obronę.

– Idź doprowadzić się do porządku – polecił król. – Masz dużo roboty.

– Ale ja...

Jedno spojrzenie ojca powiedziało Maxonowi, że wszelkie plany, jakie miał na dzisiaj, są już nieaktualne.

– Rozumiem – ustąpił.

Król Clarkson wziął Maxona za ramię i popchnął go przed sobą, zostawiając mnie samą. Maxon obejrzał się i bezgłośnie powiedział: *Przepraszam*, a ja uśmiechnęłam ledwie dostrzegalnie.

Nie obawiałam się już króla ani rebeliantów. Wiedziałam, ile Maxon dla mnie znaczy, i byłam przekonana, że wszystko musi się jakoś ułożyć.

Musiłam znosić wymowny uśmiech Mary, kiedy pomagała mi się przebrać, a potem zesłałam do Komnaty Dam, zadowolona, że deszcz nadal pada. Od tej pory już zawsze będzie dla mnie mieć szczególne znaczenie.

Ale chociaż Maxon i ja zdołaliśmy uciec stąd na chwilę, kiedy już wróciliśmy z naszego maleńkiego świata, nie mogłam nie zauważyć napięcia, spowodowanego przez ultimatum, jakie rebelianci postawili Elicie. Wszystkie dziewczyny były niespokojne i nie mogły się na niczym skupić.

Celeste bez słowa malowała paznokcie przy pobliskim stoliku, a ja widziałam, że jej dłoń od czasu do czasu drży. Patrzyłam, jak poprawia niedoskonałości manikiuru i stara się nie przerywać. Elise trzymała książkę, ale wzrok miała nieobecny, utkwiony w ulewie za oknem. Żadna z nas nie potrafiła skończyć nawet najprostszego zadania.

– Jak myślisz, co się dzieje tam na zewnątrz? – zapytała mnie Kriss. Jej dłoń znieruchomiała nad poduszką, którą właśnie wyszywała.

– Nie wiem – odparłam cicho. – Nie przypuszczam, żeby po tak poważnych groźbach niczego nie zrobili. – Zapisywałam ołówkiem na papierze nutowym melodię, która od jakiegoś czasu chodziła mi po głowie. Nie skomponowałam żadnej melodii od prawie sześciu miesięcy. To i tak nie miało większego sensu. Na przyjęciach ludzie woleli dobrze znane utwory.

– Myślisz, że ukrywają przed nami liczbę ofiar? – zastanawiała się.

– To nie jest wykluczone. Jeśli się wycofamy, rebelianci wygrają.

Kriss wyhaftowała kolejny krzyżyk.

– Zamierzam zostać bez względu na wszystko. – W sposobie, w jaki to powiedziała, było coś, co wydawało się skierowane bezpośrednio do mnie. Zupełnie jakbym to ja miała wiedzieć, że ona nie zamierza rezygnować z Maxona.

– Ja również – obiecałam.

Następny dzień był praktycznie taki sam jak poprzedni, chociaż nigdy wcześniej nie czułam się tak rozczarowana, widząc słońce. Przygniatało nas ciężkie przygnębienie, nie byłyśmy w stanie niczego robić. Pragnęłam biec, rozładować część tej energii w jakikolwiek sposób.

Po obiedzie z ociąganiem wróciliśmy do Komnaty Dam. Elise czytała, a ja znowu usiadłam nad papierem nutowym. Kriss i Celeste nie pojawiły się jeszcze. Jakies dziesięć minut później weszła Kriss z naręczem różnych rzeczy. Usiadła nad szkiecownikiem i zestawem kolorowych kredek.

– Co robisz? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Cokolwiek, czym mogłabym się zająć.

Siedziała przez długą chwilę z czerwoną kredką w rękę, trzymając ją nad kartką.

– Nie wiem, co robię – powiedziała w końcu. – Wiem, że inni są w niebezpieczeństwie, ale ko-
cham go. Nie chcę stąd wyjeżdżać.

– Król nie dopuści, żeby kokolwiek zginął – stwierdziła pocieszająco Elise.

– Ale już zginęli ludzie. – Kriss nie próbowała się z nią kłócić, była tylko zatroskana. – Muszę
zacząć myśleć o czymś innym.

– Jestem pewna, że Silvia znalazłaby nam coś do roboty – podsunęłam.

Kriss roześmiała się krótko.

– Nie jestem aż tak zdesperowana. – Przesunęła kredkę po papierze, kreśląc równą, łukowatą
linię. – Wszystko będzie dobrze, jestem tego pewna.

Przetarłam oczy i popatrzyłam na zapis mojej melodii. Potrzebowałam chwili oddechu.

– Zajrzę do którejś biblioteki. Zaraz wracam.

Elise i Kriss skłębły mi obojętnie głowami, próbując się skoncentrować na tym, co robią, a ja
wstałam i wyszłam.

Poszłam korytarzem do jednej z sal na końcu piętra. Tam na półkach było trochę książek, które
chciałam przeczytać. Drzwi do biblioteki otworzyły się bezszelestnie, a ja uświadomiłam sobie, że
nie jestem sama. Usłyszałam czyjś płacz.

Rozejrzałam się za jego źródłem i zobaczyłam Celeste, siedzącą z podkulonymi kolanami na
szerokim parapecie. Poczulałam się okropnie zakłopotana. Celeste nigdy nie płakała. Aż do tej chwili
nie byłam nawet pewna, czy jest do tego zdolna.

Pozostawało mi tylko wyjść, ale Celeste zauważyła mnie, ocierając oczy.

– Cholera! – jęknęła. – Czego tu chcesz?

– Niczego. Przepraszam. Szukałam książki.

– To bierz ją i uciekaj. Masz już i tak wszystko, czego chciałaś.

Przez chwilę stałam w milczeniu, nie rozumiejąc jej słów. Celeste westchnęła ciężko i pod-
niosła się z miejsca. Złapała jedno ze swoich licznych kolorowych czasopism i rzuciła nim we
mnie, a ja chwyciłam je niezgrabnie.

– Sama zobacz. Ta twoja przemowa w *Biuletynie* wyniosła cię na szczyt. Uwielbiają cię. –
W jej głosie brzmiały złość i oskarżenie, zupełnie jakbym zaplanowała wszystko z góry.

Odwrociłam czasopismo we właściwą stronę i zobaczyłam, że połowę strony zajmują zdjęcia
pozostałych czterech kandydatek ze słupkami obok. Ponad zdjęciami elegancki nagłówek pytał:
Kogoś byś chciała jako królową? Koło mojej fotografii wysoki słupek pokazywał, że trzydzieści
dziewięć procent respondentów głosowało na mnie. Wydawało mi się, że ta z nas, która ma osta-
tecznie zwyciężyć, powinna mieć większe poparcie, ale i tak to było znacznie więcej niż w przy-
padku pozostałych!

Wybrane cytaty obok tych wykresów mówiły, że Celeste nosi się naprawdę królewsko, chociaż
jest dopiero trzecia. Elise jest niezwykle wytworna, ale głosowało na nią zaledwie osiem procent
respondentów. Cytaty przy moim zdjęciu sprawiły, że chciało mi się płakać.

„Lady America jest zupełnie jak królowa. To urodzona wojowniczką. Nie tylko jej chcemy –
potrzebujemy jej!”

Wpatrywałam się w te słowa.

– Czy... czy to naprawdę?

Celeste wyrwała mi czasopismo.

– Jasne, że naprawdę. No już, idź, wyjdź za niego, czy co tam sobie chcesz. Zostań księżniczką. Wszyscy będą zachwyceni. Biedna mała Piątka dostała koronę.

Skierowała się do drzwi, a jej kwaśny nastrój popsuł mi najbardziej niesamowitą nowinę, jaką usłyszałam od początku Eliminacji.

– Wiesz, nie wiem w ogóle, dlaczego to dla ciebie takie ważne. Jakiś bardzo szczęśliwy facet Dwójka i tak się z tobą ożeni. A kiedy to wszystko się skończy, dalej będziesz sławna – powiedziałam oskarży cielsko.

– Jako niedoszła królowa.

– Na litość boską, jesteś modelką! – krzyknęłam. – Masz wszystko.

– Ale na jak długo? – odparowała. Powtórzyła ciszej: – Na jak długo?

– Nie rozumiem? – zapytałam, także zniżając głos. – Celeste, jesteś piękna i będziesz Dwójką przez resztę swojego życia.

Zaczęła potrząsać głową, zanim jeszcze skończyłam to mówić.

– Myślisz, że tylko ty czujesz się czasem uwięziona przez ograniczenia swojej klasy? Tak jestem modelką. Nie potrafię śpiewać. Nie jestem aktorką. Więc kiedy moja twarz nie będzie już dostatecznie świeża, wszyscy o mnie zapomną. Zostało mi jeszcze z pięć lat, dziesięć, jeśli będę miała szczęście.

Popatrzyła na mnie.

– Spędziłaś całe życie, wtapiając się w tło. Widzę, że czasem ci tego brakuje. Cóż, ja spędziłam życie w blasku reflektorów. Może dla ciebie to głupie obawy, ale dla mnie tak właśnie jest: nie chcę tego stracić.

– Właściwie to ma sens.

– Naprawdę? – Otarła chusteczką oczy i spojrzała w okno.

Podeszłam bliżej i stanęłam obok niej.

– Owszem. Ale Celeste, czy ty go w ogóle kochasz?

Przechyliła głowę i zastanowiła się.

– Jest słodki. I naprawdę świetnie się całuje – dodała z uśmiechem.

Odwzajemniłam ten uśmiech.

– Wiem.

– Wiem, że wiesz. To był poważny cios dla moich planów, kiedy zorientowałam się, jak daleko zaszłście. Miałam nadzieję, że będę go miała w garści, jeśli sprawię, że zacznie marzyć o czymś więcej.

– To nie jest metoda, żeby zdobyć czyjeś serce.

– Nie potrzebuję jego serca – przyznała. – Chciałam tylko, żeby pragnął mnie dostatecznie, żeby mnie tu zatrzymać. Zgoda, to nie jest miłość. Potrzebuję sławy znacznie bardziej niż miłości.

Po raz pierwszy nie była moim wrogiem. Rozumiałam to teraz. Owszem, potrafiła być podstępna, ale to się brało z desperacji. Po prostu czuła, że musi nas onieśmielać i zniechęcać do czegoś, czego większość z nas po prostu chciała, a co jej wydawało się niezbędne.

– Po pierwsze, potrzebujesz miłości. Każdy potrzebuje. I nie ma nic złego, żeby jej pragnąć w połączeniu ze sławą.

Przewróciła oczami, ale nie przerywała mi.

– Po drugie, Celeste Newsome, którą znam, nie potrzebuje mężczyzny, żeby być sławną.

Roześmiała się w tym momencie na głos.

– Byłam trochę nieznośna – przyznała, raczej rozbawiona niż zawstydzona.

– Podarłaś mi sukienkę!

– Cóż, wtedy tego potrzebowałam!

Nagle to wszystko wydało mi się zabawne. Wszystkie te kłótnie, złośliwe miny, małe podstępny – sprawiały wrażenie przeciągającego się żartu. Stałyśmy tak przez chwilę, śmiejąc się z wydarzeń ostatnich kilku miesięcy, a ja poczułam, że chciałabym się nią opiekować tak jak wcześniej Marlee.

Ku mojemu zaskoczeniu jej śmiech ucichł szybko i odezwała się do mnie, odwracając wzrok

– Zrobiłam mnóstwo rzeczy, Ami. Okropnych rzeczy, których powinnam się wstydzić. Po części dlatego, że źle znosiłam stres całej tej rywalizacji, ale przede wszystkim dlatego, że byłam gotowa na wszystko, żeby zdobyć tę koronę, zdobyć Maxona.

Sama byłam tym trochę zdziwiona, ale podniosłam rękę i poklepałam ją po ramieniu.

– Szczerze mówiąc – zaczęłam – wydaje mi się, że nie potrzebujesz Maxona, żeby zdobyć to, na czym ci w życiu zależy. Masz motywację, masz talent i, co chyba najważniejsze, masz możliwości. Pół kraju oddałoby wszystko, żeby mieć to, co ty.

– Wiem – przyznała. – To nie tak, że jestem zupełnie nieświadoma, ile mam szczęścia. Po prostu trudno mi zaakceptować możliwość, że będę... nie wiem, kimś mniej ważnym.

– No to nie akceptuj tego.

Celeste potrząsnęła głową.

– Byłam bez szans, prawda? Od początku liczyłaś się tylko ty.

– Nie tylko ja – przyznałam. – Jeszcze Kriss. Ona także jest faworytką.

– Chcesz, żebym jej złamała nogę? Dałoby się zrobić. – Celeste roześmiała się. – Żartuję.

– Wrócisz ze mną? Trudno teraz siedzieć tam całymi dniami, a z tobą zawsze było trochę ciekawiej.

– Nie teraz. Nie chcę, żeby pozostałe wiedziały, że płakałam. – Celeste spojrzała na mnie prosząco.

– Obiecuję, że nic nikomu nie powiem.

– Dziękuję.

Nastąpiła chwila krępującej ciszy, jakby jedna z nas powinna powiedzieć coś jeszcze. Wydawało mi się ważne, że teraz w końcu naprawdę zobaczyłam Celeste. Nie byłam pewna, czy potrafię zapomnieć o wszystkim, co mi zrobiła, ale przynajmniej teraz ją rozumiałam. Nie było nic do dodania, więc skinęłam jej głową i wyszłam.

Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, uświadomiłam sobie, że zapomniałam zabrać książkę. A potem przypomniałam sobie kolorowy wykres z moim uśmiechniętym zdjęciem i wysokim słupkiem obok. Musiałam się przy kolacji pociągnąć za ucho. Maxon powinien się o tym dowiedzieć. Miałam nadzieję, że może jeśli będzie świadom, co ludzie o mnie myślą, jego uczucia zaczną się odrobinę kryształizować.

Kiedy wyszłam za róg korytarza, widok znajomej twarzy przypomni mi, że mam jeszcze większe plany do obmyślenia. Powiedziałam Maxonowi, że znajduję sposób, żebyśmy się mogli spotkać z Augustem, i byłam pewna, że nasza jedyna szansa właśnie idzie w moją stronę.

Aspen szedł korytarzem i wydawał się jeszcze większy i wyższy, niż kiedy go ostatnio wi-

działam.

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy jesteśmy sami. Dalej w korytarzu stało na warcie kilku gwardzistów, ale znajdowali się poza zasięgiem słuchu.

– Hej – powiedziałam, przywołując go gestem. Przygryzłam wargi z nadzieją, że Aspen okaże się tak zaradny, jak przy puszczałam. – Potrzebuję twojej pomocy.

Nawet nie mruknął okiem.

– Czego tylko zapragniesz.

Miałam rację. Aspen znał na pamięć każdy zakamarek w pałacu i wiedział dokładnie, jak można nas wyprowadzić na zewnątrz.

– Jesteś naprawdę pewna? – zapytał Maxon, kiedy następnego wieczora przebieraliśmy się w moim pokoju.

– Musimy się dowiedzieć, co się dzieje. Nie mam wątpliwości, że będziemy bezpieczni – uspokoiłam go.

Rozmawialiśmy przez szczelinę w drzwiach łazienki. Maxon zdjął garnitur, rzucił go na podłogę i założył dżinsy oraz bawełnianą koszulę, jaką mogłaby nosić Szóstka. Ubranie Aspena było na niego odrobinę za duże, ale musiało wystarczyć. Na szczęście Aspen znalazł drobniejszego gwardzistę, żeby pożyczyć ubranie dla mnie, ale mimo to musiałam kilka razy zawinąć spodnie w pasie, żeby nogawki nie wlewały mi się po ziemi.

– Bardzo ufasz temu gwardziście – skomentował Maxon, a ja nie mogłam niczego odgadnąć z jego tonu. Możliwe, że się denerwował.

– Moje pokojówki twierdzą, że jest jednym z najlepszych w pałacu. To on zabrał mnie do schronu podczas ataku Południowców, kiedy wszyscy się spóźnili. Zawsze jest gotowy do działania, nawet jeśli jest całkiem spokojnie. Robi na mnie doskonale wrażenie. Zaufaj mi.

Usłyszałam szelest ubrania, a Maxon zapytał:

– Skąd wiedziałas, że będzie umiał nas wyprowadzić z pałacu?

– Nie wiedziałam. Po prostu zapytałam.

– A on ci po prostu powiedział? – zdziwił się Maxon.

– Cóż, powiedziałam mu oczywiście, że pytam w twoim imieniu.

Wydał z siebie dźwięk, przypominający westchnienie.

– Nadal uważam, że nie powinnaś iść ze mną.

– Zamierzam iść, Maxonie. Jesteś gotowy?

– Tak, muszę tylko założyć buty.

Otworzyłam drzwi, a kiedy spojrzeliśmy szybko na siebie, Maxon zaczął się śmiać.

– Przepraszam. Przywykłem, że widzę cię w sukniach wieczorowych.

– Ty też wyglądasz trochę inaczej bez garnituru. – To była prawda, ale ten widok nie wydawał mi się w najmniejszym stopniu zabawny. Chociaż ubranie Aspena było za duże, Maxon wyglądał dobrze w zwykłych dżinsach. Koszula miała krótkie rękawy, więc mogłam popatrzeć ukradkiem na te silne ręce, które widziałam wcześniej tylko raz, w schronie.

– Te spodnie są okropnie ciężkie. Dlaczego jesteś taka przywiązana do dżinsów? – zapytał, przypominając sobie moją prośbę z samego początku pobytu w pałacu.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu je lubię.

Maxon uśmiechnął się do mnie i lekko potrząsnął głową. Podeszedł do mojej szafy, nie pytając, czy może ją otworzyć.

– Potrzebujemy czegoś do podtrzymania twoich spodni, albo ten wieczór zakończy się okropnym skandalem. No, jeszcze większym niż to, co robimy.

Maxon wyjął ciemnoczerwony pasek z materiału i przyniósł mi go, przekładając przez szlufki spodni.

Nie potrafiłam powiedzieć dlaczego, ale wydało mi się to ważne. Serce zabiło mi mocniej i przez chwilę zastanawiałam się, czy Maxon może usłyszeć, jak krzyczy, że bardzo go kocham. Jeśli nawet tak było, zignorował to, żeby zająć się sprawami bardziej praktycznymi.

– Posłuchaj – powiedział, zawiązując pasek – To, co robimy, jest bardzo niebezpieczne. Jeśli coś się stanie, chcę, żebyś uciekała. Nie próbuj nawet wracać do pałacu. Znajdź jakąś rodzinę, która ukryje cię do rana.

Maxon cofnął się o krok i spojrzał mi w oczy. Przechyliłam głowę z niepokojem.

– W tej chwili prośenie jakiejś rodziny, żeby mnie ukryła, jest prawie tak samo niebezpieczne, jak stawianie czoła rebeliantom. Ludzie mogą być niezadowoleni, że nie chcemy się wycofać z Eliminacji.

– Jeśli ten artykuł, który pokazała ci Celeste, mówił prawdę, to znaczy, że ludzie mogą być z ciebie dumni.

Chciałam powiedzieć Maxonowi, że się z nim nie zgadzam, ale przerwało nam pukanie do drzwi. Podeszedł, żeby je otworzyć, a do pogrążonego w półmroku pokoju wszedł Aspen w towarzystwie jeszcze jednego gwardzisty.

– Wasza wysokość. – Aspen lekko się skłonił. – Lady America poinformowała nas, że chcesz się wyjść poza mury pałacu.

Maxon westchnął ciężko.

– Tak Słyszałem, że jesteś właściwym człowiekiem do tego zadania, gwardzisto... – popatrzył na odznakę Aspena – Legerze.

Aspen skinął głową.

– Tak naprawdę to nie jest bardzo trudne. Jednak zachowanie tego w tajemnicy może być poważniejszy problemem niż wydostanie się z pałacu.

– Jak to?

– Cóż, muszę zakładać, że wasza wysokość ma jakiś powód, żeby wymykać się w nocy bez wiedzy króla. Jeśli zostaniemy zapytani o to wprost – Aspen spojrzał na drugiego gwardzistę – obawiam się, że nie będziemy mogli skłamać.

– Nie prosiłbym o kłamstwo. Mam nadzieję, że już niedługo będę mógł powiedzieć o wszystkim ojcu, ale dzisiaj dyskrecja jest sprawą najwyższej wagi.

– Da się zrobić. – Aspen zawahał się. – Wydaje mi się, że lady America nie powinna nam towarzyszyć.

Maxon popatrzył na mnie triumfalnie, zupełnie jakby udało mu się wygrać naszą sprzeczkę.

Wyprostowałam się na tyle, na ile zdołałam.

– Nie zamierzam siedzieć tutaj beczynn timer. Już raz byłam ścigana przez rebeliantów i nic mi nie jest.

– Ale to nie byli Południowcy – przypomniał Maxon.

– Mimo wszystko idę – uparłam się. – Marnujemy tylko czas.

– Powiem wprost: nikt się z tobą nie zgadza.

– Powiem wprost: nie obchodzi mnie to.

Maxon westchnął i założył na głowę wełnianą czapkę, kryjącą włosy.

– Co w takim razie robimy?

– Plan jest bardzo prosty – zaczął tłumaczyć Aspen. – Dwa razy w tygodniu z pałacu wyjeżdża ciężarówka, żeby przywieźć zaopatrzenie. Czasem personel kuchenny potrzebuje czegoś jeszcze w danym tygodniu, więc ciężarówka wyjeżdża dodatkowo, żeby uzupełnić te braki. Zwykle jedzie nią ktoś z kuchni, a także kilku gwardzistów.

– Nikt nie będzie niczego podejrzewał? – zapytałam.

Aspen potrząsnął głową.

– Po produkty spożywcze zwykle jeździ się w nocy. Jeśli kucharze uznają, że potrzebują więcej jajek na śniadanie, to jasne, że trzeba jechać przed świtem.

Maxon wrócił do swoich spodni od garnituru i poszukał czegoś w kieszeni.

– Udało mi się przekazać Augustowi wiadomość. Powiedział, że mamy się z nim spotkać pod tym adresem. – Wręczył karteczkę Aspenowi, który pokazał ją drugiemu gwardziście.

– Wiesz, gdzie to jest? – zapytał Aspen.

Gwardzista – ciemnoskóry chłopak, na którego odznace, jak wreszcie zauważyłam, było napisane AVERY – skinął głową.

– To nie najlepsza dzielnica, ale jest dostatecznie blisko magazynów żywności, żeby nasza obecność tam nie wzbudzała podejrzeń.

– Doskonale – odparł Aspen i popatrzył na mnie. – Proszę schować włosy pod czapkę.

Zwinęłam i skręciłam swoje włosy z nadzieją, że uda mi się je zmieścić pod przyniesioną przez Aspena czapkę. Schowałam ostatnie pasemko i spojrzałam na Maxona.

– I jak?

Maxon stłumił śmiech.

– Świetnie.

Żartobliwie szturchnęłam go w ramię, a potem odwróciłam się, żeby posłuchać następnego polecenia Aspena.

Dostrzegłam w jego oczach urazę, gdy widział mnie zachowującą się tak swobodnie wobec Maxona. A może chodziło o coś więcej? Przez dwa lata ukrywaliśmy się w domku na drzewie, ale teraz miałam wyjść na ulicę po godzinie policyjnej, w towarzystwie mężczyzny, którego rebelianci z Południa chcieli za wszelką cenę widzieć martwego.

Ta chwila była jak policzek dla wszystkiego, czym byliśmy.

Chociaż nie byłam już zakochana w Aspenie, nadal był dla mnie bardzo ważny i nie chciałam sprawiać mu bólu.

Chyba zanim jeszcze Maxon coś zauważył, Aspen opanował się.

– Chodźcie z nami.

Wyślizgnęliśmy się na korytarz, a Aspen i Avery poprowadzili nas schodami prowadzącymi do ogromnego schronu przeznaczonego dla rodziny królewskiej. Zamiast skierować się do potężnych stalowych drzwi, przemieściliśmy się szybko na drugą stronę pałacu, gdzie weszliśmy po kolejnych spiralnych schodach. Myślałam, że wyjdziemy na korytarz na parterze, ale znaleźliśmy się w kuchni.

Natychniaś otoczyła mnie chmura ciepła i słodki zapach rosnącego chleba. Przez ułamek sekundy poczułam się jak w domu. Spodziewałam się czegoś idealnie czystego i profesjonalnego, jak w tych wielkich piekarniach w Karolinie, na obrzeżu lepszych dzielnic. Ale tutaj zobaczyłam wielkie drewniane stoły z rozłożonymi warzywami, czekającymi na przygotowanie. W różnych miejscach były poprzyczepiane kartki z informacjami dla kolejnej zmiany, co jest do zrobienia. Mówiąc ogólnie, ta kuchnia, mimo ogromnych rozmiarów, wydawała się przytulnym miejscem.

– Trzymajcie głowy pochylone – polecił Avery szeptem Maxonowi i mnie.

Wpatrywaliśmy się w podłogę, a Aspen zawołał:

– Delilah?!

– Już idę, słońce! – odrzyknął kobiecie głos. Był gardłowy i miał odrobinę tego południowego przeciągłego akcentu, który czasem słyszałam w Karolinie. Ciężkie kroki rozległy się za rogiem, ale nie odważyłam się spojrzeć kobiecie w twarz. – Leger, skarbenku, co tam u ciebie?

– Wszystko w porządku. Słyszałem, że trzeba coś wam przywieźć, więc przyszedłem po listę.

– Przywieźć? Nic o tym nie wiem.

– Dziwne, byłem pewien, że jest jakieś zamówienie.

– W takim razie lepiej jedź – odparła, bez cienia zaniepokojenia czy podejrzliwości w głosie. – Nie ma co ryzykować, że się o czymś zapomni.

– Słusznie. Powiniennem niedługo wrócić – odparł Aspen. Usłyszałam cichy brzęk, kiedy złapał pęk kluczy. – Do zobaczenia później. Jeśli będziesz już spała, powiesz klucze na haczyku.

– Dobrze, słońce. Zajrzyj tu szybko, dawno cię nie było.

– Nie ma sprawy.

Aspen ruszył już dalej, więc poszliśmy za nim bez słowa. Uśmiechnęłam się do siebie. Ta kobieta, Delilah, miała głęboki, dojrzały głos, ale nawet ona mięła w rozmowie z Aspenem.

Wyszliśmy za róg i po szerokiej pochylni dotarliśmy pod szerokie drzwi. Aspen otworzył zamek i popchnął jedno skrzydło. W środku, w ciemności, czekała ogromna czarna ciężarówka.

– Wewnątrz nie ma się czego trzymać, ale mimo wszystko myślę, że powinniście jechać z tyłu – powiedział Avery. Popatrzyłam na obszerną budę ciężarówki. Przy najmniej nikt nas tutaj nie zauważy.

Przeszłam na tył, gdzie Aspen otwierał już drzwi.

– Panienko – powiedział, podając mi rękę, którą przyjąłam. – Wasza wysokość – dodał, kiedy Maxon wyminął go, obchodząc się bez jego pomocy.

W środku było kilka skrzynek i półki wzdłuż jednej ze ścian, ale poza tym wewnątrz było pustym metalowym pudłem. Maxon minął mnie i rozejrzał się dokoła.

– Chodź tutaj, Ami – rzekł, wskazując jeden z narożników. – Możemy zaprzec się o półkę.

– Postaramy się, żeby nie trzęsło – obiecał Aspen.

Maxon skinął głową, a Aspen popatrzył na nas bardzo poważnie i zamknął drzwi.

W kompletnych ciemnościach przysunęłam się bliżej do Maxona.

– Boisz się? – zapytał.

– Nie.

– Ja też nie.

Byłam jednak prawie pewna, że żadne z nas nie mówi prawdy.

Nie potrafiłam powiedzieć, jak długo jechaliśmy, ale byłam doskonale świadoma każdego ruchu wielkiej ciężarówki. Maxon, próbując nas unieruchomić, zaparł się plecami o półkę, a nogami o ścianę, przytrzymując mnie bezpiecznie, ale mimo to przy każdym zakręcie ślizgaliśmy się trochę po metalowej podłodze.

– Nie podoba mi się, że nie wiem, gdzie jestem – powiedział Maxon, próbując po raz kolejny złapać równowagę.

– Byłeś kiedyś w samym Angeles?

– Tylko samochodem – przyznał.

– Czy to dziwne, że lepiej się czuję, jadąc do kryjówek rebeliantów, niż wtedy, kiedy musiałam zabawiać damy z włoskiej rodziny królewskiej?

Maxon roześmiał się.

– Tylko ty możesz tak uważać.

Trudno było rozmawiać, przekrzykując warkot silnika, więc przez chwilę milczeliśmy. W ciemności każdy dźwięk wydawał się głośniejszy. Odetchnęłam głęboko, starając się skoncentrować i wyczuwając w powietrzu nutę zapachu kawy. Nie byłam pewna, czy to jakiś ślad tego, co było przewożone w ciężarówce, czy też mijaliśmy po drodze kawiarnię. Miałam wrażenie, że minęła bardzo długa chwila, kiedy Maxon przysunął usta do mojego ucha.

– Wolałbym, żebyś siedziała bezpiecznie w pałacu, ale naprawdę się cieszę, że tu jesteś. – Roześmiałam się cicho. Wątpiłam, żeby to usłyszał, ale byliśmy tak blisko, że prawdopodobnie mógł to wy czuć. – Ale mimo wszystko obiecaj mi, że w razie czego uciekniesz.

Uznałam, że i tak niewiele bym pomogła Maxonowi, gdyby zaczęło się dziać coś naprawdę złego.

– Obiecuję – szepnęłam mu do ucha.

Trafiliśmy na wyjątkowo głęboki wybój, więc Maxon złapał mnie. Poczułam, że nasze nosy muskają się w ciemności i nieoczekiwanie poczułam pragnienie, żeby go pocałować. Choć nasz pocałunek na dachu miał miejsce zaledwie trzy dni temu, miałam wrażenie, że od tej pory upłynęła już cała wieczność. Maxon przyciągnął mnie bliżej, czułam jego oddech na skórze. Byłam pewna, że myśli o tym samym.

Szturchnął mnie nosem w policzek, przysuwając wargi do moich ust. Tak jak mogłam wy czuć kawę i usłyszeć każde skrzypnięcie w ciemności, brak światła spowodował, że skoncentrowałam się na świeżym zapachu Maxona, czułam jego palce, przyciskające się do mojej szyi i przesu- wające do kosmyka włosów, który wymknął się spod czapki.

Na sekundę przed tym, jak nasze usta się zetknęły, ciężarówka zatrzymała się gwałtownie, a my poleciliśmy do przodu. Uderzyłam głową o ścianę i byłam całkiem pewna, że poczułam

zęby Maxona na uchu.

– Auć! – jęknął. Wydało mi się, że próbuje usiąść. – Nic ci nie jest?

– Nie, włosy i czapka złagodziły uderzenie. – Gdybym nie pragnęła tak bardzo tego pocałunku, roześmiałybyś się.

Kiedy tylko zatrzymaliśmy się, ruszyliśmy powoli do tyłu. Po kilku sekundach ciężarówka znów stanęła, a silnik zgasł. Maxon zmienił pozycję i chyba kuczał teraz, twarzą w stronę drzwi. Przyjęłam podobną pozycję, a Maxon wyciągnął rękę, podtrzymując mnie na wszelki wypadek.

Światło latarni, wpadające do wnętrza, wydało mi się jaskrawe, więc zmrzyżyłam oczy. Ktoś wszedł do ciężarówki.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Avery. – Trzymajcie się tuż za mną.

Maxon wstał i wyciągnął do mnie rękę. Zeskoczył z ciężarówki, a potem pomógł mi zejść i natychmiast znów wziął mnie za rękę. Od razu zauważyłam wysoki ceglany mur, odgradzający nas od ulicy, a zaraz potem przypląnął do mnie zapach zgnilizny. Aspen stał przed nami, rozglądając się uważnie i trzymając pistolet w pogotowiu.

On i Avery skierowali się do tylnych drzwi budynku, a my trzymaliśmy się tuż za nimi. Otaczające nas wysokie ściany przypominały kamienice w moim rodzinnym mieście, takie ze schodami ewakuacyjnymi na zewnątrz, chociaż to miejsce nie wyglądało na dzielnicę mieszkalną. Aspen zapukał do pokrytych brudem drzwi i czekał na odpowiedź. Uchyliły się, zabezpieczając osobę w środku małym łańcuchem, ale zanim zamknęły się znów, rozpoznałam oczy Augusta. Drzwi otworzyły się szeroko i August zaprosił nas do środka.

– Szybko – rzucił półgłosem.

W pogrążonym w półmroku pokoju zobaczyłam młodszego chłopaka i Georgię. Widziałam, że jest równie zdenerwowana jak my i nie potrafiłam się powstrzymać, żeby nie przebiec przez pokój i nie objąć jej na przywitanie. Odważemniła uścisk, a ja byłam szczęśliwa, widząc, że znalazłam w niej nieoczekiwaną przyjaciółkę.

– Ktoś was śledził? – zapytała.

Aspen potrząsnął głową.

– Nie. Ale powinniście się pospieszyć.

Georgia pociągnęła mnie do niedużego stołu. Maxon usiadł koło mnie, a August i drugi chłopak poszli w jego ślady.

– Jak poważna jest sytuacja? – zapytał Maxon. – Mam przeczucie, że ojciec ukrywa przede mną prawdę.

August z zaskoczeniem wrzucił ramionami.

– O ile możemy stwierdzić, ofiar jest niewiele. Południowcy jak zwykle robią dużo zniszczeń, ale jeśli mówimy o atakach na Dwójkę, to objęły niespełna trzy sta osób.

Wstrzymałam oddech. Trzysta osób? Jak można mówić, że to niewiele?

– Ami, to nie tak źle, biorąc pod uwagę sytuację – zauważył Maxon, biorąc mnie znów za rękę.

– On ma rację – dodała ciepło Georgia. – Mogło być znacznie gorzej.

– Zachowują się tak, jak przewidywaliśmy: zaczynają od wyższych klas i zamierzają przechodzić do niższych. Przypuszczamy, że niedługo zmienią cele ataków – wtrącił August. – Wydaje się, że na razie wciąż koncentrują się na Dwójkach, ale obserwujemy ich i damy ci znać, kiedy to się zmieni. Mamy sprzymierzeńców w każdej prowincji, którzy starają się wszystko obserwować.

Ale mają ograniczone możliwości, jeśli nie chcą się zdradzić, a wszyscy wiemy, co by się stało, gdyby wpadli.

Maxon ponuro skinął głową. Oczywiście by zginęli.

– Czy powinniśmy im ustąpić? – zapytał. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Możesz nam wierzyć – odparła Georgia. – Nie zaczęją się zachowywać ani odrobinę lepiej, jeśli się poddacie.

– Ale musi być coś jeszcze, co moglibyśmy zrobić – upierał się Maxon.

– Już zrobiliście coś bardzo ważnego. W każdym razie ona zrobiła – stwierdził August, kiwając głową w moją stronę. – Na ile możemy stwierdzić, farmerzy zabierają ze sobą siekiery, kiedy idą pracować w pole, szwaczki chodzą po ulicach z nożyczkami w rękę, a Dwójki często paradują z gazem obezwładniającym. Niezależnie od klasy, każdy stara się znaleźć coś, w co mógłby się uzbroić na wszelki wypadek. Twoi ludzie nie chcą żyć w strachu i nie zamierzają tego robić. Potrafią się bronić.

Miałam ochotę się rozpląkać. Chyba po raz pierwszy od rozpoczęcia Eliminacji zrobiłam coś właściwego.

Maxon z dumą ścisnął moją dłoń.

– To pocieszające – przyznał. – Ale mimo wszystko wy daje mi się, że to za mało.

Skinęłam głowę. Byłam szczęśliwa, że ludzie nie ustępują, ale musiał istnieć jakiś sposób, żeby powstrzymać rebeliantów raz na zawsze.

August westchnął.

– Zastanawiam się, czy nie byłibyśmy w stanie ich zaatakować. Oni nie są szkoleni do walki, napadają tylko na zwykłych ludzi. Nasi sprzymierzeńcy obawiają się zdemaskowania, ale są wszędzie. Być może są najlepszymi osobami do przeprowadzenia ataku z zaskoczenia. Pod wieloma względami jesteśmy już czymś w rodzaju armii, ale praktycznie nie mamy broni. Nie zdołamy pokonać Południowców cegłami albo grabiami.

– Chcecie broni?

– Przydałaby się.

Maxon zastanowił się nad tym.

– Są rzeczy, które możecie zrobić, a które są niemożliwe dla pałacu. Ale nie podoba mi się myśl o wysyłaniu moich poddanych do walki z tymi barbarzyńcami. Na pewno przypłaciliby to życiem.

– To możliwe – potwierdził August.

– Poza tym jest jeszcze taki drobiazg, że nie miałbym pewności, czy nie użyjecie w swoim czasie otrzymanej ode mnie broni przeciwko mnie.

August prychnął.

– Nie wiem, jak mogę sprawić, żebyś uwierzył, że jesteśmy po twojej stronie, ale tak właśnie jest. Zależy nam tylko na zniesieniu systemu klasowego i jesteśmy gotowi popierać cię w tej sprawie. Nie mam zamiaru nigdy zwrócić się przeciwko tobie, Maxonie, i wiesz chyba o tym. – On i Maxon wymienili długie spojrzenia. – Inaczej by cię tutaj nie było.

– Wasza wysokość – odezwał się Aspen. – Przepraszam, że się wtrącam, ale wśród nas są tacy, którzy tak samo jak ty chcieliby się pozbyć Południowców. Chętnie zgłoszę się na ochotnika do szkolenia ludzi w czymś, co mogłoby przypominać walkę.

Poczułam, że przepełnia mnie duma. To był mój Aspen, zawsze starający się wszystko napra-

wić.

Maxon skinął mu głową i znowu spojrzął na Augusta.

– Muszę się nad tym zastanowić. Nie wykluczam, że będę mógł wam umożliwić szkolenie, ale nie dam rady was uzbroid. Nawet gdybym był pewien waszych intencji, jeśli powiązanie między nami zostanie odkryte, nie potrafię sobie wyobrazić, co zrobiłby mój ojciec.

Maxon bezwiednie napiął mięśnie pleców. Pomyślałam, że może od początku naszej znajomości robił to wiele razy, tylko nie rozumiałam, co to oznacza. Nawet teraz ani na moment nie zapomniał o swoim sekrecie.

– To prawda. Myślę, że powinniście już iść. Przekażę wiadomość, jak tylko będę miał więcej informacji, ale na razie sytuacja wygląda dobrze. W każdym razie na tyle dobrze, na ile można mieć nadzieję. – August podał Maxonowi karteczkę. – Mamy jedną linię telefoniczną. Możesz zadzwonić, jeśli będzie coś pilnego. To jest Micah, on się zajmuje organizowaniem łączności.

August wskazał chłopaka, który od naszego przyścia nie odezwał się ani słowem. Teraz ściągnął wargi, jakby je przygryzał, i skinął nam lekko głową. Coś w jego postawie podpowiadało mi, że jest jednocześnie nieśmiały i pełen entuzjazmu.

– Doskonale. Będę tego używał z rozważą. – Maxon schował karteczkę do kieszeni. – Niedługo się z wami skontaktuję. – Wstał, a ja zrobiłam to samo, patrząc na Georgię.

Wyszła zza stołu i podeszła do mnie.

– Uważajcie na siebie w drodze powrotnej. I pamiętaj, ten numer jest także dla ciebie.

– Dziękuję. – Uściskałam ją szybko i wyszłam na zewnątrz razem z Maxonem, Aspenem i Averym. Jeszcze raz spojrziałam na naszych nieoczekiwanych przyjaciół, zanim drzwi za nami zostały zamknięte i zaryglowane.

– Odsuńcie się od ciężarówki – polecił Aspen. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, co miał na myśli, bo przecież jeszcze do niej nie podeszliśmy.

Zrozumiałam, że nie mówił do mnie. Grupa mężczyzn otaczała nasz pojazd. Jeden trzymał w ręku klucz nasadowy, jakby miał zamiar odkręcić i ukraść koła. Dwóch innych próbowało otworzyć metalowe drzwi z tyłu.

– Oddajcie nam jedzenia i sobie pójdziemy – powiedział jeden z nich. Wyglądał na młodszego od pozostałych, może był w wieku Aspena. Jego głos był zimny i zdesperowany.

Nie zauważyłam w pałacu, że ciężarówka, do której wsiedliśmy, miała na bokach ogromny herb Illéi. Kiedy stałam tam i patrzyłam na grupkę obszarpanych mężczyzn, wydało mi się to niesamowicie głupim przeoczeniem. Chociaż Maxon i ja byliśmy ubrani nietypowo, niewiele by to pomogło, gdyby ktoś podszedł bliżej. Wprawdzie nie miałabym pojęcia, co z nią zrobić, ale pożałowałam, że nie mam żadnej broni.

– Nie mamy tu jedzenia – odparł spokojnie Aspen. – A nawet gdybyśmy mieli, to nie należałoby ono do was.

– Nieźle trenują swoje marionetki – zauważył inny mężczyzna. Kiedy uśmiechnął się z rozbrajaniem, zobaczyłam, że brakuje mu kilku zębów. – Czy m byleś, zanim cię w to zamienili?

– Cofnijcie się od ciężarówki – rozkazał Aspen.

– Nie mogłeś być Dwójką ani Trójką, bo byś się wykupił. No dalej, mały żołnierzyku, czym byleś? – zadzwiał bezzębny mężczyzna, podchodząc bliżej.

– Cofnijcie się. – Aspen wyciągnął rękę przed siebie, drugą sięgając do biodra.

Mężczyzna zatrzymał się i potrząsnął głową.

– Nie wiesz, z kim zadzierasz, chłopcze.

– Czekajcie! – odezwał się któryś. – To ona. To jedna z dziewczyn.

Odwrociłam głowę w jego stronę i w tym momencie zdemaskowałam się do końca.

– Łapcie ją! – zawołał najmłodszy.

Zanim zdążyłam choćby pomyśleć, Maxon szarpnął mnie do tyłu. Zobaczyłam błyskawiczny ruch, kiedy Aspen i Avery wyciągali broń, ponieważ bezwiednie odwróciłam głowę, kiedy szarpnęły mnie mocne ramiona Maxona. Biegłam w bok, potykając się, żeby dotrzeć do końca, podczas kiedy Aspen i Avery nie pozwalali mężczyznom się zbliżyć. Po chwili Maxon i ja znaleźliśmy się pod ceglany murem, bez możliwości ucieczki.

– Nie chcę was pozabijać – ostrzegł Aspen. – Natychmiast odejdźcie!

Bezzębny mężczyzna rozeźbiał się ponuro i uniośł ręce, jakby chciał pokazać, że nie ma złych zamiarów. Ruchem tak szybkim, że ledwie go dostrzegłam, sięgnął w dół i wyjął własny pistolet. Aspen wypalił, a w odpowiedzi rozległ się drugi strzał.

– Chodź, Ami – ponaglił mnie Maxon.

Dokąd mam iść? – pomyślałam, czując, że serce mi wali z przerażenia.

Popatrzyłam na niego i zobaczyłam, że splótł dłonie, tworząc podpórkę pod moją stopę. Nagle zrozumiałam, o co mu chodzi, więc stanęłam na jego rękach, a on wypchnął mnie do góry. Przytrzymałam się muru dla równowagi, sięgnęłam na jego szczyt i przeczołgując się na drugą stronę, poczułam coś dziwnego.

Zignorowałam to, przełaząc przez krawędź i opuszczając się jak najdalej na rękach, zanim zeskokczyłam na beton. Upadłam na bok, przekonana, że uszkodziłam sobie biodro lub nogę, ale Maxon polecił mi uciekać w razie niebezpieczeństwa, więc tak zrobiłam.

Nie wiem, dlaczego zakładałam, że Maxon zamierza przejść przez mur tuż za mną, ale kiedy dobiegłam na koniec ulicy i nie zobaczyłam go, uświadomiłam sobie, że nikt nie miał możliwości, żeby go podsadzić. W tym momencie zauważyłam też, że dziwne uczucie w ręku zamieniło się w palący ból. Popatrzyłam w dół i w słabym świetle latarni zobaczyłam coś mokrego, ściekającego mi z rękawa.

Zostałam postrzelona.

Zostałam postrzelona?

Byłam tam, kiedy padły strzały, ale to wydawało mi się nierzeczywiste. Mimo wszystko nie mogłam ignorować przeszywającego bólu, narastającego z każdą sekundą. Zaciśnęłam dłoń na ranie, ale to tylko pogorszyło sprawę.

Rozejrzałam się. Miasto było puste.

Oczywiście, że było puste. Godzina policyjna minęła dawno temu. Tak bardzo przywykłam do pałacu, że zapomniałam już, iż świat na zewnątrz zamierał po jedenastej.

Gdyby pojawił się jakiś policjant, trafiłabym do więzienia. Jak miałam wytłumaczyć się z tego królowi? *Jak wytłumaczysz się z rany postrzałowej, Americo?*

Ruszyłam przed siebie, chowając się w cieniu. Nie miałam pojęcia, dokąd pójść. Nie wiedziałam, czy próba powrotu do pałacu jest dobrym pomysłem, ale nawet gdyby była, nie miałam pojęcia, jaktam się dostać.

Ból sprawiał, że trudno mi było myśleć. Szłam wąską uliczką między dwoma kamienicami, a to wystarczyło, żeby wiedziałam, że nie jestem w najlepszej dzielnicy. Na ogół tylko Szóstki i Siódemki musiały się gnieść w mieszkaniach.

Nie miałam dokąd iść, więc weszłam w słabo oświetlony zaułek i schowałam się za upakowanymi ciasno kublami na śmieci. Noc była chłodna, ale poprzedzał ją gorący jak zwykle w Angles dzień, więc z metalowych koszy wydobywał się smród. W połączeniu z bólem sprawiał, że chciało mi się wymiotować.

Podwinęłam prawy rękaw, starając się nie urazić rany bardziej, niż to było konieczne. Ręce mi się trzęsły, może ze strachu, a może z powodu adrenaliny, a samo zgięcie ręki wywoływało taki ból, że omal nie krzyknęłam. Przygryzłam wargi, żeby stłumić dźwięk, ale mimo wszystko wydałam z siebie stłumiony jęk

– Co się stało? – spytał cichutki głosik

Gwałtownie podniosłam głowę i spojrzałam w stronę źródła głosu. W ciemności zaułek lśniła para oczu.

– Kto tam jest? – zapytałam drżącym głosem.

– Nic ci nie zrobię – powiedziała dziewczyna, podchodząc ostrożnie. – Ja też mam okropną noc.

Wyglądała na jakieś piętnaście lat. Wyłoniła się z cienia i podeszła, żeby spojrzeć na moją rękę. Syknęła na ten widok

– To musi okropnie boleć – powiedziała współczująco.

– Zostałam postrzelona – powiedziałam szybko, bliska płaczu. Rana okropnie bolała.

– Postrzelona?

Skinęłam głową.

Dziewczyna spojrzała na mnie niepewnie, zastanawiając się chyba, czy nie powinna uciekać.

– Nie wiem, co zrobiłaś ani kim jesteś, ale nie zadzieraj z rebeliantami, jasne?

– Co?

– Jestem tu od niedawna, ale wiem, że broń palną mają tylko rebelianci. Nie wiem, co im zrobiłaś, ale nie rób tego więcej.

Mimo że tyle razy atakowali pałac, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Broń wolno było mieć tylko mundurowym, więc nikt poza rebeliantami nie mógłby obejść tego zakazu. Nawet August powiedział, że rebelianci z frakcji północnej „praktycznie nie mieli broni”. Zastanawiałam się, czy on był dzisiaj uzbrojony.

– Jak się nazywasz? – zapytała moja towarzysza. – Nawet w tych ciuchach widzę, że jesteś dziewczyną.

– Mer – odpowiedziałam.

– Ja jestem Paige. Chyba dopiero co zostałam Ósemką, masz jeszcze całkiem czyste ubranie. – Ostrożnie odwróciła moje ramię, patrząc na sączącą się z rany krew, jakby mogła coś na to poradzic, chociaż obie wiedziałyśmy, że to niemożliwe.

– Coś w tym rodzaju – odparłam wymijająco.

– Umrziesz tu z głodu, jeśli będziesz sama. Masz dokąd iść?

Wzruszyłam ramionami i poczułam przyływ bólu.

– Raczej nie.

Paige skinęła głową.

– Byłam sama z moim tatą. Byliśmy Czwórkami, mieliśmy restaurację, ale babcia uparła się, że po śmierci ma ją odziedziczyć moja ciotka, a nie ja. Chyba się bała, że moja ciotka zostanie z niczym. Ale ciotka od zawsze mnie nienawidziła. Odziedziczyła restaurację, ale musiała się też mną zająć, a to jej się nie spodobało. Dwa tygodnie po śmierci taty zaczęła mnie bić. Musiałam

wykładać żywność, bo mówiła, że robię się gruba i nie dawała mi nic do jedzenia. Myślałam o tym, żeby zatrzymać się u przyjaciół, ale ciotka mogłaby tam przyjść i mnie zabrać, więc po prostu uciekłam. Zabrałam trochę pieniędzy, ale za mało. A nawet gdyby to było dość, zostałam okradzona drugiej nocy tutaj.

Kiedy Paige to opowiadała, przyjrzałam się jej. Widziałam, że pod coraz grubszą warstwą brudu kryła się dziewczyna, która dawniej była otoczona dobrą opieką. Teraz próbowała być twarda. Nie miała wyboru, co innego jej pozostawało?

– W tym tygodniu znalazłam grupę dziewcząt. Pracujemy razem i dzielimy się zyskami. Jeśli zapomnisz, co musisz robić, nie jest tak źle. Ja potem płaczę, dlatego właśnie się tutaj schowałam. Jeśli inne dziewczyny zobaczą, że płaczesz, to moja ciotka będzie się przy nich wydawała świętą. J.J. mówi, że chcą tylko pomóc mi nabrać odporności i lepiej, żebym się tego szybko nauczyła, ale to i tak boli. Ale ty jesteś śliczna, na pewno się ucieszą, jak do nich dołączysz.

Żołądek mi się skręcił, kiedy zastanawiałam się nad jej propozycją. Na przestrzeni chyba kilku tygodni straciła rodzinę, dom i samą siebie.

A mimo to siedziała koło mnie – dziewczyny, która była ścigana przez grupę rebeliantów i mogła ściągnąć na nią tylko niebezpieczeństwo – i była dla mnie życzliwa.

– Nie możemy zabrać cię do doktora, ale znajdzie się coś na złagodzenie bólu. Znają takiego jednego gościa, który będzie mógł założyć szwy. Ale będziesz musiała to odpracować.

Skoncentrowałam się na oddychaniu. Mimo że Paige odwracała moją uwagę, rozmowa nie mogła złagodzić bólu.

– Jesteś małomówna, co? – zapytała Paige.

– Tylko wtedy, kiedy mnie ktoś postrzeli.

Roześmiała się, a jej swoboda sprawiła, że ja także się uśmiechnęłam. Paige siedziała przy mnie przez chwilę, a ja byłam jej wdzięczna, że nie jestem sama.

– Jeśli nie chcesz iść ze mną, zrozumiałem to. To niebezpieczne i trochę smutne.

– Ja... możemy tylko siedzieć w milczeniu przez chwilę? – zapytałam.

– Jasne. Chcesz, żebym z tobą została?

– Proszę.

Tak właśnie zrobiła. Bez żadnych pytań usiadła koło mnie, cichutka jak myślna. Miałam wrażenie, że to trwa całą wieczność, chociaż minęło pewnie niecałe dwadzieścia minut. Ból stawał się coraz gorszy, a ja zaczynałam popadać w rozpacz. Może zdołam się dostać do lekarza. Oczywiście, musiałabym jakiegoś znaleźć. Pałac zapłaciłby za to, ale nie miałam pojęcia, jak skontaktować się z Maxonem.

Czy Maxonowi nic się nie stało? A Aspenowi?

Tamci mieli przewagę liczebną, ale byli gorzej uzbrojeni. Skoro rebelianci rozpoznali mnie tak szybko, czy rozpoznali także Maxona? A jeśli tak, co zamierzali z nim zrobić?

Siedziałam nieruchomo, starając się przekonać samą siebie, że nie ma się czym niepokoić. Pozostawało mi tylko skoncentrować się teraz na sobie. Ale co zrobię, jeśli się okaże, że Aspen zginął? Albo jeśli Maxon...

– Cśśś! – nakazałam, chociaż Paige nie wydała żadnego dźwięku. – Słyśzałaś to?

Obie zaczęłyśmy nasłuchiwać dźwięków z ulicy.

– ...Max! – krzyknął ktoś. – Wyjdź, Mer, to Max.

Nie włączyłam, że użył tych imion było pomysłem Aspena.

Zerwałam się na nogi i podbiegłam do wylotu zaułka, a Paige deptała mi po piętach. Zobaczyłam ciężarówkę jadącą powoli ulicą i Maxona z Aspenem, wychylających się przez okna i rozglądających ch z mną.

Odwrociłam się.

– Paige, chciałybyś iść ze mną?

– Dokąd?

– Obiecuję ci, że dostaniesz prawdziwą pracę i jedzenie, i że nikt cię nie będzie bił.

Jej podkrążone oczy napełniły się łzami.

– W takim razie nie obchodzi mnie dokąd. Idę z tobą.

Wzięłam ją za rękę swoją zdrową ręką, podczas gdy zraniona była ukryta pod luźno zwisającym rękawem. Wyszliśmy na ulicę, trzymając się pod ścianą.

– Max! – zawołałam, kiedy znalazłyśmy się bliżej. – Max!

Ogromna ciężarówka stanęła, a Maxon, Aspen i Avery wyskoczyli z niej i pobiegli w naszą stronę.

Wypuściłam rękę Paige na widok otwartych ramion Maxona. Objął mnie, ale krzyknęłam, ponieważ uraził moją ranę.

– Co się stało? – zapytał.

– Zostałam postrzelona.

Aspen rozdzielił nas i złapał mnie za rękę, żeby obejrzeć ranę.

– Mogło być znacznie gorzej. Musimy zabrać cię z powrotem i znaleźć jakiś sposób, żeby to opatrzyć. Zakładam, że nie chcemy informować o tym lekarza? – Popatrzył na Maxona.

– Nie chcę, żeby ona cierpiała – upierał się Maxon.

– Wasza wysokość! – Paige upadła na kolana. Jej ramiona zaczęły drżeć, jakby płakała.

– To jest Paige – powiedziałam, nie wyjaśniając niczego więcej. – Wsiadajmy do środka.

Aspen wyciągnął rękę do Paige.

– Jesteś bezpieczna – zapewnił ją.

Maxon objął mnie ramieniem i poprowadził na tył ciężarówki.

– Bałam się, że będziemy cię szukać przez całą noc – martwił się na głos.

– Ja też tak myślałam, ale za bardzo mnie bolało, żebym zdołała daleko uciec. Paige mi pomogła.

– W takim razie obiecuję, że się nią zaopiekujemy.

Maxon, Paige i ja wsiedliśmy do wnętrza ciężarówki, a metalowa podłoga wydała mi się zaskakująco wygodna, kiedy pędziliśmy z powrotem do pałacu.

To Aspen wyniósł mnie z ciężarówki i pospiesznie zaniósł do małego pokoiku. Było w nim mniej miejsca niż w mojej łazience, mieściły się tu tylko dwa wąskie łóżka i szafa na ubrania. Na ścianie wisiały karteczki i zdjęcia, nadające wnętrzu trochę intymności, ale poza tym w środku było pusto, a teraz dodatkowo panował okropny tłok, ponieważ Aspen, ja, Avery, Maxon i Paige zajmowaliśmy całą dostępną przestrzeń.

Aspen jak najostrożniej położył mnie na łóżku, jednak moje ramię nadal pulsowało bólem.

– Powinniśmy wezwać lekarza – powiedział, ale słyszałam, że w jego głosie nie było przekonania. Wezwanie doktora Ashlara oznaczało konieczność powiedzenia całej prawdy albo wymyślenia nieprawdopodobnego kłamstwa, a nie mieliśmy ochoty na żadną z tych rzeczy.

– Nie – zaprotestowałam słabo. – Nie umrę od tego, zostanie mi tylko paskudna blizna. Trzeba to oczyścić. – Skrzywiłam się.

– Musisz dostać coś przeciwbólowego – dodał Maxon.

– Może się wdać zakażenie. W tym zaułku było okropnie brudno, a ja jej dotykałam – powiedziała Paige z poczuciem winy.

Syknęłam, mając wrażenie, że przez ranę przemknął płomień.

– Anne. Sprowadźcie Anne.

– Kogo? – zapytał Maxon.

– Jej główną pokojówkę – wyjaśnił Aspen. – Avery, przywóź Anne i przynieś apteczkę. Musimy sobie jakoś poradzić. I musimy jeszcze coś z nią zrobić – przypomniał, wskazując skinięciem głowy Paige.

Patrzyłam, jak zaniepokojone spojrzenie Maxona przeniosło się w końcu z mojego zakrwawionego ramienia na zmartwioną buzię Paige.

– Jesteś kryminalistką? Uciekinierką? – zapytał.

– Nie jestem kryminalistką. Uciekłam z domu, ale nikt mnie nie będzie szukał.

Maxon zastanowił się nad jej słowami.

– W takim razie witamy cię tutaj. Zejdź z Averym do kuchni i powiedz Mallory, że będziesz z nią pracować na rozkaz księcia. Przekaż jej, żeby jak najszybciej przysłała do kwatier gwardzistów.

– Mallory. Tak, wasza wysokość. – Paige dygnęła nisko i wyszła z pokoju w ślad za Averym, zostawiając mnie samą z Maxonem i Aspenem. Spędziłam z nimi całą tę noc, ale po raz pierwszy zostaliśmy tylko we troje. Czułam, że ciężar naszego sekretu przytłacza ciasną przestrzeń pokoju.

– Jak wam się udało uciec? – zapytałam.

– August, Georgia i Micah usłyszeli strzały i przybiegli na pomoc – wyjaśnił Maxon. – Nie żartowałam, kiedy mówiłam, że nie skrzywdziliby nas. – Urwał na chwilę, a jego oczy stały się nieobecne

i smutne. – Micah miał pecha.

Odwrociłam głowę. Nic o nim nie wiedziałam, a on zginął dzisiaj w naszej obronie. Czułam się tak winna, jakby sama odebrała mu życie.

Otarłam oczy, poruszając niechętnie lewą ręką, i krzyknęłam z bólu.

– Spokojnie, Americo – powiedział Aspen, zapominając o formalnym języku.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniał mnie Maxon.

Skłoniłam głowę i zacisnęłam wargi, żeby się nie rozplakać. Co za szkoda.

Czekaliśmy w milczeniu bardzo długo, ale może to ból sprawiał, że minuty wydawały mi się dłuższe.

– Takie oddanie to piękna rzecz – powiedział nagle Maxon.

W pierwszej chwili myślałam, że znowu ma na myśli to, co zrobił Micah, ale kiedy Aspen i ja spojrzeliśmy na niego, zobaczyłam, że patrzy na coś na ścianie nade mną.

Odwrociłam głowę, żeby skoncentrować się na czymkolwiek poza palącym bólem w ramieniu. Obok kilku obrazków narysowanych przez młodsze rodzeństwo Aspena wisiała karteczka.

Zawsze będę Cię kochać. Zawsze będę na Ciebie czekać. Jestem myślami z Tobą w każdej chwili.

Moje pismo było odrobinę bardziej niezgrabne rok temu, kiedy zostawiłam tę karteczkę dla Aspena pod moim oknem, a wokół były narysowane głupio wyglądające serduszka, jakich nigdy bym teraz nie umieściła w liście miłosnym, ale nadal pamiętałam, jak ważne są te słowa. Po raz pierwszy ośmieliłam się wyrazić je na piśmie, przerażona tym, jak bardzo prawdziwe wydają mi się te uczucia, gdy już przełamam je na papier. Pamiętałam także, że lęk przed tym, że moja mama znajdzie ten listek, był silniejszy od wszystkich innych zmartwień związanych ze świadomością, że bez cienia wątpliwości kocham Aspena.

W tej chwili bałam się, że Maxon rozpozna mój charakter pisma.

– To musi być cudowne mieć kogoś, do kogo można pisać. Ja nigdy nie mogłem sobie pozwolić na luksus pisania listów miłosnych – powiedział Maxon ze smutnym uśmiechem. – Czy ona dotrzywała słowa?

Aspen przyniósł poduszkę z drugiego łóżka, żeby włożyć mi pod głowę. Uniikał kontaktu wzrokowego zarówno ze mną, jaki z Maxonem.

– Trudno jest pisać – powiedział. – Ale wiem, że jest ze mną, niezależnie od wszystkiego. Nie wątpię w to.

Popatrzyłam na krótkie, ciemne włosy Aspena – nic więcej nie widziałam w tym momencie – i poczułam nowy rodzaj bólu. Do pewnego stopnia miał rację. Nigdy tak do końca się nie rozstaniemy. Ale... te słowa w listeczku? Ta obezwładniająca miłość, która mnie dawniej przytłaczała? Tego już nie było.

Czy Aspen nadal na to liczył?

Rzuciłam spojrzenie Maxonowi, a w smutku na jego twarzy wyczytałam cień zazdrości. Nie dziwiło mnie to. Pamiętałam, jak powiedziałam Maxonowi, że byłam już kiedyś zakochana. Wyglądał, jakby coś mu odebrano, w tamtym momencie całkowicie niepewny, czy sam zdoła się kiedykolwiek zakochać.

Gdyby wiedział, że miłość, o której opowiadała, i miłość, o której właśnie powiedział Aspen, to jedna i ta sama, na pewno byłby zdruzgotany.

– Napisz do niej jak najszybciej – poradził Maxon. – Nie pozwól jej zapomnieć.

– Gdzie oni się podzieli? – mruknął Aspen i wyszedł z pokoju, nie zwracając uwagi na słowa Maxona.

Maxon popatrzył za nim, a potem odwrócił się znowu do mnie.

– Jestem kompletnie bezużyteczny. Nie mam pojęcia, jak ci pomóc, więc myślałem, że może przynajmniej spróbuję pomóc jemu. Uratował życie nam obojgu. – Maxon potrząsnął głową. – Chyba tylko go zirykowałem.

– Wszyscy jesteśmy wytrąceni z równowagi. Radzisz sobie świetnie – zapewniłam go.

Roześmiał się ze znużeniem i ukląkł przy łóżku.

– Leżysz tutaj z otwartą raną na ramieniu i mimo to próbujesz mnie pocieszać. Jesteś absurdalna.

– Jeśli kiedyś postanowisz napisać do mnie list miłosny, możesz zacząć od tego – zażartowałam. Uśmiechnął się.

– Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

– Możesz mnie potrzymać za rękę? Tylko nie za mocno.

Maxon wsunął dłoń w moje bezwładne palce, a chociaż to nic nie zmieniło, uczucie było przyjemne.

– Pewnie tego nie zrobię. To znaczy, nie napiszę do ciebie listu miłosnego. Staram się w miarę możliwości unikać sytuacji kompromitujących.

– Nie umiesz planować wojen, nie potrafisz gotować i odmawiasz pisania listów miłosnych – wytknęłam żartobliwie.

– To prawda. Moja lista wad robi się coraz dłuższa. – Maxon poruszył palcami w mojej dłoni, a ja byłam wdzięczna, że odwraca moją uwagę.

– Nie szkodzi. Będę musiała nadal zgadywać, co czujesz, ponieważ nie chcesz tego napisać. Fioletowym długopisem. I z serduszkami nad każdym i...

– Czyli dokładnie tak, jak bym to napisał – odparł z udawaną powagą. Zachichotałam, ale zaraz umilkłam, bo poruszenie uraziło moją ranę. – Ale wydaje mi się, że nie musisz zgadywać, co ja czuję.

– Cóż – zaczęłam, czując, że coraz trudniej mi oddychać.

– Tak właściwie nigdy nie powiedziałeś tego na głos.

Maxon otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nie zrobił tego. Popatrzył na sufit, przypominając sobie naszą całą historię i szukając chwili, w której powiedział, że mnie kocha.

W schronie sugerowaliśmy to bardzo jasno. Okazywał to w tuzinach romantycznych gestów i dawał do zrozumienia, używając innych słów... ale samo wyznanie nigdy nie padło. Nie pomiędzy nami. Pamiętałabym o tym, to pozwoliłoby mi nigdy w niego wątpić, a także spowodowałoby, że sama wyznałabym, co czuję.

– Panienko? – głos Anne dobiegł zza drzwi na chwilę przedtem, zanim zobaczyłam jej zaniepokojoną twarz.

Maxon cofnął się i wypuścił moją rękę, robiąc jej miejsce.

Uważne spojrzenie Anne padło na moją ranę. Dotknęła ją ostrożnie, żeby zobaczyć, jak poważna jest sytuacja.

– Musimy założyć szwy. Obawiam się, że nie mamy niczego, co mogłoby panienkę całkiem znieczulić – oceniła.

– W porządku, zrób tylko, co w twojej mocy – poprosiłam. Jej obecność sprawiła, że poczułam

się spokojniejsza.

Anne skinęła głową.

– Niech ktoś przyniesie wrzątki. W apteczce są środki antyseptyczne, ale wrzątek też się przyda.

– Zaraz przyniosę. – W drzwiach stanęła Marlee z twarzą pobrużdżoną zmartwieniem.

– Marlee – jęknęłam, tracąc nad sobą panowanie. Zrozumiałam już, o co chodziło z „Mallory”. To jasne, że ona i Carter nie mogli używać prawdziwych imion, skoro ukrywali się tuż pod nosem króla.

– Zaraz wracam, Ami. Trzymaj się. – Pobiegła dołądź, ale i tak poczułam ogromną ulgę na myśl, że będzie przy mnie.

Anne ze zdumiewającym opanowaniem przyjęła szok, jakim musiał być dla niej widok Marlee, a ja obserwowałam, jak wyciąga z apteczki igłę i nici chirurgiczne. Pocieszało mnie to, że szyla niemal wszystkie moje ubrania, więc moja ręka nie powinna sprawiać jej nadmiernych trudności.

Marlee wróciła zdumiewająco szybko, przyносяc dzbanek parującej wody, kilka ręczników i buteleczkę z bursztynowym płynem. Postawiła dzbanek i ręczniki na szafie i podeszła do mnie, odkręcając butelkę.

– To od bólu.

Odchyliła moją głowę, żeby móc się napić, więc posłuchałam jej.

Płyn z buteleczki palił w zupełnie inny sposób, więc zaczęłam kasłać, przełykając. Zachęciła mnie, żeby wypić jeszcze łyk, a ja zrobiłam to, chociaż wydawał mi się ohydny.

– Cieszę się, że tu jesteś – wyszeptalam.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, Ami. Wiesz o tym – uśmiechnęła się Marlee i po raz pierwszy od początku naszej przyjaźni wydawała mi się starsza ode mnie, tak bardzo spokojna i pewna siebie. – Co ty wyprawiałaś, na litość boską?

Skrzywiłam się.

– Myślałam, że to dobry pomysł.

W jej oczach pojawiło się współczucie.

– Ami, ty masz zawsze mnóstwo złych pomysłów. Dobre intencje, ale najgorsze pomysły.

Oczywiście miała rację, a ja powinnam już od dawna być rozsądniejsza. Ale samo to, że tu była, choćby tylko dlatego, żeby mi powiedzieć, jak bardzo jestem głupia, sprawiało, że cała sytuacja wydawała mi się mniej okropna.

– Na ile dźwiękoszczelne są te ściany? – zapytała Anne.

– Całkiem przyzwoicie – odparł Aspen. – Tu, w głębi pałacu, mało co słychać.

– Dobrze – powiedziała. – Proszę, żeby wszyscy wyszli na korytarz. Panienko Marlee, potrzebuję tu trochę miejsca, ale może panienska zostać.

Marlee skinęła głową.

– Nie będę przeszkadzać.

Avery wyszedł pierwszy, tuż za nim Aspen, a Maxon jako ostatni. Wyraz jego oczu przypominał mi o tym dniu, kiedy mu powiedziałam, że bywałam głodna – smutny z powodu tej świadomości i zdruzgotany tym, że nie może nic na to poradzić.

Drzwi zamknęły się za nimi, a Anne szybko wzięła się do roboty. Przygotowała już wszystko, czego mogła potrzebować, i wyciągnęła rękę do Marlee po butelkę.

– Proszę wypić – poleciła, podnosząc mi głowę.

Przygotowałam się, ale i tak musiałam często odsuwać butelkę, żeby odkaszlnąć, zanim zdołałam wypić większość płynu. A przynajmniej tyle, żeby Anne była zadowolona.

– Proszę to trzymać – powiedziała, podając mi mały ręcznik – Może go panienka przygryźć, jeśli zacznie boleć.

Skinęłam głowę.

– Zakładanie szwów nie będzie bolało tak jak przygotowanie rany. Widzę dużo brudu, więc będę musiała ją dokładnie oczyścić. – Anne westchnęła i znowu popatrzyła na ranę. – Zostanie panience blizna, ale postaram się, żeby była jak najmniejsza. Przez kilka tygodni będzie panienka nosić suknie z luźnymi rękawami, żeby to ukryć, dopóki się będzie goiło. Nikt się nie dowie. A skoro była panienka z księciem, nie będę o nic pytać. Cokolwiek panienka robiła, wierzę, że było to ważne.

– Tak myślę – powiedziałam, chociaż nie byłam już tego taka pewna.

Anne zmoczyła ręcznik i przysunęła go na kilka centymetrów do rany.

– Gotowa?

Skinęłam głowę.

Przygryzam mój ręcznik z nadzieją, że stłumi krzyk. Byłam pewna, że słyszą mnie wszyscy na korytarzu, ale raczej nikt poza tym. Miałam wrażenie, że Anne dotyka obnażonych nerwów w moim ramieniu, a Marlee przycisnęła mnie ciężarem swojego ciała, żebym się nie poruszała.

– Zaraz będzie po wszystkim, Ami – zapewniała mnie. – Pomyśl o czymś przyjemnym. Pomyśl o swojej rodzinie.

Próbowałam. Ze wszystkich sił próbowałam skoncentrować się na śmiechu May albo uśmiechu mojego ojca, ale to było na nic. Potrafiłam myśleć o nich tylko tak długo, żeby poczuć, jak znikają pod nową falą bólu.

Jak Marlee przeżyła wykonywanie kary?

Kiedy rana została oczyszczona, Anne zaczęła ją zszywać. Miała rację – zakładanie szwów nie bolało już tak bardzo. Nie wiem, czy naprawdę było mniej bolesne, czy też wypity alkohol zaczął w końcu działać, ale miałam wrażenie, że ściany pokoju stają się trochę nieostre.

Wrócili pozostali, mówili o jakichś rzeczach dotyczących mnie. Kto ma zostać, kto powinien iść, co powiemy rano... tyle szczegółów, że nie potrafiłam brać w tym udziału.

Ostatecznie to Maxon wziął mnie na ręce, żeby odnieść do mojego pokoju. Z trudem utrzymałam głowę uniesioną, ale dzięki temu było mi łatwiej go słyszeć.

– Jak się czujesz?

– Twoje oczy wyglądają jak czekoladki – wymamrotałam.

Maxon uśmiechnął się.

– A twoje jak niebo o poranku.

– Mogę dostać trochę wody?

– Tak, ile zechcesz – obiecał. – Zabierzmy ją na górę – powiedział do kogoś innego, a ja usnęłam, kołysana rytmem jego kroków.

Obudziłam się z bólem głowy. Jęknęłam i potarłam skronie, a wtedy jęknęłam znowu, ponieważ ten ruch spowodował, że poczułam ostry ból w ramieniu.

– Proszę – powiedziała Mary, podchodząc i siadając na brzegu łóżka. Podała mi dwie tabletki i szklanek wody.

Powoli podniosłam się, żeby wziąć je od niej. Głowa pulsowała mi przez cały czas bólem.

– Która godzina?

– Prawie jedenasta – odparła Mary. – Powiedziałyśmy, że źle się panienka czuje i że raczej nie będzie panienki na śniadaniu. Jeśli się pospieszy my, zdążymy chyba przygotować panienkę do zejścia na obiad razem z pozostałymi mi kandydatkami.

Myśl o pośpiechu, a nawet o jedzeniu, nie wydawała mi się kusząca, ale uznałam, że najrozsądniej będzie jak najszybciej wrócić do codziennej rutyny. Było coraz bardziej jasne, ile ryzykowaliśmy zeszłej nocy, i nie chciałam, żeby ktokolwiek podejrzewał, że coś się wydarzyło.

Sknęłam Mary głową i obie wstałyśmy. Moje nogi nie podtrzymały mnie tak pewnie, jak bym chciała, ale mimo wszystko skierowałam się do łazienki. Tuż pod drzwiami była Anne. Sprzątała, podczas kiedy Lucy siedziała w dużym fotelu i przy szywał rękawy do sukienki, która oryginalnie miała tylko cienkie ramiączka.

Podniosła głowę znad roboty.

– Wszystko w porządku, panienko? Okropnie nas panienka nastraszyła.

– Przepraszam. Czuję się całkiem nieźle.

Lucy uśmiechnęła się do mnie.

– Zrobimy wszystko, co możemy, żeby panience pomóc. Wystarczy tylko powiedzieć.

Nie byłam do końca pewna, co mi proponowała, ale na pewno zamierzałam wykorzystać każdą pomoc, żeby przetrwać najbliższe kilka dni.

– Zaglądał tutaj gwardzista Leger, a także księżę. Obaj mieli nadzieję, że dostaną wiadomość, jak się panienka czuje, kiedy tylko panienka wstanie.

Sknęłam głową.

– Po obiedzie się tym zajmę.

Bez żadnego ostrzeżenia ktoś przytrzymał mnie za rękę. Anne przyglądała się uważnie ranie, zaglądną ostrożnie pod bandażę, żeby sprawdzić, jak się goi.

– Chyba nie wdało się zakażenie. O ile tylko będzie czysta, powinna się moim zdaniem ładnie wygoić. Żałuję, że nie mogłam zrobić niczego więcej. Wiem, że zostanie blizna – jęknęła.

– Nie przejmuj się, dzielni ludzie zawsze mają jakieś blizny. – Pomyślałam o dłoniach Marlee i plecach Maxona. Oboje nosili na zawsze ślady swojej odwagi, a ja byłam zaszczycona, mogąc do nich dołączyć.

– Lady Americo, kąpiel już gotowa – powiedziała Mary od drzwi łazienki.

Popatrzyłam na nią, a potem na Lucy i Anne. Zawsze byłam blisko z moimi pokojówkami i ufalam im, ale ostatniej nocy coś się zmieniło. Po raz pierwszy nasza więź została wystawiona na próbę i w świetle dnia okazało się, że nadal istnieje, mocna i niezmienna.

Nie byłam pewna, czy mogę jakoś udowodnić, że jestem im oddana tak samo, jak one mnie, ale miałam nadzieję, że kiedyś nadarzy się odpowiednia okazja.

Jeśli się skoncentrowałam, mogłam podnieść widelec do ust, nie krzywiąc się. Wymagało to wyjątkowo dużego wysiłku, do tego stopnia, że w połowie obiadu zaczęłam się pocić. Uznałam, że powinnam poprzestać na skubaniu chleba, ponieważ nie potrzebowałam prawej ręki, żeby go trzymać.

Kriss zapytała, jak moja migrena – jak sądzę, taka była wersja oficjalna – a ja powiedziałam jej, że czuję się już lepiej, chociaż trudno mi było ignorować ból ramienia i głowy. Nie zadawała dalszych pytań i wszystko wskazywało na to, że nikt inny nie zauważył, że cokolwiek jest nie tak.

Jadłam kawałek chleba i zastanawiałam się, jak dobrze pozostałe dziewczęta poradziłyby sobie, gdyby tej nocy znalazły się na moim miejscu. Uznałam, że jedyną osobą, która spałaby się lepiej, była Celeste. Bez wątpienia znalazłaby jakiś sposób, żeby stanąć do walki i przez chwilę żałowała, że nie jestem do niej bardziej podobna.

Kiedy tace zostały już wyniesione z Komnaty Dam, weszła Silvia i poprosiła nas o uwagę.

– Znowu będziecie miały okazję zabłysnąć, moje panie. Za tydzień urządzamy niewielkie przyjęcie popołudniowe i oczywiście jesteście na nie zaproszone! – Westchnęłam w duchu, zastanawiając się, kogo tym razem będziemy musiały zabawiać. – Nie będziecie musiały niczego szykować, ale powinnycie się zachowywać jak najlepiej, ponieważ na przyjęciu będzie obecna ekipa filmowa.

Trochę się uspokoiłam. Z tym mogłam sobie poradzić.

– Każda z was może zaprosić dwie osoby jako swoich gości i tylko to należy do waszych obowiązków. Namyślcie się nad wyborem i dajcie mi do piątku znać, kto to będzie.

Silvia wyszła, zostawiając nas, a my zaczęłyśmy zastanawiać się gorączkowo. Wiedziałyśmy, że to rodzaj próby. Kto w tej sali miał najbardziej imponujące i najcenniejsze znajomości?

Może zaczęłam popadać w paranoję, ale wydawało mi się, że to zadanie zostało obmyślane specjalnie przeciwko mnie. Król musiał szukać sposobu przy pominięciu wszystkim, jak bardzo jestem bezużyteczna.

– Kogo zaprosisz, Celeste? – zapytała Kriss.

Celeste wzruszyła ramionami.

– Nie jestem jeszcze pewna, ale obiecuję, że będziecie pod wrażeniem.

Gdybym miała do dyspozycji listę przyjaciół Celeste, też bym się nie denerwowała. Kogo miałam zaprosić? Moją mamę?

Celeste odwróciła się od mnie i zapytała ciepło:

– Jak my ślisz, kogo zaprosisz, Ami?

Spróbowałam ukryć zaskoczenie. Nawet po tamtej chwili szczerości w bibliotece to był pierwszy raz, kiedy zwróciła się do mnie jak do przyjaciółki. Odchrząknęłam.

– Nie mam pojęcia. Nie jestem pewna, czy znam kogokolwiek, kogo wypadałoby zaprosić. Może będzie najlepiej, jeśli nie zaproszę nikogo. – Prawdopodobnie nie powinnam mówić tak

otwarcie o mojej słabości, ale ostatecznie pozostałe i tak o tym wiedziały.

– Cóż, jeśli nie będziesz mogła nikogo znaleźć, daj mi znać – powiedziała Celeste. – Jestem pewna, że mam więcej niż dwoje znajomych, którzy chętnie odwiedziliby pałac i mogę dopilnować, żebyś przy najmniej wiedziała, kim są. To znaczy, jeśli chcesz.

Popatrzyłam na nią. Korciło mnie, żeby zapytać, gdzie jest haczyk, ale kiedy spojrzałam jej w oczy, zrozumiałam, że chyba nie ma żadnego. Potem upewniłam się, kiedy mrugnęła do mnie tak, żeby nie zauważyły tego Kriss i Elise. Celeste, wytrawna wojowniczką, była po mojej stronie.

– Dziękuję – powiedziałam, naprawdę zawstydzona.

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma sprawy. Jeśli mamy mieć imprezę, to niech chociaż będzie udana. – Odchyliła się w fotelu, uśmiechając do siebie, a ja byłam pewna, że wyobraża sobie to przyjęcie jako swoją ostatnią szansę, żeby zabłysnąć. Jakaś część mnie chciała powiedzieć jej, żeby się nie poddawała, ale nie potrafiłam. Tylko jedna z nas mogła ostatecznie dostać Maxona.

Do popołudnia ułożyłam z grubsza plan działania, ale to zależało od jednej ważnej rzeczy: potrzebowałam pomocy Maxona.

Nie byłam pewna, czy zobaczymy się przed końcem dnia, więc starałam się na razie tym nie martwić. Musiałam znowu odpocząć, więc skierowałam się z powrotem do pokoju.

Anne czekała na mnie z tabletkami i szklanką wody. Nie mogłam uwierzyć, jak spokojnie to wzywało się stół.

– Masz u mnie dług wdzięczności – powiedziała, łykając lekarstwo.

– Wcale nie – zaprotestowała Anne.

– Tak! Ostatnia noc wyglądałaby całkiem inaczej, gdyby ciebie tam nie było.

Anne ostrożnie wzięła ode mnie szklankę.

– Cieszę się, że nic panience nie jest.

Poszła do łazienki, żeby wylać resztę wody, a ja poszłam za nią.

– Czy nie ma czegoś, co mogłabym dla ciebie zrobić? Czegokolwiek?

Zatrzymała się przy szafce, widziałam, że nad czymś się zastanawia.

– Mówię szczerze, Anne. Sprawiłoby mi to ogromną przyjemność.

Anne westchnęła.

– Jest taka jedna rzecz...

– Proszę, powiedz mi.

Anne podniosła oczy znad umywalki.

– Ale proszę nikomu ani słowa. Mary i Lucy nie dałyby mi żyć.

Zmarszczyłam czoło.

– Jak to?

– To... bardzo osobiste. – Zaczęła wyłamywać sobie palce, czego nigdy nie robiła. Wiedziałam, że musi chodzić o coś bardzo dla niej ważnego.

– Oczywiście, powiedz mi o tym – zachęciłam ją, obejmując ją zdrowym ramieniem i prowadząc do stolika, żeby usiadła koło mnie.

Anne skrzyżowała nogi w kostkach i położyła ręce na kolanach.

– Widzi panienka, chodzi o to, że się panienka z nim tak świetnie rozumie. Mam wrażenie, że on

niezwykłe panienkę poważa.

– Chodzi ci o Maxona?

– Nie – szepnęła, rumieniąc się mocno.

– Nie rozumiem.

Anne wzięła głęboki oddech.

– O gwardzistę Legera.

– Aaaaah – powiedziałam, zaskoczona bardziej, niż byłabym to w stanie wyrazić.

– Uważa panienka, że to beznadziejne, prawda?

– Nie beznadziejne – zapewniłam ją. Nie wiedziałam tylko, jak mam powiedzieć chłopakowi, który obiecał zawsze o mnie walczyć, że powinien zamiast tego zainteresować się Anne.

– Zawsze wyraża się tak ciepło o panience. Wiem, że gdyby może panienka mu o mnie wspomniała albo spróbowała się dowiedzieć, czy zostawił w domu dziewczynę...

Westchnęłam.

– Spróbuję, ale nie mogę niczego obiecać.

– Wiem, oczywiście. Proszę się nie martwić, powtarzam sobie, że to niemożliwe, ale nie potrafię przestać o nim myśleć.

Przechyliłam głowę.

– Rozumiem cię.

Anne wyciągnęła ręce przed siebie.

– Nie chodzi o to, że on jest Dwójką. Gdyby był Ósemką, i tak chciałabym kogoś takiego, jak on.

– Wielu ludzi by chciało – powiedziałam i to była prawda. Celeste zauważyła go, Kriss mówiła, że jest zabawny, a ta Delilah z kuchni brzmiała tak, jakby miała do niego słabość. Nawet nie liczyłam wszystkich tych dziewcząt, które się za nim dawniej uganiały. Słuchanie o tym już mnie za bardzo nie bolało, szczególnie z ust kogoś tak mi bliskiego, jak Anne.

Oto kolejna rzecz upewniająca mnie, że moje uczucie do Aspena wygasło. Jeśli cieszyłam się, mogąc zaproponować, żeby inna dziewczyna zajęła moje miejsce, to naprawdę nie byłam już z nim związana.

Ale mimo wszystko nie wiedziałam, jak poruszyć ten temat.

Sięgnęłam ponad lakierowany blat i położyłam dłoń na rękach Anne.

– Spróbuję, Anne. Obiecuję.

Uśmiechnęła się, ale z niepokojem przygryzła wargi.

– Proszę tylko nie mówić pozostałym.

Mocniej ścisnęłam jej dłoń.

– Ty nigdy nie zdradziłaś moich sekretów, więc i ja nie zdradzę twój.

Zaledwie kilka godzin później Aspen zapukał do moich drzwi. Pokójówki tylko dygnęły i wyszły, wiedząc bez żadnych instrukcji, że to, o czym będziemy mówić, musi pozostać między nami.

– Jak się czujesz?

– Nie najgorzej – odparłam. – Ramię trochę mnie jeszcze boli, tak samo jak głowa, ale poza tym czuję się nieźle.

Aspen potrząsnął głową.

– Nie powinienem był pozwolić ci jechać.

Poklepałam łóżko obok siebie.

– Usiądź.

Zawahał się, ale moim zdaniem był teraz całkowicie poza podejrzeniami. Maxon, podobnie jak moje pokojówki, wiedział, że jesteśmy w kontakcie, i to właśnie Aspen wyprowadził nas zeszłej nocy z pałacu. Co mogliśmy ryzykować? Musiał pomyśleć o tym samym, ponieważ w końcu usiadł, na wszelki wypadek w stosownej odległości.

– Ja też jestem częścią tego, Aspenie. Nie mogłam tu zostać. I nic mi nie jest, co naprawdę za wdzięczam tobie. Uratowałeś mnie zeszłej nocy.

– Gdybym nie był dość szybki albo gdyby Maxon nie przerzucił cię przez ten mur, byłabyś teraz gdzieś uwięziona. Mało brakowało, a dopuściłbym, żebyś zginęła. Mało brakowało, a dopuściłbym, żeby zginął Maxon. – Aspen potrząsnął głową, patrząc w ziemię. – Wiesz, co by się stało ze mną i z Averym, gdybyście nie wrócili? Czy wiesz, co... – Urwał, chyba tłumiąc łzy. – Czy wiesz, co by się stało ze mną, gdybym cię nie znalazł?

Aspen popatrzył na mnie, w głąb mojej duszy. Widziałam wyraźnie ból w jego oczach.

– Ale udało ci się. Znalazłeś mnie, ochroniłeś mnie i zapewniłeś mi pomoc. Byłeś wspaniały. – Położyłam rękę na plecach Aspena, gładząc go i starając się pocieszyć.

– Właśnie sobie uświadomiłem, Mer, że niezależnie od tego, co się stanie... zawsze będzie mnie z tobą coś łączyło. Nigdy nie przestanę się o ciebie martwić. Zawsze będziesz coś dla mnie znaczyła.

Wsunęłam teraz dłoń pod jego rękę, kładąc mu głowę na ramieniu.

– Wiem, co masz na myśli.

Siedzieliśmy tak przez chwilę i przy puszczam, że Aspen robił to samo, co ja: przy pominał sobie wszystko, co nas łączyło. To, jak unikaliśmy się jako dzieci. To, jak nie mogliśmy przestać na siebie patrzeć, kiedy byliśmy starsi, tysiące wykradzionych chwil w domku na drzewie – wszystko to, co sprawiło, że staliśmy się tym, kim jesteśmy teraz.

– Mer, muszę ci coś powiedzieć. – Uniosłam głowę, a Aspen odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, trzymając mnie ostrożnie za ramiona. – Kiedy powiedziałem, że zawsze będę cię kochał,

mówiłem szczerze. I ja... ja...

Nie potrafił wydobyc z siebie tych słów i szczerze mówiąc, byłam mu za to wdzięczna. Owszem, łączyła mnie z nim więź, ale nie byliśmy już tamtą parą z domku na drzewie.

Roześmiał się z trudem.

– Chyba powinienem się przespać. Nie jestem w stanie jasno myśleć.

– Ja tak samo. A mamy mnóstwo rzeczy do przemyślenia.

Aspen skinął głową.

– Posłuchaj, Mer, nie możemy tego powtórzyć. Nie mów Maxonowi, że pomogę mu w czymś tak ryzykownym i nie oczekuj, że będę mógł cię przemyścić w dowolne miejsce.

– Nie jestem pewna, czy nasz wypad w ogóle był wart takiego ryzyka. Nie wyobrażam sobie, żeby Maxon chciał to powtarzać.

– To dobrze. – Aspen wstał, a potem wziął mnie za rękę i pocałował ją. – Moja pani – powiedział żartobliwym tonem.

Uśmiechnęłam się i lekko ścisnęłam jego rękę, a on odwzajemnił ten gest. Kiedy tak trzymaliśmy się za ręce, a mój uścisk ciągle się wzmacniał, uświadomiłam sobie, że muszę go wypuścić. Naprawdę muszę go wypuścić.

Popatrzyłam Aspenowi w oczy, czując, że pod powiekami zaczynają mi się zbierać łzy. *Jak mam się z tobą pożegnać?*

Aspen przesunął kciukiem po grzbiecie mojej dłoni i położył ją na moich kolanach. Pochylił się i pocałował mnie we włosy.

– Uważaj na siebie. Zajrzę do ciebie jutro.

Szybko pociągnęłam się za ucho przy obiedzie, przekazując Maxonowi, że będę na niego czekać wieczorem. Siedziałam przed lustrem i żalowałam, że minuty nie mijają szybciej. Mary rozczesywała szczotką moje włosy, nucąc cicho. Z trudem rozpoznawałam tę melodię jako coś, co grałam kiedyś na jakimś weselu. Kiedy została wybrana do udziału w Eliminacjach, pragnęłam z całego serca powrotu do tamtego życia. Pragnęłam świata pełnego muzyki, którą zawsze kochałam.

Jednak szczerze mówiąc, muzyka nigdy nie była tak ważna, żebym mogła się jej oddać całkowicie. Niezależnie od tego, jaką ścieżkę w życiu teraz wybiorę, muzyka była tylko czymś, co grałabym na przyjęciach dla zabawienia gości albo sposobem na zrelaksowanie się w weekend.

Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze i uświadomiłam sobie, że nie czuję się z tego powodu rozgoryczona, nie tak, jakbym się spodziewała. Będę za nią tęskniła, ale muzyka była tylko częścią tego, kim się stałam, a nie całością obecnej mnie. Niezależnie od tego, jak miały się zakończyć Eliminacje, otwierały się przede mną nowe możliwości.

Naprawdę nie wystarczała mi moja dawna klasa.

Lekkie pukanie do drzwi wyrwało mnie z tych rozmyślań, a Lucy wpuściła Maxona do środka.

– Dobry wieczór – powiedział do niej, wchodząc. Lucy dygnęła w odpowiedzi.

Spojrzał na mnie przelotnie, a ja znowu zaczęłam się zastanawiać, czy on widzi, co do niego czuję, czy wydaje mu się to tak samo prawdziwe, jak mnie.

– Wasza wysokość – powitała go cicho Mary. Miała właśnie wyjść z pokoju, kiedy Maxon uniósł rękę.

– Wybacz, ale czy mogłabyś mi powiedzieć, jak masz na imię?

Patrzyła na niego przez chwilę, zdumiona, potem spojrzała na mnie, a wreszcie znowu na Ma-

xona.

– Jestem Mary, wasza wysokość.

– Mary. Z Anne widzieliśmy się ostatniej nocy. – Skinął jej lekko głowę. – A ty?

– Lucy. – Mówiła cichutko, ale czułam, że cieszy się, że zauważył jej istnienie.

– Doskonale. Anne, Mary i Lucy. To dla mnie przyjemność poznać was wreszcie lepiej. Jestem pewien, że Anne wtajemniczyła was obie zeszłej nocy, żebyście mogli jak najlepiej wspierać teraz lady Americę. Chciałem wam podziękować za to oddanie i dyskrecję.

Popatrzył na nie kolejno.

– Zdaję sobie sprawę, że znajdujecie się w niezwykle niezręcznej sytuacji. Gdyby ktokolwiek zaczął wam zadawać pytania o to, co się wydarzyło, odeślijcie go bezpośrednio do mnie. To była moja decyzja i nie powinnyście ponosić odpowiedzialności za jakiegokolwiek jej konsekwencje.

– Dziękujemy, wasza wysokość – odparła Lucy.

Zawsze miałam poczucie, że moje pokojówki są niezwykle oddane Maxonowi, ale dzisiaj wczoraszem wydawało mi się, że to zaczęło wykraczać poza zwykłe zobowiązanie. Dawniej wydawało mi się, że najwyższa lojalność należała się zawsze królowi, ale teraz zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście tak było. Coraz częściej widziałam drobne oznaki wskazujące, że ludzie mogą woleć jego syna.

Może nie tylko ja uważałam metody króla Clarksona za barbarzyńskie, a jego sposób myślenia za okrutny. Może rebelianci nie byli jedynymi czekającymi na objęcie władzy przez Maxona. Może byli jeszcze inni, którzy także pragnęli czegoś więcej.

Moje pokojówki dygnęły i wyszły, zostawiając Maxona stojącego koło mnie.

– O co chodzi z tym zapamiętywaniem ich imion?

Maxon westchnął.

– Kiedy wczoraj w nocy Leger wspomniał imię Anne, a ja nie wiedziałem, o kogo mu chodzi... czułem się zażenowany. Czy nie powinienem lepiej od przypadkowego gwardzisty znać ludzi, którzy się tobą opiekują?

Nie jest aż tak przypadkowy.

– Szczerze mówiąc, wszystkie pokojówki plotkują o gwardzistach. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby gwardziści robili to samo.

– Mimo wszystko, te dziewczyny są z tobą codziennie. Powinienem już kilka miesięcy temu wiedzieć, jak się nazywają.

Uśmiechnęłam się, słysząc ten argument, i wstałam, chociaż Maxon wyglądał na niespokojnego, kiedy się poruszałam.

– Nic mi nie jest – zapewniłam, biorąc go za wyciągniętą rękę.

– O ile pamiętam, zeszłej nocy zostałaś postrzelona. Nie możesz się dziwić, że się o ciebie martwię.

– To nie była prawdziwa rana od kuli, tylko powierzchowne drażnienie.

– Mimo wszystko. Nieprędko zapomnę twoje stłumione krzyki, kiedy Anne zszywała tę ranę. Chodź, powinnaś się położyć.

Maxon zaprowadził mnie do łóżka, a ja wsunęłam się pod kołdrę. Opatulił mnie, a potem położył się obok. Czeekałam, aż zacznie rozmowę o tym, co się wydarzyło, albo ostrzeże mnie przed możliwymi konsekwencjami. Ale on nic nie mówił. Leżał tylko, gładząc palcami moje włosy i czasem muskając opuszkami mój policzek.

Miałam wrażenie, że na świecie nie ma nikogo oprócz nas.

– Gdyby coś się stało...

– Ale się nie stało.

Maxon przewrócił oczami, a jego głos stał się poważniejszy.

– Oczywiście, że się stało! Wróciłaś do domu zakrawiona. Mało brakowało, a zginęłabyś tam, na ulicy.

– Posłuchaj, ja nie mam pretensji do siebie, że dokonałam takiego wyboru – powiedziałam, starając się go uspokoić. – Chciałam tam iść, usłyszeć to na własne uszy. Poza tym naprawdę nie mogłam cię puścić samego.

– Nie potrafię uwierzyć, jak mogliśmy być tak nieostrożni, żeby wyjechać z pałacu w ciężarówce, bez większej liczby gwardzistów. Okazuje się, że rebelianci po prostu chodzą po ulicach. Kiedy przestali się ukrywać? Kiedy zdobyli tę broń? Czuję się bezradny, nie mam pojęcia, co się dzieje. Codziennie po kawałeczku tracę kraj, który kocham. Omal nie straciłem ciebie i...

Maxon urwał, a jego frustracja przemieniła się w coś nowego. Znowu dotknął dłońią mojego policzka.

– Zeszłej nocy mówiłaś coś... o miłości.

Opuściłam spojrzenie.

– Pamiętam. – Staralam się powstrzymać rumieniec.

– To zabawne, jak może ci się wydawać, że coś mówiłaś, chociaż naprawdę nigdy tego nie zrobiłaś.

Roześmiałam się, czując, że te słowa za chwilę padną.

– Jest też zabawne, kiedy wydaje ci się, że coś słyszałaś, chociaż wcale taknie jest.

Cały komizm sytuacji zniknął.

– Wiem, co masz na myśli. – Przełknęłam ślinę i patrzyłam, jak jego dłoń przesuwają się z mojego policzka i splata palce z moimi. Wiedziałałam, że on także na nią patrzy. – Może niektórym ludziom trudno jest zdobyć się na takie wyznanie. Na przykład obawiają się, że mogą nie dotrzeć do końca.

Maxon westchnął.

– Może być też trudno coś powiedzieć, kiedy się obawiasz, że ktoś może nie chcieć dotrzeć do końca... I może nie do końca pogodził się z myślą o rozstaniu z kimś innym.

Potrząsnęłam głową.

– To nie...

– Rozumiem.

Mimo wszystkiego, co mówiliśmy w schronie, mimo wszystkiego, co sobie nawzajem wyznaliśmy, mimo wszystkiego, co bezpiecznie i pewnie kryło się w moim sercu, te proste słowa wydawały się najbardziej przerażającą rzeczą, jaką mogliśmy się wymienić. Ponieważ kiedy powiemy je na głos, nie będziemy mogli ich nigdy cofnąć.

Cisza sprawiała, że czułam niepokój, a kiedy nie mogłam go już wytrzymać, odezwałam się:

– Może moglibyśmy wrócić do tego tematu, kiedy poczuję się lepiej?

Maxon znowu westchnął.

– Zgoda. To była z mojej strony całkowita bezmyślność.

– Nie, nie. Chodzi o to, że jest coś innego, o co chciałabym zapytać. – W tym momencie w grę wchodziły rzeczy ważniejsze od tego, co było między nami.

– Słucham.

– Zastanawiałam się nad moimi gośćmi na to zbliżające się przyjęcie, ale potrzebuję twojej zgody.

Spojrzał na mnie, nic nie rozumiejąc.

– Chcę, żebyś wiedział dokładnie, o czym zamierzam z nimi rozmawiać. Możliwe, że łamiemy w ten sposób prawo, więc nie zrobię tego, jeśli się nie zgodzisz.

Zaintrygowany Maxon podparł się na łokciu, żeby mnie wysłuchać.

– Powiedz mi, co planujesz.

To do naszych zdjęć była gładkie i jasnoniebieskie. Pokojówki przygotowały prześliczną suknię z delikatnymi rękawkami i zakrywającymi akurat bliznę. Na razie skończyły się dla mnie czasy sukienek z odsłoniętymi mi ramionami.

Chociaż wyglądałam nieźle, zostałam całkowicie przyćmiona przez Nicolettę, i nawet Georgia wyglądała oszalamiająco w sukni wieczorowej.

– Lady Americo – odezwała się kobieta stojąca obok fotografa. – Pamiętamy księżniczkę Nicolettę, która odwiedziła już pałac wraz z innymi damami z włoskiej rodziny królewskiej, ale kim jest pani drugi gość?

– To jest Georgia, moja bliska przyjaciółka – odparłam słodko. – Jedną z rzeczy, których nauczyłam się do tej pory w czasie Eliminacji, było, że aby iść naprzód, trzeba łączyć swoje życie sprzed przybycia do pałacu z oczekującą mnie przyszłością. Mam nadzieję, że dzisiaj udało mi się wykonać kolejny krok łączący te światy.

Część stojących wokół osób wydała pomruki akceptacji, a fotograf nadal uwieczniał naszą trójkę.

– Doskonale, moje panie – powiedział. – Możecie teraz już cieszyć się przyjęciem. Będziemy jeszcze później robili dodatkowe zdjęcia.

– Świetny pomysł – odparłam i gestem zaprosiłam obie dziewczyny, żeby poszły ze mną.

Maxon jasno dał mi do zrozumienia, że spośród wszystkich dni dzisiaj akurat musiałam być w szczytowej formie. Miałam nadzieję, że będę stanowić świetlany przykład tego, jak powinna się prezentować dama z Elity, ale trudno mi było zachowywać się aż tak perfekcyjnie.

– Uspokój się, Ami, bo zaraz zaczniesz strzelać tęczami z oczu. – Uwielbiałam Georgię za to, że chociaż znałyśmy się tak krótko, potrafiła przejrzeć mnie na wyrost.

Roześmiałam się, a Nicoletta mi zawtórowała.

– Ona ma rację. Jesteś trochę zbyt entuzjastyczna.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się.

– Przepraszam. Dzisiaj stawka jest wyjątkowo wysoka.

Georgia położyła mi rękę na ramieniu, kiedy szłyśmy w głąb sali.

– Po tym wszystkim, przez co ty i Maxon przeszliście razem, wątpię, żeby odesłał cię do domu z powodu jednego przyjęcia.

– Nie do końca to mam na myśli, ale pomówimy o tym później. – Odwróciłam się do nich. – W tej chwili byłabym wam nieskończenie wdzięczna, gdybyście poznały się z innymi gośćmi. Kiedy tylko trochę się uspokoi, czeka nas bardzo poważna rozmowa.

Nicoletta popatrzyła na Georgię, a potem znów na mnie.

– Jaką właściwie przyjaciółką mi tu przedstawiłaś?

– Przysięgam, że nieocenioną. Wszystko wyjaśnię później.

Georgia i Nicoletta ze swojej strony pomogły mi naprawdę zabłysnąć. Nicoletta, jako księżniczka, była chyba najwyższą postawioną z zaproszonych osób, i widziałam w oczach Kriss żal, że sama o tym nie pomyślała. Oczywiście, ona nie miała bezpośredniego numeru telefonu do włoskiej rodziny królewskiej, tak jak ja. Nicoletta sama dała mi ten numer, żebym mogła się z nią skontaktować, gdyby m kiedyś tego potrzebowała.

Nikt nie wiedział, kim jest Georgia, ale słyszeli, co powiedziałam – Maxon to dla mnie specjalnie wymyślił – o łączeniu przeszłości i przyszłości, i też uznali, że to wspaniały pomysł.

Wybór Elise był łatwy do przewidzenia. Imponujący, ale łatwy do przewidzenia. Dwie odległe kuzynki z Nowej Azji, reprezentujące jej powiązania z tamtejszymi kręgami władzy, paradowały u jej boku w tradycyjnych strojach. Kriss zaprosiła profesor z college'u, w którym pracował jej ojciec, oraz swoją matkę. Obawiałam się, co będzie, gdy moja rodzina się o tym dowie. Kiedy mama lub May zorientują się, że ominęło je zaproszenie, mogłam być pewna, że otrzymam od nich bardzo rozczarowany list.

Celeste, zgodnie z zapowiedzią, sprowadziła najślawniejszą celebrytkę. Tessa Tamble – która podobno dała koncert na przyjęciu urodzinowym Celeste w zeszłym roku – miała na sobie krótką, ale niezwykle efektowną sukienkę. Drugim gościem Celeste była Kirstie Summer, inna piosenkarka, znana przede wszystkim z nieprawdopodobnie ekstrawaganckich koncertów, a jej strój przypominał raczej kostium sceniczny. Mogłam się domyślać, że albo na co dzień występuje w czymś podobnym, albo jest to jakiś eksperyment z malowaną skórą. Tak czy inaczej byłam zaskoczona, kiedy pojawiła się w drzwiach, zarówno z powodu jej ubrania, jak i tego, że jeśli miało się ją w odległości metra, można było wyczuć od niej opary alkoholu.

– Witaj, Nicoletto – odezwała się królowa Amberly, zbliżając się do nas. – To cudownie, że możemy się znowu gościć.

Wymieniły pocałunki, a potem Nicoletta odpowiedziała:

– Cała przyjemność po mojej stronie. Byłam zachwycona, kiedy otrzymałam zaproszenie od Ameryki. Doskonale wspominamy naszą wizytę tutaj.

– Cieszę się, że to słyszę – odparła królowa. – Obawiam się, że dzisiaj będzie tu spokojniej.

– No nie wiem. – Nicoletta wskazała róg sali, w którym głośno rozmawiały Kirstie i Tessa. – Mogę się założyć, że dzięki tym dwóm będę miała przynajmniej jedną historię do opowiadania w domu.

Wszystkie się roześmiałyśmy, chociaż w oczach królowej krył się lekki niepokój.

– Powinam chyba pójść się z nimi przywitać.

– To będzie wymagało prawdziwej odwagi – zażartowałam.

Królowa uśmiechnęła się.

– Postaraj się po prostu dobrze bawić. Mam nadzieję, że nawiądziesz tu nowe znajomości, ale możesz też po prostu spędzić czas z przyjaciółkami.

Skinięłam głową, a królowa Amberly poszła przywitać się z gośćmi Celeste. Tessa trzywała się dobrze, ale Kirstie podnosiła i wachała chyba każdą kanapkę na pobliskim stole. Zanotowałam w myślach, żeby nie jeść niczego, co leżało w pobliżu miejsca, w którym stała.

Rozejrzałam się po sali. Wszyscy byli zajęci jedzeniem lub rozmową, więc uznałam, że lepsza chwila już się nie trafi.

– Proszę za mną – powiedziałam i skierowałam się do małego stoliczka z boku. Kiedy

usiadłyśmy, pokójówka przyniosła nam herbatę. Gdy zostałyśmy same, zaczęłam mówić, z nadzieją, że wszystko pójdzie gładko.

– Georgio, przede wszystkim nie miałam jeszcze okazji przeprosić za to, co się stało z Micah.

Potrząsnęła głową, zanim jeszcze skończyłam mówić.

– On zawsze chciał zostać bohaterem. Wszyscy wiedzieliśmy, że... to się może skończyć w taki sposób. Ale myślę, że był z siebie dumny.

– Mimo wszystko okropnie mi przykro. Czy możemy jeszcze coś zrobić?

– Nie, zajęliśmy się wszystkim. Możesz mi wierzyć, on nie chciałby niczego innego – zapewniła mnie Georgia.

Pomyślałam o cichutkim jak myślała chłopaku, siedzącym w ławce pokoju. Z własnej woli rzucił się w środek bitwy dla mnie, dla nas wszystkich. Odwaga kryła się w zaskakujących miejscach.

Wróciłam do spraw bieżących.

– Cóż, jak widzisz, Nicoletta jest włoską księżniczką. Odwiedziła nas kilka tygodni temu. – Popatrzyłam najpierw na jedną, a potem na drugą. – Wtedy jasno dała mi do zrozumienia, że Włochy sprzymierzyłyby się z Illéą, gdyby pewne rzeczy uległy zmianie.

– Americo! – syknęła Nicoletta.

Uniosłam rękę.

– Możesz mi zaufać. Georgia jest moją przyjaciółką, ale nie znamy się z Karoliny. Należy do grona przywódców rebeliantów z frakcji północnej.

Nicoletta wyprostowała się bardziej. Georgia nieśmiało skinęła głową, potwierdzając moje słowa.

– Niedawno bardzo nam pomogła. I straciła wtedy kogoś bliskiego – wyjaśniłam.

Nicoletta położyła rękę na dłoni Georgii.

– Ogromnie mi przykro. – Potem znów odwróciła się do mnie, chcąc się dowiedzieć, jak to ma związek z dzisiejszym spotkaniem.

– To, o czym mówimy, musi pozostać między nami, ale pomyślałam, że uda nam się ustalić pewne rzeczy korzystne dla nas wszystkich – wyjaśniłam.

– Czy chcecie obalić króla? – zapytała Nicoletta.

– Nie – zapewniła ją Georgia. – Mamy nadzieję, że będziemy mogli wspierać rządy Maxona i działać na rzecz zniesienia klas. Może jeszcze za jego życia. On ma więcej współczucia dla swoich poddanych.

– To prawda – przytaknęłam.

– No to dlaczego atakujecie pałac i wszystkich tych ludzi? – zapytała ostro Nicoletta.

Potrząsnęłam głową.

– Oni nie są tak okrutni jak Południowcy. Nie zabijają ludzi. Czasem tylko wymierzają na własną rękę sprawiedliwość...

– Wyciągamy z więzienia niezamężne matki, tego rodzaju rzeczy – wtrąciła Georgia.

– Wdzierali się rzeczywiście do pałacu, ale nigdy z zamiarem zabicia kogoś – zakończyłam.

Nicoletta westchnęła.

– Nie przeszkadza mi to aż tak bardzo, ale nie jestem pewna, dlaczego chciałaś, żebym ją poznała.

– Ja też nie – przyznała Georgia.

Odetchnęłam głęboko.

– Rebelianci z Południa stają się coraz bardziej i bardziej agresywni. Tylko na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy ich ataki się nasiliły, nie tylko na pałac, ale także w całym kraju. Są bezlitośni. Obawiam się, a Maxon jest podobnego zdania, że bardzo niedługo wykonają ruch, po którym nie będziemy w stanie się podnieść. Ich pomysł, żeby mordować ludzi należących do tych samych klas, co kandydatki z Elity, jest naprawdę drastyczny, i wszyscy się obawiamy, że takie ataki będą się nasilać.

– Już się nasilają – powiedziała Georgia, bardziej do mnie niż do Nicoletty. – Kiedy mnie zaprosiłaś, ucieszyłam się, że będę mogła przynajmniej przekazać ci najnowsze wiadomości. Południowcy zaczęli atakować Trójkę.

Przy cisnęłam dłoń do ust, zaszokowana szybkością ich działania.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie – potwierdziła Georgia. – Wczoraj dostaliśmy najświeższe doniesienia.

Przez chwilę milczyłyśmy, zmartwione, a potem odezwała się Nicoletta.

– Dlaczego to robią?

Georgia spojrzała na nią.

– Żeby zastraszyć Elitę i zmusić do wycofania się z Eliminacji, żeby zastraszyć rodzinę królewską jako taką. Uważają chyba, że jeśli uda im się uniemożliwić zakończenie Eliminacji i doprowadzić do tego, że Maxon zostanie sam, będą mogli po prostu się go pozbyć i przejąć władzę. Na tym właśnie polega prawdziwe zagrożenie. Jeśli zyskają większe wpływy, Maxon jako król nie będzie mógł nam niczego zaferować. Południowcy będą tylko jeszcze bardziej uciskać ludzi.

– Co w takim razie proponujesz? – zapytała Nicoletta.

Postarałam się jak najostrożniej poruszyć kryminalny wątek w tej rozmowie.

– Georgia i rebelianci z Północy mają większe szanse na powstrzymanie Południowców niż my z pałacu. Lepiej widzą ich ruchy i mają okazję do konfrontacji z nimi... Ale są niewytrenowani i nieuzbrojeni.

Obie czekały, nie rozumiejąc, do czego zmierzam.

Zniżyłam głos.

– Maxon nie może użyć pieniędzy z pałacu do sfinansowania zakupu broni.

– Rozumiem – powiedziała w końcu Nicoletta.

– Musimy jasno ustalić, że ta broń ma posłużyć tylko do powstrzymania Południowców. Nigdy nie zostanie użyta przeciwko służbom mundurowym ani też żadnym urzędnikom państwowym – powiedziałam, patrząc na Georgię.

– To nie będzie problemem. – Widziałam w jej oczach, że mówi całkowicie szczerze i wiedziałam to także w głębi serca. Gdyby chciała, mogła mnie zabić podczas naszego spotkania w lesie albo nie przybiec nam na pomoc tamtej nocy. Ale to nigdy nie było jej celem.

Nicoletta przebiegała palcami po wargach, zastanawiając się. Wiedziałam, że proszę o bardzo wiele, ale nie byłam pewna, jakinaczej możemy coś osiągnąć.

– Jeśli kogośkolwiek się dowie... – zaczęła.

– Wiem. Zastanawiałam się nad tym. – Gdyby król się o tym kiedykolwiek dowiedział, nie wykręciłabym się tylko chłostą.

– Gdyby udało nam się załatwić to bez zostawiania śladów... – Nicoletta nadal bawiła się pal-

camii.

– To musiałyby być gotówki. Wtedy trudniej byłoby cokolwiek wyśledzić – podesunęła Georgia.

Nicoletta skinęła głową i położyła rękę na stole.

– Powiedziała, że zrobię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy. Potrzebny nam silny sojusznik a jeśli twój kraj upadnie, obawiam się, że zyskamy tylko kolejnego wroga.

Uśmiechnęłam się do niej ze smutkiem.

Nicoletta popatrzyła na Georgię.

– Mogę ci dzisiaj przekazać część gotówki, ale wymagałaby wymiany.

Georgia uśmiechnęła się.

– Poradzimy sobie z tym.

Ponad jej ramieniem zobaczyłam podchodzącego do nas fotografa. Podniosłam filizankę i szepnęłam:

– Fotograf.

– Zawsze uważałam, że America jest prawdziwą damą. Myślę, że czasem nam to umyka, ponieważ postrzegamy Piątki tylko jako artystów, a Szóstki jako służbę. Ale wystarczy spojrzeć na królową Amberly. Ona nigdy nie była tylko Czwórką – powiedziała ciepło Georgia. Nicoletta i ja skinęłyśmy głowami.

– To niesamowita kobieta. Uważam za niezwykle zaszczyt, że mogę z nią mieszkać pod jednym dachem – dodałam.

– Może będziesz mogła z nią zostać na zawsze! – powiedziała Nicoletta, mrugając do mnie.

– Poproszę o uśmiech! – wtrącił fotograf, więc rozpromieniłyśmy się z nadzieją, że uda nam się ukryć naszą niebezpieczną tajemnicę.

Dzień po wyjeździe Nicoletty i Georgii przyłapałam się na tym, że co chwila oglądałam się przez ramię. Byłam przekonana, że ktoś słyszał, co mówiłam, co w tamto krótkie popołudnie ofiarowałam rebeliantom. Powtarzałam sobie, że gdyby rzeczywiście ktoś nas podsłuchał, zostałąbym już aresztowana. Ponieważ nadal mogłam cieszyć się wspaniałym śniadaniem w towarzystwie reszty Elity oraz rodziny królewskiej, musiałam uwierzyć, że wszystko jest w porządku. Poza tym Maxon w razie czego stanąłby w mojej obronie.

Po śniadaniu wróciłam do pokoju, żeby poprawić makijaż. Kiedy byłam w łazience, nakładając nową warstwę szminki, rozległo się pukanie do drzwi. Byłam sama z Lucy, więc ona poszła otworzyć, podczas kiedy ja kończyłam makijaż. Chwilę później zajrzała przez drzwi.

– To księżę Maxon – powiedziała szeptem.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Jest tutaj?

Skinęła głową, cała rozpromieniona.

– Zapamiętał, jak mam na imię.

– Jasne, że zapamiętał – odparłam z uśmiechem. Odłożyłam kosmetyki i przeczesałam palcami włosy. – W takim razie wpuść go, a potem wyjdź dy skretnie.

– Oczywiście, panienko.

Maxon stał niepewnie przy drzwiach, nietypowo dla siebie czelając na zaproszenie do środka. Trzymał nieduże, płaskie pudełko i bębnił po nim niespokojnie palcami.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Czy mógłby mi ci zająć chwilę?

– Oczywiście – odparłam, podchodząc do niego. – Wejść, proszę.

Usiedliśmy na brzegu łóżka.

– Chciałem się zobaczyć z tobą jako pierwszą – powiedział, lokując się wygodniej. – Chciałem wszystko wyjaśnić, zanim inne przybiegną się chwalić.

Wyjaśnić? Z jakiego powodu te słowa mnie poważnie zaniepokoiły. Jeśli inne miały się chwalić, to znaczyło, że ja zostanę z czegoś wyłączona.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Uświadomiłam sobie, że przy gryzłam świeżo pomalowaną wargę.

Maxon podał mi pudełko.

– Obiecuję, że zaraz wszystko wyjaśnię. Ale najpierw, to jest prezent dla ciebie.

Wzięłam pudełko i odpięłam małe guziczek z przodu, żeby je otworzyć. Wydawało mi się, że wciągnęłam w siebie całe powietrze w pokoju.

W pudełku leżała zapierająca dech w piersiach para kółczyków i bransoleta do kompletu. Były prześlicznie dopasowane, z błękitnymi i zielonymi kamieniami osadzonymi w delikatnej oprawie

w kwiatowe wzory.

– Maxonie, to jest prześliczne, ale nie mogę tego przyjąć. To zbyt... zbyt...

– Przeciwnie, musisz to przyjąć. To prezent i zgodnie z tradycją, musisz go założyć na Osądzienie.

– Na co?

Maxon potrząsnął głową.

– Silvia wam wszystko wyjaśni, ale chodzi o to, że zgodnie z tradycją księżę obdarowuje Elitę biżuterią, a dziewczęta zakładają ją na ceremonię. Będzie tam mnóstwo dostojników państwowych i musisz wyglądać jak najlepiej. W odróżnieniu od biżuterii, którą dostawałaś do tej pory, to jest prawdziwe i możesz to zatrzymać.

Uśmiechnęłam się. To jasne, że do tej pory nie nosiłyśmy prawdziwej biżuterii. Zastanawiałam się, ile dziewcząt zabrało jakieś drobiazgi do domu, myśląc, że skoro nie zdobyły Maxona, to przynajmniej zachowają kilka tysięcy w drogich kamieniach.

– Są cudowne, Maxonie. Dokładnie takie, jak lubię. Dziękuję.

Maxon uniósł palec.

– Nie ma za co i między innymi o tym chciałem porozmawiać. Wybrałem osobiście prezenty dla każdej z was i chciałem, żeby wszystkie komplety były tyle samo warte. Wiem jednak, że ty wolisz nosić naszyjnik, który dostałaś od ojca, i jestem pewien, że będzie ci dodawał otuchy podczas tak ważnej ceremonii. Dlatego, podczas gdy pozostałe dziewczęta dostaną naszyjniki, ty dostałaś bransoletę.

Sięgnął do mojej ręki i uniósł ją.

– Widzę, że jesteś przywiązana do tego guziczka i cieszę się, że dalej podoba ci się bransoletka, którą przywiozłem z Nowej Azji, ale one naprawdę nie są stosowne. Przymierz to, żebyśmy mogli zobaczyć, czy dobrze leży.

Zdjęłam bransoletkę od Maxona i położyłam ją na brzegu stolika, ale guzik Aspена wrzuciłam do słoiczka z pojedynczą jednocentówką. Uznałam, że na razie powinien tam zostać.

Kiedy się odwróciłam, zauważyłam, że Maxon wpatruje się w słoiczek z dziwnym wyrazem oczu. Ten wyraz zaraz zniknął, kiedy wyjmował bransoletę z pudełka. Jego palce połaskotały moją skórę, a kiedy cofnął rękę, niemal znowu westchnęłam z podziwu dla urody jego prezentu.

– Jest naprawdę idealna.

– Miałem nadzieję, że tak uznasz. Ale właśnie dlatego muszę z tobą porozmawiać. Chciałem wydać na prezent dla każdej z was podobną kwotę, żeby było sprawiedliwie.

Skinełam głową. To brzmiało rozsądnie.

– Problem polega na tym, że ty gustujesz w znacznie skromniejszej biżuterii od pozostałych i w dodatku masz bransoletę zamiast naszyjnika. Ostatecznie wydałem na ciebie połowę tego, co w przypadku innych, i chciałem, żebyś to wiedziała, zanim zobaczysz, co ode mnie dostały. Pragnąłem dać ci coś, co moim zdaniem ci się naprawdę spodoba. Nie chodziło mi o jakieś nawiązanie do twojej pozycji czy czegoś takiego. – Twarz Maxona wyrażała całkowitą szczerłość.

– Dziękuję, Maxonie. Nie chciałabym niczego innego – powiedziałam, kładąc mu rękę na ramieniu.

Jak zawsze sprawiał wrażenie szczęśliwego z powodu mojego dotyku.

– Tak podejrzewałem, ale i tak dziękuję, że to mówisz. Obawiałem się, że poczujesz się dotknięta.

– Ani trochę.

Maxon uśmiechnął się szerzej.

– Oczywiście, mimo wszystko chciałem być sprawiedliwy, więc wpadłem na pewien pomysł.

– Sięgnął do kieszeni i wyjął ciekłą kopertę. – Możesz wysłać resztę tej kwoty swojej rodzinie.

Popatrzyłam na kopertę.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Chciałem być bezstronny i uznałem, że to najlepsza metoda na wyrównanie tej różnicy. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona. – Wsunął mi w rękę kopertę, a ja przyjąłem ją, nadal oszołomiona.

– Nie musiałeś tego robić.

– Wiem. Ale czasem jest coś, co chce się zrobić, nawet jeśli się nie musi.

Nasze oczy się spotkały, a ja uświadomiłam sobie, że zrobiłam dla mnie bardzo wiele tylko dlatego, że tak chciał. Podarował mi spodnie, kiedy nie wolno mi było ich nosić, przywiózł mi bransoletkę z drugiego końca świata...

Z pewnością mnie kochał. Prawda? Dlaczego nie mógł tego po prostu powiedzieć?

Jesteśmy sami, Maxonie. Jeśli to powiesz, odpowiem tym samym.

Nic.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować.

Maxon uśmiechnął się.

– Cieszę się, że to słyszysz. – Odchrząknął. – Zawsze jestem ciekaw tego, co czujesz.

No nie. Nie ma mowy. Nie zamierzałam mówić tego pierwsza.

– Cóż, jestem ci naprawdę wdzięczna. Jak zawsze.

Maxon westchnął.

– To doskonale, że się cieszysz. – Niezadowolony wpatrywał się w dywan. – Muszę już iść. Mam jeszcze zanieść prezenty pozostałym.

Oboje wstaliśmy, a ja odprowadziłam go do drzwi. Wychodząc, odwrócił się i pocałował mnie w rękę, a potem z przyjaznym skłnieniem głowy zniknął za rogiem korytarza, żeby odwiedzić pozostałe dziewczyny.

Wróciłam do łóżka i znowu popatrzyłam na moje prezenty. Nie mogłam uwierzyć, że coś tak pięknego ma należeć do mnie na zawsze. Przysięgłam sobie, że nawet jeśli wrócę do domu, wszystkie pieniądze się skończą, a moja rodzina będzie w nędzy, nie sprzedam ani nie oddam tego, podobnie jak bransoletki, którą Maxon przywiózł mi z Nowej Azji. Zatrzymam je bez względu na wszystko.

– Osądzenie jest dość proste – wyjaśniła Silvia następnego dnia po południu, kiedy szłyśmy z nią do Sali Wielkiej.

– To ceremonia, która wydaje się ogromnym wyzwaniem, ale w gruncie rzeczy ma tylko wymowę symboliczną. To będzie wielka uroczystość. Pojawi się wielu najwyższych urzędników państwowych, nie wspominając o dalszych krewnych rodziny królewskiej i tytuł kameryzstach, że zacnie wam się kręcić w głowach – ostrzegła nas, oglądając się przez ramię.

Skreśliłyśmy w drugi korytarz, a Silvia otworzyła drzwi Sali Wielkiej. Na środku stała królowa Amberly we własnej osobie, wydając polecenia mężczyznom, ustawiającym rzędy foteli. W rogu sali ktoś rozważał, jaki dywan należy rozłożyć, a dwoje florystów dyskutowało, jakie

kwiaty będą najbardziej stosowne. Najwyraźniej byli zdania, że dekoracje świąteczne nie mogą tu zostać. Działo się tyle, że prawie zapomniałam o zbliżającym się Bożym Narodzeniu.

Na końcu sali ustawiono podestę ze schodami z przodu, a na jego środku stały trzy potężne trony. Po prawej cztery mniejsze podesty z pojedynczymi fotelami. Wydawały się prześliczne, ale także wyjątkowo osamotnione. To wystarczyłoby do udekorowania sali, a ja nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak to będzie wyglądało, kiedy wszyscy zajmą swoje miejsca.

– Wasza wysokość. – Silvia dygnęła, a my poszliśmy w jej ślady. Królowa podeszła do nas z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

– Dzień dobry, miłe panie – powiedziała. – Silvio, ile im już wyjaśniłaś?

– Niewiele, wasza wysokość.

– Rozumiem. Dziewczęta, pozwólcie, że omówię wasze następne zadanie w Eliminacjach. – Gestem zaprosiła nas, żebyśmy weszły z nią w głąb Sali Wielkiej. – Osądzenie ma charakter symboliczny. Pokaże, czy przestrzegacie prawa. Jedna z was zostanie nową księżniczką, a w przyszłości królową. Prawo reguluje nasze życie, a waszym zadaniem będzie nie tylko stosować się do niego, ale także je egzekwować. Dlatego – wyjaśniła, zatrzymując się i patrząc na nas – rozpoczniecie od Osądzenia. Zostanie do was przyprowadzony mężczyzna, który popełnił przestępstwo, najprawdopodobniej złodziej. Zazwyczaj takie przewinienia są karane chłostą, ale oni zamiast tego otrzymają karę więzienia. I to wy wydadacie wyrok.

Królowa uśmiechnęła się, widząc nasze zdumione twarze.

– Wiem, że to brzmi surowo, ale wcale tak nie jest. Ci mężczyźni popełnili przestępstwo, a zamiast nosić karę fizyczną, będą mogli odsiedzieć swój wyrok. Widziałyście z bliska, jak bolesna jest taka kara, więc mogę zapewnić, że to dla nich prawdziwa łaska – powiedziała zachęcająco.

Nadal nie czułam się z tym dobrze.

Ci, którzy kradli, byli bez grosza. Dwójki i Trójki, jeśli złamali prawo, mogli się wykupić z więzienia. Biednych skazywano na karę fizyczną lub odsiadkę. Pamiętałam Jemmy'ego, młodszego brata Aspena, przywiązanego do drewnianego bloku, podczas gdy strażnik uderzeniami karał go za garść jedzenia. Choć nienawidziłam ich za tę karę, to było lepsze niż więzienie. Leżerowie potrzebowali jego pracy, chociaż był jeszcze dzieckiem, ale najwyraźniej klasy wyższe od Piątki o tym zapomniały.

Silvia i królowa Amberly szczegółowo omówiły całą ceremonię, pilnując, żebyśmy nauczyły się naszych kwestii na pamięć. Starałam się wygłaszać moją z gracją, jaką miały Elise lub Kriss, ale słowa za każdym razem brzmiały głucho.

Nie chciałam wtrącać człowieka do więzienia.

Kiedy pozwolono nam odejść, pozostałe dziewczęta skierowały się do drzwi, ale ja podeszłam do królowej. Kończyła właśnie rozmowę z Silvią, więc wiedziałam, że powinnam wymyślić jakąś gładką przemowę. Ale kiedy Silvia odeszła, a królowa odwróciła się do mnie, po prostu powiedziałam, co myśle:

– Błagam, nie każcie mi tego robić – poprosiłam.

– Nie rozumiem?

– Przysięgam, że potrafię przestrzegać prawa. Nie chcę sprawiać problemów, ale nie będę w stanie skazać kogoś na więzienie. On przecież nic mi nie zrobił.

Królowa z życzliwym wyrazem twarzy dotknęła mojego policzka.

– Ależ zrobił, skarbie. Jeśli zostaniesz księżniczką, staniesz się uosobieniem prawa. Kiedy ktoś

łamię choćby najmniejszą zasadę, zadaje ci tym samym cios. Jediną metodą, aby się nie wykrwawić, jest przeciwstawienie się tym, którzy już cię skrzywdzili, aby inni nie ośmielili się iść w ich ślady.

– Ale ja nie jestem księżniczką! – przypomniałam. – Nikt mnie nie skrzywdził.

Królowa Amberly uśmiechnęła się i pochyliła się do mnie.

– W tej chwili nie jesteś księżniczką, ale nie zdziwiłabym się, gdyby to uległo zmianie – powiedziała szeptem.

Cofnęła się o kroki mrugnęła do mnie.

Westchnęłam, czując, że ogarnia mnie rozpacz.

– Przeprowadźcie mi kogoś innego. Nie jakiegoś drobnego złodzieja, który prawdopodobnie kradł tylko dlatego, że był głodny. – Twarz królowej stężała. – Nie mówię, że wolno kraść. Wiem, że nie. Ale dajcie mi kogoś, kto zrobił coś naprawdę złego. Dajcie mi mordercę tego gwardzisty, który zaprowadził mnie i Maxona do schronu podczas ostatniego ataku rebeliantów. On powinien zostać na zawsze wsadzony do więzienia. Z przyjemnością bym to powiedziała. Ale nie mogę tego zrobić w przypadku jakiegoś głodnego Siódemki. Nie potrafię.

Widziałam, że królowa stara się traktować mnie jak najłagodniej, ale nie zamierza ustąpić nawet na krok.

– Lady Americo, pozwól, że będę bardzo szczerą. Spośród wszystkich dziewcząt dla ciebie właśnie ta ceremonia jest najważniejsza. Ludzie widzieli, jak próbowałaś przerwać wymierzanie kary, zaproponowałaś w ogólnokrajowej telewizji zniesienie klas i zachęcałaś ludzi, żeby walczyli, jeśli ich życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. – Jej życziwa twarz była bardzo poważna. – Nie mówię, że źle postępowałaś, ale większość społeczeństwa doszła do wniosku, że jesteś całkowicie nieopanowana.

Bawiłam się palcami, wiedząc, że ostatecznie będę musiała dokonać Osądzienia niezależnie od wszystkiego, co powiem.

– Jeśli chcesz zostać, jeśli zależy ci na Maxonie – urwała na chwilę, dając mi czas do zastanowienia – musisz to zrobić. Musisz pokazać, że potrafisz być także posłuszna.

– Potrafię. Nie chcę tylko skazywać kogoś na więzienie. To nie jest zadanie dla księżniczki, tym się zajmują sędziowie.

Królowa Amberly poklepała mnie po ramieniu.

– Potrafisz dać sobie z tym radę. I dasz sobie radę. Jeśli w ogóle zależy ci na Maxonie, musisz być doskonała. Jestem pewna, że wiesz, iż w twoim przypadku są pewne zastrzeżenia.

Skinęłam głową.

– W takim razie zrób to.

Królowa wyszła, zostawiając mnie samą w Sali Wielkiej. Podeszłam do mojego miejsca, przypominającego praktycznie tron, i jeszcze raz powtórzyłam pod nosem swoją kwestię. Próbowałam się przekonać, że to nic wielkiego. Ludzie cały czas łamali prawo i szli do więzienia. To tylko jedna osoba z tysięcy. A ja muszę być doskonała.

Nie pozostawało mi nic poza doskonałością.

W dzień ceremonii Osądzenia byłam kłębkim nerwów. Bałam się, że się potknę albo zapomnę, co mam powiedzieć. Co gorsza, bałam się, że zawiodę. Jediną rzeczą, o którą się nie musiałam martwić, była moja kreacja. Pokojówki musiały się naradzić z głównym garderobianym, żeby przygotować dla mnie coś stosownego, chociaż „stosowne” było zbyt słabym słowem, żeby to opisać.

Zgodnie z tradycją, suknie musiały być biało-złote. Moja miała wysoką talię i po lewej stronie odsłonięte ramię, a po prawej małą falbankę, która zasłaniała bliznę, a jednocześnie wyglądała prześlicznie. Góra była dopasowana, ale mocno rozkłoszowany dół sięgał do ziemi, muskając ją lamówką ze złotej koronki. Z tyłu plisy materiału tworzyły krótki tren. Kiedy obejrzałam się w lustrze, po raz pierwszy pomyślałam, że naprawdę wyglądam jak księżniczka.

Anne wzięła gałąź oliwną, którą miałam nieść, i upozowała mi ją na ramieniu. Miałyśmy kłaść te gałęzie u stóp króla jako znak pokoju wobec naszego władcy i symbol naszej gotowości poddać się prawu.

– Wygląda panienka prześlicznie – oznajmiła Lucy. Nie potrafiłam nie zauważyć, jak spokojna i pewna siebie wydała się ostatnio. Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję. Żałuję, że was tam nie będzie – powiedziałam.

– Ja też – westchnęła Mary.

Anne, zawsze zachowująca się stosownie, odwróciła się do mnie.

– Proszę się nie martwić, panienko, doskonale sobie panienka poradzi. A my będziemy oglądać wszystko razem z pozostałymi pokojówkami.

– Naprawdę? – To było pocieszające, nawet jeśli nie mogły być ze mną.

– Nie przegapiłybyśmy tego – zapewniła Lucy.

Szybkie pukanie do drzwi przerwało naszą rozmowę. Mary otworzyła, a ja ucieszyłam się, widząc Aspena.

– Lady Americo, mam panią eskortować na ceremonię Osądzenia – oznajmił.

– Co pan myśli o naszym dziele, gwardzisto? – wtrąciła Lucy.

Aspen uśmiechnął się żartobliwie.

– Przeszłyście same siebie.

Lucy zachichotała, a Anne cicho syknęła na nią, po raz ostatni poprawiając moją fryzurę. Teraz, kiedy wiedziałam o uczuciach, jakie żywiła do Aspena, stało się oczywiste, jak bardzo stara się w jego obecności zachowywać bez zarzutu.

Odetchnęłam głęboko i pomyślałam o tłumie ludzi czekających na mnie na dole.

– Jest pani gotowa? – zapytał Aspen.

Sknęłam głową, poprawiłam gałąź i podeszłam do drzwi, oglądając się tylko raz, żeby zoba-

czyż uszczęśliwione twarze pokojówek. Wzięłam Aspена pod ramię i razem z nim poszłam korytarzem.

– Co u ciebie? – zapytałam niezobowiązująco.

– Nie mogę uwierzyć, że zamierzasz to zrobić – odparł natychmiast.

Przełknęłam ślinę, czując, że znowu ogarnia mnie zdenerwowanie.

– Nie mam wyboru.

– Zawsze masz wybór, Mer.

– Wiesz przecież, że mi się to nie podoba. Ale ostatecznie chodzi tylko o jednego człowieka.

W dodatku winnego.

– Tak samo jak sympatycy rebeliantów, których król zdegradował do niższej klasy. Tak samo jak Marlee i Carter. – Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, jak bardzo jest zniesmaczony.

– Tamta sytuacja była inna – mruknęłam, chociaż to nie zabrzmiało przekonująco.

Aspen zatrzymał się gwałtownie i zmusił mnie, żebym na niego spojrzała.

– W jego przypadku zawsze jest tak samo.

Mówił całkowicie serio. Aspen wiedział więcej niż większość ludzi, ponieważ stał na warcie podczas różnych spotkań albo osobiście przekazywał rozkazy. Teraz także znał jakąś tajemnicę.

– Czy to w ogóle są złodzieje? – zapytałam cicho, kiedy poszliśmy dalej.

– Tak, ale nie zrobili nic, czym zasłużyliby na te lata w więzieniu, na które dzisiaj zostaną skazani. To będzie bardzo jasna wiadomość dla ich przyjaciół.

– Nie rozumiem?

– To są ludzie, którzy mu przeszkadzają, Mer. Zwolennicy rebeliantów, osoby, które mówią za dużo o tym, jakim on jest tyranem. Ta ceremonia będzie transmitowana na cały kraj. Chcą zastraszyć ludzi, którzy to zobaczą i ostrzegą innych, co się dzieje z osobami, próbującymi wstępować przeciwko królowi. To celowe działanie.

Wyrwałam mu swoją rękę i syknęłam:

– Jesteś tutaj prawie tak samo długo, jak ja. Czy przez cały ten czas chociaż raz nie przekazałeś wyroku, kiedy wydano ci taki rozkaz?

Aspen zastanowił się.

– Nie, ale...

– W takim razie nie osądzaj mnie. Jeśli on nie waha się przed posyłaniem swoich wrogów do więzienia bez żadnego powodu, to jak myślisz, co zrobi ze mną? I tak mnie nienawidzi!

W oczach Aspена kryła się prośba.

– Mer, wiem, że to przerażające, ale ty...

Podniosłam rękę.

– Zrób, co do ciebie należy. Zaprowadź mnie na dół.

Przełknęłam ślinę, odwrócił się i podał mi ramię. Ścisnęłam je, ale dalej szliśmy w milczeniu.

W połowie schodów na dół, kiedy zaczęliśmy słyszeć gwar rozmów, Aspen odezwał się znowu:

– Zawsze się zastanawiałem, czy zdołają cię zmienić.

Nie odpowiedziałam. Zresztą co mogłabym powiedzieć?

W wielkim holu pozostałe dziewczęta wpatrywały się w przestrzeń, po cichu poruszając wargami, kiedy powtarzały swoje kwestie. Odłączyłam się od Aspена i podeszłam do nich.

Elise z takimi szczegółami opowiadała o swojej sukni, że miałam wrażenie, jakbym już

wcześniej ją widziała. Złociste i kremowe nici przeplatały się ze sobą, suknia była dopasowana i bez rękawów, a złote rękawiczki stanowiły wyrazisty akcent. W prezencie od Maxona dostała bardzo ciemne kamienie szlachetne, podkreślające jej ciemne oczy i lśniące włosy.

Barzo po raz kolejny była ucieleśnieniem królewskości i wyglądała, jakby przechodziła jej to całkowicie naturalnie. Jej suknia była dopasowana w talii i rozszerzała się do ziemi jak rozkwitający kwiat. Naszyjnik i kolczyki od Maxona były opalizujące, w lekko zaokrąglonej oprawie, i wyglądały idealnie. Przez moment poczułam smutek, że moje są takie skromne.

Suknia Celeste... Cóż, z pewnością była niezapomniana. Wycięty dekolt sprawiał wrażenie odrobinę nieestosownego do tej okazji. Zauważyła, że na nią patrzę, wyduła wargi i wzruszyła ramionami.

Spróbowałam się rozeźmiać, ale zaraz przycisnęłam rękę do czoła, czując, że robi mi się trochę niedobrze. Odetchnęłam głęboko i spróbowałam się uspokoić.

Celeste podeszła do mnie, przy każdym kroku machając gałęzią.

– Coś się stało?

– Nic. Po prostu nie czuję się chyba najlepiej.

– Nie przy gaj się – poleciła. – A już na pewno nie na mnie.

– Nie zwymiotuję – zapewniłam ją.

– Kto zwymiotował? – zapytała Kriss, włączając się rozmowę. Zaraz za nią podeszła Elise.

– Nikt – odpowiedziałam. – Jestem tylko zmęczona.

– To nie potrwa aż tak długo – powiedziała Kriss.

To będzie trwało całą wieczność – pomyślałam. Popatrzyłam na twarze pozostałych dziewcząt.

Właśnie podeszły do mnie. Czy ja zrobiłabym to samo dla nich? Może...

– Czy którakolwiek z was jest zadowolona, że ma to zrobić? – zapytałam.

Popatrzyły na siebie i na podłogę, ale żadna nie odpowiedziała.

– W takim razie nie róbmy tego – zaproponowałam.

– Nie róbmy? – zdziwiła się Kriss. – Ami, to tradycja. Musimy.

– Wcale nie musimy. Nie, jeśli wszystkie zdecydujemy się sprzeciwić.

– I co miałybyśmy zrobić? Odmówić wejścia tam? – zapytała Celeste.

– To jest jakaś możliwość – przyznałam.

– Chcesz, żebyśmy tam siedziały i nic nie zrobiły? – Głos Elise był pełen oburzenia.

– Nie przemyślałam tego. Po prostu wiem, że to nie jest dobry pomysł.

Widziałam, że Kriss naprawdę się nad tym zastanawia.

– To podstęp – oznajmiła oskarży cielsko Elise.

– Jak to?

Jakim cudem doszła do takiego wniosku?

– Ona będzie ostatnia. Jeśli my nic nie zrobimy, a ona postąpi zgodnie z ceremoniałem, to ona wyda się poskuszna, a my wyjdziemy na idiotki. – Elise potrząsała gałęzią, mówiąc te słowa.

– Ami? – Kriss popatrzyła na mnie z rozczarowaniem w oczach.

– Nie, przysięgam, że nie miałam takiego zamiaru!

– Moje panie! – Odwróciłyśmy się, słysząc karcący głos Silvii. – Rozumiem, że się denerwujecie, ale to nie powód, żeby krzyzczeć.

Popatrzyła na nas surowo, a my wymieniliśmy spojrzenia. Widziałam, że dziewczęta zastanawiają się, czy mnie posłuchać.

– No dobrze – zaczęła Silvia. – Elise, ty będziesz pierwsza, tak jak ćwiczyłyśmy. Celeste i Kriss są następne, a America idzie na końcu. Przejdziecie kolejno po czerwonym dywanie, niosąc gałęzie, które złożycie u stóp króla. Potem wróćcie i zajmiecie swoje miejsca. Król powie kilka słów, a potem zacznie się ceremonia.

Podeszła do czegoś, co wyglądało jak małe pudełko na postumencie i odwróciła je, pokazując nam monitor telewizyjny, relacjonujący wszystko, co działo się w Sali Wielkiej. Widok był wspaniały. Czerwony dywan oddzielał siedzenia dla gości i prasy od czterech miejsc, przeznaczonych dla nas. Z tyłu stały trony, czekające na rodzinę królewską.

Patrzyłyśmy, jak otwierają się boczne drzwi Sali Wielkiej i wchodzi król, królowa oraz Maxon, witani brawami i fanfarą trąbek. Kiedy zajęli miejsca, zaczęto grać wolniejszą i bardziej dostojną melodię.

– Teraz wasza kolej. Głowy do góry – poinstruowała Silvia. Elise rzuciła mi wiele mówiące spojrzenie i weszła do sali.

Na tle muzyki zabrzmiały trzaski setek migawek aparatów robiących zdjęcia. Przy pominało to dziwaczną perkusję. Elise mimo to poradziła sobie świetnie, co widziałyśmy wszystkie na monitorze Silvii. Celeste poszła jako druga, poprawiając sobie jeszcze fryzurę przed wejściem. Uśmiech Kriss wydawał się szczery i naturalny, kiedy szła po czerwonym dywanie.

– Americo, twoja kolej – szepnęła Silvia.

Starałam się zetrzeć z twarzy niepokój i skoncentrować na rzeczach pozytywnych, ale uświadomiłam sobie, że nie ma takich. Miałam właśnie zabić jakąś część siebie, wymierzając komuś karę znacznie surowszą od tego, co uznalabym za sprawiedliwe, i jednym zgrabnym ruchem ofiarować królowi to, czego pragnął.

Strzeliły migawki aparatów fotograficznych, błysnęły flesze, a zgromadzeni goście szepotali między sobą komplementy, kiedy szłam w milczeniu w stronę rodziny królewskiej. Moje spojrzenie napotkało wzrok Maxona, który był uosobieniem spokoju. Czy to dzięki latom dyscypliny, czy też naprawdę był w tym momencie szczęśliwy? Jego twarz dodawała mi otuchy, ale byłam pewna, że widział niepewność w moich oczach. Zobaczyłam wolne miejsce, w którym powinnam złożyć gałąź oliwną, więc dygnęłam i położyłam ją u stóp króla, celowo starając się na niego nie patrzeć.

Kiedy tylko usiadłam na swoim miejscu, muzyka umilkła w dokładnie przewidzianym miejscu. Król Clarkson wystąpił naprzód i stanął na skraju podestu, otoczony wieńcem z gałęzi oliwnych, leżących u jego stóp.

– Panie i panowie, mieszkańcy Illéi, dzisiaj cztery piękne finalistki Eliminacji wystąpią przed nami, by zaprezentować swoje posłuszeństwo wobec prawa. Nasze wielkie prawo jest tym, co trzyma naród w całości, fundamentem pokoju, którym cieszymy się od tak dawna.

Pokoju? – pomyślałam. *Czy on sobie żartuje?*

– Jedna z tych młodych dam niebawem stanie przed wami już nie jako zwykła obywatelka, lecz jako księżniczka. Jej zadaniem jako członkini rodziny królewskiej będzie przestrzeganie tego, co słuszne, nie dla własnej korzyści, lecz dla was wszystkich.

...a co to ma wspólnego z tym, co właśnie robimy?

– Proszę, wraz ze mną nagroźcie brawami pokorę, z jaką poddają się prawu i odwagę, z jaką zamierzają go przestrzegać.

Król zaczął bić brawo, a pozostali zebrani poszli w jego ślady. Oklaski trwały, kiedy cofnęła się

na swoje miejsce, a ja popatrzyłam na pozostałe dziewczęta. Wyraźnie widziałam tylko Kriss, która lekko wzruszyła ramionami i rzuciła mi ostrożny uśmiech, zanim znowu spojrzała przed siebie, prostując się na całą wysokość.

Gwardzista przy drzwiach zagrzebiał na całą salę:

– Wzywamy przed oblicze jego wysokości króla Clarksona, jej wysokości królowej Amberly i jego książęcej wysokości Maxona przestępcę Jacoba Diggera.

Powoli, bez wątpienia zawstydzony całym tym spektaklem, Jacob wszedł do Sali Wielkiej. Na rękach miał kajdanki, wzdygał się w błyskach fleszów i niezgrabnie podszedł, żeby skłonić się przed Elise. Nie mogłam jej dobrze zobaczyć, nie wychylając się do przodu, więc obróciłam się tylko lekko i słuchałam, jak mówi słowa, które wszystkie miałyśmy wypowiedzieć.

– Jacobie, jakie przestępstwo popełniłeś? – zapytała. Doskonale panowała nad głosem, brzmiała znacznie lepiej niż zazwyczaj.

– Kradzież, o pani – odparł pokornie.

– A jaki wyrok otrzymałeś?

– Dwanaście lat więzienia, o pani.

Powoli, żeby nie zwracać na siebie uwagi, Kriss spojrzała w moją stronę. Niemal nie zmieniła wyrazu twarzy, ale widziałam, że zastanawia się nad tym, co się dzieje. Skinęłam głową.

Powiedziano nam, że będziemy mieć do czynienia z drobnymi złodziejami. Jeśli to prawda, ten mężczyzna powinien zostać wychłostany na rynku swojego miasta, a jeśli by trafił do więzienia, to najwyżej na dwa lub trzy lata. Innymi słowy, Jacob potwierdził wszystkie moje obawy.

Dyskretnie popatrzyłam na króla, który nie ukrywał głębokiej satysfakcji. Kimkolwiek był ten mężczyzna, nie był tylko złodziejem. Król cieszył się z jego kłeski.

Elise wstała i podeszła do Jacoba, kładąc rękę na jego ramieniu. Aż do tej chwili w ogóle na nią nie patrzyłam.

– Odejdź, wierny poddany, i spłać swój dług wobec króla. – Jej głos zadźwięczał w ciszy panującej w sali.

Jacob skinął głową. Popatrzył na króla, a ja widziałam, że pragnął coś zrobić. Pragnął walczyć albo rzucić jakieś oskarżenia, ale powstrzymał się. Nie wątpiłam, że gdyby popełnił jakiś błąd, ktoś inny by za to zapłacił. Jacob wstał i wyszedł z sali, a zgromadzeni bili brawo.

Następny mężczyzna poruszał się z trudnością. Kiedy odwrócił się, żeby podejść do Celeste, skulił się i upadł. W sali rozległy się westchnienia, ale zanim zdołał wzbudzić współczucie widzów, dwóch gwardzistów podeszło i podprowadziło go do Celeste. Muszę przyznać, że jej głos nie był tak pewny, jak zwykle, gdy polecała mężczyźnie, by spłacił swój dług.

Kriss wyglądała na tak samo spokojną jak zawsze, aż do chwili, kiedy przestępca podszedł bliżej. Był młodszy, mniej więcej w naszym wieku, i siedł pewnie, niemal z determinacją. Kiedy odwrócił się i stanął przed Kriss, zobaczyłam na jego szyi tatuaż. Wyglądał jak krzyż, chociaż ktoś, kto go robił, chyba nie był szczególnie utalentowany.

Kriss bez zająknięcia wygłosiła swoją kwestię. Ktoś, kto jej nie znał, nie mógł usłyszeć cienia żalu w jej głosie. Zgromadzeni nagrodzili ją owacją, kiedy usiadła, a jej uśmiech był tylko odrobinę mniej promienny niż zwykle.

Gwardzista wezwał Adama Carvera, a ja uświadomiłam sobie, że teraz kolej na mnie. Adam, Adam, Adam. Musiałam zapamiętać jego imię. Ponieważ musiałam to zrobić, prawda? Pozostałe dziewczęta już to zrobiły. Maxon mógłby mi wybaczyć, gdybym zawiodła, a król i tak mnie nie

znosił, ale z całą pewnością straciłabym życzliwość królowej, a to postawiłoby mnie w bardzo złej sytuacji. Jeśli chciałam mieć jakąś szansę, musiałam się sprawdzić.

Adam był starszy, chyba w wieku mojego taty, i miał jakieś problemy z nogą. Nie przewrócił się, ale tak długo trwał, zanim stanął przede mną, że cała sytuacja stała się dla mnie jeszcze bardziej nieprzyjemna. Chciałam mieć to już za sobą.

Kiedy Adam przyklękł przede mną, skoncentrowałam się na tym, co miałam powiedzieć.

– Adamie, jakie przestępstwo popełniłeś? – zapytałam.

– Kradzież, o pani.

– A jaki wyrok otrzymałeś?

Adam odchrząknął.

– Doży wocie – wykrztusił.

W sali rozległy się szepty, jakby zgromadzeni nie byli pewni, czy dobrze usłyszeli.

Chociaż nie chciałam wychodzić poza wyznaczoną dla mnie kwestię, także musiałam się upewnić.

– Możesz powtórzyć?

– Doży wocie, o pani. – W głosie Adama było sły chać, że jest bliski łez.

Spojrzałam szybko na Maxona. Wyglądał na nieszczęśliwego. Bez słów poprosiłam go o pomoc, a w jego oczach widziałam, jak jest mu przykro, że nie może nic zrobić.

Kiedy miałam zwrócić się z powrotem do Adama, niechcący spojrzałam na króla, który szybko poprawił się na swoim miejscu. Patrzyłam, jak zakrywa dłonią usta, żeby ukryć uśmiech.

Zrobił to specjalnie.

Prawdopodobnie podejrzewał, że będę nienawidzić tego zadania w Eliminacjach, i zaplanował tak, żebym okazała nieposłuszeństwo. Ale nawet gdybym się teraz podporządkowała, na jaką osobę bym wyszła, wysyłając kogoś na zawsze do więzienia? Przestałabym być kochana przez społeczeństwo.

– Adamie – powiedziałam cicho. Popatrzył na mnie, a łzy wyraźnie cisnęły mu się do oczy. Zauważyłam natychmiast, że wszystkie szepty w sali umilkły. – Co takiego ukradłeś?

Zebrani próbowali nas usłyszeć, ale to było niemożliwe.

Adam przełknął ślinę i spojrzał przelotnie na króla.

– Jakieś ubrania dla moich córeczek

– Ale to nie o to chodzi, prawda? – spytałam szybko.

Gestem tak drobnym, że niemal niedostrzegalnym, Adam skinął głową.

Nie mogłam tego zrobić. Naprawdę nie mogłam. Ale coś musiałam zrobić.

Pomysł przyszedł mi do głowy nagle i nabrałam pewności, że to jedyne wyjście z sytuacji. Nie byłam pewna, czy uda mi się w ten sposób uwolnić Adama i starałam się nie myśleć o tym, jak bardzo zaboli mnie strata. To było po prostu właściwe i musiałam tak postąpić.

Wstałam, podeszłam do Adama i dotknęłam jego ramienia. Zmrużył oczy, czekając, aż powiem mu, że ma iść do więzienia.

– Wstań – powiedziałam.

Adam popatrzył na mnie ze zdumieniem w oczach.

– Proszę – dodałam i wzięłam go za jedną ze skłutych rąk, żeby pociągnąć go za sobą.

Adam podeszedł razem ze mną do podestu, na którym siedziała rodzina królewska. Kiedy zbliżyliśmy się do schodów, odwróciłam się do niego i westchnęłam.

Zdjęłam najpierw jeden prześliczny kolczyk, który dostałam od Maxona, a potem drugi. Włożyłam je w dłonie Adama, a on stał kompletnie oszołomiony, gdy dołączyła do nich piękna bransoleta. A później – ponieważ jeśli rzeczywiście zamierzałam to zrobić, chciałam dać wszystko – sięgnęłam do szyi i odpięłam wisiołek ze słowikiem, prezent od mojego taty. Kiedy tylko włożyłam go w dłoń Adama, zamknęłam jego palce na tych skarbach, a potem odsunęłam się na bok, także stanąłem na wprost króla Clarksona.

Wskazałam trony na podium.

– Odejdź, wierny poddany, i spłać swój dług wobec króla.

W sali rozległy się westchnienia i szepty, ale zignorowałam je. Widziałam tylko skwaszoną minę króla. Jeśli chciał się zabawić kosztem mojego charakteru, byłam przygotowana, by odpowiedzieć tym samym.

Adam powoli wszedł na schody, a ja widziałam w jego oczach zarówno radość, jak i obawę. Zbliżył się do króla, upadł na kolana i wyciągnął ręce pełne klejnotów.

Król Clarkson rzucił mi spojrzenie mówiące, że to jeszcze nie koniec, ale wziął biżuterię z rąk Adama.

Zebrani zaczęli wiwatować, ale kiedy się obejrzałam, na twarzach pozostałych dziewcząt malowały się mieszane uczucia. Adam szybko zszedł z podium, być może w obawie, że król zmieni zdanie. Miałam nadzieję, że nagrywało to tak wiele kamer i tak wielu dziennikarzy napisze o tym artykuły, że ktoś postanowi zbadać ciąg dalszy i sprawdzi, czy Adam wrócił do domu. Kiedy znalazł się koło mnie, próbował mnie uściskać, chociaż przeszkadzały mu w tym kajdanki. Płakał, błogosławił mnie i wyszedł z sali, wyglądając jak najszcześliwszy człowiek na świecie.

Rodzina królewska opuściła salę bocznymi drzwiami, a ja wraz z pozostałymi dziewczętami z Elity wyszłyśmy tą samą drogą, którą weszłyśmy. Kamery nas filmowały, a zebrani bili brawo.

Kiedy wyłoniłyśmy się z sali, Silvia spiorunowała mnie wściekłym spojrzeniem. Miałam wrażenie, że potrzebuje całego swojego opanowania, żeby nie udusić mnie od razu. Zaprowadziła nas do niewielkiego saloniku.

– Do środka – rozkazała, jakby powiedzenie czegokolwiek więcej mogło przekraczać jej siły. Zatrzasnęła drzwi, nie wchodząc do nas.

– Czy ty zawsze musisz być w centrum uwagi? – warknęła Elise.

– Nie zrobiłam niczego poza tym, do czego próbowałam was namówić. To ty mi nie wierzyłaś!

– Zachowujesz się jak jakaś święta. To byli przestępcy. Robiliśmy to samo, co każdy sędzia, tyle tylko, że w pięknych sukniach.

– Elise, widziałaś tych mężczyzn? Jeden z nich był wyraźnie chory. A wyroki za takie przestępstwa były o wiele za długie – powiedziałam błagalnie.

– Ona ma rację – przyznała Kriss. – Dożywocie za kradzież? Musiałyby chyba wynieść cały pałac, żeby zasłużyć na taką karę. Co on właściwie zrobił?

– Nic – zapewniłam. – Ukradł ubrania dla swojej rodziny. Słuchajcie, wy miałyście w życiu szczęście. Urodziłyście się w lepszych klasach. Jeśli jesteś z niższej klasy i tracisz głównego żywiciela rodziny... nie jest dobrze. Nie mogłam go posłać do więzienia na resztę życia i jednocześnie skazać jego rodziny na degradację do Ósemek. Nie mogłam.

– Gdzie twoja duma, Americo? – jęknęła Elise. – Gdzie twoje poczucie obowiązku i honoru? Jesteś tylko zwykłą dziewczyną, nie jesteś nawet księżniczką. Nawet gdybyś była, nie miałabyś prawa podejmować takich decyzji. Jesteś tutaj, żeby stosować się do zasad ustalanych przez króla, a ty nigdy tego nie robisz! Już od pierwszego dnia!

– Może te zasady są niesłuszne! – krzyknęłam chyba w najgorszym momencie.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wtargnął król Clarkson, podczas gdy królowa Amberly i Maxon czekali na korytarzu. Król złapał mnie mocno za ramię – na szczęście to zdrowe – i pociągnął mnie za sobą.

– Dołądź mnie zabieracie? – zapytałam, a strach sprawił, że mój oddech stał się krótki i urywany.

Nie odpowiedział.

Popatrzyłam przez ramię na dziewczętą, kiedy król ciągnął mnie za sobą korytarzem. Celeste objęła się ramionami, a Elise wzięła Kriss za rękę. Chociaż była na mnie zła, nie sprawiała wrażenie szczęśliwej, że mnie zabierają.

– Clarksonie, nie działaj pochopnie – przestrzegła cicho królowa.

Skęciliśmy za róg korytarza i zostałam wepchnięta do pokoju. Królowa i Maxon weszli za nami, a król popchnął mnie w stronę małej sofy.

– Siadaj – rozkazał bez potrzeby. Chodził po saloniku jak lew w klatce, a kiedy się zatrzymał, zwrócił się do Maxona.

– Przy sięgałeś! – zagrzmiał. – Powiedziałeś, że masz ją pod kontrolą. Najpierw ten wyskok podczas *Biuletynu*, potem mało nie dałeś się zabić na dachu, a teraz to? To się musi dzisiaj skończyć, Maxonie.

– Ojczy, nie słyśzałeś tych braw? Ludzie docenili jej współczucie. Jest teraz dla ciebie najcenniejsza ze wszystkich.

– Nie rozumiem? – Głos króla było lodowato zimny, cedził słowa powoli i morderczo.

Maxon zamilkł na moment z powodu takiej reakcji, ale zaraz zaczął mówić dalej:

– Kiedy zaproponowała, żeby ludzie sami się bronili, społeczeństwo zareagowało bardzo pozytywnie. Mogę się założyć, że to dzięki niej nie było większej liczby ofiar. A teraz? Ojczy, ja nie potrafiłbym skazać kogoś na dożywotnie więzienie za coś, co miało być drobnym przestępstwem. Jak możesz oczekiwać tego od kogoś, kto prawdopodobnie widywał nie raz swoich przyjaciół karanych za drobniejsze wykroczenia? Ona wnosi powiew świeżości. Większość społeczeństwa należy do niższych klas i może się z nią utożsamiać.

Król potrząsnął głową i znowu zaczął spacerować.

– Pozwoliłem jej zostać, ponieważ uratowała ci życie. To ty jesteś dla mnie najcenniejszy, nie ona. Jeśli stracimy ciebie, stracimy wszystko. I nie mam na myśli tylko twojej śmierci. Jeśli nie poświęcisz się swojemu zadaniu, jeśli nie będziesz mieć jasnej wizji, wszystko się rozsypie. – Machnął ramionami i pozwolił, żeby zapadła cisza.

– Jesteś coraz bardziej ogłupiany – oznajmił oskarżycielsko król. – Zmieniasz się po trochu każdego dnia. Te dziewczęta, a ta najbardziej ze wszystkich, są bezużyteczne.

– Clarksonie, może... – Król uciszył królową jednym spojrzeniem, więc nie dokończyła swojej opinii.

Król odwrócił się znowu do Maxona.

– Mam dla ciebie propozycję.

– Nie jestem zainteresowany – odparł natychmiast Maxon.

Król Clarkson uniósł przed sobą ręce w geście pokazującym, że nie ma nic złego na myśli.

– Wysłuchaj mnie.

Maxon westchnął.

– Te dziewczęta to prawdziwa katastrofa. Nawet koneksje rodzinne tej Azjatkę na nic mi się nie przydały. Dwójkę obchodzi tylko sława, a ta ostatnia, no dobrze, nie jest całkiem beznadziejna, ale moim zdaniem nie jest też dość dobra. A ta – powiedział, wskazując na mnie – nawet jeśli przedstawia sobą jakąś wartość, to kompletnie nie ma znaczenia w porównaniu z jej niezdolnością do zapanowania nad sobą. Wszystko idzie zupełnie nie tak. Znam cię, wiem, że obawiasz się popełnić błąd, więc mam pewien pomysł.

Obserwowałam, jak król podchodzi do Maxona.

– Odwołajmy to. Pozbądźmy się wszystkich dziewcząt.

Maxon otworzył usta, żeby zaprotestować, ale król uniósł rękę.

– Nie mówię, że masz pozostać kawalerem. Mówię tylko, że nadal mamy do dyspozycji

zgłoszenia wszystkich chętnych dziewcząt z całego kraju. Czy nie byłoby mile, gdybyś mógł oświadczyć wybrać, które z nich przyjadą do pałacu? Może znajdziesz jakąś podobną do córki króla Francji. Pamiętajsz, jak bardzo ci się podobała?

Opuściłam spojrzenie. Maxon nigdy mi nie wspominał o żadnej Francuzce.

Czułam się tak, jakby ktoś wziął dłuto i odłupał kawałek mojego serca.

– Ojczy, nie mógłbym tego zrobić.

– Ależ oczywiście, że byś mógł. Jesteś księciem. I wydaje mi się, że mieliśmy tu już dość wyskoków, by uznać, że ta partia nie spełnia naszych oczekiwań. Tym razem mógłbyś mieć prawdziwy wybór.

Znowu podniosłam głowę. Maxon nie odrywał wzroku od podłogi i widziałam, że się waha.

– To mogłoby nawet na jakiś czas uspokoić rebeliantów. Pomyśl o tym! – dodał król. – Jeśli odesłemy te dziewczęta do domów, odczekamy kilka miesięcy, jakbyśmy zrezygnowali z Eliminacji, a potem sprowadzimy tu nową grupę uroczych, wykształconych i miłych dziewczyn... to by mogło wiele zmienić.

Maxon próbował coś powiedzieć, ale tylko zamknął usta.

– Tak czy inaczej powinieneś sobie zadać pytanie, czy to – król znowu wskazał na mnie – jest ktoś, z kim naprawdę mógłbyś spędzić resztę życia. Melodramatyczna, samolubna, chciwa na pieniądze i mówiąc całkiem szczerze, bardzo pospolita. Popatrz na nią, sy nu.

Oczy Maxona na moment spotkały się z moimi, zanim musiałam się odwrócić, żeby uniknąć upokorzenia.

– Dam ci kilka dni na zastanowienie. Teraz muszę się zająć dziennikarzami. Amberly.

Królowa pospiesznie podeszła do króla i wzięła go pod ramię. Zostawili nas samych, kompletnie oniemiałych.

Po krótkiej chwili Maxon podszedł, żeby pomóc mi wstać.

– Dziękuję.

Maxon tylko skinął głową.

– Chyba powinienem iść z nimi. Bez wątplenia będą także pytania do mnie.

– To była bardzo szczerza oferta – skomentowałam.

– Chyba najbardziej wielkoduszna, jaką kiedykolwiek od niego usłyszałem.

Nie chciałam wiedzieć, czy naprawdę to rozważy. Nie miałam już nic do dodania, więc wyminęłam go i wróciłam bocznymi schodami do mojego pokoju z nadzieją, że uda mi się uciec od wszystkiego, co czułam.

Pokójówki poinformowały mnie, że obiad zostanie podany w pokojach, a kiedy nie byłam w stanie z nimi rozmawiać, litościwie zostawiły mnie samą. Leżałam na łóżku, zatopiona w myślach.

Zrobiłam dzisiaj słuszną rzecz, prawda? Wierzyłam w sprawiedliwość, ale Osądzenie nie było sprawiedliwością. Mimo to cały czas zastanawiałam się, czy udało mi się cokolwiek osiągnąć. Jeśli ten mężczyzna był z jakichś powodów wrogiem króla, w co musiałam wierzyć, z pewnością zostanie ukarany w jakiś inny sposób. Czy to wszystko było na nic?

A chociaż wydawało się to całkowicie niepoważne, biorąc pod uwagę cały przebieg Osądzenia, nie potrafiłam przestać myśleć o tej francuskiej księżniczce. Dlaczego Maxon o niej nie wspominał? Czy często tu bywała?

Usłyszałam pukanie do drzwi, więc uznałam, że przyniesiono obiad, chociaż było na to trochę

za wcześniej.

– Proszę – zawołałam, nie wstając z łóżka.

Drzwi otworzyły się, a w polu widzenia pojawiły się ciemne włosy Celeste.

– Masz ochotę na towarzystwo? – zapytała. Kriss wyjrzała zza niej, a z tyłu zobaczyłam kawalek ramienia Elise.

Usiadłam na łóżku.

– Jasne.

Weszły, zostawiając drzwi otwarte. Celeste, nadal zaskakująca mnie za każdym razem, kiedy się szczerze uśmiechała, bez pytania usiadła na łóżku. Nie miałam nic przeciwko. Kriss poszła w jej ślady, zajmując miejsce w nogach, a Elise, nieodmiennie wytworna, przysiadła na brzegu.

Kriss cicho zapytała o to, nad czym zapewne wszystkie się zastanawiały.

– Nic ci nie zrobił?

– Nie. – Uświadomiłam sobie, że to nie do końca prawda. – Nie uderzył mnie ani nic takiego, tylko ciągnął za sobą trochę za mocno.

– Co powiedział? – zapytała Elise, bawiąc się skrajem sukienki.

– Nie był zachwycony moim wyskokiem. Gdyby to zależało od króla, już dawno by mnie tu nie było.

Celeste dotknęła mojego ramienia.

– Ale nie zależy. Za to Maxonowi zależy na tobie, tak samo jak ludziom w kraju.

– Nie wiem, czy to wystarczy. – *W przypadku dowolnej z nas* – dodałam w myślach.

– Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam – powiedziała cicho Elise. – To okropnie frustrujące. Tak się staram, żeby być opanowana i pewna siebie, ale mam poczucie, że nic, co robię, nie ma znaczenia. Wszystkie mnie przyćmiewacie.

– To nieprawda – sprzeciwiła się Kriss. – W tym momencie wszystkie jesteśmy ważne dla Maxona. Inaczej by nas tu nie było.

– On się boi zawęzić wybór do finałowej trójki – odparowała Elise. – Wtedy będzie musiał wybierać, zdaje się, w ciągu czterech dni. Zatrzymuje mnie, żeby nie podejmować tej decyzji.

– A skąd wiesz, że to nie mnie dlatego zatrzymuje? – wtrąciła Celeste.

– Posłuchajcie – powiedziałam. – Po tym, co stało się dzisiaj, to pewnie ja wrócę jako następna do domu. To się musiało stać prędzej czy później. Po prostu nie jestem do tego stworzona.

Kriss zachichotała.

– Żadna z nas nie jest Amberly, prawda?

– Za bardzo lubię szokować ludzi – przyznała Celeste.

– A ja wolałabym się schować niż robić połowę tych rzeczy, które ona musi robić. – Elise opuściła głowę.

– Ja jestem zbyt porywcza – wruszyłam ramionami, przyznając się do mojej głównej wady.

– A ja nigdy nie będę miała jej pewności siebie – westchnęła Kriss.

– Widzicie. Wszystkie mamy wady, ale Maxon musi wybrać jedną z nas, więc nie ma sensu się tym dalej zamartwiać. – Celeste bawiła się narzutą. – Ale chyba wszystkie się zgodzimy, że każda z was będzie lepszym wyborem ode mnie.

Po chwili całkowitej ciszy odezwała się Kriss.

– Jak to?

Celeste popatrzyła na nią.

– Wiesz przecież. Wszystkie wiecie. – Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej. – Właściwie już rozmawiałam o tym z Ami i niedawno załatwiłam też sprawę z pokojówkami, ale nie miałam jeszcze okazji, żeby was dwie przeprosić.

Kriss i Elise popatrzyły na siebie przelotnie, a potem znowu odwróciły się do Celeste.

– Kriss, zepsułam ci przyjęcie urodzinowe – powiedziała szybko. – Tylko ty jedna miałaś okazję obchodzić urodziny w pałacu, a ja odebrałam ci tę chwilę. Bardzo przepraszam.

Kriss wzruszyła ramionami.

– Ostatecznie wszystko dobrze się skończyło. Dzięki tobie miałam okazję do długiej rozmowy z Maxonem. Już dawno ci to wybaczyłam.

Celeste naprawdę wyglądała, jakby miała się rozplakać, ale zmusiła zaciśnięte wargi do uśmiechu.

– To bardzo wspaniałomyślne, biorąc pod uwagę, że ja nie do końca potrafię to sobie wybaczyć. – Ostrożnie otarła rzęsy. – Po prostu nie wiedziałam, jak mam utrzymać jego zainteresowanie, więc postanowiłam ukraść to, którym obdarzał ciebie.

Kriss odetchnęła głęboko.

– Wtedy czułam się okropnie, ale teraz naprawdę nie ma o czym mówić. Nic się nie stało. Przy najmniej to nie było tak, jak z Anną.

Celeste ze wstydem przewróciła oczami.

– Nawet mi nie przypominaj. Czasem zastanawiam się, jak daleko by zaszła, gdybym nie... – Potrząsnęła głową i popatrzyła na Elise. – Nie wiem, czy zdołasz mi wybaczyć to wszystko, co ci zrobiłam. Nawet te rzeczy, kiedy nie wiedziałas, że to byłam ja.

Zawsze dobrze wychowana Elise nie wybuchnęła tak, jak zapewne ja bym to zrobiła na jej miejscu.

– Masz na myśli szłaś w moich pantoflach, pocięte suknie w szafie i utleniacz w szamponie?

– Utleniacz! – westchnęłam, znajdując potwierdzenie w znużonej twarzy Celeste.

Elise skinęła głową.

– Nie przyszłam tego dnia rano do Komnaty Dam, żeby pokojówki mogły mnie na nowo ufarbować. – Popatrzyła na Celeste. – Wiedziałam, że to byłaś ty – potwierdziła spokojnie. Celeste opuściła głowę, głęboko zawstydzona.

– Nigdy się nie odzywałaś, prawie nic nie robiłaś. Uznałam, że jesteś najłatwiejszym celem i byłam zdumiona, że się nie załamalaś.

– Nigdy nie przyniosłabym wstydu mojej rodzinie, wycofując się – oznajmiła Elise. Byłam zachwycona jej oddaniem, chociaż nie do końca je rozumiałam.

– Powinni być dumni z tego wszystkiego, co zносиłaś. Gdyby moi rodzice mieli pojęcie, jak nisko upadłam... Nie wiem, co by powiedzieli. Gdyby wiedzieli o tym rodzice Maxona, na pewno już by mnie stąd wyrzucili. Nie nadaję się do tej roli – powiedziała Celeste, z trudem zdobywając się na to wyznanie.

Pochyliłam się i położyłam ręce na jej dłoniach.

– Myślę, że ta odmiana teraz pokazuje, że tak nie jest, Celeste.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do mnie ze smutkiem.

– Mimo wszystko nie wydaje mi się, żeby Maxonowi na mnie zależało. A nawet gdyby tak było – dodała, zabierając ręce, żeby poprawić makijaż – ktoś niedawno mi przypomniał, że nie

potrzebuję mężczyzny, żeby zdobyć w życiu to, na czym mi zależy.

Wymieniłyśmy uśmiechy, a potem Celeste znowu spojrzała na Elise.

– Nie byłabym w stanie przeprosić za wszystko, co ci zrobiłam, ale chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę tego żałuję. Przepraszam, Elise.

Elise bez jednego drgnienia wpatrywała się w Celeste. Przygotowałam się na jej ostre słowa teraz, kiedy miała ją w końcu na swojej łasce.

– Mogłabym mu o tym powiedzieć. America i Kriss byłyby moimi świadkami, a Maxon musiałby odesłać cię do domu.

Celeste przełknęła ślinę. Jak bardzo upokarzające byłoby wyjechać w taki sposób!

– Ale nie zrobię tego – oznajmiła w końcu Elise. – Nie będę zmuszać Maxona do niczego, i niezależnie od tego, czy wygram, czy przegram, chcę się zachowywać uczciwie. Więc zapomnijmy o tym.

To nie były właściwie słowa wybaczenia, ale i tak było to o wiele więcej, niż Celeste mogła się spodziewać. Z trudem panowała nad sobą, kiwając głową i szeptem dziękując Elise.

– Rany – odezwała się Kriss, chcąc zmienić temat. – Naprawdę nie zamierzałabym na ciebie skrzyć, Celeste, ale... nie pomyślałam o tym, że miałabym tak postąpić z powodów honorowych. – Odwróciła się do Elise, mając na myśli jej słowa.

– Zawsze o tym myślę – przyznała się Elise. – Muszę się trzymać tak dobrze, jak mogę, szczególnie, że jeśli nie wygram, przyniosę wstyd mojej rodzinie.

– Jak mogą uznać, że to twoja wina, skoro to Maxon dokonuje wyboru? – zapytała Kriss, poprawiając się i siadając wygodniej. – Dlaczego to miałoby sprawić, że przyniesiesz im wstyd?

Elise odwróciła się do nas i wyjaśniła w końcu, co ją dreczy.

– Z powodu aranżowanych małżeństw. Najlepsze dziewczęta dostają najlepszych mężczyzn i na odwrót. Maxon jest szczytem doskonałości. Jeśli przegram, to znaczy, że nie byłam dostatecznie dobra. Moja rodzina nie będzie myślała, że za tym wyborem stoją uczucia, chociaż ja wiem, że on będzie się nimi kierował. Popatrzą na to logicznie. Moje urodzenie, uzdolnienia... zostałam wychowana tak, żeby zasługiwać na najlepszego męża, więc jeśli go nie dostanę, to kto mnie weźmie?

Miliony razy myślałam o tym, jak zmieni się moje życie, jeśli wygram lub przegram, ale nigdy nie zastanawiałam się, co to będzie oznaczało dla pozostałych. Po mojej rozmowie z Celeste naprawdę powinnam była to zrobić.

Kriss położyła rękę na dłoni Elise.

– Prawie wszystkie dziewczyny, które wróciły do domu, są już zaręczone ze wspaniałymi mężczyznami. Samo zakwalifikowanie się do Eliminacji jest ogromnym sukcesem, a ty znalazłaś się przy najmniej w finałowej czwórce Elity. Uwierz mi, Elise, mężczyźni będą się do ciebie ustawiać w kilometrowej kolejce.

Elise uśmiechnęła się.

– Nie potrzebuję kolejki. Wystarczy mi jeden.

– Ja potrzebuję kolejki – oznajmiła Celeste sprawiając, że wszystkie, nawet Elise, roześmiałyśmy się.

– Ja poproszę o kilku – powiedziała Kriss. – Kolejka byłaby trochę przytłaczająca.

Popatrzyły na mnie.

– Jeden.

– Jesteś stuknięta – stwierdziła Celeste.

Przez chwilę rozmawiałyśmy o Maxonie, o domach, o naszych nadziejach. Nigdy tak naprawdę nie mówiłyśmy w taki sposób, bez żadnych dzielących nas barier. Kriss i ja starałyśmy się, próbując uczciwie i otwarcie podchodzić do naszej rywalizacji, ale teraz, kiedy mogłyśmy po prostu rozmawiać o życiu, zrozumiałam, że nasza przyjaźń przetrwa Eliminacje. Elise okazała się niespodzianką, ale to, że patrzyła na wszystko z tak innej perspektywy niż ja, zmuszało mnie do zastanowienia się nad wieloma sprawami i pozwalało mi otworzyć umysł.

Celeste stanowiła całkowite zaskoczenie. Gdyby ktoś mi powiedział, że ta brunetka na szpilkach, która tak złowieszczo wkroczyła w moje życie tamtego dnia na lotnisku, będzie dziewczyną, z której obecności obok będę cieszyć się najbardziej, roześmiałybym mu się w twarz. Ta myśl była równie trudna do uwierzenia jak to, że ja nadal tu byłam, jako jedna z ostatnich dziewcząt, i serce krajało mi się na myśl o tym, że jestem tak blisko utraty Maxona.

Kiedy rozmawiałyśmy, widziałam, że pozostałe zaczynają akceptować ten fakt tak samo, jak ja. Celeste nawet wyglądała inaczej, kiedy pozbyła się już ciąży, jej na sercu tajemnic. Została wychowana jako specyficzny rodzaj piękności. Jej uroda zależała od maskowania pewnych rzeczy, wykorzystywania oświelenia i bezustannego dążenia do perfekcji. Ale inny rodzaj piękna brał się z pokory i uczciwości, a teraz właśnie takim pięknem promieniała.

Maxon musiał podejść bardzo cicho, ponieważ nie miałam pojęcia, jak długo stał w drzwiach i obserwował nas. To Elise jako pierwsza zobaczyła jego sylwetkę i zeszywniała.

– Wasza wysokość – powiedziała, składając głowę.

Popatrzyłyśmy w tę stronę, przekonane, że musiałyśmy się przesłyszeć.

– Moje panie. – Maxon także skinął nam głową. – Nie chciałem przeszkadzać. Wydaje mi się, że coś wam popsułem.

Popatrzyłyśmy na siebie i jestem pewna, że nie tylko ja pomyślałam: *Nie, dzięki tobie stało się coś niesamowitego.*

– Nic nie szkodzi – powiedziałam.

– Jeszcze raz przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę porozmawiać z Americą. Na osobności.

Celeste westchnęła i wstała, ale zdążyła się jeszcze obejrzieć i mrugnąć do mnie. Elise podniosła się szybko, a Kriss zrobiła to samo, lekko ściskając moją nogę, kiedy zesłakiwała z łóżka. Elise, wychodząc, dygnęła przed Maxonem, a Kriss zatrzymała się, żeby poprawić mu kłapę marynarki. Celeste podeszła do Maxona tak pewna siebie, jak zawsze, i szepnęła mu coś do ucha.

Kiedy skończyła, uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że to nie będzie potrzebne.

– To dobrze. – Wyszła, zamykając za sobą drzwi, a ja wstałam i przygotowałam się na to, co ma nastąpić.

– O co jej chodziło? – zapytałam, ruchem głowy wskazując drzwi.

– O, Celeste chciała mi tylko jasno powiedzieć, że jeśli cię skrzywdzę, to będę przez nią płakać – wyjaśnił Maxon z uśmiechem.

Roześmiałam się.

– Miałam już do czynienia z jej paznokciami, więc lepiej uważaj.

– Tak proszę pani.

Oddechnęłam głębiej, a mój uśmiech przygasł.

– No więc?

– Więc co?

– Zamierzasz to zrobić?

Maxon potrząsnął głową z uśmiechem.

– Nie. Przez moment to była kusząca myśl, ale nie chcę zaczynać wszystkiego od nowa. Lubię moje niedoskonałe dziewczęta. – Wzruszył ramionami z zadowoloną miną. – Poza tym ojciec nie wie o Augustie ani o tym, jakie cele mają rebelianci z Północy, ani o niczym podobnym. Jego rozwiązania, takie jak wycofanie się teraz, zadziałałyby tylko na krótką metę.

Odetchnęłam z ulgą. Miałam nadzieję, że Maxonowi zależy na mnie dostatecznie, żeby nie pozwolił mnie odesłać, ale po tej rozmowie z dziewczętami nie chciałam także, żeby je to spotkało.

– Poza tym – dodał, nadal zadowolony z siebie – powinnaś była zobaczyć dziennikarzy.

– Dlaczego? Co się stało? – dopytywałam się, podchodząc bliżej.

– Po raz kolejny zrobiłaś na nich wrażenie. Wydaje mi się, że nawet ja nie rozumiem w tej chwili nastrojów, panujących w kraju. To zupełnie jakby... jakby zrozumieli, że różne rzeczy mogą wyglądać inaczej. On rządzi krajem w taki sam sposób, jak rządzi mną. Uważa, że nikt poza nim nie jest zdolny do podejmowania właściwych decyzji, więc wymusza swój punkt widzenia na innych. Po przeczytaniu pamiętników Gregory'ego dochodzę do wniosku, że tak jest już od jakiegoś czasu. Ale nikt już tego nie chce. Ludzie pragną mieć wybór. – Maxon potrząsnął głową. – Przerazasz go, ale nie może cię wyrzucić. Jesteś uwielbiana, Ami.

Przełknęłam ślinę.

– Uwielbiana?

Maxon skinął głową.

– A... ja podzielał to zdanie. Dlatego niezależnie od tego, co on powie lub zrobi, nie trać wiary. Nic nie jest jeszcze skończone.

Przycisnęłam palce do ust, zaszokowana tymi wiadomościami. Eliminacje będą nadal trwały, dziewczęta i ja nadal będziemy miały szansę, a jeśli wierzyć słowom Maxona, ludzie coraz bardziej mnie aprobowali.

Ale mimo o tych wszystkich dobrych wieści jedna rzecz nadal nie dawała mi spokoju.

Popatrzyłam na narzutę łóżka, niemal obawiając się zadać to pytanie.

– Wiem, że to zabrzmiało głupio... Ale kim jest córka króla Francji?

Maxon milczał przez chwilę, a potem usiadł na łóżku.

– Ma na imię Daphne. Przed rozpoczęciem Eliminacji była jedyną dziewczyną, jaką miałem okazję lepiej poznać.

– I?

Roześmiał się bezgłośnie.

– I nieco później odkryłem, że jej uczucia do mnie są trochę głębsze od zwykłej przyjaźni. Ale nie odwzajemniałem tych uczuć. Nie mógłbym.

– Czy było z nią coś nie tak, czy...

– Nie, Ami. – Maxon wziął mnie za rękę i zmusił, żebym na niego spojrzała. – Daphne jest moją przyjaciółką i nie może być nikim więcej. Przez całe życie czekałam na ciebie, na was wszystkie. To jest moja szansa, żeby znaleźć żonę, i wiedziałem o tym, odkąd pamiętam. Z Daphne nie łączyły mnie żadne relacje romantyczne. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby ci o niej powiedzieć, i jestem pewien, że ojciec wspominał o niej tylko dlatego, żeby dać ci kolejny

powód do zwątpienia w siebie.

Przygryzłam wargę. Król aż za dobrze znał moje słabości.

– Widzę, że to robisz, Ami. Porównujesz siebie do mojej matki, do reszty Elity, do wersji siebie, jaką swoim zdaniem powinnaś być, a teraz próbujesz się porównywać do osoby, o której istnieniu nie wiedziałas jeszcze kilka godzin temu.

To była prawda. Już zaczęłam się zastanawiać, czy jest ładniejsza ode mnie, mądrzejsza ode mnie, i czy wymawia imię Maxona z przesadnie zalotnym akcentem.

– Ami – powiedział Maxon, biorąc moją twarz w dłonie.

– Gdyby ona miała znaczenie, powiedziałbym ci o niej. Tak jak ty byś mi powiedziała coś takiego.

Żołądek mi się zacisnął. Nie byłam całkowicie szczerą z Maxonem. Ale kiedy wpatrywał się tak głęboko w moje oczy, łatwo mi było nie myśleć o tym. Mogłabym zapomnieć o wszystkim, co nas otaczało, kiedy patrzył na mnie w taki sposób. I to właśnie zrobiłam.

Wpadłam w ramiona Maxona, przytulając się mocno do niego. Nie było miejsca na świecie, w którym pragnęłabym się znaleźć bardziej.

Celeste została przywódczynią naszego nowo odkrytego siostrzeństwa. To był jej pomysł, żeby zabrać wszystkie nasze pokojówki i kilka wielkich luster do Komnaty Dam i spędzić dzień na upiększaniu się nawzajem. Nie miało to większego sensu, biorąc pod uwagę, że żadna z nas nie zrobiłaby nic lepiej niż pałacowy personel, ale mimo to było świetną zabawą.

Kriss przyłożyła końcówki włosów do mojego czoła.

– Zastanawiałaś się nad tym, żeby zrobić sobie grzywkę?

– Kilka razy – przyznałam, roztrzepując kosmyki wiszące mi tuż nad oczami. – Ale moja siostra zwykle w końcu dochodzi do wniosku, że grzywka ją denerwuje, więc zmieniałam zdanie.

– Myślę, że wyglądałaś uroczo – oznajmiła Kriss z entuzjazmem. – Mogłabym cię ostrzyć, gdybyś chciała.

– Jasne – wtrąciła się Celeste. – Pozwól jej, żeby robiła coś przy twojej twarzy nożyczkami, Ami. Świetny pomysł.

Wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem, a ja usłyszałam nawet stłumiony śmiech z przeciwnej strony sali. Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam, że królowa zaciska mocno wargi, próbując czytać leżący przed nią dokument. Obawiałam się, że uzna nasz pomysł za odrobinę niestosowny, ale szczerze mówiąc nie wiem, czy kiedyś widziałam ją tak szczęśliwą.

– Powinnyśmy porobić zdjęcia! – powiedziała Elise.

– Ktoś ma aparat? – zapytała Celeste. – Jestem profesjonalistką.

– Maxon ma! – zawołała Kriss. – Chodź tu na chwilę – powiedziała do pokojówki, machając do niej zachęcająco.

– Chwileczkę – oznajmiłam, biorąc kartkę papieru. – No dobrze, już. Wasza najjaśniejsza wysokość, damy z Elity domagają się niezwłocznego dostarczenia im najprostszego z Waszych aparatów fotograficznych w celu...

Kriss zachichotała, a Celeste potrząsnęła głową.

– Wiem! Przeprowadzenia studiów nad kobietą dyplomacją – dodała Elise.

– Czy coś takiego w ogóle istnieje? – zapytała Kriss.

Celeste potrząsnęła włosami.

– A kogo to obchodzi?

Jakieś dwadzieścia minut później Maxon zapukał do drzwi i uchylił je odrobinę.

– Czy mogę wejść?

Kriss podbiegła do niego.

– Nie. Chcemy tylko aparat. – Wyjęła mu szybko aparat z ręki i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Celeste usiadła na podłodze ze śmiechu.

– Co wy tam robicie? – zawołał, ale byliśmy zbyt zajęte zaśmiewaniem się, żeby mu odpowiedzieć.

Potem długo pozowałyśmy koło dekoracji kwiatowych i udawałyśmy, że przesyłamy pocałunki, a Celeste pokazała nam, jak należy wykorzystywać oświetlenie.

Kiedy Kriss i Elise położyły się na kanapie, a Celeste stanęła nad nimi, żeby zrobić więcej zdjęć, obejrzałam się i zobaczyłam na twarzy królowej uśmiech zadowolenia. Wydawało mi się niewłaściwe, że ona nie jest w to włączona, więc wzięłam szczotkę i podeszłam do niej.

– Witam, lady Americo – powiedziała.

– Czy mogłabym uczesać włosy waszej wysokości?

Na jej twarzy odmalowały się różne uczucia, ale tylko skinęła głową i odpowiedziała cicho:

– Oczywiście.

Stanęłam za nią i wzięłam w rękę pasmo jej wspaniałych włosów. Przesuwałam po nich raz za razem szczotką, obserwując jednocześnie pozostałe dziewczyny.

– Ten widok to prawdziwy miód na moje serce – oznajmiła królowa.

– Ja też się cieszę. Polubiłam je. – Milczałam przez chwilę. – Przepraszam za to, co zrobiłam na Osądeniu. Wiem, że nie powinnam, ale po prostu...

– Rozumiem, kochanie. Wyjaśniłaś mi to wszystko wcześniej. To trudne zadanie, a wam trafiła się wyjątkowo chorowita grupa.

W tym momencie uświadomiłam sobie, do jakiego stopnia królowa była oderwana od rzeczywistości. A może po prostu postanowiła wierzyć za wszelką cenę, że jej mąż działa z najlepszych pobudek?

Odezwała się znowu, jakby czytała w moich myślach.

– Wiem, że uważasz, iż Clarkson jest surowy, ale to dobry człowiek. Nie masz pojęcia, jak obciążająca psychicznie jest jego pozycja. Każdy z nas radzi sobie z tym na swój sposób. On czasem traci cierpliwość, ja często odpoczywam, Maxon obraca wszystko w żart.

– To prawda – przyznałam ze śmiechem.

– Pytanie brzmi, jak ty sobie będziesz z tym radzić? – królowa odwróciła głowę. – Uważam, że twój zapał jest jedną z twoich największych zalet. Jeśli nauczysz się go kontrolować, mogłabyś być cudowną księżniczką.

Skinęłam głową.

– Przykro mi, że zawiodłam.

– Nie, nie, skarbie. – Królowa popatrzyła przed siebie. – Widzę w tobie potencjał. Kiedy byłam w twoim wieku, pracowałam w fabryce. Byłam brudna i głodna, a czasem byłam zła. Ale od początku kochałam się w księciu Illi, a kiedy dostałam szansę, żeby go zdobyć, nauczyłam się panować nad gniewem. Z tego miejsca można zrobić bardzo wiele, ale niekoniecznie w taki sposób, jak byś chciała. Musisz nauczyć się to akceptować, zgoda?

– Tak, mam – zażartowałam.

Popatrzyła na mnie z kamienną twarzą.

– Chciałam powiedzieć, wasza wysokość. Tak, wasza wysokość.

Oczy królowej zaślniły, mrugnęła kilka razy i znowu popatrzyła przed siebie.

– Jeśli to się zakończy tak, jak się spodziewam, „mamo” będzie całkowicie w porządku.

Teraz to ja zamrugałam, żeby stłumić łzy. Nikt nigdy nie mógłby zająć miejsca mojej matki, ale wydawało mi się czymś niezwykle ważnym, że jestem akceptowana, razem ze wszystkimi

wadami, przez matkę mężczyzny, którego mogłam poślubić.

Celeste obejrzała się, zauważyła nas i podbiegła.

– Wyglądacie prześlicznie! Proszę o uśmiech.

Pochyliłam się i objęłam królową Amberly, a ona dotknęła mojej ręki. Potem już wszystkie tłoczyliśmy się wokół niej i w końcu przekonałyśmy ją, żeby zrobiła raz zabawną minę do zdjęcia. Pokojówki także zrobiły nam kilka zdjęć, żebyśmy mogły być na nich wszystkie razem, a ja ostatecznie doszłam do wniosku, że to był najlepszy dzień, jaki spędziłam w pałacu. Nie wiedziałam jednak jak długo to potrwa. Boże Narodzenie było coraz bliżej.

Pokojówki układały mi na nowo fryzurę po tym, jak Elise w ostatniej chwili bardzo niezgrabnie spróbowała mi upiąć włosy, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi.

Mary podbiegła, żeby otworzyć, a do pokoju wszedł gwardzista, którego nazwiska nie znałam. Widywałam go bardzo często, niemal zawsze w obstawie otaczającej króla.

Pokojówki dygnęły, kiedy podszedł bliżej, a ja poczułam przypływ niepokoju, gdy stanął przede mną.

– Lady Americo, król pragnie się z panią niezwłocznie zobaczyć – powiedział chłodno.

– Czy coś się stało? – zapytałam, grając na czas.

– Król odpowie na pani pytania.

Przełknęłam ślinę, a przez głowę przemknęły mi wszystkie okropne myśli. Moja rodzina była w niebezpieczeństwie. Król znalazł jakiś sposób, żeby dyskretnie ukarać mnie za wszystkie przewinienia wobec niego. Odkrył, że wymknęliśmy się z pałacu. Albo może, co byłoby chyba najgorsze, ktoś zauważył moje powiązania z Aspenem i oboje mieliśmy za to zapłacić.

Spróbowałam nie poddawać się strachowi. Nie chciałam go okazywać w obliczu króla Clarksona.

– W takim razie już idę. – Wstałam i ruszyłam za gwardzistą, oglądając się jeszcze przed wyjściem na moje pokojówki. Kiedy zobaczyłam malujący się na ich twarzach niepokój, pożałowałam, że to zrobiłam.

Przeszliśmy korytarzem i weszliśmy schodami na drugie piętro. Nie wiedziałam, co mam zrobić z rękami, więc poprawiałam włosy i sukienkę albo splatałam palce.

W połowie korytarza zobaczyłam Maxona i poczułam się trochę lepiej. Zatrzymał się pod drzwiami pokoju, czekając na mnie. W jego oczach nie było nic niepokojącego, ale on lepiej ode mnie umiał ukrywać strach.

– O co chodzi? – zapytałam szeptem.

– Też mogę się tylko domyślać.

Gwardzista zajął miejsce pod drzwiami, a Maxon wprowadził mnie do środka. W przestronnym pokoju pod jedną ścianą stały regały pełne książek, a na stojakach były rozpięte mapy. Co najmniej trzy przedstawiały Illéę i miały przypięte znaczki w różnych kolorach. Za ogromnym biurkiem siedział król, trzymając w ręku kartkę papieru.

Wyprostował się, kiedy zobaczył, że ja i Maxon weszliśmy do pokoju.

– Coś ty właściwie zrobiła z włoską księżniczką? – zapytał król Clarkson, wpatrując się we mnie.

Zmartwiałam. Pieniądze. Całkiem o tym zapomniałam. Spisek mający na celu sprzedaż broni ludziom postrzeganym przez króla jako jego wrogowie, był gorszy od każdego innego scenariusza, na jaki się nastawiałam.

– Nie rozumiem, o czym wasza wysokość mówi – skłamałam, patrząc na Maxona. Zachował spokój, chociaż wiedział o wszystkim.

– Od dziesiątków lat dążyliśmy do sojuszu z Włochami i nagle rodzina królewska serdecznie zaprasza nas z wizytą. Jednakże – król podniósł list, szukając odpowiedniego fragmentu – o, tutaj. „Wizyta waszej wysokości wraz z rodziną będzie dla nas ogromnym zaszczytem, żyjemy jednak nadzieję, że będzie mogła nas odwiedzić również lady America. Mieliśmy okazję poznać członkinie Elity i nie potrafimy sobie wyobrazić nikogo lepszego od niej w roli przyszłej królowej.”

Król znowu popatrzył na mnie.

– Co takiego zrobiłaś?

Uświadomiłam sobie, że uniknęłam ogromnego niebezpieczeństwa, i odrobinę się uspokoiłam.

– Staralam się tylko być jak najgrzeczniejsza wobec księżniczki i jej matki, kiedy przyjechały tutaj z wizytą. Nie wiedziałam, że aż tak mnie polubiły.

Król Clarkson przewrócił oczami.

– Jesteś nieprzewidywalna. Obserwuję cię i wiem, że jesteś tutaj w jakimś celu, ale wydaje mi się całkowicie pewne, że nie chodzi o niego.

Maxon odwrócił się do mnie, słysząc te słowa, a ja pożałowałam, że widzę błysk niepewności w jego oczach. Potrząsnęłam głową.

– To nieprawda!

– W takim razie jak dziewczyna bez żadnych środków, koneksji i władzy zdołała przybliżyć ten kraj do czegoś, o co staramy się od lat? Jak?

W głębi duszy wiedziałam, że w grę wchodzi czynnik, który król nie zauważał. Ale to Nicoletta zaproponowała mi pomoc, zapytała, czy może zrobić cokolwiek dla sprawy, którą chciała popierać. Gdyby oskarżał mnie o coś, co było rzeczywiście moją winą, ten podniesiony głos wydałby mi się przerażający. W tej sytuacji brzmiał jak głos dziecka.

Odpowiedziałam cicho:

– To wasza wysokość polecił nam przygotować przyjęcie na powitanie zagranicznych gości. Inaczej nie poznałabym nigdy żadnej z tych dam. To ona napisała list z zaproszeniem, ja nie prosiłam nikogo o wycieczkę do Włoch. Może gdyby wasza wysokość zachowywał się bardziej gościnnie, ten sojusz z Włochami zostałby zawarty lata temu.

Król wstał gwałtownie.

– Uważaj, co mówisz.

Maxon objął mnie ramieniem.

– Myślę, że możesz już iść, Americo.

Natychmiast skierowałam się do drzwi, nie mogąc się doczekać, aż znajdę się gdziekolwiek, gdzie nie ma króla. Ale król Clarkson miał inne plany.

– Czekał. To nie wszystko – oznajmił. – To wiele zmienia. Nie możemy odwołać Eliminacji i ryzykować niezadowolonia Włochów. Mają ogromne wpływy, jeśli uda nam się pozyskać ich wsparcie, będą mogli otworzyć przed nami wiele drzwi.

Maxon skinął głową, nie sprawiając wrażenia niezadowolonego. Już podjął decyzję, że nas tutaj zatrzyma, ale musieliśmy teraz udawać, że to król ma nad wszystkim kontrolę.

– Musimy po prostu przeciągnąć Eliminacje – podsumował, a ja poczułam, że znowu tracę ducha. – Musimy dać Włochom czas na zaakceptowanie innych opcji w taki sposób, żeby ich nie urazić. Może powinniśmy niedługo zaplanować tam podróż, dając każdej z dziewcząt okazję do

zabłyśnięcia.

Wyglądał na niezwykle zadowolonego z siebie i dumnego z wymyślnego rozwiązania. Zastanawiałam się, jak daleko był skłonny się posunąć. Zapewne liczyłby, że Celeste wywrze odpowiednie wrażenie, a może nawet zaaranżował prywatne spotkanie Kriss i Nicoletty. Nie wykluczałabym, że próbowałby celowo postawić mnie w złym świetle, tak jak w czasie Osądzenia. Gdyby zrobił wszystko to, co może, w taki sposób, żeby nie ściągać na siebie podejrzeń, nie byłam pewna, czy miałabym jakieś szanse.

Poza tym, nie mówiąc już nawet o aspekcie politycznym, więcej czasu oznaczało więcej okazji do skompromitowania się.

– Ojczce, nie jestem pewien, czy to coś da – wtrącił Maxon. – Włoskie damy poznały już wszystkie kandydatki. Jeśli wyrażają poparcie dla Ameriki, musimy zakładać, że zobaczyły w niej coś, czego nie dostrzegły w pozostałych. Nie da się tego zmienić.

Król spojrział na Maxona.

– Czy w takim razie ogłaszasz teraz swój wybór? – zapytał jadownicie. – Czy chcesz zakończyć Eliminacje?

Serce mi stanęło.

– Nie – odparł Maxon, jakby sam ten pomysł wydawał mu się absurdalny. – Po prostu nie jestem przekonany, czy to, co proponujesz, jest dobrym pomysłem.

Król Clarkson oparł podbródek na rękę i popatrzył najpierw na Maxona, potem na mnie, jakbyśmy byli jakimś równaniem, którego nie potrafił rozwiązać.

– Nie udowodniła jeszcze, że jest godna zaufania. Do tego czasu nie możesz jej wybrać. – Wyraz twarzy króla mówił, że to nie podlega dyskusji.

– A jak twoim zdaniem miałyby to zrobić? – odparł Maxon. – Czego właściwie potrzebujesz, żeby cię zadowolić?

Król uniósł brwi i wydawał się rozbawiony pytaniem syna. Po chwili wyjął z szuflady cienką teczkę z papierami.

– Nawet przed twoim wyskokiem w *Biuletynie*, od pewnego czasu panuje spore napięcie pomiędzy klasami. Staram się znaleźć jakiś sposób, żeby... załagodzić chwilowo to napięcie, ale przyszło mi do głowy, że ktoś tak świeży, młody i, ośmielę się powiedzieć, popularny jak ty, mógłby lepiej się sprawdzić w tej roli.

Przesunął teczkę na drugą stronę biurka i mówił dalej:

– Jak widać, ludzie chcą tańczyć tak jak im zagrasz. W takim razie chciałbym, żebyś im zagrała moją melodię.

Otworzyłam teczkę i zaczęłam czytać zawartość.

– Co to jest?

– To tylko obwieszczenia, które mamy niedługo wyemitować. Oczywiście znamy udział procentowy poszczególnych klas w różnych prowincjach i społecznościach, więc będziemy odpowiednio dostosowywać do nich przekaz. Żeby dodać ludziom otuchy.

– Co to jest, Ami? – zapytał Maxon, nic nie rozumiejąc ze słów swojego ojca.

– To jakby... reklamy – wyjaśniłam. – Mówią, żeby być szczęśliwym z przynależności do swojej klasy i nie przyjaźnić się z ludźmi z innych klas.

– Ojczce, o co tu chodzi?

Król odchylił się w fotelu, relaksując się.

– To nic poważnego. Staram się tylko uspokoić nastroje. Jeśli nie zrobię tego, po przejściu korony będziesz miał do czynienia z powstaniem.

– Jak to?

– Niższe klasy od czasu do czasu zaczynają się burzyć, to naturalne. Ale musimy poskromić ich gniew i szybko zniżyć pomysły uzurpacji władzy, zanim się zjednoczą i doprowadzą nasz naród do upadku.

Maxon wpatrywał się w ojca, nadal nie do końca rozumiejąc jego słowa. Gdyby Aspen nie powiedział mi o sympatiach rebeliantów, robiłabym to samo. Król planował dzielić i rządzić: sprawić, że przedstawiciele poszczególnych klas będą wdzięczni za to, co mają – nawet jeśli są traktowani, jakby nie mieli znaczenia – i przekonać, żeby nie zadawali się z nikim spoza swojej klasy, ponieważ takie osoby nie będą w stanie zrozumieć ich sytuacji.

– To propaganda – syknęłam, przypominając sobie słowo, które wyczytałam w zniszczonej książce do historii mojego ojca.

Król próbował mnie ułagodzić.

– Nie, nie. To tylko sugestia. Pokrzepienie ducha. To sposób patrzenia na świat, dzięki któremu nasz kraj będzie szczęśliwy.

– Szczęśliwy? Więc mam powiedzieć jakiejś Siódemce, że... – poszukałam odpowiedniego fragmentu w tekście - „twoje zadanie jest chyba najważniejsze spośród wszystkich w naszym kraju. Trudząc ciało, budujesz drogi i wznosisz budynki tworzące nasze państwo”. – Szukałam dalej. – „Żadna Dwójka czy Trójka nie dorównuje ci w tych umiejętnościach, więc zignoruj ich, gdy będziesz ich mijać na ulicy. Nie masz nic do powiedzenia tym, którzy mogą należeć do wyższej klasy, ale których przewyższasz swoim wkładem w budowę kraju”.

Maxon odwrócił się ode mnie i popatrzył na ojca.

– To na pewno pogłębi jeszcze podziały w narodzie.

– Przeciwnie, to pomoże im odnaleźć swoje miejsce i przekona, że pałac działa zawsze w najlepszym interesie.

– Naprawdę? – wy palłam.

– Oczywiście! – krzyknął ze złością król.

Jego wybuch sprawił, że cofnęłam się o kilka kroków.

– Ludzi trzeba prowadzić krok po kroku, z końskimi kłapkami na oczach. Jeśli tego nie zrobisz, będą zbaczać z wytyczonego szlaku, dążąc wprost do tego, co dla nich najgorsze. Może takie przemowy ci się nie podobają, ale one pozwalają zrobić więcej i uratować więcej ludzi, niż przy puszczeniu.

Moje serce nadal się uspokajało, kiedy król kończył mówić, więc stałam w milczeniu, trzymając w ręku papiery.

Wiedziałam, że się niepokoi. Za każdym razem, gdy dostawał raport o czymś, na co nie miał wpływu, starał się to zniszczyć. Wrzucał wszelkie zmiany do jednego worka, nazywając je zdradą i nawet się nad nimi nie zastanawiając. Jego odpowiedzią tym razem było zrobienie tego, co zrobił Gregory, i podzielenie społeczeństwa.

– Nie mogę tego powiedzieć – wyszeptalam.

– W takim razie nie możesz wyjść za mojego syna – odparł spokojnie król.

– Ojcze!

Król Clarkson uniósł dłonie.

– To już właściwy moment, Maxonie. Pozwoliłem ci robić, co chciałeś, ale teraz musimy negocjować. Jeśli chcesz, żeby ta dziewczyna została, musi być posłuszna. Jeśli nie potrafi wykonać najprostszego zadania, moja jedyna konkluzja może być taka, że cię nie kocha. Jeśli tak jest, nie rozumiem, dlaczego w ogóle miałbyś ją chcieć.

Spojrzałam królowi w oczy, nienawidząc go za to, że zaszczyił Maxonowi taką myśl.

– I jak? Czy ty go w ogóle kochasz?

Nie w taki sposób zamierzałam to powiedzieć. Nie w odpowiedzi na ultimatum, nie żeby ubić interes.

Król przechylił głowę.

– To smutne Maxonie, ale ona chyba musi się jeszcze zastanowić.

Nie rozplaczę się. Nie rozplaczę się.

– Dam ci trochę czasu, żebyś się namyśliła, czego chcesz. Jeśli tego nie zrobisz, to niech diabli wezmą zasady, osobiście wyrzucę cię stąd w Boże Narodzenie. To będzie bardzo szczególny prezent dla twoich rodziców.

Miałam trzy dni.

Król uśmiechnął się. Odłożyłam teczkę na biurko i wyszłam, starając się nie zacząć od razu biec. Nie potrzebowałam dawać mu jeszcze jednej okazji do wytknięcia moich wad.

– Ami! – zawołał Maxon. – Czekaj!

Szłam dalej przed siebie, aż złapał mnie za nadgarstek i zmusił, żebym się zatrzymała.

– Co to miało być, do diabła? – zapytał gwałtownie.

– On jest szalony! – Byłam bliska łez, ale starałam się je powstrzymać. Gdyby król wyszedł i zobaczył mnie w podobnym stanie, nigdy bym sobie tego nie darowała.

Maxon potrząsnął głową.

– Nie chodzi mi o niego, tylko o ciebie. Dlaczego się nie zgodziłaś?

Popatrzyłam na niego, kompletnie oszołomiona.

– To podstęp, Maxonie. Wszytko, co on robi, to podstęp.

– Gdybyś się zgodziła, zakończyłbym już Eliminacje.

Nie wierząc własnym uszom, odparłam gwałtownie:

– Dwie sekundy wcześniej miałeś okazję, żeby je zakończyć, i nie zrobiłeś tego. Czy to moja wina?

– To dlatego – odparł z niecierpliwością – że odmawiasz mi swojej miłości. To jedyna rzecz, jaką pragnę zdobyć w tej całej rywalizacji, a ty wciąż się wstrzymujesz. Czekam, aż mi to powiesz, a ty tego nie robisz. Mogę zrozumieć, że nie potrafiłaś tego powiedzieć głośno w jego obecności. Ale wystarczyłoby mi, gdybyś po prostu przytaknęła.

– Dlaczego miałybyśmy to zrobić, skoro niezależnie od tego, jak daleko zaszliśmy, on i tak mógłby mnie wyrzucić? Ja znoszę jedno upokorzenie za drugim, a ty stoisz spokojnie obok? To nie jest miłość, Maxonie. Nie masz pojęcia, czym jest miłość.

– Jakto nie mam?! Czy ty masz pojęcie, przez co ja przechodzę...

– Maxonie, to ty powiedziałeś, że chcesz przestać się ze mną kłócić. Więc nie dawaj mi powodów do kłótni!

Zostawiłam go i poszłam szybko przed siebie. Co ja jeszcze tu robiłam? Zadręczałam się przez kogoś, kto nie miał pojęcia, na czym polega wierność jednej osobie. I nigdy nie miał tego pojąć, ponieważ jego koncepcja romansu opierała się na zasadach Eliminacji. Nie miał szans tego zro-

zumieć.

Kiedy byłam już prawie przy schodach, zostałam znowu zatrzymana. Maxon przytrzymał mnie mocno, chwytając za ramiona. Na pewno widział, jak bardzo jestem wściekła, ale przez tych kilka sekund jego zachowanie całkowicie się zmieniło.

– Nie jestem taki jak on – powiedział.

– Co takiego? – zapytałam, próbując mu się wyrwać.

– Ami, przestań. – Odetchnęłam głębiej i przestałam z nim walczyć. Nie miałam innego wyboru, jak tylko spojrzeć Maxonowi w oczy. – Nie jestem taki jak on, rozumiesz?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Maxon westchnął.

– Wiem, że spędziłaś całe lata oddana komuś, kto, jak uważałaś, będzie cię zawsze kochał, ale on zostawił cię, kiedy stanął twarzą w twarz z żywymi trudnościami. – Zamarłam, słysząc te słowa. – Nie jestem taki jak on, Ami. Nie zamierzam z ciebie rezygnować.

Potrząsnęłam głową.

– Nie rozumiesz tego, Maxonie. On mógł mnie zawieść, ale przynajmniej go znałam. Po całym tym czasie nadal czuję, że dzieli nas przepaść. Eliminacje wymuszają na tobie, żebyś oddawał swoje uczucia po kawałku. Nigdy tak naprawdę nie będziesz należał tylko do mnie, nie będziesz należał do żadnej z nas.

Kiedy tym razem się wyrwałam, nie próbował mnie przytrzymać.

Niewiele zapamiętałam z nagrania *Biuletynu*. Siedziałam na podeście, myśląc o tym, że każda mijająca sekunda przybliża mnie do powrotu do domu. Potem uświadomiłam sobie, że pozostanie w pałacu nie byłoby wiele lepsze. Jeśli się ugnę i odczytam te okropne komunikaty, król wygra. Może Maxon mnie kocha, ale jeśli nie ma dość odwagi, żeby powiedzieć to głośno, to jak mógłby mnie obronić przed najstraszniejszą rzeczą w moim życiu: jego ojcem?

Zawsze będę się musiała stosować do woli króla Clarksona, a nawet jeśli Maxon ma wsparcie rebeliantów z frakcji północnej, tutaj, za murami pałacu, będzie sam.

Byłam zła na Maxona i byłam zła na jego ojca, a także byłam zła na Eliminacje i wszystko to, co się z nimi wiązało. Cała ta frustracja oplątała moje serce do tego stopnia, że nic już nie miało sensu, a ja pragnęłam tylko porozmawiać z innymi dziewczynami o tym, co się dzieje.

Ale to było niemożliwe. W niczym by mi nie pomogło, a niewykluczone, że pogorszyłyby ich sytuację. Prędzej czy później musiałam sama zmierzyć się ze swoimi wątpliwościami.

Obejrzałam się ostrożnie w lewo, na siedzące rzędem dziewczęta z Elity. Uświadomiłam sobie, że którakolwiek z nas tu zostanie, będzie musiała stawić temu czoło bez pomocy reszty. Presja społeczeństwa, które będzie się wtrącać w nasze życie, a także rozkazy króla, zawsze gotowego użyć każdej osoby w swoim zasięgu jako narzędzia realizacji swoich planów – wszystko to spadnie na barki jednej dziewczyny.

Nieśmiało sięgnęłam do dłoni Celeste i musnęłam jej palce. Natychmiast wzięła mnie za rękę i popatrzyła mi w oczy z niepokojem.

Co się stało? – zapytała bezgłośnie.

Wzruszyłam ramionami, więc tylko trzymała mnie za rękę.

Po chwili odniosłam wrażenie, że ją także zaczyna ogarniać przygnębienie. Podczas gdy mężczyźni w garniturach wygłaszali swoje przemowy, wzięła za rękę także Kriss. Kriss o nic nie pytała i po kilku sekundach wyciągnęła drugą rękę do Elise.

W ten sposób siedziałyśmy w tle, wspierając się nawzajem. Perfekcjonistka, Uosobienie Sympatii, Diva... i ja.

Spędziłam następne przedpołudnie w Komnacie Dam, starając się być tak poslušna, jak tylko mogłam. Przyjechali już niektórzy członkowie dalszej rodziny królewskiej, żeby spędzić w pałacu Boże Narodzenie. Wieczorem miał się odbyć uroczysty obiad i śpiewanie kolęd. Zazwyczaj Wigilia była jednym z moich ulubionych dni w roku, ale teraz czułam się zbyt niespokojna, żeby się nią cieszyć.

Ledwie czułam smak wystawnego posiłku i ledwie widziałam przesłiczne prezenty, przesłane nam przez zwykłych ludzi. Byłam zdruzgotana.

Kiedy krewni królewscy byli już wstawieni ponczem, wymknęłam się z sali, nie mając siły udawać wesołości. Do końca dnia musiałam zgodzić się na odczytywanie głupich ogłoszeń króla Clarksona albo pozwolić, żeby odesłał mnie do domu. Chciałam się zastanowić.

Po powrocie do pokoju odesłałam pokojówki i usiadłam przy stole, rozważając wszystkie możliwości. Nie chciałam tego robić. Nie chciałam mówić ludziom, że powinni być zadowoleni z tego, co mają, nawet jeśli nie mają niczego. Nie chciałam zniechęcać ludzi do pomagania sobie nawzajem. Nie chciałam tłumić ich dążenia do osiągnięcia czegoś więcej, stać się twarzą i głosem kampanii mówiącej: „Nic nie róbcie. Pozwólcie, żeby król decydował o waszym życiu. To najlepsze, na co możecie liczyć”.

Ale... czy nie kochałam Maxona?

Sekundę później usłyszałam pukanie do drzwi. Niechętnie podeszłam, żeby otworzyć, obawiając się zimnych oczu króla Clarksona, którzy przyszedł po odpowiedź na swoje ultimatum.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Maxona, który stał tam bez słowa.

Nagle cała moja złość nabrała sensu. Pragnęłam wszystkiego od niego i wszystkiego dla niego, ponieważ pragnęłam każdego jego kawałka. Doprowadzało mnie do wściekłości to, że każdy musiał mieć w tym swój udział – landy datki, jego rodzice, nawet Aspen. Otaczało nas tak wiele warunków, opinii i zobowiązań, a ja byłam zła na Maxona, bo wszystko to wiązało się z nim.

A ja mimo to go kochałam.

Miałam się właśnie zgodzić na te okropne komunikaty, kiedy Maxon wyciągnął do mnie rękę.

– Pójdiesz ze mną?

– Zgoda.

Zamknęłam za sobą drzwi i poszłam za Maxonem korytarzem.

– Masz rację – zaczął. – Obawiam się pokazać wam wszystkim całego siebie. Ty dostajesz jedne kawałki, Kriss inne i tak dalej, a ja opieram się na tym, co moim zdaniem jest odpowiednie dla każdej z was. W twoim przypadku zawsze przychodziłem do ciebie, do twojego pokoju. To trochę tak, jakbym wchodził w kawałek twojego świata i myślałem, że jeśli będę to robił dostatecznie często, zobaczę cię całą. Czy to ma sens?

– Chyba ma – odparłam, kiedy skręciliśmy na schody.

– Ale to nie jest tak naprawdę uczciwa metoda ani nawet bezbłędna. Raz mi już powiedziałaś, że to jest nasz pokój, a nie twój. W każdym razie pomyślałem, że najwyższy czas, żeby m pokazał ci kawałek mojego świata, może nawet ostatni w twoim przypadku.

– Tak?

Skinął głową, kiedy zatrzymaliśmy się przed drzwiami.

– Mój pokój.

– Naprawdę?

– Tylko Kriss była w środku, a ja zaprosiłem ją trochę pod wpływem impulsu. Nie żałuję, że jej go pokazałem, ale czuję, że to trochę za szybko popchnęło sprawy do przodu. Wiesz, jak czasem zależy mi na prywatności.

– Wiem.

Maxon zamknął palce na kłamce.

– Chciałem się tym z tobą podzielić i myślę, że już dawno powinienem był to zrobić. To właściwie nie jest nic nadzwyczajnego, ale należy do mnie. Więc sam nie wiem, po prostu chciałem, żebyś to zobaczyła.

– Dobrze. – Widziałam, że czuł się zawstydzony, jakby spodziewał się, że to będzie większe wydarzenie niż się okazało, albo może jakby żałował, że w ogóle mi to pokazuje.

Maxon odetchnął głęboko i otworzył drzwi, przepuszczając mnie przodem.

Pokój był ogromny, wyłożony w całości ciemną boazerią z jakiegoś nieznanego mi rodzaju drewna. Na przeciwległej ścianie znajdował się szeroki, wygaszony kominek. Musiał być chyba tylko dla ozdoby, ponieważ tutaj nigdy nie robiło się na tyle zimno, żeby warto było w nim rozpałać.

Drzwi do łazienki były częściowo otwarte i mogłam przez nie zobaczyć porcelanową wannę stojącą na wzorzystej podłodze wykładanej kafelkami. Maxon miał własny zbiór książek, a stół obok kominka sprawiał raczej wrażenie miejsca do jedzenia posiłków niż do pracy. Koło drzwi prowadzących na balkon stała przeszkłona szafka pełna równiutko ułożonej broni palnej. Zapomniałam już, że uwielbiał polować.

Łóżko, także zrobione z ciemnego drewna, było ogromne. Chciałam podejść i dotknąć go, żeby się przekonać, czy jest tak samo solidne, jak na to wygląda.

– Mógłbyś tu chyba zmieścić całą drużynę futbolową – zażartowałam.

– Raz próbowałam, ale nie było tak wygodnie, jak mogłoby się wydawać.

Odwrociłam się, żeby trzepnąć go żartobliwie, zadowolona, że jest w pogodnym nastroju. Właśnie wtedy, w tle za jego uśmiechniętą twarzą, zobaczyłam zdjęcia. Odetchnęłam gwałtownie, podziwiając przepiękną wystawę.

Ścianę przy drzwiach zajmował ogromny kolaż, dostatecznie wielki, żeby mógł służyć za tapetę w moim dawnym pokoju w domu. Nie wydawało się, żeby był w tym jakiś porządek, po prostu Maxon przypinał jedno zdjęcie na drugich dla swojej przyjemności.

Widziałam zdjęcia na pewno robione przez niego, ponieważ pokazywały pałac i jego otoczenie, w którym spędzał prawie całe życie. Zbliżenia tapet, ujęcia sufitu, do których musiał chyba położyć się płasko na podłodze, a także mnóstwo zdjęć z ogrodów. Były też inne, może z miejsc, które miał nadzieję zobaczyć albo przy najmniej odwiedzić. Zobaczyłam morze tak niebieskie, że wydawało się nieprawdziwe. Widziałam też kilka mostów i przypominającą mur konstrukcję, która wyglądała, jakby ciągnęła się całym kilometrami.

Ale przede wszystkim zobaczyłam moją twarz w tuzinach odślon. Było tu zdjęcie ze zgłoszenia do Eliminacji i tamto z Maxonem, kiedy ubrana w suknię z szarfą pozowałam dla czasopisma. Wydawaliśmy się na nim szczęśliwi, jakby to wszystko była zabawa. Nigdy nie widziałam tego zdjęcia, podobnie jak tego z artykułu o przygotowaniach do balu halloweenowego. Pamiętałam, że Maxon stanął za mną, kiedy oglądaliśmy projekty mojego kostiumu, ale podczas gdy ja patrzyłam na szkic, Maxon kątem oka patrzył na mnie.

Były też zdjęcia, które sam zrobił. Jedno pokazywało mnie zaskoczoną, podczas wizyty pary królewskiej z Norwegi-Szwecji, kiedy Maxon krzyknął nagle: „Uśmiech!”. Na innym siedziałam na planie *Biuletynu* i śmiałam się razem z Marlee. Musiał się wtedy ukrywać za reflektorami, dokumentując ulotne chwile, kiedy byliśmy po prostu sobą. Było jeszcze jedno, zrobione wieczorem, na którym stałam na balkonie i patrzyłam na księżyc.

Na zdjęciach były także inne kandydatki, głównie te, które zostały najdłużej, ale w niektórych miejscach widziałam fragment twarzy Anny wyglądający zza jakiegoś pejzażu albo ukryty w łacie uśmiech Marlee. A chociaż dopiero co je zrobiłyśmy, były tu także fotografie pokazujące Kriss i Celeste, pozujące w Komnacie Dam, obok Elise udającej, że omdlała na kanapie, oraz

mnie, obejmującej ramionami matkę Maxona.

– To jest prześliczne – westchnęłam.

– Podoba ci się?

– Jestem pełna podziwu. Ile z nich sam zrobiłeś?

– Prawie wszystkie, z wyjątkiem takich jak te – wyjaśnił, wskazując jedno ze zdjęć wykorzystanych w czasopiśmie. – O te poprosiłem. – Pokazał coś jeszcze. – To zrobiłem w najbardziej na południe wysuniętej części Honduragui. Dawniej wydawało mi się interesujące, ale teraz jest tylko smutne.

Zdjęcie przedstawiało kominy, z których w niebo unosił się dym.

– Lubilem patrzeć na to, ale teraz pamiętam, jak bardzo nie znosiłem tego zapachu. A ludzie żyją tam przez cały czas. Byłem strasznie egocentryczny.

– Gdzie to jest? – zapytałam, wskazując długi ceglany mur.

– Nowa Azja, dawniej znajdowało się na terenie Chin. Nazywają to Wielkim Murem i słyszałem, że kiedyś był naprawdę niesamowity, ale teraz jest prawie całkowicie zniszczony. Przebiega przez niecałą połowę szerokości Nowej Azji. To pokazuje, jak bardzo rozrósł się ten kraj.

– O rany.

Maxon splótł ręce za plecami.

– Naprawdę miałem nadzieję, że ci się to spodoba.

– Podoba mi się, bardzo. Chciałabym, żebyś zrobił dla mnie co takiego.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Albo naucz mnie, jak to zrobić. Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jak często myślałam o tym, żeby zatrzymać skrawki mojego życia i utrwalić je w taki sposób. Mam kilka podartych zdjęć mojej rodziny i jedno nowe, z dzieckiem mojej siostry, ale to wszystko. Nigdy nawet nie myślałam o prowadzeniu pamiętnika czy zapisywaniu czegokolwiek.. Mam wrażenie, że teraz znam cię o wiele lepiej.

To była sama istota tego, czym był Maxon. Dostrzegałam rzeczy, mające stałe miejsce w jego życiu, takie jak jego uwięzienie w pałacu i krótkie przerwy na podróże. Ale były także elementy, które się zmieniały. Dziewczęta i ja zajmowałyśmy tyle miejsca na ścianie, ponieważ zawaładnęłyśmy jego światem. Nawet kiedy wyjedziemy, nie znikniemy na zawsze.

Podeszłam bliżej i objęłam go ramieniem, a on zrobił to samo. Staliśmy tak w milczeniu przez minutę, podziwiając to wszystko. A potem nagle pomyślałam o czymś, co powinno być dla mnie oczywiste od samego początku.

– Maxonie?

– Tak?

– Gdyby życie potoczyło się inaczej i gdybyś nie był księciem, ale mógłbyś wybrać sobie zawód, czy właśnie tym byś się zajmował? – wskazałam kolaż.

– Chodzi ci o robienie zdjęć?

– Tak.

Niemal nie musiał się nad tym zastanawiać.

– Na pewno. Artystycznych albo nawet po prostu portretów rodzinnych. Mógłbym robić zdjęcia do reklam, praktycznie wszystko, co by się tylko dało. To dla mnie prawdziwa pasja, chociaż myślę, że już to zauważyłaś.

– Zauważyłam – uśmiechnęłam się, ciesząc się tą wiedzą.

– Dlaczego pytasz?

– Po prostu... – Przesunęłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Byłbyś Piątką.

Maxon powoli zaczął rozumieć, o czym mówię.

– To mnie bardzo cieszy.

– Mnie też.

Nagle, stanowczym ruchem, Maxon odwrócił się do mnie i wziął mnie za ręce.

– Powiedz to, Ami. Proszę. Powiedz, że mnie kochasz, że chcesz należeć tylko do mnie.

– Nie mogę należeć tylko do ciebie, kiedy są tu inne dziewczyny.

– A ja nie mogę odesłać ich do domów, dopóki nie będę pewien twoich uczuć.

– A ja nie mogę ci dać tego, czego chcesz, wiedząc, że następnego dnia możesz robić to samo

z Kriss.

– Co takiego mam robić z Kriss? Mówiłem ci, ona już była w moim pokoju.

– Nie o to chodzi. Zabrać ją gdzieś samą, sprawić, że poczuje się, jakby ...

Maxon czekał, aż dokończę.

– Jak? – szepnęła.

– Jakby tylko ona się naprawdę liczyła. Ona szaleje za tobą, powiedziała mi to. A ja myślę, że to nie jest całkiem nieodwzajemnione uczucie.

Maxon westchnął, ostrożnie dobierając słowa.

– Nie mogę ci powiedzieć, że ona nic dla mnie nie znaczy. Ale mogę powiedzieć, że ty znaczyś dla mnie więcej.

– Jak mam być tego pewna, jeśli nie możesz odesłać jej do domu?

Na twarzy Maxona pojawił się złośliwy uśmiešek. Przysunął usta do mojego ucha.

– Potrafię wy myśleć kilka sposobów na pokazanie ci, co do ciebie czuję – wyszeptał.

Przełknęłam ślinę, jednocześnie przestraszona i pełna nadziei, że powie coś więcej. Jego ciało dotykało teraz do mojego, jego dłoń przytrzymała mnie w tali, przyciskając bliżej. Drugą ręką odgarnął mi włosy z szyi. Zadrżałam, kiedy przesunął rozchyłony mi wargami po maleńkim kawałeczku mojej skóry, a jego oddech był niesamowicie kuszący.

Zupełnie jakbym zapomniała, jak używać rąk i nóg. Nie potrafiłam go objąć ani myśleć o tym, jak mam się poruszyć. Ale Maxon zajął się wszystkim, popychając mnie o kilka kroków, także oparłam się plecami o jego kolekcję zdjęć.

– Pragnę cię, Ami – mruknął mi do ucha. – Pragnę, żebyś była tylko moja. I chcę dać ci wszystko. – Jego wargi wycałowały szlak wzdłuż mojego policzka, zatrzymując się na kąciку ust. – Chcę dać ci rzeczy, o których nie wiesz nawet, że ich pragniesz. Chcę... – jego słowa były oddechem na mojej skórze – tak rozpaczliwie chcę...

Rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Tak bardzo zatraciłam się w dotyku, słowach i zapachu Maxona, że ten dźwięk wydał mi się przeraźliwie głośny. Oboje odwróciliśmy się do drzwi, ale Maxon szybko przysunął znowu usta do moich warg.

– Nie ruszaj się. Zamierzam potem dokończyć tę rozmowę. – Obdarzył mnie długim pocałunkiem i odsunął się.

Stałam nieruchomo, łapiąc powietrze. Powtarzałam sobie, że to chyba jest zły pomysł, pozwo-

lic mu, żeby pocałunkami zmusił mnie do wyznania miłości. Ale, przekonywałam samą siebie, jeśli mam się ugiąć w jakichś okolicznościach, to trudno wyobrazić sobie lepsze.

Maxon otworzył drzwi, zasłaniając mnie przed osobą, która w nich stała. Przeczesałam palcami włosy i spróbowałam się uspokoić.

– Proszę o wybaczenie, sir – powiedział jakiś mężczyzna.

– Szukamy lady Ameriki, a jej pokojówki powiedziały, że powinna być z waszą wysokością.

Zastanawiałam się, jak pokojówki mogły to zgadnąć, ale cieszyło mnie, że tak doskonale się ze mną rozumieją. Maxon zmarszczył brwi, spojrzął na mnie i otworzył szerzej drzwi, żeby wpuścić do środka gwardzistę. Mężczyzna wszedł i przyjrzał mi się badawczo, jakby się upewniał, z kim ma do czynienia. Kiedy uznał, że to wystarczy, pochylił się do Maxona i powiedział coś szeptem.

Ramiona Maxona opadły, przycisnął rękę do oczu, jakby nie potrafił sobie poradzić z tą wiadomością.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, nie chcąc, żeby cierpiał sam jeden.

Odwrócił się do mnie ze współczuciem malującym się na twarzy.

– Tak mi przykro, Ami, że to ode mnie musisz o tym usłyszeć. Zmarł twój ojciec.

Przez jakąś minutę nie rozumiałam, co powiedział. Ale ile razy bym nie powtarzała tych słów w głowie, tyle razy prowadziły do tej samej niewyobraźalnej konkluzji.

Nagle pokój przechylił się, a na twarzy Maxona pojawił się lęk. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam, były jego ramiona, podtrzymujące mnie, żebym nie upadła na podłogę.

– ...rozumieć. Ona będzie chciała odwiedzić rodzinę.

– Jeśli tak, to może jechać najwyżej na jeden dzień. Nie apróbuję jej, ale społeczeństwo ją lubi, nie wspominając już o Włochach. Byłoby ogromnie niewygodne dla nas, gdyby zginęła.

Otworzyłam oczy. Leżałam na swoim łóżku, ale nie pod kołdrą. Kątem oka zobaczyłam, że w pokoju ze mną siedzi Mary.

Podniesione głosy były lekko stłumione, a ja uświadomiłam sobie, że to dlatego, że rozmówcy stoją tuż za drzwiami.

– To nie wystarczy. Ona bardzo kochała ojca, będzie chciała więcej czasu – spierał się Maxon.

Usłyszałam dźwięk przypominający uderzenie pięścią w ścianę, który sprawił, że Mary i ja podskoczyłyśmy.

– Dobrze – sapnął król. – Cztery dni. To wszystko.

– A jeśli postanowi nie wracać? Mimo że to nie był zamach rebeliantów, może chcieć zostać w domu.

– Jeśli jest tak głupia, żeby tego chcieć, to niech idzie do diabła. I tak miała mi dać odpowiedź w sprawie tych komunikatów, a jeśli się nie zgodzi, to może zostać w domu.

– Powiedziała, że to zrobi. Mówiła mi to wcześniej – skłamał Maxon. Ale chyba wiedział, prawda?

– Najwyższy czas. Kiedy tylko wróci, zorganizujemy nagrania. Chcę, żeby to było gotowe przed Nowym Rokiem. – Król mówił poirytowanym tonem, mimo że miał dostać to, czego chciał.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim Maxon odważył się odezwać.

– Chciałbym z nią jechać.

– Jeszcze czego! – krzyknął król Clarkson.

– Zostały cztery kandydatki, ojcze. Ta dziewczyna może zostać moją żoną. Mam ją puścić samą?

– Tak! Jeśli zginie, to jedno. Ale jeśli ty zginiesz, to zupełnie co innego. Zostajesz tutaj!

Pomyślałam, że tym razem to Maxon uderzył pięścią w ścianę.

– Nie jestem twoją własnością! I nie są nią te dziewczyny! Chciałbym, żebyś choć raz zobaczył we mnie drugiego człowieka.

Drzwi otworzyły się szybko i Maxon wszedł do środka.

– Tak mi przykro – powiedział, podchodząc i siadając na łóżku. – Nie chciałem cię obudzić.

– To była prawda?

– Tak, kochanie. On odszedł. – Maxon łagodnie wziął mnie za rękę, na jego twarzy malował się ból. – Miał jakieś problemy z sercem.

Usiadłam i rzuciłam się w ramiona Maxona. Przytulił mnie mocno i pozwolił płakać na swoim ramieniu.

– Tatusiu – szlochałam. – Tatusiu.

– Już, już, kochanie. Wszystko będzie dobrze – pocieszał mnie Maxon. – Jutro rano polecisz tam, żeby się spotkać z rodziną.

– Nie miałam okazji się pożegnać. Nie miałam...

– Ami, posłuchaj mnie. Twój ojciec cię kochał i był dumny z tego, że sobie tak świetnie radzisz. Nie miałby o to do ciebie żalu.

Skinięłam głową, wiedząc, że Maxon ma racje. Od kiedy tu przyjechałam, tata cały czas mi powtarzał, jak bardzo jest ze mnie dumny.

– A teraz posłuchaj, co powinnaś zrobić – poinstruował mnie, wycierając mi łzy z policzków. – Powinnaś się jak najlepiej wyspać. Jutro polecisz do domu i zostaniesz tam przez cztery dni z rodziną. Chciałem dać ci więcej czasu, ale ojciec jest bardzo uparty.

– Rozumiem.

– Twoje pokojówki szyją odpowiednie suknie na pogrzeb i spakują wszystko, czego będziesz potrzebować. Zabierzesz ze sobą jedną z nich i kilku gwardzistów. Skoro już o tym mowa – powiedział, witając mężczyznę, który stanął w otwartych drzwiach. – Gwardzisto Leger, dziękuję, że pan przyjechał.

– Nie ma za co, wasza wysokość. Przepraszam, że nie jestem w mundurze.

Maxon uścisnął rękę Aspena.

– W tym momencie to naprawdę nie ma dla mnie znaczenia. Jestem pewien, że pan wie, dlaczego został wezwany.

– Wiem. – Aspen odwrócił się do mnie. – Bardzo pani współczuję tej straty.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Ze względu na wzmogoną aktywność rebeliantów niepokoiśmy się o bezpieczeństwo lady Ameriki – zaczęła Maxon.

– Przydzieliliśmy już miejscowe siły porządkowe do ochrony jej domu oraz miejsc, które będzie odwiedzać w najbliższych dniach, są tam też oczywiście pałacowi gwardziści. Ale wydaje mi się, że jeśli ma odwiedzić swój dom, potrzebne im będzie dodatkowe wsparcie.

– Oczywiście, wasza wysokość.

– Zna pan dobrze tamte tereny?

– Bardzo dobrze, sir.

– To świetnie. W takim razie będzie pan dowodzić oddziałem, który z nią wysyłamy. Proszę wybrać, kogo pan uważa za stosowne, od sześciu do ośmiu gwardzistów.

Aspen uniósł brwi.

– Wiem – przyznał Maxon. – Mamy teraz niezwykle ograniczone możliwości, a przynajmniej trzech gwardzistów wysłanych do ochrony jej domu zdążyło już zdezerterować. Chciałbym, żeby była równie, jeśli nie bardziej bezpieczna niż tutaj.

– Zajmę się tym, sir.

– Doskonale. Pojedzie z nią jedna pokojówka, ją także proszę ochraniać. – Maxon popatrzył na mnie. – Wiesz już, którą chciałabyś zabrać?

Wzruszyłam ramionami, niezdolna zastanowić się na spokojnie.

Aspen odpowiedział w moim imieniu.

– Jeśli wolno mi się wtrącić, wiem, że Anne jest pani główną pokojówką, ale jak pamiętam, Lucy bardzo zaprzyjaźniła się z pani siostrą i matką. Powinny się ucieszyć, jeśli zobaczą teraz

znajomą twarz.

Skinęłam głową.

– Lucy.

– Dobrze – odparł Maxon. – Nie mamy za wiele czasu. Wyjeżdżacie po śniadaniu.

– Zaraz się tym zajmę, sir. Do widzenia rano, proszę pani – powiedział Aspen. Widziałam, że trudno mu zachowywać dystans i w tej chwili pragnęłam tylko, żeby mnie pocieszył. Aspen znał dobrze mojego tatę, a ja chciałam mieć przy sobie kogoś, kto rozumiał go tak samo dobrze jak ja, i mógł wraz ze mną rozpaczć nad tą stratą.

Kiedy Aspen wyszedł, Maxon znowu usiadł koło mnie.

– Jeszcze jedna sprawa, zanim pójdę. – Wziął mnie za rękę, ściskając je z czułością. – Czasem, kiedy jesteś wytrącona z równowagi, zdarza ci się działać impulsywnie. – Popatrzył na mnie, a ja zdołałam się lekko uśmiechnąć, widząc surowy wyraz jego oczu. – Postaraj się tam zachowywać rozsądnie. Chciałbym, żebyś uważała na siebie.

Potarłam kciukiem grzbiet jego dłoni.

– Tak zrobię, obiecuję.

– Dziękuję. – Ogarnęło nas uczucie spokoju, które czasem nam towarzyszyło. Nawet jeśli mój świat nigdy już nie będzie taki sam, kiedy Maxon mnie przytulał, strata nie wydawała się aż tak bolesna.

Pochylił się do mnie tak blisko, aż nasze czoła się zetknęły. Usłyszałam, że nabiera powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, ale potem zmienił zdanie. Po kilku sekundach zrobił to znowu. W końcu odsunął się, potrząsnął głową i pocałował mnie w policzek.

– Uważaj na siebie.

Potem zostawił mnie samą z moim smutkiem.

W Karolinie było zimno, wilgoć znad oceanu napływała w głąb łąd, sprawiając, że powietrze było nią przesycone. W głębi duszy miałam nadzieję, że zobaczę śnieg, ale tak się nie stało. Czułam się winna, że w ogóle czegoś pragnę.

Boże Narodzenie. Przez ostatnie tygodnie wyobrażałam je sobie na różne sposoby. Myślałam, że może spędzę je w domu, odrzucona z Eliminacji. Będziemy siedzieć wokół choinki, rozczarowani, że nie zostałam księżniczką, ale niezwykle szczęśliwi, że jesteśmy razem. Wyobrażałam sobie także, że otwieram prezenty pod ogromną choinką w pałacu, obżeram się aż do mdłości i zaśmiewam razem z pozostałymi dziewczynami i Maxonem, ponieważ na jeden dzień wszelka rywalizacja zostaje zawieszona na rzecz świętowania.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że będę przy gotowywać się psychicznie do pogrzebu ojca.

Kiedy samochód skręcił w moją ulicę, zobaczyłam zgromadzony tłum. Ludzie powinni być w domach z rodzinami, ale stali na zimnie. Uświadomiłam sobie, że mają nadzieję, że zobaczą mnie chociaż przelotnie, i zaczęło mnie lekko mdlić. Ludzie pokazywali nas palcami, kiedy przejeżdżaliśmy, a lokalne ekipy telewizyjne filmowały nasze przybycie.

Samochód zatrzymał się przed moim domem, a ludzie zaczęli wiwatować. Nic nie rozumiałam. Czy oni nie wiedzieli, dlaczego tu przyjechałam? Wysiadłam na nierówny chodnik, z Lucy u boku, otoczona przez sześciu gwardzistów. Nikt nie zamierzał ryzykować.

– Lady America! – zaczęli wołać ludzie.

– Czy mogę dostać autograf? – krzyknął ktoś, a inni do niego dołączyli.

Szłam dalej, patrząc przed siebie. Uważałam, że tym razem mogę zostać uznana za usprawie-

dliwioną, jeśli ich zignoruję. Podniosłam głowę i zobaczyłam ozdobne lampki na domu. Tata je zakładał. Kto będzie je zdejmował?

Idący na czele mojej obstawy Aspen zapukał do drzwi i zaczekał na odpowiedź. Otworzył je inny gwardzista, który porozmawiał przyciszonego głosem z Aspenem, zanim pozwolił nam wejść do środka. Trudno było znieść się nam wszystkim w korytarzu, ale kiedy tylko przeszłam do salonu, poczułam natychmiast, że coś jest nie tak.

To już nie był mój dom.

Chyba zaczęłam tracić rozum. To był mój dom. Tylko że cała ta sytuacja była obca. Wszyscy tutaj byli, nawet Kota, ale nie było taty, więc nic dziwnego, że coś się nie zgadzało. Kenna trzymała dziecko, którego jeszcze nie widziałam. Musiałam do tego przywyknąć.

Mama miała na sobie fartuch, a Gerad był w piżamie, natomiast ja byłam ubrana jak na wieczór w pałacu: upięte włosy, kolczyki z szafirami w uszach i suknia z kosztownego materiału, spadająca warstwami aż do pantofli na szpilkach. Przez moment miałam poczucie, że nie jestem tu mile widziana.

Ale May zerwała się z miejsca i rzuciła mi się z płaczem w ramiona. Przytuliłam ją mocno. Powiedziałam sobie, że to mogą być dziwne okoliczności, ale musiałam teraz być tutaj. Musiałam być z moją rodziną.

– Ami – Kenna wstała, nadal trzymając niemowlę w ramionach. – Wyglądasz prześlicznie.

– Dziękuję – mruknęłam, zawstydzona.

Uściskała mnie jednym ramieniem, a ja zajrzałam do becika, żeby zobaczyć moją śpiącą siostrzenicę. Malutka buzia Astry była spokojna we śnie, a co kilka sekund otwierała malutką piąstkę albo poruszała się trochę. Wyglądała cudownie.

Aspen odchrząknął.

– Pani Singer, bardzo pani współczuję z powodu straty.

Mama uśmiechnęła się do niego ze znużeniem.

– Dziękuję.

– Przykro mi, że przyjeżdżamy tutaj w tak smutnych okolicznościach, ale podczas pobytu tu lady Ameriki w tym domu musimy bardzo poważnie podchodzić do kwestii bezpieczeństwa – oznajmił, a w jego głosie zabrzmiała stanowczość. – Jesteśmy zmuszeni poprosić wszystkich o pozostawanie w domu. Wiem, że jest tu niewiele miejsca, ale to tylko kilka dni. Gwardziści zostaną zakwaterowani w pobliżu, żebyśmy mogli się zmieniać bez problemów. Postaramy się w miarę możliwości państwu nie przeszkadzać. James, Kenna, Kota, wyślemy kogoś do waszych domów, żeby przywieźć wam potrzebne rzeczy, kiedy tylko będziecie chcieli jechać. Jeśli potrzebujecie czasu na przygotowanie listy, nie ma problemu. Dostosujemy się do was.

Uśmiechnęłam się skrycie, ciesząc się, że widzę Aspena tak się zachowującego. Bardzo wydoślał.

– Nie mogę zostawiać na tak długo mojej pracowni – powiedział Kota. – Mam terminy. Muszę skończyć kilka prac.

Aspen odpowiedział mu, nadal całkowicie profesjonalny:

– Wszelkie potrzebne materiały możemy przewieźć do studia tutaj – wskazał nasz przerobiony garaż. – Zrobimy tyle kursów, ile będzie konieczne.

Kota zaplótł ramiona.

– To miejsce to śmietnik – mruknął.

– Rozumiem – odparł stanowczo Aspen. – Wybór należy do ciebie. Możesz pracować w tym śmietniku albo ryzykować życiem w swoim mieszkaniu.

Atmosfera zrobiła się napięta, czego w tym momencie na pewno nie potrzebowaliśmy. Postanowiłam zmienić temat.

– May, możesz spać ze mną. Kenna i James zajmą twój pokój.

Skinęły głowami.

– Lucy – powiedziałam szeptem. – Chciałabym, żebyś była z nami. Możliwe, że będziesz musiała spać na podłodze, ale wolałabym mieć cię pod ręką.

Lucy wyprostowała się odrobinę.

– Za nic nie zostawiłabym panienki samej.

– A gdzie ja mam spać? – zapytał Kota.

– Ze mną – zaproponował Gerad, chociaż nie sprawiał wrażenia zachwyconego tą perspektywą.

– Nie ma mowy! – prychnął Kota. – Nie będę spał na piętrowym łóżku z dzieckiem.

– Kota! – powiedziałam, cofając się o krok od moich sióstr i Lucy. – Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie spać na kanapie albo w garażu, albo w domku na drzewie, ale jeśli nie zaczniesz panować nad swoim zachowaniem, w tej chwili odeślę cię do twojego mieszkania! Powinieneś być wdzięczny za ochronę, jaką ci proponuję. Czy muszę ci przypominać, że jutro będzie pogrzeb naszego ojca? Albo przestaniesz narzekać, albo wracasz do domu. – Obróciłam się na pięcie i wyszłam na korytarz. Nie musiałam się oglądać, żeby wiedzieć, że towarzyszy mi Lucy, niosąca walizkę.

Otworzyłam drzwi mojego pokoju i zaczęłam, żeby weszła razem ze mną. Kiedy tylko jej spódnica z szelestem otarła się o framugę, zamknęłam drzwi z trzaskiem i odetchnęłam ciężko.

– Czy nie przesadziłam trochę? – zapytałam.

– To było doskonałe! – odparła Lucy z zachwytem. – Równie dobrze mogłaby panienka już być księżniczką. Jest panienka na to gotowa.

Następny dzień upłynął pod znakiem czarnych strojów i uścisków. Na pogrzeb taty przyszło mnóstwo ludzi, których nigdy wcześniej nie widziałam. Zastanawiałam się, czy po prostu nie znalazłam wszystkich jego znajomych, czy też pojawili się tu tylko ze względu na mnie.

Miejscowy pastor odprawił mszę, ale ze względów bezpieczeństwa rodzina została poproszona o niewyglaszanie mów pożegnalnych. Był też poczęstunek dla gości, znacznie bardziej wystawny niż cokolwiek, czego się spodziewaliśmy. Chociaż nikt mi tego nie powiedział, byłam pewna, że Silvia albo ktoś inny z personelu pałacowego dopilnował, żeby wszystko było jak najmniej kłopotliwe dla nas, a przy tym jak najpiękniejsze. Także dla uniknięcia ryzyka przyjęcie było krótkie, ale mnie to nie przeszkadzało. Chciałam pożegnać tatę w taki sposób, żeby oszczędzić sobie dodatkowego bólu.

Aspen przez cały czas trzymał się w pobliżu, a ja byłam mu wdzięczna za obecność. Nikomu tak jak jemu nie zawierzyłabym swojego życia.

– Nie płakałam od wyjazdu z pałacu – powiedziałam. – Myślałam, że całkiem się rozspię.

– To wraca w najróżniejszych momentach – odpowiedział.

– Ja byłem załamany przez kilka dni po śmierci ojca, zanim uświadomiłem sobie, że dla dobra wszystkich muszę wziąć się w garść. Ale czasem, kiedy coś się działo, a ja chciałem o tym opowiedzieć tacie, nagle wszystkie uczucia do mnie wracały i wtedy się załamywałem.

– Czyli... jestem normalna?

Aspen uśmiechnął się.

– Jesteś normalna.

– Nie znam większości tych ludzi.

– To wszystko miejscowi, sprawdziliśmy ich tożsamość. Pewnie przyszło trochę więcej osób ze względu na to, kim jesteś, ale wydaje mi się, że twój tata malował obrazy dla Hampshire'ów, widziałem też kilka razy, jak rozmawiał na targu z panem Clippingsem i Albertem Hammersem. Trudno wiedzieć wszystko o najbliższych, nawet tych, których najbardziej kochasz.

Wyczuwałam, że w tym zdaniu kryje się coś więcej, coś, na co powinienam odpowiedzieć. W tej chwili nie mogłam się na to zdobyć.

– Musimy do tego przywyknąć – powiedział.

– Do czego? Do tego, że wszystko wydaje się okropne?

– Nie – odparł, potrząsając głową. – Nic nie jest już takie samo. Wszystko, co dawniej miało sens, zmienia się.

Roześmiałam się bez rozbawienia.

– Rzeczywiście, prawda?

– Musimy przestać obawiać się zmian. – Popatrzył mi w oczy błagalnie. Zaczęłam się zastana-

wiać, jakie zmiany miał na myśli.

– Stawię czoło tym zmianom, ale nie dzisiaj. – Zostawiłam go i poszłam obejmować kolejnych nieznajomych, próbując przyjąć do wiadomości, że nie będę mogła już nigdy porozmawiać z tatą o tym, jak bardzo czuję się zagubiona.

Po pogrzebie staraliśmy się nie tracić otuchy. Zostały jeszcze gwiazdkowe prezenty do otwarcia, ponieważ nikt wcześniej nie miał nastroju, żeby się nimi cieszyć. Gerad dostał specjalne pozwolenie, żeby pograć w piłkę w domu, a mama spędziła większość popołudnia, siedząc koło Kenny i trzymając Astrę. Kota nie dał się udobruchać, więc zostawiliśmy go w pracowni i nie zwracaliśmy sobie głowy zaglądaniem do niego. Najbardziej martwiłam się o May. Cały czas powtarzała, że musi się czymś zająć, ale nie chciała iść do pracowni, w której nie było już taty.

Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, więc zaciągnęłam ją i Lucy do mojego pokoju, żeby się trochę pobawiły. Lucy chętnie poddawała się zabiegom, kiedy May szcztokowała jej włosy, i śmiała się, kiedy pędzel do makijażu laskotał jej policzki.

– Ja muszę to znosić codziennie – poskarżyłam się żartobliwie.

May naprawdę miała talent do układania włosów, jej zdolności artystyczne pozwalały na pracę w każdym materiale. Założyła o wiele za duży na nią strój pokojówki, zaś Lucy przymierzała jedną suknię za drugą. Ostatecznie zdecydowałyśmy się na niebieską, długą i delikatną, którą trzeba było spiąć z tyłu, żeby dobrze leżała.

– Pantofle! – zawołała May i pobiegła poszukać odpowiedniej pary.

– Mam za szerokie stopy – narzekała Lucy.

– Bzdury – upierała się May, więc Lucy posłusznie usiadła na łóżku, podczas gdy moja siostra najdziwniejszymi mi sposobami próbowała założyć buty na jej nogi.

Stopy Lucy rzeczywiście były za szerokie, ale zaśmiewała się przy każdej nieudanej próbie z komicznych starań May, a ja także śmiałam się, obserwując je obie. Zachowywałyśmy się tak głośno, że tylko kwestią czasu było, aż ktoś przyjdzie, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Ktoś zapukał szybko trzy razy i usłyszałam zza drzwi głos Aspena.

– Czy wszystko w porządku, proszę pani?

Podbiegłam i otworzyłam szeroko drzwi.

– Gwardzisto Legerze, proszę spojrzeć na nasze arcydzieło. – Szerokim gestem ramienia wskazałam Lucy, a May pomogła jej wstać, dzięki czemu bose stopy ukryły się pod suknią.

Aspen roześmiał się na widok May w wiszącym na niej ubraniu pokojówki, a potem przyjrzał się Lucy, która wyglądała jak księżniczka.

– Cóż za niezwykła przemiana – powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Myślę, że teraz powinnyśmy upiąć ci porządnie włosy – nalegała May.

Lucy z uśmiechem popatrzyła na mnie i na Aspena, przewróciła oczami i pozwoliła się zaciągnąć przed lustro.

– Czy to był twój pomysł? – zapytał cicho Aspen.

– Tak May sprawiała wrażenie okropnie zagubionej, chciałam ją czymś zająć.

– Wygląda znacznie lepiej, a Lucy też jest szczęśliwa.

– Myślę, że pomogło tak samo, jak im. Mam poczucie, że jeśli możemy robić jakieś niemądre albo przy najmniej zwyczajne rzeczy, jakoś sobie poradzę.

– Poradzisz sobie. Potrzebujesz czasu, ale dojdiesz do siebie.

Skinęłam głową, ale w tym momencie zaczęłam znowu myśleć o tacie, a nie chciałam teraz się rozpłakać. Odetchnęłam głęboko i spróbowałam zmienić temat.

– Mam wrażenie, że to niesprawiedliwe, że wśród dziewczyn, które pozostały w Eliminacjach, ja jestem z najniższej klasy – powiedziałaam szeptem do Aspena. – Popatrz na Lucy. Jest równie śliczna, urocza i inteligentna, jak połowa z tych trzydziestu pięciu dziewczyn, które przyjechały do pałacu, ale to najlepsze, na co może kiedykolwiek liczyć. Kilka godzin w pożyczonej sukni. To niesprawiedliwe.

Aspen potrząsnął głową.

– Przez te ostatnie miesiące całkiem niezłe poznałem wszystkie twoje pokojówki, i ona jest naprawdę niezwykła.

Nagle przypomniałam sobie swoją obietnicę.

– Skoro mowa o moich pokojówkach, muszę cię o coś zapytać – powiedziałam, zniżając głos.

Aspen zeszywniał.

– Tak?

– Wiem, że to krępujące, ale mimo wszystko muszę to powiedzieć.

Przełknęłam ślinę.

– Rozumiem.

Nieśmiało spojrzałam mu w oczy.

– Czy brałbyś kiedykolwiek pod uwagę Anne?

Aspen miał dziwny wyraz twarzy, jakby jednocześnie poczuł ulgę i rozbawienie.

– Anne? – szepnęła z niedowierzaniem. – Dlaczego właśnie ją?

– Wydaje mi się, że się jej podobasz. I to naprawdę kochana dziewczyna – powiedziałam, starając się ukryć prawdziwe uczucia Anne, ale przy tym odpowiednio ją przedstawić.

Aspen potrząsnął głową.

– Myślałbyś, że chciałabyś, żebym się zastanowił nad innymi możliwościami, ale ona w ogóle nie jest tym dziewczyną, z jaką chciałbym być. Jest taka... sztywna.

Wzruszyłam ramionami.

– Myślałam, że Maxon taki jest, dopóki go nie poznałam. Poza tym myślę, że miała trudne życie.

– I co z tego? Lucy też miała trudne życie, a popatrz tylko na nią. – Aspen skinął głową, wskazując roześmianą dziewczynę, odbijającą się w lustrze.

Postanowiłam zaryzykować.

– Mówiła ci, jak znalazła się w pałacu?

Aspen skinął głową.

– Zawsze nienawidziłem podziału klasowego, Mer, wiesz o tym. Ale nigdy nie słyszałem o tym, żeby manipulować nim w ten sposób, żeby mieć niewolników.

Westchnęłam i popatrzyłam na May i Lucy, na tę chwilę wykradzionej radości w środku żałoby.

– Zaraz usłyszysz coś, czego się kompletnie nie spodziewasz – ostrzegł mnie Aspen, a ja spojrzałam na niego w oczekiwaniu. – Właściwie cieszę się, że Maxon cię poznał.

Zakaślałam, tłumiąc coś przypominającego śmiech.

– Wiem, wiem. – Aspen przewrócił oczami, ale dalej się uśmiechał. – Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek zaczął się zastanawiać nad niższymi klasami, gdyby nie ty. Mam wrażenie, że

sama twoja obecność w pałacu sprawiła, że różne rzeczy zaczęły się zmieniać.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Przypomniałam sobie naszą rozmowę w domku na drzewie, kiedy Aspen namawiał mnie, żebym wysłała zgłoszenie do Eliminacji, ponieważ miał nadzieję, że czeka mnie dzięki temu lepszy los. Nie wiedziałam jeszcze, czy rzeczywiście uda mi się to osiągnąć – nadal trudno było to powiedzieć – ale myśl o tym, że lepszy los mógłby stać się udziałem wszystkich obywateli Illéi... Tała możliwość znaczyła dla mnie więcej, niż byłabym w stanie wyrazić.

– Jestem z ciebie dumny, Americo – powiedział Aspen, przenosząc spojrzenie ze mnie na dziewczęta przed lustrem.

– Naprawdę dumny. – Wycofał się na korytarz, wracając do swoich obowiązków. – I twój ojciec także byłby z ciebie dumny.

Następnego dnia znowu byliśmy skazani na areszt domowy. Od czasu do czasu słyszałam skrzyknięcie podłogi i odwracałam głowę, spodziewając się, że tata wyjdzie z garażu, z włosami jak zwykle posklejanymi farbą. Ale świadomość, że to się nie zdarzy, nie wydawała się taka okropna, kiedy słyszałam głos May i wdychałam zapach pudru dla niemowląt Astry. Dom wydawał się pełny i to na razie wystarczało – było w pewien sposób pocieszające.

Uznałam, że Lucy nie powinna tutaj chodzić w stroju pokojówki i po jej krótkich protestach dałam jej moje stare ubranie, które było na mnie za małe, ale za duże na May. Ponieważ mama starała się czymś zająć, gotowała i podawała wszystkim jedzenie, a ja zdecydowałam się trochę stonować moje zachowanie podczas pobytu w domu, głównym zadaniem Lucy było bawienie się z Geradem i May, jak robiła z przyjemnością.

Zebrałiśmy się wszyscy w salonie, zajmując się swoimi sprawami. Ja miałam w ręku książkę, a Kota tkwił przed telewizorem, przypominając mi o Celeste. Uśmiechnęłam się – mogłam się założyć, że ona teraz robi to samo.

Lucy, May i Gerad grali w karty na podłodze i każde z nich śmiało się, kiedy udało mu się wygrać partię. Kenna siedziała na kanapie, oparta o Jamesa, którzy trzymał w ramionach małą Astrę i karmił ją butelką. Dostrzegałam wyraźnie zmęczenie na jego twarzy, ale także ogromną dumę z powodu pięknej żony i córeczek.

To było prawie tak jakby nic się nie zmieniło, ale kątem oka widziałam Aspена w mundurze, stojącego przy nas na straży. Musiałam pamiętać, że w rzeczywistości nic już nie miało być takie samo.

Usłyszałam, że mama pociąga nosem, zanim jeszcze zobaczyłam, że wchodzi do pokoju z korytarza. Odwróciłam głowę i patrzyłam, jak podchodzi do nas, trzymając kilka kopert.

– Jak się czujesz, mamo? – zapytałam.

– W porządku. Trudno mi tylko uwierzyć, że go nie ma.

– Przełknęła ślinę, zmuszając się do powstrzymania łez.

To było dziwne. Bardzo wiele razy wątpiłam w jej przywiązanie do taty. Nigdy nie uważałam żadnych oznak uczucia pomiędzy nimi, jakie widziałam w przypadku innych par. Nawet Aspen wtedy, kiedy wszystko mogło stać się za chwilę prawdziwe, ale na razie było trzymane w ścisłej tajemnicy, okazywał mi swoją miłość bardziej niż mama okazywała ją tacie.

Ale widziałam, że to nie jest tylko niepokój o to, jak ma sama wychować May i Gerada, czy też troska o pieniądze. Jej mąż odszedł i nic nigdy nie mogło tego zmienić.

– Kota, mógłbyś na minutę wyłączyć telewizor? Lucy, skarbie, zabierz może May i Gerada do pokoju Ami. Muszę chwilę porozmawiać z pozostałymi – powiedziała cicho mama.

– Oczywiście, proszę pani – odparła Lucy i zwróciła się do May i Gerada: – No to chodźmy.

May wyglądała na niezadowoloną, że zostaje wyłączona z tego, co miało się dzieć, ale zdecydowała się nie wyklócać. Nie byłam pewna, czy to z powodu powagi mamy, czy też dlatego, że uwielbiała Lucy, ale tak czy inaczej byłam z tego zadowolona.

Kiedy wyszli, mama zwróciła się do nas:

– Wiecie, że ojciec cierpiał na chorobę, która pojawiała się już wcześniej w jego rodzinie. Myślę, że wiedział, że zostało mu już niewiele czasu, ponieważ trzy lata temu zaczął pisać listy do was wszystkich. – Popatrzyła na koperty, które trzymała w ręku. – Kazał mi obiecać, że jeśli coś się z nim stanie, oddam je wam. Mam też listy dla May i Gerada, ale sądzę, że są jeszcze za mali. Nie czytałam ich oczywiście, są przeznaczone dla was, więc... Pomyślałam, że to dobry moment, żeby je wam dać. Ten jest dla Kenny – powiedziała, podając kopertę. – Kota. – Mój brat usiadł prosto i wziął swój list. Mama podeszła do mnie. – I Ami.

Wzięłam list, niepewna, czy chcę go otwierać. To były ostatnie słowa mojego ojca, pożegnanie, o którym myślałam, że mnie ominęło. Przesunęłam palcami po moim imieniu na kopercie, myśląc o tym, jak ojciec pisał je długopisem. Nad „i” namalował zabawny gryzmołek. Uśmiechnęłam się do siebie, jednocześnie zastanawiając się, co go do tego skłoniło, i dochodząc do wniosku, że to bez znaczenia. Może wiedział, że będę potrzebowała uśmiechu.

Ale w tym momencie przyjrzałam się uważniej – ten mały znaczek został dodany później. Litery w moim imieniu były już spłowiałe, ale symbol nad i był wyraźniejszy, ciemniejszy od reszty.

Odwrociłam kopertę. Została otwarta, a potem zaklejona z powrotem.

Spojrzałam na Kennę i Kotę, którzy wczytywali się w treść swoich listów. Sprawiali wrażenie pochłoniętych tym tak, że najwyraźniej jeszcze chwilę wcześniej nie wiedzieli o ich istnieniu. To oznaczało, że albo mama kłamała i przeczytała mój list, albo tata sam otworzył ponownie kopertę.

To wystarczyło, żebym zdecydowała, że muszę wiedzieć, co mi zostawił. Ostrożnie odkleiłam taśmę klejącą i otworzyłam kopertę.

W środku był list na spłowiałym papierze i krótka wiadomość na białej kartce. Byłam ciekawa tej krótszej wiadomości, ale obawiałam się, że nie zrozumieję, o co chodzi, jeśli najpierw nie poznam treści listu. Wyjęłam go i usiadłam w słońcu pod oknem, żeby przeczytać słowa taty.

Americo,

moja kochana dziewczynko. Trudno mi zacząć ten list, ponieważ czuję, że mam Ci tak wiele do powiedzenia. Chociaż w takim samym stopniu kocham wszystkie moje dzieci, Ty zawsze zajmowałaś szczególne miejsce w moim sercu. Kenna i May są zapatrzone w matkę, a Kota tak niezależny, że Gerad go za to podziwiał. Ty zawsze przybiegałaś do mnie. Kiedy rozbiłaś sobie kolano albo dokuczaly Ci bogatsze dzieciaki, zawsze chowałaś się w moich ramionach. Ta świadomość była dla mnie ogromnie ważna – że przynajmniej dla jednego z moich dzieci to ja jestem oparciem.

Ale nawet gdybyś mnie nie kochała w taki sposób, bez żadnych wątpliwości czy zahamowań, i tak byłbym z Ciebie niezwykle dumny. Znajdujesz swoją własną drogę jako muzyk, a dźwięki Twoich skrzypiec czy nawet Twój śpiew w domu to najśodsza, najbardziej kojąca muzyka na całym świecie. Żałuję, że nie mogę Ci umożliwić występów na lepszej scenie. Zaslugujesz na znacznie więcej niż stanie w cieniu na snobistycznych przyjęciach. Wciąż mam nadzieję, że Ty

będiesz jedną z tych osób, którym się poszczęści, które zdołają się wybić. Myślę, że szansę na to ma także Kota. Jest bardzo utalentowany w tym, co robi. Ale wydaje mi się, że Kota będzie walczyć o swój sukces, a nie jestem pewien, czy Ty masz podobną wolę walki. Nigdy nie potrafiłaś być tak bezwzględna jak niektóre dziewczęta z niższych klas. I po części właśnie dlatego Cię kocham.

Jesteś dobrym człowiekiem i dziwiłabyś się, jak rzadko to się zdarza na tym świecie. Nie mówię, że jesteś doskonała, miałem do czynienia z Twoimi wybuchami złości i wiem, że na pewno nie można tego o Tobie powiedzieć! Ale masz dobre serce i pragniesz, żeby wszystko było sprawiedliwe. Jesteś dobrym człowiekiem i podejrzewam, że dostrzegasz na tym świecie rzeczy, których nie widzi nikt inny, nawet ja.

Żałuję, że nie mogę Ci powiedzieć, ile ja widzę.

Pisząc te listy do Twoich braci i sióstr, pragnąłem przekazać im jakieś słowa mądrości. Widzę w nich, nawet w małym Gerardzie, cechy osobowości, które mogą sprawić, że każdy rok będzie dla nich coraz trudniejszy, jeśli nie będą nad sobą pracować i walczyć z przeciwnościami losu. W Twoim przypadku nie czuję takiej potrzeby.

Wiem, że nie pozwoliś światu wepchnąć się w życie, którego byś nie chciała. Może się mylę, ale napiszę przynajmniej tyle: walcz, Americo. Możesz nie chcieć walczyć o rzeczy, o jakie walczyłyby większość ludzi, takie jak pieniądze czy rozgłos, ale mimo wszystko walcz. Czegokolwiek pragniesz, dąż do tego z całej siły.

Jeśli będziesz potrafiła to zrobić, jeśli nie pozwoliś, żeby strach kazał Ci wybrać coś gorszego, jako Twój ojciec będę całkowicie usatysfakcjonowany. Żyj swoim życiem. Bądź tak szczęśliwa, jak tylko możesz, machnij ręką na to, co nie ma znaczenia, i walcz.

Kocham Cię, Kiciu. Tak bardzo, że nie potrafię nawet znaleźć słów, żeby to wyrazić. Może zdołałbym to zawrzeć w obrazie, ale do tej koperty nie zmieści się płótno. Zresztą i tak nie oddałoby Ci ono sprawiedliwości. Tej miłości nie da się wyrazić w malarstwie, w melodii, w słowach. Mam nadzieję, że zawsze będziesz ją czuła, nawet gdy nie będzie mnie już, żeby Ci to powtarzać.

Kocham Cię,

Tata

Nie jestem pewna, w którym momencie zaczęłam płakać, ale trudno było mi doczytać ostatnie akapity. Czułam bolesny żal, że nie będę miała okazji, żeby mu powiedzieć, że ja go kocham taksamo. Przez chwilę czułam to wyraźnie – ciepło płynące z bezwarunkowej akceptacji.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Kenna także płacze, nadal starając się czytać list. Kota sprawiał wrażenie zaskoczzonego, raz za razem obracał kartki, jakby czytał je od nowa.

Odwróciłam się i wyjęłam małą karteczkę, mając nadzieję, że nie okaże się aż tak poruszająca jak list. Nie byłam pewna, czy zniosę dzisiaj coś więcej.

Americo,

Przepraszam Cię z całego serca. Kiedy Cię odwiedziliśmy, poszedłem do Twojego pokoju i znalazłem pamiątnik Gregory'ego Illéi. Nie powiedziałaś mi, że on tam jest, sam się tego

domyśliłem. Jeśli miałaś przez to jakieś kłopoty, cała wina leży po mojej stronie. Jestem pewien, że będą jakieś reperkusje z powodu tego, kim jestem, i z powodu tego, komu o tym powiedziałem. Przykro mi, że zdradziłem Twoje zaufanie, ale wierzę, że zrobiłem to z nadzieją na to, że Twoja przyszłość i przyszłość nas wszystkich może być lepsza.

Popatrz na Gwiazdę Polarną,

Odwieczną przewodniczkę.

Niech nigdy cię nie opuszczą

Prawda, honor i to, co słuszne.

Kocham Cię,

Shalom

Stałam nieruchomo przez kilka minut, próbując rozwikłać tę zagadkę. Reperkusje? To, kim był i komu o tym powiedział? O co chodziło w tym wierszu?

Powoli zaczęłam sobie przypominać słowa Augusta, że nie dowiedział się o istnieniu pamiętnika z mojego wystąpienia podczas *Biuletynu*, i że wiedzieli o jego zawartości więcej, niż ja powiedziałam.

Kim jestem... komu o tym powiedziałem... popatrz na Gwiazdę Polarną...

Popatrzyłam na podpis taty i przypomniałam sobie, że tak samo podpisywał listy, które przysyłał do mnie do pałacu. Zawsze myślałam, że pisał o w zabawny sposób. To były ośmioramiennie gwiazdki: Gwiazdy Polarne.

Ten gryzmołek nad i w moim imieniu. Czy to miało coś dla mnie znaczyć? Czy to już coś znać, ponieważ rozmawiałem z Augustem i Georgią?

August i Georgia! Kompas, który nosił: osiem kierunków. Wzory na jej kurtce to nie były kwiatki. Jedno i drugie wyglądało inaczej, ale to na pewno były gwiazdki. Chłopak, którego skazała Kriss podczas Osądzania. Tatuaż na jego szyi to nie był krzyżyk.

W ten sposób się rozpoznawali.

Mój ojciec był rebeliantem z frakcji północnej.

Miałam wrażenie, że widywałam te gwiazdki w innych miejscach. Może spacerując po targu albo nawet w pałacu. Czy miałam je pod samym nosem już od lat?

Oszołomiona, podniosłam głowę. Aspen czekał w pobliżu, a w jego oczach kryły się pytania, których nie mógł zadać na głos.

Mój ojciec był rebeliantem. Na pół zniszczona książka do historii, schowana w jego pokoju, przyjaciele na pogrzebie, których nie znałam... córka imieniem America. Gdybym w ogóle zwracała na to uwagę, wiedziałabym już wiele lat temu.

– To wszystko? – zapytał Kota z urazą w głosie. – Co do diabła mam z tym zrobić?

Odwrociłam się od Aspena i spojrzałam na Kotę.

– Co się stało? – zapytała mama, wracając do pokoju i niosąc herbatę.

– Ten list taty. Zostawił mi ten dom. Co ja mam zrobić z tą rudera? – Kota wstał, zginiatając kartki w garści.

– Kota, tata napisał to, zanim się wyprowadziłeś – wyjaśniła Kenna, nadal mocno poruszona. – Chciał zadbać o twoją przyszłość.

– W takim razie zawiódł całkowicie, nie? Czy kiedykolwiek nie chodziliśmy głodni? Ten dom i tak by niczego nie zmienił. Sam musiałem o siebie zadbać. – Kota rzucił list, a kartki rozsypały się na podłodze. Westchnął z irytacją. – Czy mamy tu coś mocniejszego do picia? Aspen, przynieś mi coś – zażądał, nawet nie patrząc w stronę Aspena.

Odwróciłam się i zobaczyłam na twarzy Aspena wiele uczuć, które odmalowały się tylko na moment: irytację, współczucie, dumę, akceptację. Skierował się do kuchni.

– Stój! – rozkazałam. Aspen zatrzymał się.

Kota podniósł głowę, zirytowany.

– To jego praca, Ami.

– Nie, wcale nie – warknęłam. – Może zapomniałeś, ale Aspen jest teraz Dwójką. Byłoby właściwe, gdybyś to ty przyniósł jemu coś do picia. Nie tylko ze względu na jego status, ale ze względu na wszystko, co dla nas robi.

Na twarzy Koty pojawił się paskudny uśmiešek.

– Aha. Czy Maxon o tym wie? Czy wie, że to dalej trwa? – zapytał, machając leniwie palcem między nami.

Serce mi się zatrzymało.

– Jak myślisz, co by zrobił? Po tamtej całej chłości mnóstwo ludzi mówiło, że z tą dziewczyną obesli się za łagodnie, biorąc pod uwagę, co zrobiła. – Kota z satysfakcją oparł ręce na biodrach, patrząc na nas z triumfem.

Nie mogłam nic powiedzieć. Aspen także milczał, a ja zastanawiałam się, czy ta cisza pomaga nam, czy też nas pogrąża.

W końcu odezwała się mama.

– Czy to prawda?

Musiałam się zastanowić. Musiałam znaleźć właściwy sposób, żeby to wyjaśnić. Albo metodę, żeby walczyć, ponieważ to przecież nie była prawda... już nie.

– Aspen, idź zajrzyj do Lucy – poleciłam. Podeszedł do drzwi, ale Kota zaprotestował.

– Nie, on ma zostać!

Straciłam nad sobą panowanie.

– Powiedziałam, że wychodzi! A wy siadajcie!

Ton mojego głosu, nieprzypominający niczego, co dotąd słyszałam, zaskoczył wszystkich. Mama usiadła natychmiast, zaszokowana. Aspen zniknął w korytarzu, a Kota, powoli i niechętnie, także zajął miejsce.

Spróbowałam się skoncentrować.

– Tak, przed Eliminacjami spotykałam się z Aspenem. Zamierzaliśmy o tym powiedzieć wszystkim, kiedy odłożymy dość pieniędzy na ślub. Ale zanim wyjechałam, zerwaliśmy ze sobą, a potem poznałam Maxona. Czuję coś do Maxona i nawet jeśli Aspen spędza ze mną dużo czasu, nic między nami nie ma. – *Już nie ma* – dodałam w myślach.

Potem zwróciłam się do Koty:

– Jeśli choć przez sekundę myślałeś, że możesz naginać prawdę o mojej przeszłości i próbować mnie nią szantażować, to lepiej się nad tym zastanów. Pytałeś mnie kiedyś, czy opowiedziałam Maxonowi o tobie, i rzeczywiście zrobiłam to. Jesteś doskonały, jak bardzo niewdzięcznym i pozbawionym kręgosłupa draniem jesteś.

Kota zacisnął wargi, gotów wybuchnąć. Szybko mówiłam dalej:

– I powinieneś wiedzieć, że Maxon mnie uwielbia – oznajmiłam wyniośle. – Jeśli myślisz, że przełoży twoje słowa nad moje, możesz być zdziwiony, jak szybko mogłaby zostać wcielona w życie moja sugestia, żeby to twoje ręce wychłostać, gdybym tylko tak zdecydowała. Chcesz mnie wypróbować?

Kota zacisnął pięści, wyraźnie rozważając za i przeciw. Gdybym miała rację, a jego dłonie zostałyby zmasakrowane, to by oznaczało koniec jego kariery.

– Dobrze – powiedziałam. – A jeśli usłyszę od ciebie choć jedno nieżyczliwe słowo o tacie, mimo wszystko mogę to zrobić. Miałeś ogromne szczęście, że ojciec tak bardzo cię kochał. Został ci dom i chociaż mógł zmienić zapis, kiedy się wyprowadziłeś, nie zrobił tego. Nadal pokładał w tobie nadzieję, czego ja nie potrafiłabym zrobić.

Wysłałam gwałtownie, wróciłam do mojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Zapomniałam, że będą tam na mnie czekać Gerad, May, Lucy i Aspen.

– Spotykałeś się z Aspenem? – zapytała May.

Wstrzymałam oddech.

– Mówiłaś trochę za głośno – wyjaśnił Aspen.

Popatrzyłam na Lucy, która miała łzy w oczach. Nie chciałam jej zmuszać do dochowywania kolejnej tajemnicy, a sama myśl o tym wyraźnie sprawiała jej ból. Była tak uczciwa i lojalna. Jak mogłam ją prosić, żeby wybierała między mną, a rodziną, której przysięgała służyć?

– Powiem o wszystkim Maxonowi, kiedy wrócimy – powiedziałam do Aspena. – Myślałam, że w ten sposób chronię ciebie i siebie samą, ale tylko okłamywałam siebie i wszystkich. Jeśli wie Kota, to może wiedzieć ktoś jeszcze. Chcę, żeby Maxon dowiedział się o tym ode mnie.

Resztę dnia spędziłam ukryta w swoim pokoju. Nie chciałam widzieć oskarżycielskiej twarzy Koty ani odpowiadać na pytania mamy. Najgorsza była Lucy. Wyglądała na okropnie przygnębioną tym, że trzymałam przed nią coś takiego w tajemnicy. Nie chciałam nawet, żeby mi usługiwała. Wydawało się, że najlepiej się czuje, pomagając w miarę potrzeby mojej mamie albo bawiąc się z May.

I tak miałam zbyt wiele rzeczy do przemyślenia, żeby spędzać czas w jej towarzystwie. Układałam sobie w głowie, co powiem Maxonowi. Próbowałam znaleźć najlepszy sposób, żeby przekazać mu tę informację. Czy powinnam zataić to, co ja i Aspen robiliśmy w pałacu? Jeśli jednak tak zrobię, a on zapyta wprost, to czy nie będzie to jeszcze gorsze, niż gdybym przyznała się od razu?

Potem moje myśli zmieniły kierunek. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co mój tata mówił i robił przez te wszystkie lata. Czy nieznanymi na jego pogrzebie to naprawdę byli rebelianci? Czy to możliwe, że było ich tak wielu?

Czy powinnam powiedzieć o tym Maxonowi? Czy będzie mnie chciał, jeśli się dowie, że moja rodzina ma powiązania z rebeliantami? Wydawało się, że kóraś jeszcze dziewczyna z Elity była w pałacu ze względu na powiązania z nimi. A co będzie, jeśli moje powiązania skreślą mnie w jego oczach? To się wydawało mało prawdopodobne teraz, kiedy zaprzyjaźniliśmy się z Augustem, ale mimo wszystko.

Zastanawiałam się, co Maxon teraz robi. Może pracuje. A może szuka sposobu, żeby się wyemigować od pracy. Nie było mnie tam, żeby mógł mnie zabierać na spacerów albo siedzieć ze mną. Zastanawiałam się, czy Kriss zajmuje moje miejsce.

Zasłoniłam oczy i spróbowałam pomyśleć spokojnie. Jak miałam to wszystko przetrwać? Rozległo się pukanie do drzwi. Nie wiedziałam, czy to pogorszy, czy poprawi mój nastrój, ale powiedziałam mimo wszystko gościowi, żeby wszedł.

Do środka zajrzała Kenna, po raz pierwszy, odkąd przyjechałam do domu, bez Astry.

– Wszystko w porządku?

Potrząsnęłam głową, a łzy napłynęły mi do oczu. Kenna podeszła i usiadła koło mnie na łóżku, obejmując mnie ramionami.

– Tęsknię za tatą. Jego list był taki...

– Wiem – powiedziała. – Kiedy tu był, prawie się nie odzywał, ale zostawił nam te słowa. Po części cieszę się z tego. Nie wiem, czy umiałabym to wszystko zapamiętać, gdyby tego nie zapisał.

– To prawda.

W ten sposób znalazłam odpowiedź na pytanie, które bałam się zadać. Nikt poza mną nie wie-

dział, że tata był rebeliantem.

– Więc... ty i Aspen?

– To już skończone, przy sięgam.

– Wierzę ci. Kiedy pokazują cię w telewizji, powinnaś widzieć siebie, jak patrzysz na Maxona. Nawet ta cała, jakiej tam, Celeste? – Kenna przewróciła oczami.

Uśmiechnęłam się w duchu.

– Próbuje wyglądać, jakby była w nim zakochana, ale widać, że to nieprawda. A przynajmniej nie taka prawda, jak ona by chciała.

Prychnęłam.

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo masz rację.

– Zastanawiałam się, jak długo to trwało. To znaczy, to z Aspenem.

– Dwa lata. Zaczęło się, kiedy ty wyszłaś za mąż, a Kota się wyprowadził. Spotykaliśmy się w domku na drzewie mniej więcej raz na tydzień. Oszczędzaliśmy, żeby się pobrać.

– Byłaś w nim zakochana?

Czy nie powinnam odpowiedzieć jej od razu? Czy nie powinnam powiedzieć jej, że bez cienia wątpliwości byłam pewna, że kocham Aspena? Ale teraz przestałam być tego pewna. Może wtedy tak było, ale czas i odległość sprawiały, że wszystko wyglądało inaczej.

– Tak myślę. Ale to inne...

– To inne uczucie niż to, jakie żywisz do Maxona? – domyśliła się.

Potrząsnęłam głową.

– To wszystko wydaje się teraz takie dziwne. Przez tak długi czas Aspen był jedynym mężczyzną, z którym potrafiłam sobie siebie wyobrazić. Byłam gotowa, żeby zostać Szóstką. A teraz?

– A teraz jesteś pięć minut od zostania nową księżniczką?

– Śmiertelna powaga w jej głosie sprawiła, że to zabrzmiało komicznie, więc obie roześmiałyśmy się z tej ogromnej zmiany w moim życiu.

– Dziękuję ci za to.

– Od tego są siostry.

Popatrzyłam jej w oczy i zobaczyłam, że to ją w jakiś sposób zraniło.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

– Ale mówisz teraz.

– To nie dlatego, że ci nie ufałam. Ale myślę, że częściowo dlatego to było takie szczególne. To, że Aspen był moją tajemnicą. – Kiedy powiedziałam na głos te słowa, uświadomiłam sobie, że to prawda. Owszem, żywiłam do Aspena uczucie, ale to okoliczności, w jakich się znajdowaliśmy, sprawiały, że było ono jeszcze słodsze: tajemnica, pospieszne dotknięcia, myśl o celu, do którego warto jest dążyć.

– Rozumiem, Ami, naprawdę. Po prostu mam nadzieję, że nigdy nie uważałaś, że musisz zachować to w tajemnicy. Na mnie zawsze możesz liczyć.

Westchnęłam i razem z tym oddechem uleciało wiele moich zmartwień. Przynajmniej na chwilę mogłam oprzeć głowę na ramieniu Kenny. Przyjemnie było odzyskać jasność myślenia.

– To jak, czy jeszcze łączy was cokolwiek z Aspenem? Co on do ciebie czuje?

Westchnęłam i usiadłam prosto.

– Próbuje mi coś powiedzieć, coś o tym, że zawsze mnie kochał. A ja wiem, że powinnam mu

powiedzieć, że to nie ma znaczenia i że Kocham Maxona, ale...

– Ale?

– A jeśli Maxon wybierze inną? Nie mogę zostać z niczym. Jeśli Aspen nadal myśli, że istnieje jakaś szansa, może moglibyśmy znowu spróbować, kiedy to wszystko się skończy.

Kenna popatrzyła na mnie surowo.

– Traktujesz Aspena jako opcję rezerwową?

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Wiem, wiem. Jestem okropna, prawda?

– Ami, jesteś na to za dobra. A jeśli kiedykolwiek ci na nim zależało, musisz powiedzieć mi prawdę tak samo pilnie, jak musisz powiedzieć prawdę Maxonowi.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Zarumieniłam się lekko, kiedy w progu pojawił się Aspen w towarzystwie przygnębionej Lucy.

– Musisz się ubrać i spać – powiedział.

– Coś się stało? – wstałam, od razu spięta.

– Wiem tylko, że Maxon chce, żebyś jak najszybciej wracała do pałacu.

Westchnęłam, nic nie rozumiejąc. Powinna mieć jeszcze jeden dzień. Kenna znowu objęła mnie ramieniem i uściśnęła lekko, a potem wróciła do salonu. Aspen wyszedł, a Lucy zabrała tylko swój strój pokojówki i poszła do łazienki, żeby się przebrać, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy znowu zostałam sama, przemyślałam wszystko jeszcze raz. Kenna miała rację. Wiedziałam już, co czuję do Maxona, i przyszedł czas, żeby zrobić to, co doradził mi tata, co powinieną być robić od samego początku. Musiałam walczyć.

Ponieważ czułam, że to będzie trudniejsze zadanie, zamierzałam najpierw porozmawiać z Maxonem. Kiedy to zostanie wyjaśnione, niezależnie od efektów, zastanowię się, co powiedzieć Aspenowi.

To działo się tak powoli, że potrzebowałam chwili, żeby sobie uświadomić, jak bardzo się zmieniłam. Ale wiedziałam już od tygodni i nadal zachowywałam swoje uczucia dla siebie. Musiałam zrobić właściwą rzecz i powiedzieć mu to. Musiałam uwolnić Aspena.

Sięgnęłam do walizki, szukając pakunku na samym jej dnie. Kiedy znalazłam swój materiał, rozwinęłam go i wyjęłam słoik Jednocentówka nie była teraz samotna w towarzystwie bransoletki, ale to nie miało znaczenia.

Wzięłam słoiczek z monetą i postawiłam go na parapecie, zostawiając go tam, gdzie powinien być zostać już dawno temu.

Większość podróży samolotem spędziłam na powtarzaniu sobie tego, co miałam zamiar powiedzieć Maxonowi. Bałam się tego, ale wiedziałam, że dopiero kiedy pozna prawdę, będziemy mogli posunąć nasz związek dalej.

Podniosłam głowę, siedząc na wygodnym fotelu z tyłu samolotu. Aspen i Lucy siedzieli bliżej przodu, po przeciwnej stronie przejścia, pogrążeni w rozmowie. Lucy nadal wyglądała na wytrąconą z równowagi i wydawało się, że wydaje Aspenowi jakieś instrukcje. On słuchał jej w milczeniu, kiwając głową na jej propozycje. Potem wróciła na swoje miejsce, a Aspen wstał. Pochyliłam szybko głowę z nadzieją, że nie zauważył, jakich szpieguję.

Próbowałam udawać bardzo zainteresowaną moją książką, aż do chwili, kiedy podszedł.

– Pilot mówi, że za jakieś pół godziny lądujemy – poinformował mnie.

– Rozumiem. Świetnie.

Aspen zawahał się.

– Przykro mi z powodu Koty.

– Nie ma żadnego powodu, żeby ci było przykro. On jest po prostu podły.

– Nie, mam powody. Kilka lat temu żartował sobie, że się w tobie podkochuję, ale go zbyłem.

Myślę, że mnie wtedy przejrzał. Od tamtej pory musiał nas obserwować. Powinienem chyba być ostrożniejszy. Powinienem...

– Aspen.

– Tak?

– Wszystko będzie dobrze. Zamierzam powiedzieć Maxonowi prawdę i wziąć za wszystko odpowiedzialność. Ty masz rodzinę, która na tobie polega. Jeśli coś się z tobą stanie...

– Mer, próbowałaś mnie przed tym powstrzymać, a ja byłem zbyt uparty, żeby cię słuchać. To moja wina.

– Nie, to nieprawda.

Aspen odetchnął głębiej.

– Posłuchaj... Muszę ci coś powiedzieć. Wiem, że to będzie trudne, ale musisz to wiedzieć.

Kiedy mówiłem, że będę cię zawsze kochał, mówiłem szczerze. I ja...

– Przestań – poprosiłam. Wiedziałałam, że muszę mu powiedzieć prawdę, ale byłam w stanie stawić czoło tylko jednemu wyznaniu jednocześnie. – W tym momencie nie poradzę sobie z tym. Mój świat właśnie stanął na głowie i zamierzam zrobić coś, czego się śmiertelnie boję. Chciałabym, żebyś na razie dał mi trochę spokoju.

Aspen sprawiał wrażenie rozczarowanego moją decyzją, ale nie kwestionował jej.

– Jak sobie pani życzy. – Wrócił na swoje miejsce, a ja poczułam się jeszcze gorzej niż przedtem.

Wchodząc znowu do pałacu, czułam się nieprawdopodobnie na swoim miejscu. Pokojówka, której nigdy wcześniej nie widziałam, zabrała mój płaszcz, a Aspen podszedł do jakiegoś gwardzisty i poinformował przyciszonym głosem, że rano złoży pełen raport z tego wyjazdu. Skierowałam się do schodów, ale pokojówka zatrzymała mnie.

– Nie chciałyby panienka zajrzeć na przyjęcie?

– Nie rozumiem? – Czyżby zamierzano świętować mój powrót?

– W Komnacie Dam, panienko. Jestem pewna, że na panienkę czekają.

To wyjaśniało mniej, niż bym chciała, ale zesłam ze stopnia i skręciłam za róg korytarza, kierując się do Komnaty Dam. Widok znajomych korytarzy był bardziej pocieszający, niż mogłabym się spodziewać. Oczywiście, nadal tęskniłam za tatą, ale cieszyłam się, że nie muszę na każdym kroku widzieć rzeczy, które by mi o nim przypominały. Jediną rzeczą, która mogłaby sprawić, że czułabym się jeszcze lepiej, byłby spacer ty mi korytarzami w towarzystwie Maxona.

Zastanawiałam się, czy by po niego nie posłać, kiedy usłyszałam ogłuszający hałas dobiegający z Komnaty Dam. To mnie zaskoczyło – sądząc po natężeniu dźwięku, czekała tam na mnie połowa Illéi.

Ostrożnie otworzyłam drzwi. Kiedy tylko Tina – co ona tu robiła? – zauważyła błysk moich włosów, natychmiast zawołała na całą salę:

– Już jest! Ami wróciła!

Sala wybuchnęła wiwatami, a ja nic nie rozumiałam. Emmica, Ashley, Bariel... wszystkie tu były. Rezejrzałam się, ale wiedziałam, że to nie ma sensu. Marlee nie zostałaby tu zaproszona.

Celeste podbiegła do mnie i uściskała mnie mocno.

– Aaaa, ty małego, wiedziałam, że zdążył!

– Co takiego? – zapytałam.

Nie była w stanie wyjaśnić mi tego dostatecznie szybko, bo pół sekundy później Kriss także uściskała mnie i zaczęła mi krzyczeć do ucha. W jej oddechu czułam, że musiała już sporo wypić, a kieliszek w ręku potwierdzał, że nie zamierzała na razie przestawać.

– To my! – wrzasnęła. – Maxon jutro ma ogłosić zaręczyny! To jedna z nas!

– Jesteś pewna?

– Elise i ja zostałyśmy wczoraj wykopane, ale Maxon posłał po wszystkie dziewczęta, żeby urządzić przyjęcie, więc mogłyśmy zostać – potwierdziła Celeste. – Elise źle to przyjęła, wiesz jaka jest jej rodzina. Uważa, że ich zawiodła.

– A ty? – zapytałam nerwowo.

Celeste wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– E tam.

Roześmiałam się, słysząc to, a chwilę później ktoś wsunął mi w rękę drinka.

– Za Kriss i Ami, ostatnie kandydatki! – zawołał ktoś inny.

Ta wiadomość sprawiała, że kręciło mi się w głowie. Maxon postanowił zakończyć Eliminacje, odesłać wszystkie dziewczyny do domu. Zdecydował się na to, kiedy mnie nie było. Czy to znaczy, że za mną tęsknił? Czy to znaczy, że uświadomił sobie, że może się beze mnie obejść?

– Napij się – nalegała Celeste, przechylając mój kieliszek. Wypiłam duszkiem szampana i zaczęłam kasłać. Zmiana czasu, napięcie emocjonalne ostatnich dni i nagle porcja alkoholu sprawiły, że od razu zakręciło mi się w głowie.

Patrzyłam, jak dziewczyny tańczyły na kanapach, świętując, pomimo że przegrały. Celeste siedziała w kącie z Anną i wyglądała, jakby przepraszała raz za razem za swoje zachowanie. Elise weszła po cichu i uściśkała mnie, a potem znowu się wycofała. Wszystko było jednym radosnym wirem, a ja poczułam, że jestem szczęśliwa, nawet jeśli nie byłam całkowicie pewna, jak to się ma zakończyć.

Odwrociłam się i nieoczekiwanie zobaczyłam Kriss, która mnie objęła.

– No dobrze – powiedziała. – Obiecujemy sobie, że jutro niezależnie od wszystkiego będziemy się cieszyć ze szczęścia tej drugiej.

– To dobry pomysł! – zawołałam, przekrzykując otaczający nas hałas. Roześmiałam się i opuściłam spojrzenie.

W ułamku sekundy uświadomiłam sobie coś niezwykle ważnego. Błysk srebra na szyi Kriss nagle zaczął oznaczać o wiele więcej niż zaledwie kilka dni temu.

Wstrzymałam oddech, a Kriss popatrzyła na mnie pytająco, nie rozumiejąc, co się stało. Choć to było nieuprzejme i nagle, wyciągnęłam ją z sali i odeszłam z nią kawałek korytarzem.

– Dokąd idziemy? – zapytała. – Ami, co się stało?

Zaciągnęłam ją za róg, do damskiej łazienki, upewniając się, czy jesteśmy same, zanim się odezwałam.

– Jesteś rebeliantką – oskarżyłam ją.

– Co takiego? – zapytała, trochę za dobrze przygotowana. – Zwariowałaś. – Ale jej ręka uniosła się do szyi, zdradzając ją.

– Wiem, co znaczy ta gwiazdka, Kriss, więc nie okłamuj mnie – powiedziałam spokojnie.

Po dobrze wyliczonej pauzie Kriss westchnęła.

– Nie zrobiłam niczego niezgodnego z prawem. Nie organizuję żadnych protestów, tylko popieram ich sprawę.

– Jasne – warknęłam. – Ale na ile bierzesz udział w Eliminacjach, bo zależy ci na Maxonie, a na ile dlatego, że twoja grupa chciałaby kogoś ze swoich na tronie?

Kriss milczała przez chwilę, zastanawiając się nad doborem słów. Zacisnęła zęby, podeszła do drzwi i zamknęła je na klucz.

– Jeśli musisz wiedzieć, tak zostałam... zaprezentowana królowi jako jedna z możliwości. Jestem pewna, że już się zdążyłaś domyślić, ale cała ta loteria była śmiechu warta.

Skinęłam głową.

– Król był... i nadal jest... całkowicie nieświadomy, ile kandydatek Północy zostało zgłoszonych do wyboru. Ja byłam tylko jedną z wielu mających nadzieję na osiągnięcie tego celu, i początkowo byłam całkowicie oddana mojej sprawie. Nie rozumiałam Maxona i nie wydawało mi się, żeby mu na mnie zależało. Ale potem poznałam go bliżej i naprawdę było mi przykro, że

w ogóle się mną nie interesuje. Po tym, jak odeszła Marlee, a jego więź z tobą zaczęła się rozluźniać, zobaczyłam go w całkowicie nowym świetle. Możesz uważać, że przyjechałam tutaj z niewłaściwych pobudek i może masz rację. Ale teraz jestem tutaj z całkowicie innego powodu. Kocham Maxona i nadal o niego walczę. Uważam, że razem moglibyśmy dokonać wielkich rzeczy. Więc jeśli myślisz, że możesz mnie próbować szantażować albo mnie wydać, zapomnij o tym. Nie zamierzam się wycofywać. Rozumiesz mnie?

Kriss nigdy nie przemawiała tak stanowczo, a ja nie wiedziałam, czy przyczyną było to, że całkowicie wierzy w swoje słowa, czy też duża ilość szampana. Przez chwilę wydawała się tak wojownicza, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

Chciałam jej powiedzieć, że ja i Maxon także możemy dokonać wielkich rzeczy, że prawdopodobnie już zrobiliśmy więcej, niż się mogła domyślać. Ale to nie była odpowiednia pora na przechwałki. Poza tym pod wieloma względami byłyśmy podobne. Ja przyjechałam tutaj ze względu na moją rodzinę, ona także przyjechała ze względu na coś w rodzaju rodziny. Dlatego przekroczyłyśmy te drzwi i znalazłyśmy drogę do serca Maxona. Co by to dało, gdybyśmy się teraz skłóciły?

Uznała moje milczenie za zgodę na to, że będę się zachowywać przyzwoicie, i odprężyła się trochę.

– Doskonale. A teraz, jeśli mi wybaczysz, wracam na przyjęcie.

Rzuciła mi zimne spojrzenie i wyszła z łazienki, zostawiając mnie z uczuciem wewnętrznej rozterki. Czy powinnam była milczeć? Czy powinnam przynajmniej komuś o tym powiedzieć? Czy to w ogóle było coś złego?

Westchnęłam i także wyszłam z łazienki. Nie byłam już w nastroju do świętowania, więc posłam tylnymi schodami do mojego pokoju.

Chociaż chciałam zobaczyć Anne i Mary, byłam zadowolona, że nie zastałam nikogo w pokoju. Rzuciłam się na łóżko i spróbowałam się zastanowić. Kriss była rebeliantką. Zgodnie z jej słowami, nie robiła nic niebezpiecznego, ale nadal się zastanawiałam, co to dokładnie oznaczało. Musiała być tą osobą, o której mówili August i Georgia. Skąd w ogóle przyszło mi do głowy, że to może być Elise?

Czy to Kriss pomagała im dostać się do pałacu? Czy wskazywała im, gdzie mają szukać interesujących ich rzeczy? Ja miałam swoje tajemnice, ale nigdy nie zastanawiałam się nad tym, co mogą ukrywać inne dziewczęta. Powinnam była to robić.

Co mogłabym zresztą powiedzieć? Jeśli Maxona i Kriss łączyło prawdziwe uczucie, każda próba zdemaskowania jej wyglądałaby jak rozpaczliwe działanie w celu uzyskania przewagi. A nawet gdyby to podziało, nie chciałam w ten sposób zdobywać Maxona.

Chciałam, żeby wiedział, że go kocham.

Kiedy ktoś zapukał do drzwi, zastanawiałam się, czy mam otworzyć. Jeśli to była Kriss z dalszymi wyjaśnieniami albo któraś z dziewcząt, chcąc mnie zaciągnąć na dół, nie miałam ochoty teraz z nimi rozmawiać. W końcu podniosłam się jednak i podeszłam do drzwi.

W progu stał Maxon z wypchaną kopertą i małym pudełeczkiem zapakowanym w papier prezentowy.

W tej jednej sekundzie, w której stwierdziliśmy, że jesteśmy znowu w tym samym miejscu, miałam wrażenie, że powietrze wokół nas naelektryzowało się magią, sprawiając, że boleśnie poczułam, jak bardzo tęskniłam za Maxonem.

– Cześć – przywitał się. Sprawiał wrażenie lekko oszołomionego, jakby nie potrafił wymyślić nic więcej do powiedzenia.

– Cześć.

Patrzyliśmy na siebie.

– Chcesz wejść? – zaproponowałam.

– Ach. No, tak, chcę. – Coś było nie tak. Maxon zachowywał się inaczej, jakby był zdenerwowany.

Cofnęłam się o krok, żeby mógł przejść koło mnie. Rozejrzał się po pokoju, jakby zmienił się w jakiś sposób, od kiedy był tu po raz ostatni.

Potem popatrzył na mnie.

– Jak się czujesz?

Uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie chodziło mu o mojego tatę i przypomniałam sobie, że zakończenie Eliminacji nie było jedyną rzeczą, jaką zmieniła się w moim życiu.

– W porządku. Trudno mi uwierzyć w to, że odszedł, szczególnie kiedy jestem tutaj. Mam wrażenie, że gdybym napisała list, on by go odebrał.

Maxon uśmiechnął się ze współczuciem.

– A jak twoja rodzina?

Westchnęłam.

– Mama jakoś się trzyma, a Kenna jest prawdziwą opoką. Martwię się przede wszystkim o May i Gerada. Kota nie mógłby chyba zachować się podłej, niż to zrobił w takiej sytuacji. Zupełnie jakby w ogóle nie kochał taty, nie potrafię tego zrozumieć – przyznałam. – Poznałeś mojego tatę. Był cudowny.

– To prawda – zgodził się Maxon. – Cieszę się, że miałem przynajmniej okazję go spotkać. Wiesz, widzę w tobie fragmenty jego osobowości.

– Naprawdę?

– Oczywiście! – Wziął kopertę i paczuszkę w jedną rękę i przytulił mnie drugą. Poprowadził mnie do łóżka i usiadł koło mnie. – Na przykład twoje poczucie humoru. I nieustępliwość. Kiedy rozmawialiśmy, wtedy, podczas jego wizyty, przepytiał mnie naprawdę dokładnie. To było okropnie stresujące, ale jednocześnie przyjemne. Ty też nigdy nie odpuszczasz, jeśli chcesz coś wiedzieć. Odziedzyczyłaś po nim oczywiście oczy, ale wydaje mi się, że także kształt nosa. I czasem widzę, jak promieniuje z ciebie optymizm. On sprawiał podobne wrażenie.

Chłonęłam słowa Maxona, wdzięczna za wszystkie te rzeczy, w których przypominałam tatę. A przecież wy dawało mi się, że Maxon nie miał czasu go poznać.

– Chodzi mi tylko o to, że masz prawo być smutna z tego powodu, ale możesz być pewna, że to, co w nim najlepsze, przetrwało – zakończył.

Objęłam Maxona, a on przytulił mnie wolną ręką.

– Dziękuję.

– Mówię szczerze.

– Wiem. Dziękuję. – Przysunęłam się bliżej i postanowiłam zmienić temat, zanim za bardzo się wzruszę. – Co to jest? – zapytałam, wskazując przyniesione przez niego pakunki.

– A, to. – Maxon przez chwilę bił się z myślami. – To dla ciebie. Spóźniony prezent gwiazdkowy.

Podniósł grubą kopertę, pełną złożonych kartek.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę ci to daję, i masz zacząć z czytaniem, aż stąd wyjdę, ale... chciałbym, żebyś to zatrzymała.

– Zgoda – odparłam pytająco, kiedy odłożył kopertę na stolik przy moim łóżku.

– To jest trochę mniej kłępujące – dodał żartobliwie, podając mi pudełeczko. – Przepraszam, że jest tak krzywo zawinięte.

– Wygląda świetnie – skłamałam, starając się nie roześmiać na widok pogniecionego papieru i zaklejonego rozdarcia z tyłu.

W środku znalazłam ramkę ze zdjęciem przedstawiającym dom. Nie byle jaki, ale naprawdę prześliczny, w ciepło-żółtym kolorze, otoczony trawnikiem tak gęstym, że samo patrzenie mówiło mi, z jaką przyjemnością pochodziłabym po nim. Okna na parterze i piętrze były wysokie i szerokie, a drzewa zacięły część trawnika. Z jednego z drzew zwisała nawet huśtawka.

Staralam się nie patrzeć na dom, ale na samo zdjęcie. Byłam pewna, że to małe dzieło sztuki zostało zrobione osobiście przez Maxona, chociaż nie wiedziałam, kiedy miał okazję opuścić pałac, żeby znaleźć to miejsce.

– Jest prześliczne – przyznałam. – Sam je zrobiłeś?

– Nie, nie. – Maxon roześmiał się i potrząsnął głową. – To nie zdjęcie jest prezentem, tylko dom.

Potrzebowałam chwili, żeby jego słowa do mnie dotarły.

– Jak to?

– Pomyślałem, że chciałabyś, żeby twoja rodzina mieszkała w pobliżu. To niedaleko stąd, a w środku jest bardzo przestronny. Myślę, że spokojnie znajdzie się tam nawet miejsce dla twojej siostry i jej bliskich.

– Co... ja... – popatrzyłam na niego, szukając wyjaśnień.

Maxon, jak zawsze cierpliwy, zaczął tłumaczyć coś, co jego zdaniem powinnam już wiedzieć.

– Powiedziałaś mi, żebym odesłał inne dziewczęta. Zrobiłem to. Musiałem zatrzymać jeszcze jedną, takie są zasady, ale... powiedziałaś, że jeśli udowodnię, że cię kocham...

– ...to mnie wybierzesz?

– Oczywiście, że cię wybiorę.

Całkowicie oniemiałam. Roześmiałam się nerwowo i zaczęłam go całować, śmiejąc się między pocałunkami. Maxon, zadowolony z tej demonstracji uczuć, odwzajemniał pocałunki i śmiał się razem ze mną.

– Weźmiemy ślub? – krzyknęłam, całując go znowu.

– Tak, weźmiemy ślub – roześmiał się i pozwolił się dalej atakować. Uświadomiłam sobie, że z tej ekscytacji usiadłam mu na kolanach. Nie pamiętałam, jak się tam znalazłam.

Całowałam go raz za razem... i w końcu przestaliśmy się śmiać, a potem nawet nasze uśmiechy zniknęły. Żartobliwe pocałunki zaczęły się przemieniać w coś o wiele głębszego. Kiedy się odsunęłam i popatrzyłam Maxonowi w oczy, zobaczyłam, że są przenikliwe i skoncentrowane.

Maxon przytulił mnie mocniej, a ja poczułam, że serce tłucze mu się gwałtownie w piersi. Kierowana nagle odkrytym ogromnym głodem zsunęłam z niego marynarkę, a on pomógł mi w tym, na ile mógł, tak żeby mnie nie wypuszczać. Pozwoliłam, żeby moje pantofle spadły na podłogę, stukając melodyjnie. Poczułam, że nogi Maxona się poruszają, kiedy on także zsunął buty.

Nie przerywając pocałunków, podniósł mnie i wsunął się głębiej na łóżko, a potem położył

mnie łagodnie na jego środku. Jego wargi przesunęły się po mojej szyi, a ja rozluźniłam mu krawat i rzuciłam go na buty.

– Łamiesz mnóstwo zasad, panno Singer.

– Jesteś księciem. Możesz mnie po prostu ułaskawić.

Roześmiał się niskim głosem, a jego usta dotknęły mojego gardła, ucha i policzka. Wyciągnęłam mu koszulę ze spodni i zaczęłam niezgrabnie rozpinąć guziki. Pomógł mi przy kilku ostatnich. Kiedy ostatni raz widziałam Maxona bez koszuli, nie mogłam naprawdę tego docenić ze względu na okoliczności. Ale teraz...

Przesunęłam lekko palcami po jego brzuchu, podziwiając silne mięśnie. Kiedy moja dłoń dotarła do paska spodni, ścisnęłam go i pociągnęłam Maxona w dół. Pozwolił mi na to, przesuając rękę po mojej nodze i kładąc ją wygodnie na udzie pod warstwami sukienki.

Czułam, że tracę rozum, pragnęłam znacznie większej części Maxona, pragnęłam wiedzieć, czy on mi na to pozwoli. Bez namysłu objęłam go i zacisnęłam palce na jego plecach.

Naty chmiał przestał mnie całować i odsunął się, żeby na mnie spojrzeć.

– Co się stało? – wyszeptalam, przerażona, że popsułam tę chwilę.

– Czy to... cię nie zraża? – zapytał nerwowo.

– Co takiego?

– Moje plecy.

Przesunęłam dłonią po jego policzku i spojrzałam mu prosto w oczy, żeby nie miał żadnych wątpliwości, co do niego czuję.

– Maxonie, część z tych śladów na twoich plecach jest dlatego, żeby nie znalazły się na moich, i za to cię kocham.

Na chwilę wstrzymał oddech.

– Co powiedziałaś?

Uśmiechnęłam się.

– Kocham cię.

– Możesz powtórzyć? Ja ty lko...

Wzięłam jego twarz w dłonie.

– Maxonie Schreave, kocham cię. Kocham cię.

– A ja kocham ciebie, Americo Singer. Kocham cię z całego serca.

Pocałował mnie znowu i tym razem nie przestał, kiedy przesunęłam dłonie na jego plecy. Wsunął ręce pode mnie, poczułam, że jego palce poruszają się z tyłu mojej sukni.

– Ile guzików ma ta przekłeta rzecz? – poskarżył się.

– Wiem! To...

Maxon usiadł, sięgnął oboma rękami do dekoltu mojej sukni i jednym stanowczym szarpnięciem rozerwał ją z przodu, odsłaniając halkę pod spodem.

Przez pełną napięcia chwilę Maxon chłonął ten widok, aż powoli znowu popatrzył mi w oczy. Nie odrywając od niego spojrzenia, usiadłam i zsunęłam rękawy sukni. Po chwili zdjęłam ją całkowicie i ostatecznie Maxon i ja kłęczeliśmy na łóżku i całowaliśmy się powoli, a moje ledwie odkryte piersi przycisnęły się do niego.

Chciałam wraz z nim nie spać przez całą noc, eksplorować to nowe uczucie, które odkryliśmy. Czułam, jakby wszystko na świecie zniknęło... aż do chwili, kiedy usłyszeliśmy nagły hałas na korytarzu. Maxon popatrzył na drzwi, jakby się spodziewał, że w każdej chwili mogą stanąć otwo-

rem. Był spięty, bardziej wystraszony niż kiedykolwiek wcześniej.

– To nie on – wyszeptałam. – To pewnie któraś dziewczyna wraca do pokoju, zataczając się, albo pokojówka zrzuciła coś przy sprzątaniu. Nic się nie stało.

Maxon w końcu odetchnął – nie zauważyłam, że wstrzymał oddech – i opadł z powrotem na łóżko. Zasłonił oczy ramieniem, sfrustrowany, zmęczony, albo jedno i drugie.

– Nie mogę, Ami. Nie w takich okolicznościach.

– Ale już wszystko dobrze, Maxonie. Jesteśmy tu bezpieczni. – Położyłam się koło niego i przytuliłam do jego ramienia.

Maxon potrząsnął głową.

– Dla ciebie chciałbym zburzyć wszystkie mury, którymi mi się otoczyłem. Zaslugujesz na to. Ale teraz nie mogę. – Popatrzył na mnie. – Przepraszam.

– Nie szkodzi. – Nie potrafiłam jednak ukryć rozczarowania.

– Nie martw się. Chciałbym cię zabrać na prawdziwy miesiąc miodowy, w jakieś miejsce, gdzie jest ciepło i gdzie będziemy sami. Żadnych obowiązków, żadnych kamer, żadnych straży. – Maxon objął mnie ramionami. – Tak będzie znacznie lepiej. Będę mógł cię wtedy naprawdę rozpieszczać.

Kiedy tak to ujmował, oczekiwanie nie wydawało się tak okropne, ale jak zwykle musiałam się sprzeciwić.

– Nie możesz mnie rozpieszczać, Maxonie. Ja niczego nie chcę.

Leżeliśmy tak blisko, że nasze nosy się stykały.

– Wiem o tym. Nie zamierzam dawać ci prezentów. No dobrze – poprawił się. – Zamierzam dawać ci prezenty, ale nie to miałem na myśli. Zamierzam kochać cię bardziej, niż jakikolwiek mężczyzna kochał jakikolwiek kobietę, bardziej niż mogłabyś sobie kiedykolwiek wymarzyć. Obiecuję ci to.

Kolejne pocałunki były słodkie i pełne nadziei, tak jak te pierwsze. Czułam, że już teraz Maxon zaczyna w prowadzącą w życie złożoną przez siebie obietnicę. Perspektywa tego, że ktoś może mnie tak kochać, była jednocześnie przerażająca i ekscytująca.

– Maxonie?

– Tak?

– Zostaniesz ze mną na noc? – zapytałam. Zachichotałam, kiedy Maxon uniósł brwi. – Będę grzeczna, obiecuję. Tylko... czy mógłbyś tutaj spać?

Popatrzył na sufit i zastanowił się. W końcu uległ.

– Mogę, ale będę musiał wyjść bardzo wcześnie.

– Zgoda.

– Zgoda.

Maxon zdjął spodnie i skarpetki, a potem złożył porządnie swoje ubranie, żeby rano nie było nadmiernie pogniecione. Kiedy z powrotem położył się do łóżka, przytulił się do mnie w taki sposób, że jego brzuch dotykał moich pleców. Jedno ramię podłożył mi pod głowę, a drugim objął mnie z czułością.

Uwielbiałam moje łóżko w pałacu. Poduszki przypominały obłoki, a materac utulał mnie jak w kołysce. Nigdy nie było mi za ciepło ani za zimno pod kołdrą, a koszule nocne wydawały się tak delikatne, jakbym była ubrana w samo powietrze.

Ale nigdy nie czułam się tak wygodnie, jak w ramionach Maxona.

Pocałował mnie lekko za uchem.

– Śpij dobrze, moja Ami.

– Kocham cię – powiedziałam cicho.

Przytulił mnie trochę mocniej.

– Kocham cię.

Leżałam bez ruchu, rozkoszując się tą chwilą szczęścia. Wydawało mi się, że zaledwie kilka sekund później oddech Maxona zwolnił i wyrównał się. Zdążył już zasnąć.

Maxon nigdy nie zasypiał.

Przy mnie musiał się czuć bezpiecznie. A po tych wszystkich obawach o to, jak zachowywał się wobec mnie jego ojciec, ja także poczułam się dzięki niemu bezpieczna.

Westchnęłam i obiecałam sobie, że rano porozmawiamy o Aspenie. To musiało się stać przed uroczystością, a ja byłam pewna, że wiem, jak mam to najlepiej wyjaśnić. Na razie zamierzałam się cieszyć tą chwilą spokoju i odpoczynku w ramionach mężczyzny, którego kochałam.

Obudziłam się, czując obejmujące mnie ramię Maxona. W jakimś momencie w nocy obróciłam się i leżałam teraz z głową na jego piersi, a w uszach rozbrzmiewało mi spokojne bicie jego serca.

Maxon bez słowa pocałował moje włosy i przytulił mnie mocniej. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Byłam z Maxonem, obudziliśmy się razem w moim łóżku. Jeszcze przed południem ofiaruje mi pierścionek..

– Moglibyśmy się budzić tak codziennie – mruknął. Zachichotałam.

– Czy tasz mi w myślach.

Maxon westchnął z zadowoleniem.

– Jak się czujesz, moja miła?

– Czuję, że mam ochotę ci przyłożyć za nazywanie mnie „twoją miłą”. – Szturchnęłam jego odsłonięty brzuch.

Z uśmiechem podciągnął się, żeby usiąść koło mnie.

– Niech będzie. Moja kochana? Moja najdroższa? Moja malutka?

– Każde może być, jeśli zarezerwujesz je tylko dla mnie – powiedziałam, machinalnie gładząc jego pierś i ramiona. – A jak ja mam ciebie nazywać?

– Jego wysokością małżonkiem. Obawiam się, że tego wymaga prawo. – Dłonie Maxona przesunęły się po mojej skórze, znajdując wrażliwe miejsca na szyi.

– Przestań! – powiedziałam, odsuwając się.

Odpowiedział mi triumfalnym uśmiechem.

– Masz łaskotki!

Mimo moich protestów zaczął łaskotać mnie po całym ciele, sprawiając, że pisnęłam głośno.

Niemal równie szybko umilkłam, bo do pokoju wpadł gwardzista z odbezpieczoną bronią.

Tym razem wrzasnęłam i podciągnęłam kołdrę, żeby się zasłonić. Byłam tak przerażona, że dopiero po chwili zorientowałam się, że te zdeterminowane oczy należą do Aspena. Czułam się tak upokorzona, że miałam wrażenie, jakby ktoś przy palił mi policzki ogniem.

Aspen zatrzymał się jak sparaliżowany. Nie potrafił skłdecić jednego zdania, patrzył tylko na Maxona w bieliźnie i na mnie, przykrytą kołdrą.

Mój szok został w końcu przerwany przez szczerzy śmiech.

Chociaż ja byłam przerażona, Maxon sprawiał wrażenie oazy spokoju. Właściwie wyglądał, jakby go bawilo, że został przyłapany. Odezwał się głosem, w którym pobrzmiwała odrobina samozadowolenia:

– Zapewniam pana, gwardzisto Leger, że nic jej nie grozi.

Aspen odchrząknął, niezdolny spojrzeć któremukolwiek z nas w oczy.

– Oczywiście, wasza wysokość.

Skłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Przewróciłam się na bok i jęknęłam w poduszkę. Nigdy sobie tego nie daruję. Powinnam była powiedzieć Aspenowi, co czuję, w samolocie, kiedy miałam okazję.

Maxon podszedł, żeby mnie objąć.

– Nie musisz być taka zawstydzona. Nie byliśmy przecież nago. W przyszłości na pewno będą się zdarzać podobne sytuacje.

– To okropnie upokarzające – jęknęłam.

– Że zostałaś przyłapana w łóżku ze mną? – W głosie Maxona wyraźnie zabrzmiał ból.

Usiadłam, żeby spojrzeć na niego.

– Nie! Tu nie chodzi o ciebie. Tylko, sama nie wiem, to powinna być nasza prywatna sprawa.

– Pochyliłam głowę i zaczęłam się bawić brzegiem kołdry.

Maxon czule pogładził mnie po policzku.

– Przepraszam. – Podniosłam głowę, bo w jego głosie brzmiała szczerłość, której nie potrafiłabym zignorować. – Wiem, że to będzie dla ciebie trudne, ale od teraz ludzie cały czas będą się przyglądać naszemu życiu. Przez pierwszych kilka lat pewnie często będą się wtrącać. Wszyscy królowie i królowe mieli tylko jedynek. Na pewno w niektórych przypadkach to był świadomy wybór, ale po tych trudnościach, jakie miała moja matka, będą chcieli mieć pewność, że w ogóle możemy powiększyć rodzinę.

Urwał, a jego wzrok przeniósł się z mojej twarzy na jakiś punkt na łóżku.

– Hej – odezwałam się, kładąc mu rękę na policzku. – Mam czworo rodzeństwa, pamiętasz? Pod tym względem mam naprawdę porządne geny. Wszystko będzie dobrze.

Maxon uśmiechnął się blade.

– Naprawdę mam taką nadzieję. Po części dlatego, że tak mamy obowiązek spłodzić następcę. Ale także... chciałbym spędzać z tobą cały czas, Ami. Chciałbym spędzać z tobą wakacje i urodziny, okresy pracowite i leniwe weekendy. Chciałbym mieć odciski palców pomazanych masłem na moim biurku. Chciałbym mieć niezrozumiałe dla innych żarty, i kłótnie, i wszystko inne. Chciałbym spędzić z tobą całe życie.

Nagle ostatnich kilka minut zostało wymazane z mojej pamięci. Narastające uczucie ciepła w piersi sprawiało, że pozostałe sprawy zaczęły blaknąć.

– Ja też tego chcę – zapewniłam go.

Maxon uśmiechnął się.

– No to może za kilka godzin powiemy o tym wszystkim?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba nie mam na dzisiaj innych planów.

Maxon przewrócił mnie na łóżko i okrył pocałunkami. Pozwalałabym mu się tak całować całe godziny, ale wystarczyło, że Aspen zobaczył nas razem. Nie zdołałabym powstrzymać wybuchu entuzjazmu moich pokojówek, gdyby nas przyłapały.

Maxon ubrał się, a ja założyłam szlafrok. Ta krótka chwila na zakończenie nocy powinna wydać mi się odrobinę kłopotliwa, ale patrzyłam, jak Maxon zasłania swoje blizny koszulą i myślałam tylko o tym, jakie to wszystko jest wspaniałe. Coś, czego początkowo nie chciałam, sprawiało, że byłam tak bardzo szczęśliwa.

Maxon pocałował mnie po raz ostatni, a potem otworzył drzwi i poszedł do siebie. Rozstanie

z nim było dla mnie trudniejsze, niż przypuszczałam. Powiedziałam sobie, że to już tylko kilka godzin i że oczekiwanie będzie tego warte.

Zanim zamknęłam drzwi, usłyszałam, że Maxon szepnął:

– Lady America będzie panu wdzięczna za dyskrecję.

Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, ale mogłam sobie wyobrazić, że Aspen skinął z powagą głową. Stałam za zamkniętymi drzwiami, zastanawiając się, co powiedzieć i czy w ogóle powinienam coś mówić. Mijały minuty, a ja wiedziałam, że muszę porozmawiać z Aspenem. Nie mogę zrobić następnego kroku i zająć się tym wszystkim, co dzisiaj na mnie czekało, zanim tego nie wyjaśnimy. Odetchnęłam głęboko i nerwowo otworzyłam drzwi. Aspen przechylił głowę, nasłuchując głosów z korytarza, ale w końcu spojrzał na mnie oskarżycielsko, a ja natychmiast się załamalam.

– Tak strasznie cię przepraszam – jęknęłam.

– To nie tak, że się tego nie spodziewałem. To było tylko zaskoczenie – odrzekł Aspen.

– Powinnam była ci powiedzieć – stwierdziłam, wychodząc na korytarz.

– To nie ma znaczenia. Nie mogę tylko uwierzyć, że z nim spałaś.

Położyłam mu ręce na piersi.

– Nie zrobiliśmy tego, Aspenie, przysięgam.

I wtedy, w ostatniej chwili, wszystko zostało zrujnowane.

Zza rogu wyszedł Maxon, trzymając Kriss za rękę. Zobaczył mnie przycisniętą do Aspena w nagłej próbie usprawiedliwienia się. Cofnęłam się, ale niedostatecznie szybko. Aspen odwrócił się do Maxona, chcąc udzielić jakichś wyjaśnień, ale był zbyt zaskoczony, żeby się odezwać.

Kriss szeroko otworzyła usta i szybko zasłoniła je ręką. Potrząsnęłam głową, patrząc w oczy zaskowanego Maxona i próbując bez słów wyjaśnić, że to wszystko to nieporozumienie.

Sekundę później Maxon odzyskał chłodne opanowanie.

– Spotkałem Kriss na korytarzu i chciałem wyjaśnić wam obu, jakiego zamierzam dokonać wyboru, zanim przyjadą ekipy telewizyjne, ale najwyraźniej mamy teraz inne rzeczy do omówienia.

Popatrzyłam na Kriss i poczułam się odrobinę pocieszona przynajmniej tym, że w jej oczach nie było triumfu. Przeciwnie, patrzyła na mnie ze smutkiem.

– Kriss, czy mogłabyś wrócić po cichu do swojego pokoju? – poprosił Maxon.

Kriss dygnęła i zniknęła w korytarzu, wyraźnie chcąc jak najszybciej zniknąć ze sceny. Maxon odetchnął głęboko i znowu na nas popatrzył.

– Wiedziałem – powiedział. – Powtarzałem sobie, że mi się wydaje, ponieważ gdybym miał rację, na pewno byś mi o tym powiedziała. Podobno miałaś być ze mną szczerą. – Przewrócił oczami. – Nie mogę uwierzyć, że nie zaufałem swoim przeczuciom. Wiedziałem od tamtego pierwszego spotkania. To, jak na niego patrzyłaś, jak bardzo byłaś rozproszona. Ta przekłeta bransoletka, którą nosiłaś, ten liścik na ścianie, wszystkie te razy, kiedy wydawało mi się, że cię mam i nagle znowu cię traciłem... to przez ciebie – powiedział, patrząc na Aspena.

– Wasza wysokość, to moja wina – skłamał Aspen. – To ja się jej narzucałem. Ona całkowicie jasno powiedziała mi, że nie zamierza wiązać się z nikim innym poza tobą, ale ja mimo to nie dawałem jej spokoju.

Maxon, nie odpowiadając na wyjaśnienia Aspena, podszedł prosto do niego i spojrzał mu w oczy.

– Jak się nazywasz? Jak masz na imię?

Aspen przełknął ślinę.

– Aspen.

– Aspen Leger – powtórzył Maxon, jakby wypróbując te słowa. – Znikaj mi z oczu, zanim wyślę cię na śmierć do Nowej Azji.

Aspen wstrzymał oddech.

– Wasza wysokość, ja...

– Idź!

Aspen spojrział na mnie raz, a potem odwrócił się i odszedł.

Stałam milcząca i nieruchoma, obawiając się spojrzeć Maxonowi w oczy. Kiedy w końcu to zrobiłam, ruchem głowy wskazał mój pokój, więc weszłam do środka, a on zrobił to samo. Odwróciłam się i zobaczyłam, że zamyka drzwi, a potem przeczesuje palcami włosy. Podszedł, żeby na mnie spojrzeć, ale dostrzegłam, że rzucił także spojrzenie na nieposłane łóżko. Roześmiał się ponuro do siebie.

– Jak długo? – zapytał cicho, nadal nad sobą panując.

– Czy pamiętasz tę kłótnię...

– Klóćmy się od dnia, w którym się poznaliśmy! – wybuchnął Maxon. – Musisz być dokładniejsza!

Zadrżałam, nie ruszając się z miejsca.

– Po przyjęciu urodzinowym Kriss.

Jego oczy rozszerzyły się.

– Czy li w zasadzie odłąd tu przyjechał – powiedział, a w jego głosie zabrzmiało coś przypominającego sarkazm.

– Maxonie, naprawdę cię przepraszam. Początkowo chciałam go chronić, a potem chroniłam siebie. A po tym, co stało się z Marlee, bałam się powiedzieć ci prawdę. Nie mogłabym cię stracić – dodałam błagalnie.

– Stracić mnie? Stracić mnie? – powtórzył ze zdumieniem.

– Wracasz do domu z małą fortuną, nową klasą i mężczyzną, któremu wciąż na tobie zależy!

To ja ponoszę stratę!

Te słowa sprawiły, że zabrakło mi oddechu.

– Wracam do domu?

Popatrzył na mnie, jakbym była całkiem głupia, że o to pytam.

– Ile razy mam pozwolić, żebyś łamała mi serce? Czy naprawdę myślisz, że mógłbym ożenić się z tobą, czynić cię moją księżniczką, skoro okłamywałaś mnie przez większość naszej znajomości? Nie zamierzam się torturować w ten sposób przez resztę życia. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale mam tego już zupełnie dość.

Zaczęłam szlochać.

– Maxonie, proszę. Przepraszam, to nie tak, jak to wyglądało, przy... przysięgam. Kocham cię!

Podszedł do mnie powoli, a jego oczy były całkowicie puste.

– Ze wszystkich kłamstw, jakie mi powiedziałaś, to jest najbardziej obrzydliwe.

– To nie... – Wyraz jego oczu sprawił, że umilkłam.

– Niech twoje pokójówki się postarają. Powinnaś wyjechać stąd z klasą.

Wyminął mnie i zniknął z pokoju oraz z przyszłości, którą zaledwie kilka minut temu miałam na wyciągnięcie z ręki. Odwróciłam się plecami do drzwi, przyciskając brzuch, jakby moje ciało miało zaraz rozpaść się z bólu. Podeszłam do łóżka i upadłam na nie, niezdolna utrzymać się na nogach.

Pląkałam z nadzieją, że zdołam się pozbyć tego bólu przed uroczystością. Jak miałam ją przetrwać? Spojrzałam na zegarek, żeby zobaczyć, ile mam jeszcze czasu... i zobaczyłam grubą kopertę, którą poprzedniego wieczora dał mi Maxon.

Uznałam, że to ostatnia cząstka jego, jaką kiedykolwiek będę miała, więc desperacko otworzyłam kopertę.

25 grudnia, 16:30

Kochana Ami,

Od Twojego wyjazdu minęło siedem godzin. Dwa razy chciałem pójść do Twojego pokoju i zapytać, jak podobały Ci się prezenty, ale przypominałem sobie, że Ciebie tam nie ma. Tak bardzo przywykłem do Twojej obecności, że dziwnie się czuję, kiedy nie spacerujesz po korytarzach. Kilka razy zamierzałem do Ciebie zadzwonić, ale nie chciałem się wydać zaborczy. Nie chcę, żebyś przy mnie czuła się jak w klatce. Pamiętam, jak pierwszej nocy po przyjeździe nazwałaś w ten sposób pałac. Myślę, że z czasem zaczęłaś się tutaj czuć swobodniej i nie chciałbym ograniczać Ci tej wolności. Postaram się czymś zająć do Twojego powrotu.

Postanowiłem usiąść i napisać do Ciebie list, z nadzieją, że może poczuje się, jakbym z Tobą rozmawiał. Po trochu rzeczywiście tak jest. Mogę sobie wyobrazić, jak siedzisz tutaj, uśmiechając się na ten pomysł, może potrząsając głową, jakbyś chciała powiedzieć, że jestem niemądry. Wiesz, że czasem tak robisz? Podoba mi się to. Tylko Ty robisz to w taki sposób, że nie mam wrażenia, jakbym był całkiem do niczego. Kwitujesz uśmiechem moje dziwactwa, przyjmujesz ich istnienie do wiadomości i nadal jesteś moją przyjaciółką. Zaledwie siedem godzin wystarczyło, żeby zaczęło mi tego brakować.

Zastanawiam się, co teraz robisz. Założę się, że jesteś już w samolocie, lecisz do domu i jesteś bezpieczna. Mam nadzieję, że jesteś bezpieczna. Nie umiem sobie wyobrazić, jaką pociechą dla Twojej rodziny musi być teraz Twoja obecność. Ich ukochana córka nareszcie powróciła!

Ciągle próbuję wyobrazić sobie Twój dom. Pamiętam, jak mówiłaś mi, że jest nieduży, że macie domek na drzewie, a Twój ojciec i siostra pracują zawsze w garażu. We wszystkim innym muszę się zadować na własną wyobraźnię. Wyobrażam sobie, jak ściskasz młodszą siostrę albo kopiesz piłkę, bawiąc się z braciszkiem. Zapamiętałem to, wiesz? Powiedziałaś mi, że lubi grać w piłkę.

Próbowałem sobie wyobrazić, że wchodzę razem z Tobą do Twojego domu. Chciałbym to zrobić, zobaczyć miejsce, w którym się wychowałaś. Z przyjemnością zobaczyłbym, jak Twój brat biega po domu albo jest obejmowany przez matkę. Myślę, że świadomość bliskości innych ludzi, skrzywienie podłogi, trzask zamykanych drzwi – mogą dawać poczucie bezpieczeństwa. Chciałbym siedzieć w dowolnym miejscu domu i czuć zapachy z kuchni. Zawsze wyobrażałem sobie, że prawdziwe domy pełne są aromatów tego, co właśnie się gotuje. Nie musiałbym nic robić. Nie zwracałbym sobie głowy armią, budżetem ani negocjacjami. Siedziałbym z Tobą, może próbowałbym pracować nad moimi zdjęciami, podczas gdy Ty grałabyś na pianinie. Tak jak mówiłaś, bylibyśmy oboje Piątkami. Mógłbym zjeść obiad razem z Twoją rodziną, kiedy wszyscy rozmawialibyśmy jednocześnie o różnych rzeczach, zamiast mówić przyciszonymi

głosami i czekać na swoją kolej. I może mógłbym spać na łóżku polowym albo na kanapie. Gdybyś mi pozwoliła, spałbym na podłodze koło Twojego łóżka.

Czasem o tym myślę. O tym, że zasypiam koło Ciebie, tak jak wtedy w schronie. To było miłe słyszeć Twój równy oddech, ciche i bliski, sprawiający, że nie czułem się samotny.

Ten list robi się niemądry, a chyba wiesz, jak bardzo nie znoszę robić z siebie głupca. Ale mimo to będę to robić. Dla Ciebie.

Maxon

25 grudnia, 22:35

Kochana Ami,

Już prawie pora kłaść się spać, a ja powinienem się odprężyć, ale nie mogę. Mogę tylko myśleć o Tobie. Jestem przerażony, że mogłoby Ci się coś stać. Wiem, że ktoś by mi powiedział, gdyby cokolwiek się wydarzyło, i że zaczynam popadać w paranoję. Kiedy tylko ktoś przynosi mi jakąkolwiek wiadomość, moje serce staje na moment, obawiając się najgorszego: że Ciebie już nie ma. Że nie wrócisz.

Chciałbym, żebyś tu była. Chciałbym móc Cię chociaż zobaczyć.

Nigdy nie dostaniesz tych listów, za bardzo się ich wstydzę.

Chciałbym, żebyś już wróciła. Bez przerwy myślę o Twoim uśmiechu i boję się, że mógłbym go już nigdy nie zobaczyć.

Mam nadzieję, że niedługo do mnie wrócisz, Ami.

Wesołych Świąt,

Maxon

26 grudnia, 10:00

Kochana Ami,

To prawdziwy cud: udało mi się przetrwać noc. Kiedy w końcu się obudziłem, przekonywałem siebie, że martwię się bez powodu. Przyrzekłem sobie, że skoncentruję się dzisiaj na pracy i nie będę się tak denerwował o Ciebie.

Udawało mi się to podczas śniadania i przez większość narady, ale w końcu myśli o Tobie całkowicie mną zawładnęły. Powiedziałem wszystkim, że źle się czuję, a teraz ukrywam się w moim pokoju i piszę do Ciebie list z nadzieją, że dzięki temu poczuje się, jakbyś już tu była z powrotem.

Jestem bardzo samolubny. Masz dzisiaj pogrzeb ojca, a ja myślę tylko o tym, jak Cię tutaj sprowadzić. Kiedy napisałem to i zobaczyłem czarno na białym, poczułem się jak ostatni drań. Jesteś właśnie tam, gdzie powinnaś teraz być. Wydaje mi się, że już o tym pisałem, ale jestem pewien, że Twoja obecność stanowi pociechę dla Twojej rodziny.

Wiesz, nie powiedziałem Ci tego, chociaż powinienem, ale od kiedy się poznaliśmy, stałaś się o wiele silniejsza. Nie jestem tak arogancki, by uznać, że ma to coś wspólnego ze mną, ale myślę, że cała ta przygoda Cię zmieniła. Wiem, że na pewno zmieniła mnie. Od samego początku byłaś na swój sposób nieustraszona, a to zostało z czasem przekute w siłę wewnętrzną.

Wyobrażałem sobie Ciebie jako dziewczynę z torbą pełną kamieni, gotową rzucać nimi w każdego wroga, który stanie Ci na drodze, ale sama stałaś się kamieniem. Jesteś pewna i stanowcza. Mogę się założyć, że Twoja rodzina także to dostrzeże. Powinienem być Ci to powiedzieć. Mam nadzieję, że wrócisz niedługo i będę mógł to zrobić.

Maxon

26 grudnia, 19:40

Kochana Ami,

Wspominałem nasz pierwszy pocałunek. Powinienem chyba mówić o naszych pierwszych pocałunkach, ale chodzi mi o ten drugi, do którego mnie sama zachęciłaś. Czy kiedykolwiek powiedziałem Ci, jak czułem się tamtego wieczora? Nie chodziło tylko o to, że to mój pierwszy pocałunek, ale że to mój pierwszy pocałunek z Tobą. Widziałem bardzo wiele, Ami, zwiedziłem różne zakątki naszej planety, ale nigdy nie widziałem niczego tak boleśnie pięknego jak ten pocałunek. Chciałbym, żeby to było coś, co mogę schwytać w siatkę albo zamknąć w książce. Chciałbym, żeby to było coś, co mógłbym zachować i podzielić się z tym z całym światem, żebym mógł powiedzieć całemu wszechświatowi: tak właśnie jest, to właśnie takie uczucie, kiedy naprawdę stracisz dla kogoś głowę.

Okropnie wstydzę się tych listów. Będę musiał je spalić, zanim wrócisz.

Maxon

27 grudnia, południe

Kochana Ami,

Mogę Ci równie dobrze powiedzieć o tym od razu, ponieważ pokojówki na pewno Ci to powtórzą. Myślę o drobnych rzeczach, jakie zwykle robisz. Czasem nucisz jakąś melodię albo śpiewasz, chodząc po pałacu. Czasem, kiedy przychodzę do Twojego pokoju, słyszę melodie, które kryjesz w sercu, dobiegające zza drzwi. Bez nich pałac wydaje się pusty.

Tęsknię także za Twoim zapachem. Brakuje mi zapachu perfum, unoszącego się z Twoich włosów, kiedy odwracasz się, żeby się do mnie uśmiechnąć, zapachu Twojej skóry, kiedy spacerujemy po ogrodzie. Jest oszałamiający.

Dlatego poszedłem do Twojego pokoju, żeby spryskać Twoimi perfumami chusteczkę – kolejna niemądra sztuczka, żebym mógł udawać, że tu jesteś. Kiedy wychodziłem, przytapała mnie Mary. Nie wiem, czego tam szukała pod Twoją nieobecność, ale zobaczyła mnie, wrzasnęła, a jakiś gwardzista przybiegł, żeby zobaczyć, co się stało. Miał przygotowaną broń i złowróżbne spojrzenie. Omal nie zostałem zaatakowany tylko dlatego, że brakowało mi Twojego zapachu.

27 grudnia, 23:00

Moja kochana Ami,

Nigdy wcześniej nie pisałem listu miłego, więc wybac mi, jeśli poniosę porażkę...

Najprościej byłoby powiedzieć, że Cię Kocham. Ale tak naprawdę, Ami, chodzi o wiele więcej. Pragnę Cię. Potrzebuję Cię.

Tak wiele ukrywałem przed Tobą ze strachu. Obawiałem się, że gdybym powiedział Ci to wszystko jednocześnie, poczułabyś się przytłoczona i uciekłabyś mi. Obawiam się, że gdzieś w głębi serca żywisz do kogoś innego miłość, która nigdy nie wygaśnie. Obawiam się, że znowu popełnię jakiś błąd, tak poważny, że uciekniesz w ten swój świat milczenia. Żadna nagana nauczyciela, żaden atak furii ojca, żadne osamotnienie w moim dzieciństwie nie bolało mnie tak bardzo jak to, kiedy dystansujesz się ode mnie.

Cały czas myślę, że to ciągle jest niewykluczone, że możesz w każdej chwili zadać mi cios. Dlatego staram się nie zamykać sobie żadnej drogi, obawiając się chwili, kiedy z nich zrezygnuję, a potem zobaczę, jak stoisz przede mną ze splecionymi ramionami, ofiarowując mi swoją przyjaźń, ale niezdolna, by stać się kimś mi równym, moją królową, moją żoną.

Wszystko, czego pragnę na świecie, to żebyś została moją żoną. Kocham Cię. Bardzo długo obawiałem się to przyznać, ale teraz wiem to na pewno.

Nie ośmieliłbym się cieszyć ze śmierci Twojego ojca, smutku, jaki przyniosło Ci jego odejście czy pustki, jakiej doświadczyłem po Twoim wyjeździe. Ale jestem wdzięczny losowi, że musiałaś wyjechać. Nie jestem pewien, ile czasu potrzebowalibyśmy, żeby to zrozumieć, gdybym nie zaczął sobie wyobrażać, jak wyglądałoby moje życie bez Ciebie. Teraz z całkowitą pewnością wiem, że to coś, czego bym nie chciał.

Chciałbym być tak samo jak Ty prawdziwym artystą, żeby znaleźć sposób na przekazanie Ci, ile zaczęłaś dla mnie znaczyć. Ami, moja miłości, jesteś jak słońce przeświecające wśród drzew. Jesteś śmiechem rozpraszającym smutek. Jesteś powiewem wiatru w upalny dzień. Jesteś jasnością wśród morza niepewności.

Nie jesteś całym światem, ale jesteś wszystkim, co sprawia, że świat jest dobry. Bez Ciebie mógłbym dalej istnieć, ale to wszystko, do czego byłbym zdolny.

Powiedziałaś, że aby wszystko się udało, jedno z nas musi zaufać i przekroczyć dzielącą nas przepaść. Chyba odkryłem przepaść, którą muszę przeskoczyć, i mam nadzieję, że będziesz czekała na mnie po drugiej stronie.

Kocham Cię, Ami.

Na zawsze Twój,

Maxon

Sala Wielka była wypełniona po brzegi, ale tym razem centralne miejsce zajmował Maxon, a nie jak zwykle król i królowa. Siedziałam na niewielkim podeście, przy ozdobnym stole, razem z nim i z Kriss. Miałam poczucie, że nasze miejsca mogą wprowadzać w błąd. Znajdowałam się po prawej stronie Maxona, a zawsze uważałam, że to jest miejsce zaszczytne, oznaczające coś dobrego. Ale do tej pory Maxon przez cały czas rozmawiał z Kriss, zupełnie jakbym nie wiedziała już, co ma się wydarzyć.

Starałam się wyglądać na szczęśliwą, kiedy rozglądałam się po sali. Zgromadził się tu prawdziwy tłum. Gavril stał oczywiście w kącie, mówiąc coś do kamery i relacjonując rozgrywane się wydarzenia.

Ashley uśmiechnęła się i pomachała do nas, a siedząca koło niej Anna mrugnęła do mnie. Skinęłam im głową, wciąż zbyt zdenerwowana, żeby się odezwać. Na końcu sali, w zwodniczo schludnych ubraniach, przy oddzielnym stole siedzieli August, Georgia i kilkoro innych rebeliantów z frakcji północnej. To jasne, że Maxon chciał, żeby tu byli i poznali jego nową żonę. Nie miał tylko pojęcia, że była ona jedną z nich.

Rozglądali się uważnie po sali, jakby w obawie, że w każdej chwili ktoś z gwardzistów może ich rozpoznać i zaatakować. Ale gwardziści nie zwracali na nich uwagi. Szczerze mówiąc, po raz pierwszy widziałam, żeby byli do tego stopnia zdekoncentrowani, sami rozglądali się po sali, a część z nich wyglądała, jakby się czymś denerwowała. Zauważyłam nawet, że jeden czy dwóch nie ogoliło się starannie i wyglądali trochę niechlujnie. Mimo wszystko to była ogromna uroczyść, może mieli po prostu mnóstwo roboty.

Moje oczy pobiegły do królowej Amberly, rozmawiającej ze swoją siostrą Adele i gromadką jej dzieci. Była rozpromieniona – tak długo czekała na ten dzień. Pokocha Kriss jak własną córkę. Przez chwilę ogromnie jej tego zazdrościłam.

Odwrociłam się i jeszcze raz przyjrzałam twarzom kandydatek, ale tym razem mój wzrok spoczął na Celeste. Widziałam w jej oczach wyraźne pytanie: czym ja się tak denerwuję? Potrząsnęłam ledwie dostrzegalnie głową, dając jej do zrozumienia, że przegrałam. Posłała mi dyskretny uśmiech i bezgłośnie powiedziała: *Będzie dobrze*. Skinęłam głową i spróbowałam jej uwierzyć. Odwróciła się i roześmiała z czegoś, co ktoś powiedział, a ja w końcu spojrzałam w prawo i zauważyłam, który gwardzista stoi najbliżej naszego stołu.

Ale Aspen był zajęty czym innym. Rozglądał się po sali, tak jak wielu innych mundurowych, ale wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Zupełnie jakby próbował rozwiązać w głowie jakąś zagadkę. Chciałam, żeby popatrzył na mnie, może spróbował bez słów przekazać, co go niepokoi, ale nie zrobił tego.

– Próbujesz się umówić na spotkanie później? – zapytał Maxon, a ja gwałtownie odwróciłam

się do niego.

– Nie, oczywiście że nie.

– To i tak bez znaczenia. Rodzina Kriss przyjedzie po południu na małą uroczystość, a twoja przyjedzie, żeby zabrać cię do domu. Postanowiono, że ostatnia przegrana nie będzie wyjeżdżać samotnie, bo zdarza się, że robi scenę.

Maxon był taki zimny, taki odległy. Zupełnie jakby w ogóle nie był sobą.

– Możesz zatrzymać ten dom, jeśli chcesz. Został już kupiony. Ale chciałbym dostać z powrotem listy.

– Przeczytałam je – powiedziałam. – Były cudowne.

Maxon prychnął, jakby to był dowcip.

– Nie wiem, co sobie myślałem.

– Proszę, nie rób tego. Proszę. Kocham cię. – Wargi mi zadrżały.

– Nie waż się – polecił mi Maxon przez zaciśnięte zęby. – Masz się teraz uśmiechnąć i będziesz się uśmiechać do ostatniej chwili.

Zamrugałam, żeby stłumić łzy, i uśmiechnęłam się słabo.

– To wystarczy. Teraz masz się tak trzymać, dopóki stąd nie wyjdiesz, rozumiesz? – Skinęłam głową. Maxon popatrzył mi w oczy. – Ucieszę się, kiedy wyjedziesz.

Warknął te ostatnie słowa, ale potem jego uśmiech powrócił, kiedy znowu spojrział na Kriss. Przez minutę wpatrywałam się we własne kolana, uspokajając oddech i przybierając dziwny wyraz twarzy.

Kiedy w końcu podniosłam głowę, nie odważyłam się patrzeć bezpośrednio na nikogo. Obawiałam się, że jeśli to zrobię, nie zdołam spełnić ostatniego życzenia Maxona. Zamiast tego skoncentrowałam się na ścianach sali i właśnie dlatego zauważyłam, że większość gwardzistów odsunęła się od nich na jakiś niedostrzegalny dla mnie sygnał. Wyciągnęli z kieszeni czerwone szmatki i przewiązali sobie nimi czola.

Patrzyłam na to, nic nie rozumiejąc, kiedy noszący czerwony znak gwardzista stanął za Celeste i strzelił jej prosto w tył głowy.

Wrzaski i wystrzały zabrzmiały jednocześnie. Ochryple jęki bólu wypełniły salę, dołączając do kałofonii przewracanych krzesel, ciał uderzających o ściany i przepychających się ludzi, próbujących uciekać tak szybko, jak pozwalały im na to wysokie obcasy i garnitury. Napastnicy krzyczeli i strzelali, sprawiając, że wszystko wydawało się jeszcze bardziej przerażające. Patrzyłam, oszołomiona, widząc w przeciągu kilku sekund więcej śmierci, niż wydawało mi się możliwe. Rozejrzałam się za królem i królową, ale gdzieś zniknęli. Moje serce ścisnął strach, nie wiedziałam, czy uciekli, czy też zostali schwytani. Rozejrzałam się za Adele i jej dziećmi, ale nigdzie ich nie widziałam, a to wydało mi się jeszcze gorsze niż nieobecność króla i królowej.

Koło mnie Maxon starał się uspokoić Kriss.

– Połóż się na podłodze – powiedział do niej. – Nic się nam nie stanie.

Spojrzałam w prawo, na Aspena, i na moment ogarnął mnie podziw. Klęczał na jednym kolanie, celował i strzelał spokojnie w tłum. Musiał być bardzo pewien swoich umiejętności, żeby to robić.

Kątem oka zobaczyłam błysk czerwieni i nagle stanął przed nami gwardzista-rebeliant. Kiedy tylko pomyślałam o tym, nagle wszystko zaczęło mieć sens. Anne mówiła mi, że to już kiedyś się zdarzyło, że rebelianci zdobyli mundury gwardzistów i zakradli się do pałacu. Ale jak?

Kriss krzyknęła znowu, a ja uświadomiłam sobie, że gwardziści, którzy zostali wysłani do ochrony naszych domów, wcale nie zdezerterowali. Byli martwi i zakopani w ziemi, a ich skradzione mundury widzieliśmy teraz przed sobą.

Ta wiedza nie na wiele mi się w tym momencie przydawała.

Wiedziałam, że powinnam uciekać, że Maxon i Kriss powinni uciekać, jeśli chcą ocalić życie. Ale byłam jak sparaliżowana, kiedy złowrogi mężczyzna podniósł broń i wycelował w Maxona. Popatrzyłam na Maxona, a on popatrzył na mnie. Żałowałam, że nie mam czasu, żeby coś powiedzieć. Odwróciłam głowę, patrząc znowu na mężczyznę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia. Zupełnie jakby podejrzewał, że to będzie znacznie bardziej zabawne dla niego i znacznie bardziej bolesne dla Maxona, przesunął broń lekko w lewo i wycelował we mnie.

Nie pomyślałam nawet o tym, żeby krzyknąć. Nie mogłam się w ogóle poruszyć, ale zobaczyłam kątem oka ruch i marynarkę Maxona, który rzucił się w moją stronę.

Upadłam na podłogę, ale nie w taki sposób, jak się spodziewałam. Maxon przeleciał przede mną, omijając mnie, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam Aspena. Podbiegł do stołu i przewrócił moje krzesło, przy ciskając mnie własnym ciałem.

– Mam go! – krzyknął ktoś. – Znajdźcie króla!

Usłyszałam kilka krzyków radości, zachwyconych tym obwieszczeniem. I wrzaski. Tyle wrzasków. Kiedy otrząsnęłam się z oszołomienia, moje uszy znowu zaczęły rejestrować hałas. Inne krzesła i ciała upadające na podłogę. Gwardziści wykrzykujący rozkazy. Padały strzały, a powodujący mdłości huk świdrował mi uszy. To było prawdziwe piekło.

– Nie jesteś ranna? – zapytał Aspen, przekrzykując hałas.

Chyba potrząsnęłam głową.

– Nie ruszaj się.

Patrzyłam, jak się podnosi, staje w rozkroku i celuje. Wyrzucił kilka razy, miał skoncentrowany wzrok, ale rozluźnione ciało. Sądząc po kacie, pod jakim strzelał, wydawało się, że kolejni rebelianci próbują podejść do nas bliżej. Dzięki Aspenowi nie udało im się to.

Rozejrzał się szybko i znowu przykłęknął.

– Zabiorę ją stąd, zanim całkiem straci głowę.

Przeszedł nade mną i złapał Kriss, która zatykała uszy i szlochała rozpaczliwie. Aspen podniósł jej głowę i spoliczkował ją. Oszołomiona, uspokoiła się na tyle, żeby wysłuchać jego rozkazów i wyjść razem z nim z sali, osłaniając po drodze głowę.

Robiło się ciszej. Większość ludzi pewnie już uciekła. Albo umierała.

W tym momencie zobaczyłam całkowicie nieruchomą nogę wystającą spod obrusa. O Boże! Maxon!

Wpełzałam pod stół i znalazłam Maxona oddychającego z najwyższym trudem. Na jego koszuli powiększała się rozległa czerwona plama – miał ranę postrzałową pod lewym ramieniem, która wyglądała bardzo poważnie.

– Maxonie! – jęknęłam. Nie wiedząc, co innego mogłabym zrobić, zwinęłam brzeg sukni w rękach i przycisnęłam go do rany. Maxon skrzywił się lekko. – Przepraszam.

Maxon przykrył moją rękę swoją dłonią.

– Nie, to ja przepraszam – powiedział. – O mało nie zmarnowałem życia nam obojemu.

– Nie mów nic teraz. Skoncentruj się, dobrze?

– Popatrz na mnie, Ami.

Mrugnęłam kilka razy i spojrzałam mu w oczy. Mimo bólu uśmiechnęłam się do mnie.

– Złam mi serce. Złam je tysiąc razy, jeśli zechcesz. Możesz z nim robić, co chcesz, bo należy ty lko do ciebie.

– Cśśś – poprosiłam.

– Będę cię kochał do ostatniego tchnienia. Każde uderzenie mojego serca jest twoje. Nie chcę umrzeć, zanim się tego nie dowiesz.

– Proszę, przestań – chlipnęłam.

Zabrał rękę z mojej dłoni i wplótł mi palce we włosy. Dotyk był lekki, ale wystarczył, żeby mi powiedzieć, czego on chce. Pochyliłam się, żeby go pocałować. W tym pocałunku były wszystkie nasze dotychczasowe pocałunki, cała niepewność i cała nadzieja.

– Nie poddawaj się, Maxonie. Kocham cię, proszę, nie poddawaj się.

Maxon westchnął z trudem.

W tym momencie pod stół zajrzał Aspen, a ja pisnęłam ze strachu, zanim się zorientowałam, kto to jest.

– Kriss jest już w schronie, sir – powiedział rzeczowo do Maxona. – Teraz twoja kolej. Możesz wstać?

Maxon potrząsnęła głową.

– To strata czasu. Zabierz ją.

– Ale wasza wysokość...

– To rozkaz – oznajmił Maxon tak stanowczo, jak tylko mógł.

On i Aspen patrzyli na siebie przez długą chwilę.

– Tak jest.

– Nie! Nigdzie nie idę! – upierałam się.

– Pójdzies – odparł Maxon zmęczonym głosem.

– Chodź, Mer. Musimy się pośpieszyć.

– Nie ruszę się stąd!

Szybko, jakby nagle nic mu już nie dolegało, Maxon wyciągnął rękę i ścisnął dłoń Aspena.

– Ona ma żyć. Rozumiesz mnie? Czegokolwiekby to nie wymagało, ona ma żyć.

Aspen skinął głową i złapał mnie za ramię mocniej niż wydawało mi się to możliwe.

– Nie! – krzyknęłam. – Maxonie, proszę!

– Bądź szczęśliwa – powiedział stłumionym głosem i ścisnął moją rękę po raz ostatni, a potem Aspen pociągnął mnie za sobą, ciągle krzyczącą.

Kiedy znaleźliśmy się przy drzwiach, Aspen popchnął mnie na ścianę.

– Bądź cicho! Mogą cię usłyszeć. Im szybciej znajdziesz się w schronie, tym szybciej będę mógł wrócić po niego. Masz robić, co ci każe, jasne?

Sknęłam głową.

– Dobrze, w takim razie bądź cicho i staraj się pochylać – powiedział, wyjął pistolet i wyciągnął mnie na korytarz.

Rozejrzeliśmy się w prawo i w lewo. Na końcu korytarza zobaczyliśmy jakąś sylwetkę, uciekającą w przeciwną stronę. Kiedy zniknęła, ruszyliśmy przed siebie. Za rogiem znaleźliśmy leżącego na ziemi gwardzistę. Aspen sprawdził mu puls i potrząsnęła głową, a potem zabrał jego pistolet i podał mi.

– Co ja mam z tym zrobić? – szepnęłam z przerażeniem.

– Strzelać. Tylko najpierw upewnij się, czy to przyjaciel, czy wróg. Tu panuje kompletny chaos.

Przez kilka pełnych napięcia minut skręcaliśmy w kolejne korytarze i sprawdzaliśmy schrony, które okazywały się już zajęte i zablokowane. Wydawało się, że walka przeniosła się głównie na górę albo na zewnątrz, ponieważ odgłosy wystrzałów i anonimowe krzyki były stłumione przez ściany. Ale mimo to za każdym razem, gdy usłyszeliśmy jakikolwiek szelest, zatrzymywaliśmy się, zanim poszliśmy dalej.

Aspen wyjrzał za róg.

– To ślepy zaułek, więc rozglądaj się uważnie.

Skinęłam głową. Szybko przebiegliśmy na koniec krótkiego korytarza i pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, był jasny blask słońca, wpadający przez okno. Czy niebo nie wiedziało, że świat się właśnie kończy? Jak słońce mogło dzisiaj świecić?

– Proszę, proszę, proszę – szepnął Aspen, sięgając do zamka. Na szczęście drzwi się otworzyły.

– Tak! – Westchnął i otworzył drzwi, zasłaniając nimi widok na połowę korytarza.

– Aspenie, nie chcę tu zostać.

– Musisz. Musisz być bezpieczna, ze względu na bardzo wiele osób. A ja... chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła.

– Co takiego?

Poruszył się niespokojnie.

– Gdyby coś się ze mną stało... Chciałbym, żebyś powiedziała...

Nad jego ramieniem zobaczyłam coś czerwonego wylaniającego się zza rogu. Gwałtownie podniosłam pistolet, wycelowałam ponad Aspenem i strzeliłam do zbliżającej się sylwetki. Niepełna sekundę później Aspen wepchnął mnie do schronu i zatrzasnął drzwi, zostawiając mnie samą w ciemnościach.

*N*ie wiem, jak długo tam siedziałam. Nasłuchiwałam dźwięków zza drzwi, chociaż wiedziałam, że to na nic. Kiedy Maxon i ja kilka tygodni temu bylibyśmy zamknięci w schronie, nie słyszeliśmy nic z tego, co działo się na zewnątrz, mimo że zniszczenia wtedy były ogromne.

Mimo wszystko miałam nadzieję. Może Aspenowi nic się nie stało i lada chwila otworzy drzwi. Nie mógł zginąć. Nie. Aspen umiał walczyć, zawsze umiał walczyć. Kiedy zagrażały mu głód i ubóstwo, stawiał im czoło. Kiedy świat odebrał mu tatę, dbał o to, żeby jego rodzina przetrwała. Kiedy Eliminacje odebrały mu mnie, kiedy został powołany do wojska, nie pozwolił, żeby odebrało mu to nadzieję. W porównaniu z tym wszystkim kula wydawała się czymś małym i nieznaczącym. Żadna kula nie mogła powalić Aspena Legera.

Przycisnęłam ucho do drzwi, modląc się, żeby usłyszeć jakieś słowo, oddech, cokolwiek. Skoncentrowałam się, nasłuchując czegoś, co brzmiałoby jak pełen wysiłku oddech Maxona, kiedy leżał pod stołem, umierając.

Zacisnęłam powieki i błagałam Boga, żeby zachował go przy życiu. Na pewno wszyscy w pałacu szukali Maxona i jego rodziców. To im pierwszym zostanie udzielona pomoc. Nie pozwolą mu umrzeć, nie mogliby tego zrobić.

A jeśli jego stan był beznadziejny?

Był tak niesamowicie błady. Nawet ten ostatni uścisk mojej ręki był taki słaby.

Bądź szczęśliwa.

Kochał mnie. Naprawdę mnie kochał. A ja kochałam jego. Mimo tego wszystkiego, co powinno nas dzielić – naszych klas, naszych błędów, otaczającego nas świata – powinniśmy być razem.

Powinłam zostać przy nim. Szczególnie teraz, kiedy leżał, umierając. Nie powinłam się ukrywać.

Wstałam i zaczęłam macać ścianę w poszukiwaniu włącznika światła. Klepałam stalową płytę, aż w końcu go znalazłam. Rozejrzałam się po pomieszczeniu – było mniejsze od poprzedniego, w którym byłam. Miało zlew, ale żadnej toalety, tylko wiadro w rogu. Koło drzwi stała ławka, a na półce pod przeciwległą ścianą zobaczyłam paczuszki z jedzeniem i koce. Na środku na podłodze leżał i czekał zimny pistolet.

Nie wiedziałam, czy to się uda, ale musiałam spróbować. Wyciągnęłam ławkę na środek schronu i przewróciłam ją na bok, siedzeniem w stronę drzwi. Przykucnęłam za nią, sprawdziłam jej wysokość i uświadomiłam sobie, że nie zapewnia najlepszej ochrony. Musiała mi jednak wystarczyć.

Wstając, potknęłam się o brzeg głupiej sukni. Westchnęłam z niecierpliwości i przeszukałam półki. Cienki nożyk miał zapewne służyć do otwierania i dzielenia żywności, ale całkiem dobrze ciął też materiał. Kiedy przyciąłam suknię nierówno na wysokości kolan, zrobiłam z materiału

prowizoryczny paseki i na wszelki wypadek zatknęłam za niego nóż.

Owinęłam się kocami, spodziewając się rykoszetów. Jeszcze raz rozejrzałam się po schronie, szukając czegoś jeszcze, co mogłabym zabrać ze sobą i wykorzystać w razie potrzeby. Ale nic już nie znalazłam.

Skuliłam się za ławką, wycelowałam w zamek, odetchnęłam dla uspokojenia i wystrzeliłam.

Huk rozbrzmiewający w maleńkim pomieszczeniu przeraził mnie, mimo że się go spodziewałam. Kiedy tylko miałam pewność, że kula nie odbija się rykoszetem po schronie, podeszłam do drzwi, żeby je obejrzeć. Ponad zamkiem znalazłam małą dziurę, odsłaniającą poszarpane warstwy metalu. Byłam niezadowolona, że spudłowałam, ale przynajmniej wiedziałam, że to może się udać. Jeśli dostatecznie wiele razy trafię w zamek, może zdołam się stąd wydostać.

Schowałam się za ławką i znowu spróbowałam. Jedna kula za drugą trafiały w drzwi, ale nigdy dwa razy w to samo miejsce. Po chwili, sfrustrowana, wstałam z nadzieją, że coś poradzę. Osiągnęłam tylko tyle, że odłupane odłamki metalu pokaleczyły mi ręce.

Dopiero kiedy usłyszałam głuche kliknięcie, uświadomiłam sobie, że zużyłam wszystkie kule i ugrzęzłam tu na dobre. Rzuciłam pistolet i podbiegłam do drzwi, uderzając w nie całym ciałem.

– Otwórz się! – Znowu uderzyłam o drzwi. – OTWÓRZ SIĘ!

Zaczęłam bezskutecznie tłuc w drzwi pięściami.

– Nie! Nie, nie, nie! Muszę stąd wyjść!

Drzwi ani drgnęły, jakby tym bezlitosnym milczeniem i nieruchomością chciały zadrwić z mojego rozdartego serca.

Upadłam na podłogę i rozplakałam się ze świadomością, że nic nie mogę zrobić. Martwe ciało Aspena mogło leżeć zaledwie metr ode mnie, a Maxon... na pewno także już nie żył.

Podkuliliłam nogi do piersi i oparłam głowę o drzwi.

– Jeśli przeżyjesz – wyszeptalam – będziesz mógł mnie nazywać swoją miłą. Obiecuję, nie będę narzekać.

Pozostawało mi tylko czekanie.

Co jakiś czas próbowałam zgadnąć, która może być godzina, chociaż nie miałam żadnego sposobu, żeby to sprawdzić. Każda ciągnąca się minuta doprowadzała mnie do szaleństwa. Nigdy nie czułam się tak bezsilna, umierałam z niepokoju.

Upłynęła cała wieczność, zanim usłyszałam szcęk zamka. Ktoś po mnie przyszedł. Nie wiedziałam, czy to przyjaciel, czy też nie, więc wycelowałam nienaładowany pistolet w drzwi. Przy najmniej wyglądał groźnie. Drzwi uchyliły się i do środka wpadła smuga światła zza okna. Czy to znaczyło, że nadal był ten sam dzień? Czy może już następny? Celowałam dalej, chociaż musiałam w tym celu zmrzyć oczy.

– Proszę nie strzelać, lady Americo! – poprosił gwardzista. – Jest pani bezpieczna!

– Skąd mam to wiedzieć? Skąd mam wiedzieć, że nie jest pan jednym z nich?

Gwardzista obejrzał się i przywitał kogoś, kto zbliżał się korytarzem. W smudze światła stanął August w towarzystwie Gavrila. Chociaż garnitur prezentera był niemal zniszczony, ozdobna szpilka – teraz zauważyłam, że niezwykle przypominała Gwiazdę Polarną – nadal lśniła dumnie w zakrawawionej klapie.

Nic dziwnego, że rebelianci z Północy byli tak dobrze poinformowani.

– Już po wszy stkim, Americo. Pokonaliśmy ich – potwierdził August.

Westchnęłam, przytłoczona ulgą, i rzuciłam pistolet na podłogę.

– Gdzie jest Maxon? Czy on żyje? Czy Kriss się udało? – zapytałam Gavрила, a potem zwróciłam się znowu do Augusta: – Przeprowadził mnie tu gwardzista, nazywa się Leger, widziałeś go może? – słowa wypływały niemal zbyt szybko, żeby dało się mnie zrozumieć.

Czułam się dziwnie, kręciło mi się w głowie.

– Chyba jest w szoku. Zabierzcie ją szybko do skrzydła szpitalnego – rozkazał Gavril, a gwardzista z łatwością wziął mnie na ręce.

– Maxon? – zapytałam. Nikt nie odpowiedział albo może straciłam już wtedy przytomność. Nie mogę sobie tego przypomnieć.

Kiedy się obudziłam, leżałam na łóżku polowym. Czułam, że liczne skaleczenia zaczęły mnie piec, ale kiedy podniosłam rękę, żeby się im przyjrzeć, zobaczyłam, że są oczyszczone, a na największe zostały założone opatrunki. Byłam bezpieczna.

Usiadłam, rozejrzałam się i zorientowałam się, że jestem w małym gabinecie. Kiedy przyjrzałam się biurku i dyplomom na ścianie, odkryłam, że musiał należeć do doktora Ashlara. Nie mogłam tu zostać. Potrzebowałam odpowiedzi.

Kiedy otworzyłam drzwi, zrozumiałam, dlaczego zostałam umieszczona w gabinecie. Skrzydło szpitalne było zapełnione. Niektórzy lżej ranni leżeli po dwie osoby na łóżku, inni na podłodze pomiędzy łóżkami. Widziałam od razu, że ci w najcięższym stanie znajdowali się na łóżkach na końcu sali. Pomimo tak ogromnej liczby osób, panowała tu zdumiewająca cisza.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Czy to dobrze, że ich tu nie widziałam? Co to mogło oznaczać?

Tuesday leżała na łóżku i tuliła się do Emmiki. Obie cicho płakały. Rozpoznałam kilka pokojówek, ale tylko z widzenia. Skinęły mi głowami, jakbym z jakiegoś powodu na to zasługiwała.

Zacząłam tracić nadzieję, kiedy zbliżyłam się do końca sali. Maxona nie było. Gdyby tu był, otaczałaby go gromada ludzi, gotowych spełnić każdą jego zachciankę. Ale mnie umieszczono w przylegającym gabinecie, więc może jego też?

Zobaczyłam gwardzistę z poranioną twarzą – nie miałam pojęcia, co mogło spowodować takie obrażenia.

– Czy księżę jest gdzieś tutaj? – zapytałam cicho.

Potrząsnął ponuro głową.

– Och.

Rana od kuli i złamane serce to dwa zupełnie różne rodzaje obrażeń, ale czułam, że wykrwawiam się tak samo nieubłaganie, jak Maxon. Żadne uciskanie ani szwy nie mogły tego powstrzymać, nic nigdy nie złagodzi tego bólu.

Nie zaczęłam krzyczeć, chociaż miałam wrażenie, że krzyczę w środku. Pozwoliłam tylko, żeby moje łzy płynęły. Nie były w stanie niczego zmyć, ale stanowiły obietnicę.

Nikt cię nigdy nie zastąpi, Maxonie. Zapieczętowałam naszą miłość w sercu.

– Mer?

Odwróciłam się i zobaczyłam obandażowanego mężczyznę na jednym z ostatnich łóżek na sali. To był Aspen.

Bez tchu, niepewnie, podeszłam do niego. Miał na głowie bandaż, przez który przesiąkło trochę krwi. Na odsłoniętej pierś było widać skaleczenia, ale najgorzej wyglądała jego noga. Jej dolną

część pokrywał gruby gips, a liczne krzywo zawiązane bandaże zasłaniały rany na udzie. Ponieważ Aspen miał na sobie tylko bokserki i prześcieradło na drugiej nodze, od razu widziałam, jak poważnie jest ranny.

– Co się stało? – zapytałam szeptem.

– Nie mam ochoty mówić o wszystkich szczegółach. Dłuższy czas się trzymałem, załatwiłem chyba sześciu albo siedmiu z nich, aż któryś trafił mnie w nogę. Lekarz powiedział, że prawdopodobnie będę mógł chodzić, ale będę potrzebował laski. Ale dobrze, że żyję.

Łzy spływały mi cicho po twarzy. Byłam tak wdzięczna losowi, przerażona i pozbawiona nadziei, że nie mogłam się powstrzymać.

– Uratowałaś mi życie, Mer.

Przeniosłam natychmiast spojrzenie z jego nogi na twarz.

– Ten twój strzał wystraszył rebelianta i dał mi akurat dość czasu, żeby do niego strzelić. Gdybyś tego nie zrobiła, trafiłby mnie w plecy i byłoby po mnie. Dziękuję.

Otarłam oczy.

– To ty uratowałeś mi życie. Jak zawsze. Najwyższy czas, żeby zacząła ci się odwzajemniać.

Aspen uśmiechnął się.

– Mam skłonności do bohaterskich czynów, prawda?

– Zawsze chciałeś być czyimś rycerzem w lśniącej zbroi.

– Potrzęsnałam głową, myśląc o wszystkim, co Aspen robił dla tych, których kochał.

– Mer, posłuchaj mnie. Kiedy powiedziałem, że zawsze będę cię kochał, mówiłem szczerze. I myślę, że gdybyśmy zostali w Karolinie, pobralibyśmy się i byłibyśmy szczęśliwi. Biedni, ale szczęśliwi. – Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Ale nie zostaliśmy w Karolinie, a ty się zmieniłaś. Ja także się zmieniłem. Miałas rację, kiedy powiedziałaś, że nigdy nie dawałem nikomu innemu szansy, ale dlaczego miałbym to robić, gdyby nie to wszystko, co się wydarzyło? Instynktownie walczyłem o ciebie, Mer. Zajęło mi dużo czasu, żeby dostrzec, że ty nie chcesz już, żebym to robił. Ale kiedy to zrozumiałem, uświadomiłem sobie, że ja także nie chcę o ciebie walczyć.

Patrzyłam na niego, oszołomiona.

– Zawsze będziesz w moim sercu, Mer, ale nie jestem już w tobie zakochany. Myślę czasem, że możesz mnie nadal potrzebować albo pragnąć, ale nie wiem, czy tak jest. Zasługujesz na coś lepszego niż na to, żebym był z tobą z poczucia obowiązku.

Westchnęłam.

– A ty zasługujesz na coś lepszego niż bycie kimś, kogo wybrałam z braku innej możliwości.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja wzięłam ją w swoje dłonie.

– Nie chcę, żebyś była na mnie zła.

– Nie jestem. Cieszę się, że ty nie jesteś na mnie zły. Nawet jeśli on nie żyje, nadal go kocham.

Aspen zmarszczył czoło.

– Kto nie żyje?

– Maxon – odparłam stłumionym głosem, znowu bliska płaczu.

Zapadła chwila ciszy.

– Maxon żyje.

– Jak to? Ale tamten gwardzista powiedział, że go tu nie ma i...

– Oczywiście, że go tu nie ma. Jest królem. Odpoczywa w swoim pokoju.

Rzuciłam się, żeby uściskać Aspena, a on jęknął z powodu siły mojego uścisku, ale byłam zbyt szczęśliwa, żeby uważać. Wtedy radosna wiadomość połączyła się ze smutną.

Cofnęłam się powoli.

– Król zginął?

Aspen skinął głową.

– Królowa także.

– Nie! – wzdygnęłam się, znowu mrugając oczami. *Powiedziała, że będę mogła nazywać ją mamą.* Co Maxon robi bez niej?

– Tak właściwie gdyby nie rebelianci z Północy, Maxon także mógłby nie przeżyć. Tylko dzięki nim udało nam się zwyciężyć.

– Naprawdę?

Widziałam w jego oczach podziw i szacunek.

– Powinniśmy ich poprosić, żeby nas trenowali. Strzelali inaczej. Wiedzieli, co mają robić. Rozpoznałem Augusta i Georgię w Sali Wielkiej, mieli wsparcie tuż za murami pałacu. Kiedy tylko zorientowali się, że coś jest nie tak... cóż, sama wiesz, jak szybko potrafią się dostać do środka. Nie wiem, skąd wzięli broń, ale gdyby nie oni, byłoby po nas.

Trudno mi było to wszystko jednocześnie przyjąć do wiadomości. Nadal próbowałam poskładać kawałki układanki, kiedy otwierające się drzwi sprawiły, że przyciszone rozmowy w sali szpitalnej zostały przerwane. Dziewczyna z zaniepokojoną twarzą zaczęła się rozglądać, a chociaż miała podartą sukienkę i potargane włosy, natychmiast ją rozpoznałam.

Zanim zdążyłam ją zawołać, zrobił to Aspen.

– Lucy! – krzyknął, siadając. Wiedziałam, że taki ruch musiał go zaboлеć, ale na jego twarzy nie pojawił się nawet cień grymasu bólu.

– Aspen! – zachłysnęła się i przebiegła przez salę, przeskakując przez leżących rannych. Wpadła mu w ramiona, okrywając pocałunkami jego twarz. Chociaż Aspen jęknął z bólu, kiedy go objęła, było jasne, że w tym momencie nie posiada się ze szczęścia.

– Gdzie byłeś? – zapytał niecierpliwie.

– Na trzecim piętrze. Dopiero teraz zaczęli otwierać tam schrony. Przybiegłam tak szybko, jak mogłam. Co się stało?

– Chociaż Lucy po ataku rebeliantów była zwykle sparaliżowana paniką, teraz wydawała się skoncentrowana, dostrzegała tylko Aspena.

– Nic mi nie będzie. A co z tobą? Chcesz, żeby wezwać lekarza? – Aspen rozejrzał się, szukając kogoś, kto mógłby pomóc.

– Nie, nie jestem nawet drażniona – zapewniła Lucy. – Martwiłam się tylko o ciebie.

Aspen patrzył w jej oczy z absolutnym uwielbieniem.

– Teraz, kiedy tu jesteś, wszystko jest już w porządku.

Pogładziła go po twarzy, uważając, żeby nie poruszyć bandaży. Aspen położył jej rękę na karku i delikatnie przyciągnął do siebie, żeby ją pocałować.

Nikt nie potrzebował rycerza bardziej niż Lucy i nikt nie chroniłby jej lepiej niż Aspen.

Byli tak zapatrzeni w siebie, że nawet nie zauważyli, kiedy odeszłam. Zamierzałam znaleźć jedyną osobę, którą naprawdę pragnęłam zobaczyć.

Pod wyjściu ze skrzydła szpitalnego zobaczyłam, jak wygląda pałac. Trudno było uwierzyć w ogrom zniszczeń. Na podłodze leżało mnóstwo potłuczonego szkła. Lśniło w blasku słońca. Zniszczone obrazy, wysadzone fragmenty ścian i złowieszcze czerwone plamy na dywanach przypominały, jak blisko byliśmy śmierci.

Weszłam na schodami górę, starając się unikać kontaktu wzrokowego z kimkolwiek. Kiedy mijałam pierwsze piętro, zobaczyłam na podłodze koleczek. Od razu przyszła mi do głowy myśl, że jego właścicielka nie żyje.

Na trzecim piętrze skierowałam się do pokoju Maxona i ujrzałam kilku gwardzistów. To pewnie było nieuniknione. Jeśli będę musiała, może spróbuję go zawołać. Może powie im, żeby mnie przepuścili... tak jak tego wieczora, kiedy się poznaliśmy.

Drzwi do pokoju Maxona były otwarte, a ludzie wchodzili i wychodzili, przynosząc dokumenty albo wynosząc talerze. Przy ścianie pod drzwiami stało sześciu gwardzistów, więc przygotowałam się, że zostanę odprawiona. Ale kiedy się zbliżyłam, jeden z nich mnie zauważył. Zmrużył oczy, jakby upewniał się, kim jestem. Gwardzista koło niego rozpoznał mnie i jeden za drugim skłonili się nisko i z szacunkiem.

Ten przy drzwiach wyciągnął rękę.

– Jego wysokość czeka na panią.

Próbowałam zachowywać się jak ktoś, kto zasługuje na oddawane mu honory. Wyprostowałam się, przechodząc koło nich, chociaż moje pokaleczone ręce i obcięta sukienka nie dodawały mi godności.

– Dziękuję – powiedziałam z lekkim skínieniem głowy.

Kiedy wchodziłam do środka, przebiegła koło mnie pokojówka. Maxon leżał w łóżku, po lewej stronie piersi miał gazowy opatrunek, widoczny spod zwykłej bawełnianej koszuli. Lewą rękę miał na temblaku, ale w prawej trzymał dokument, którego treść omawiał z jakimś doradcą.

Wglądał zupełnie normalnie – nieformalne ubranie, potargane włosy – a jednocześnie znacznie dostojniej niż wcześniej. Czy siedział odrobinę bardziej wyprostowany? Czy jego twarz nabrała większej powagi?

Było wyraźnie widać, że jest królem.

– Wasza wysokość – powiedziałam stłumionym głosem, dygnęłam nisko, i ujrzałam w jego oczach uśmiech.

– Zostaw tutaj dokumenty, Stavros. Czy mógłbym prosić wszystkich o opuszczenie pokoju? Chciałbym porozmawiać z lady Americą.

Otoczający go doradcy skłonili głowy i wyszli na korytarz. Stavros spokojnie odłożył papiery na stolik przy łóżku Maxona i mrugnął do mnie, kiedy wychodził. Ruszyłam się z miejsca dopiero

wtedy, kiedy drzwi się zamknęły.

Chciałam podbiec do niego, wpaść mu w ramiona i zostać tam na zawsze. Ale zbliżyłam się powoli, z obawą, że może pożałował swoich ostatnich słów do mnie.

– Przykro mi z powodu twoich rodziców.

– Trudno mi jeszcze w to uwierzyć – odparł Maxon, gestem zapraszając mnie, żebym usiadła na łóżku. – Cały czas myślę, że ojciec jest w swoim gabinecie, a mama na dole, że za chwilę któreś z nich przyjdzie tutaj i powie mi, co mam robić.

– Rozumiem doskonale, co masz na myśli.

Maxon uśmiechnął się ze współczuciem.

– Wiem, że rozumiesz.

Położyłam dłoń na mojej dłoni. Uznałam to za dobry znak i wzięłam go za rękę.

– Próbowала go ocalić. Gwardzista powiedział mi, że jeden z rebeliantów wycełował do ojca, ale ona wybiegła zaa niego. Zginęła jako pierwsza, ale zaraz potem trafili także ojca.

Maxon potrząsnął głową.

– Nigdy nie myślała o sobie. Aż do ostatniej chwili.

– Nie powinieneś być tym zaskoczony. Bardzo ją przy pominaasz.

Maxon skrzywił się.

– Nigdy nie będę tak dobry, jak ona. Będę za nią bardzo tęsknił.

Pogładziłam jego rękę. Królowa nie była moją matką, ale mnie również będzie jej brakowało.

– Przynajmniej ty jesteś bezpieczna – powiedział, nie patrząc mi w oczy. – Przynajmniej ty le.

Na długą chwilę zapadła cisza, a ja nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Czy powinnam przypomnieć, co mi mówił? Czy powinnam zapytać o Kriss? Czy Maxon w ogóle chciał teraz o tym myśleć?

– Mam tu coś, co chciałbym ci pokazać – oznajmił nieoczekiwanie. – Pamiętaj, że to bardzo wstępny projekt, ale mimo wszystko myślę, że ci się spodoba. Otwórz tę szufladę – poinstruował mnie. – Powinno leżeć na wierzchu.

Otworzyłam szufladę stolika przy łóżku i od razu zobaczyłam plik zapisanych na maszynie papierów. Rzuciłam Maxonowi pytające spojrzenie, ale tylko wskazał mi je gestem głowy.

Zaczęłam czytać dokument, próbując zrozumieć jego treść. Doszłam do końca pierwszego akapitu, a potem przeczytałam go na nowo, całkowicie pewna, że coś źle zrozumiałam.

– Zamierzasz... znieść podział klasowy? – zapytałam, podnosząc spojrzenie na Maxona.

– Owszem, takie mam plany – przyznał z uśmiechem. – Nie ekscytuj się za bardzo, to zajmie dużo czasu, ale wydaje mi się, że powinno podzielać. Widzisz – powiedział, kartkując opasły dokument i wskazując mi odpowiedni akapit. – Chcę zacząć od dołu. Zamierzam najpierw wyeliminować klasę Ósemek. Powinniśmy rozpocząć roboty budowlane na wielką skalę i wydaje mi się, że przy odrobinie wysiłku Ósemki można będzie wcielić do Siódemek. Potem zacznie być trudniej. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby pozbyć się stygmatyzacji łączącej się z numerem klasy, ale mam zamiar to zrobić.

Byłam pełna podziwu. Znałam tylko świat, w którym musiałam nosić swoją klasę jak ubranie, a teraz trzymałam dokument mówiący, że te niewidzialne linie, które nakreśliłiśmy pomiędzy ludźmi, będą mogły zostać w końcu wymazane.

Dłoń Maxona dotknęła mojej.

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że to wszystko dzięki tobie. Pracowałem nad tym od dnia,

w którym zawołałaś mnie na korytarz i powiedziałaś, że bywałam głodna. To był jeden z powodów, dla których tak wyprowadziło mnie z równowagi twoje wystąpienie, chciałem osiągnąć ten sam cel w bardziej dyskretny sposób. Ale spośród wszystkich rzeczy, jakie pragnąłem zrobić dla mojego kraju, ta nie przyszłaby mi nigdy do głowy, gdybym cię nie poznał.

Odetchnęłam głęboko i znowu spojrzałam na dokument. Pomyślałam o dotychczasowych latach mojego życia, tak krótkich i szybko mijających. Nigdy nie spodziewałam się, że będę robić coś więcej poza śpiewaniem w tle na przyjęciach innych ludzi i tym, że może pewnego dnia wyjdę za mąż. Pomyślałam o tym, co to będzie oznaczać dla mieszkańców Illéi i nie posiadałam się ze szczęścia. Czuałam się jednocześnie zawstydzona i dumna.

– Jeszcze jedno – powiedział Maxon niepewnie. Nieoczekiwanie położył na dokumencie otwarte pudełeczko z pierścionkiem, który lśnił w promieniach słońca wpadających przez okno.

– Spałam z tym przeklętym pudełkiem pod poduszką – oznajmił z irytacją mieszając się z rozprawieniem. Podniosłam głowę bez słowa, ponieważ byłam zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć. Byłam pewna, że odczytał pytanie w moich oczach, ale miał na razie własne. – Podobą ci się?

Siateczka z cieniutkich pnączy winorośli tworzyła pierścień, podtrzymując dwa klejnoty – zielony i fioletowy – które stykały się na czubku. Wiedziałam, że fioletowy jest moim kamieniem zodiakalnym, więc zielony musiał symbolizować Maxona. To byliśmy my, dwa małe punkciki światła, na zawsze nierozłączne.

Chciałam coś powiedzieć i kilka razy otwierałam usta, ale udało mi się tylko uśmiechnąć, przełknąć łzy i sknąć głową.

Maxon odchrząknął.

– Do tej pory dwa razy próbowałem to zrobić uroczystie i za każdym razem zakończyło się to całkowitą klęską. W tej chwili nie mogę nawet przykleknąć. Mam nadzieję, że nie obrazisz się, jeśli będę mówił jak najprościej.

Sknęłam głową. Nadal w całym moim ciele nie potrafiłam znaleźć nawet jednego słowa.

Maxon przełknął ślinę i wzruszył zdrowym ramieniem.

– Kocham cię – powiedział po prostu. – Powiniennem był ci to powiedzieć już dawno temu. Może gdybym to zrobił, udałoby nam się uniknąć wielu głupich błędów. Z drugiej strony – dodał, zaczynając się uśmiechać – czasem myślę, że to przez te wszystkie przeszkody pokochałem cię tak bezgranicznie.

Łzy zgromadziły mi się w kącikach oczu, balansując na rzęsach.

– Wcześniej powiedziałem prawdę. Moje serce należy do ciebie i możesz je łamać. Jak już wiesz, wolałbym umrzeć niż patrzeć, jak cierpisz. Kiedy zostałem postrzelony, kiedy upadłem na podłogę przekonany, że moje życie dobiega końca, byłem w stanie myśleć tylko o tobie.

Maxon musiał przerwać. Przełknął znowu i widziałam, że jest tak samo jak ja bliski łez. Po chwili zaczął mówić dalej.

– W tych sekundach żałowałem wszystkiego, co stracę. Tego, że nigdy nie zobaczę, jak idziesz do mnie w kościele, nigdy nie zobaczę twarzy naszych dzieci, nigdy nie zobaczę pasm siwizny w twoich włosach. Ale jednocześnie nie obchodziło mnie to. Jeśli moja śmierć oznaczałaby, że ty będziesz żyć – znowu wzruszył jednym ramieniem – jak mógłbym nie uznać, że to dobre wyjście?

W tym momencie straciłam panowanie nad sobą i zalałam się łzami. Jak kiedykolwiek

wcześniej mogłam myśleć, że wiem, co to znaczy być kochaną? Nic nie dawało się porównać z tym uczuciem promieniującym z mojego serca, wypełniającym absolutnym ciepłem każdy skrawek mojego ciała.

– Ami – powiedział czule Maxon, zmuszając mnie, żebym otarła łzy i spojrzała na niego. – Wiem, że widzisz przed sobą króla, ale powiem wprost: to nie jest rozkaz. To prośba. Błagam cię, uczyń mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Proszę, uczyń mi ten honor i zostań moją żoną.

Nie potrafiłam wyrazić, jak bardzo tego pragnę, ale chociaż głos mnie zawiódł, nie zawahałam się. Wtuliłam się w ramiona Maxona, obejmując go mocno, przekonana, że nic nigdy nas nie rozdzieli. Kiedy mnie pocałował, poczułam, że wszystko w moim życiu wraca na swoje miejsce. Znalazłam wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam – rzeczy, o których nawet nie wiedziałam, że ich szukam – tutaj, w ramionach Maxona. Jeśli on będzie przy mnie, żeby mnie prowadzić i być ze mną, poradzę sobie z całym światem.

Miałam wrażenie, że nasze pocałunki zbyt szybko osłabły, a Maxon odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy. Zobaczyłam to w jego twarzy. Byłam w domu. I w końcu odżyłam głos.

– Tak

Staralam się nie trząść, ale nie na wiele to się zdało.

Każda dziewczyna na byłaby w takim samym stanie. Dzień był uroczysty, suknia ciężka, a wpadające się we mnie oczy nieprzeliczone. Chociaż powinnam być odważna, drżałam.

Wiedziałam, że kiedy otworzą się drzwi, zobaczę czekającego na mnie Maxona, więc w czasie, gdy ostatnie rzeczy wokół mnie były umieszczane na właściwych miejscach, powtarzałam sobie tę obietnicę i próbowałam się uspokoić.

– O, teraz na nas kolej – powiedziała mama, zauważając zmianę w muzyce. Silvia pomachała, zapraszając moją rodzinę. James i Kenna byli całkowicie gotowi, Gerad biegał wokół w garniturze, który zdążył już pognieść, a May rozpaczliwie próbowała utrzymać go w miejscu i chociaż na dwie sekundy ustawić ze sobą do zdjęcia. Nawet jeśli mój mały braciszek był trochę rozczochrany, cała moja rodzina wyglądała dzisiaj zaskakująco dostojnie.

Chociaż byłam szczęśliwa, że mam przy sobie wszystkich, których kocham, nie potrafiłam nie poczuć ukłucia bólu na myśl o tym, że nie ma tu taty. Mimo to czułam jego obecność, słyszałam, jak szepcze, że bardzo mnie kocha i jest ze mnie bardzo dumny, że wyglądam prześlicznie. Znałam go tak dobrze, że miałam wrażenie, jakbym potrafiła powtórzyć dokładnie, co by dzisiaj do mnie powiedział. Miałam nadzieję, że tak będzie już zawsze, że on nigdy nie odejdzie na dobre.

Byłam tak zatopiona w marzeniach, że May podkraǳła się do mnie.

– Wyglądasz prześlicznie, Ami – szepnęła, dotykając ozdobnego wysokiego kołnierza mojej sukni.

– Mary przeszła samą siebie, prawda? – odpowiedziałam. Mary była jedyną z trójki pokojówek, która ze mną została. Kiedy zostały podliczone straty, okazało się, że zginęło o wiele więcej osób, niż przypuszczaliśmy. Lucy przeżyła atak i odeszła ze służby, ale Anne po prostu zniknęła.

Kolejne puste miejsce dzisiaj, które powinno być zajęte.

– Boże, Ami, cała się trzęsiesz. – May złapała mnie za rękę i próbowała je unieruchomić, śmiejąc się z mojego zdenerwowania.

– Wiem. Nic na to nie poradzę.

– Marlee! – zawołała May. – Chodź tutaj i pomóż mi uspokoić Ami.

Moja jedyna drużna podeszła do nas, z oczami rozjaśnionymi jak zawsze, a jej towarzystwo sprawiło, że napięcie zaczęło mnie po trochu opuszczać.

– Nie martw się, Ami, jestem pewna, że on nie ucieknie sprzed ołtarza – zażartowała. May roześmiała się, a ja trzepnęłam je obie.

– Nie boję się, że on zmieni zdanie! Boję się, że się przewrócę albo przekęcę jego imię, albo coś takiego. Mam talent do psucia wszystkiego – jęknęłam.

Marlee przy cisnęła czoło do mojego czoła.

– Nic nie popsuje dzisiejszego dnia.

– May! – syknęła mama.

– Dobra, mama zaraz wyjdzie z siebie. Do zobaczenia potem. – May cmoknęła powietrze koło mojego policzka, żeby nie zostawić śladów szminki, a potem pobiegła na swoje miejsce. Zagrała muzyka, a moja rodzina wyszła razem, żeby przejść przez kościół nawą główną, która czekała na mnie.

Marlee cofnęła się o krok

– Czy ja jestem następna?

– Tak. Swoją drogą, cudownie wyglądasz w tym kolorze.

Marlee wysunęła biodro, pozując w swojej sukni.

– Wasza wysokość ma doskonały gust.

Westchnęłam cicho.

– Nikt mnie tak jeszcze nie nazywa. O Boże, niedługo wszyscy będą do mnie mówić w ten sposób. – Próbowałam szybko przyzwyczaić się do tego tytułu. Koronacja była częścią ceremonii ślubnej. Miałam najpierw złożyć przysięgę Maxonowi, a potem Illéi. Najpierw obrączki, potem korony.

– Nie zacznij się znowu denerwować! – upomniała mnie Marlee.

– Staram się! Wiedziałam przecież, że to nastąpi, tyle że to bardzo dużo jak na jeden dzień.

– Ha! – oznajmiła Marlee, kiedy muzyka zmieniła rytm.

– Zaczekaj do wieczora.

– Marlee!

Zanim zdążyłam ją skarcić, uciekła mi, mrugając na pożegnanie, a ja nie mogłam się nie roześmiać. Tak bardzo cieszyłam się, że znowu jest częścią mojego życia. Oficjalnie uczyniłam ją jedną z moich dam dworu, a Maxon uczynił swoim przybocznym Cartera. To był jasny sygnał dla społeczeństwa, jak będą wyglądały rządy nowego króla, a ja cieszyłam się, wiedząc, ilu ludzi czeka na te zmiany.

Nasłuchiwałam i czekałam. Wiedziałam, że odpowiednie nuty zabrzmiały już niedługo, więc skozystałam z okazji, żeby po raz ostatni wygładzić suknię.

Była naprawdę wspaniała. Biała tkanina opinała moje biodra i spływała falami na podłogę. Krótkie koronkowe rękawy przechodziły w wysoki kołnierz, który sprawiał, że wyglądałam jak prawdziwa księżniczka. Na suknię miałam narzuconą pelerynę spływającą z tyłu jako tren. Miałam ją zdjąć podczas wesela, kiedy to zamierzałam tańczyć z moim mężem, dopóki nie padnę z nóg.

– Jesteś gotowa, Mer?

Odwrociłam się do Aspena.

– Tak, jestem gotowa.

Podał mi ramię, a ja wsunęłam dłoń pod jego łokieć.

– Wyglądasz niesamowicie.

– Ty też się nieźle wystroiłeś – skomentowałam. Chociaż się uśmiechałam, byłam pewna, że widzi moje zdenerwowanie.

– Nie masz się czym przejmować – zapewnił mnie, a jego uśmiech, pełen pewności siebie, tak jak zawsze sprawił, że uwierzyłam we wszystko, co mówił.

Odetchnęłam głęboko i skinęłam głową.

– Dobrze. Tylko pilnuj, żeby m się nie przewróciła.

– Nie martw się. Jeśli zaczniesz tracić równowagę, pożyczę ci to. – Podniósł ciemnoniebieską laskę, zrobioną specjalnie, żeby pasowała do jego galowego munduru. Sam pomysł sprawił, że się roześmiałam.

– Idziemy – oznajmił, szczęśliwy, że uśmiecham się szczerze.

– Wasza wysokość? – zapytała Silvia. – Już czas. – W jej głosie było sły chać odrobinę podziwu. Skinęłam jej głową, a potem Aspen i ja skierowaliśmy się do drzwi.

– Zrób na nich wrażenie – powiedział, zanim muzyka zrobiła się głośniejsza, a goście nas zobaczyli.

Wróciły wszystkie obawy. Chociaż staraliśmy się ograniczać listę gości, setki ludzi tłoczyło się wzdłuż nawy, którą miałam przejść do Maxona. Ponieważ wszyscy wstali z miejsc, żeby mnie powitać, nie widziałam go.

Chciałam tylko zobaczyć jego twarz. Kiedy znajduję jego szczerą oczy o silnym spojrzeniu, będę wiedziała, że wszystko mi się uda.

Uśmiechnęłam się, starając się zachować spokój, z wdziękiem kiwając głową na powitanie naszych gości i dziękując im za obecność w tym dniu. Ale Aspen wiedział.

– Wszystko będzie dobrze, Mer.

Popatrzyłam na niego, a jego spojrzenie dodało mi otuchy.

Ruszyłam przed siebie.

To nie było najbardziej pełne wdzięku przejście przez nawę główną. Nie było też najszybsze. Ciężko uszkodzona noga Aspена sprawiała, że musieliśmy kuleć powoli przez cały kościół. Ale kogo innego miałabym o to poprosić? Kogo innego mogłabym poprosić? Aspen przesunął się, żeby zająć rozpaczliwie puste miejsce w moim życiu. Nie jako mój chłopak, nie jako mój przyjaciel, ale jako członek rodziny.

Spodziewałam się, że może odmówić, i obawiałam się, że potraktuje to jako obelgę. Ale powiedział, że będzie zaszczycony i przytulił mnie, kiedy o to zapytałam.

Oddany i szczerzy do samego końca. Taki był mój Aspen.

W końcu zobaczyłam w tłumie znajomą twarz. Była tam Lucy. Siedziała koło swojego ojca. Promieniała z dumy na mój widok, ale tak naprawdę nie potrafiła oderwać wzroku od Aspена. Wiedziałam, że niedługo przyjdzie kolej także na nią i nie mogłam się tego doczekać. Aspen nie mógłby dokonać lepszego wyboru.

Koło niej, w pierwszych ławkach, siedziały pozostałe kandydatki. Wykazały się wielką odwagą, przychodząc tutaj dla mnie, biorąc pod uwagę, że nie było tu wszystkich, które powinny być. Mimo wszystko uśmiechały się, nawet Kriss, chociaż widziałam smutek w jej oczach. Zaskoczyło mnie, jak bardzo żalowałam, że nie ma tu Celeste. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak przewraca oczami, a potem mruga do mnie albo robi coś w tym rodzaju. Rzuci uwagę, która jest prawie złośliwa, ale jednak nie do końca. Naprawdę, naprawdę mi jej brakowało.

Brakowało mi także królowej Amberly. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak bardzo byłaby szczęśliwa, gdyby była tu dzisiaj i w końcu zyskała córkę. Czułam, że poślubiając Maxona, mam prawo kochać ją w taki sposób, jak matkę. Byłam pewna, że zawsze by tak było.

Dalej siedziały moja mama i May, tuląc się do siebie tak mocno, jakby potrzebowały pociechy. Wokół nich było tak wiele uśmiechów. Czułam się prawie przytłoczona miłością, którą mnie

obdarzano.

Byłam tak rozproszona widokiem ich twarzy, że zapomniałam, jak blisko końca nawy się znajduję. Kiedy spojrzałam przed siebie... zobaczyłam go.

Wydawało się, że wokół nas nie ma nikogo więcej.

Żadnych filmujących nas kamer, żadnych błysków fleszy. Tylko my. Tylko Maxon i ja.

Miał na głowie koronę, a jego garnitur był przepasany błękitną wstęgą z orderami. Co powiedziałam, kiedy po raz pierwszy tak się ubrał? Chyba coś o powieszeniu go pod sufitem zamiast żyrandola. Uśmiechnęłam się, wspominając długą drogę, która zaprowadziła nas tutaj, przed ten ołtarz.

Kilka ostatnich kroków Aspen zrobił powoli, ale pewnie. Kiedy znaleźliśmy się na miejscu, odwróciłam się do niego. Aspen uśmiechnął się do mnie jeszcze raz, a ja pocałowałam go w policzek, żegnając się z tak wieloma rzeczami. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, a potem wzięłam mnie za rękę i włożył ją w dłoń Maxona, oddając mnie pod jego opiekę.

Sknęli sobie głowami, a na ich twarzach malował się tylko szacunek. Nie przypuszczałam, żebym mogła kiedykolwiek zrozumieć, co zaszło między nimi, ale w tej chwili ich relacja wydawała się pokojowa. Aspen cofnął się, a ja zrobiłam krok do przodu, stając w miejscu, w którym nigdy nie spodziewałam się znaleźć.

Maxon i ja stanęliśmy tuż koło siebie, a uroczystość się rozpoczęła.

– Witaj, moja miła – szepnął.

– Nie zaczynaj – ostrzegłam, a potem oboje się uśmiechnęliśmy.

Maxon trzymał mnie za ręce, jakby tylko to zatrzymywało go na ziemi, a ja skoncentrowałam się, szykując się do wypowiedzenia słów obietnicy, której nigdy nie zamierzałam złamać. Ten dzień naprawdę miał w sobie coś magicznego.

Nawet w tej chwili wiedziałam jednak, że nie żyjemy w bajce. Wiedziałam, że przyjdą trudne i niepewne czasy. Wiedziałam, że rzeczy nie zawsze będą układać się tak, jak byśmy chcieli, i że będziemy musieli starać się pamiętać, że to był nasz wybór. Nie będzie idealnie, nie przez cały czas.

To nie będzie: „Żyli długo i szczęśliwie”.

To będzie o wiele więcej.

Podziękowania

Czy możecie przyłożyć po prostu dłoń do tej kartki i udać, że przybijam Wam piątkę? Serio: jak inaczej miałabym Wam podziękować za czytanie moich książek? Mam nadzieję, że będziecie się bawić przy opowieści o Americie tak samo dobrze, jak ja. Nigdy nie będę w stanie wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa, że poświęcacie czas, żeby towarzyszyć mi przez całą tę historię. Podziwiam Wasz entuzjazm i dziękuję z całego serca!

Przede wszystkim ogromne podziękowania należą się Callawayowi. Jestem szczęśliwa za każdym razem, kiedy widzę Twój podpis w e-mailach – *Mqz Kiery Cass, autorki nr 1 na liście bestsellerów New York Timesa* – i cieszę się, że jesteś ze mnie dumny. Dziękuję, że wspierałeś mnie najbardziej ze wszystkich w trakcie tej podróży. Kocham Cię!

Gyden i Zuzu – dziękuję, że byliście takimi świetnymi dziećmi i pozwoliliście mamie uciekać do gabinetu i pracować. Jesteście cudownymi człowieczkami i strasznie Was kocham.

Dziękuję Mimoo, Poopie i wujkowi Jody'emu za całe wsparcie, tak samo jak Mimi, Papie i wujkowi Chrisowi. Całe mnóstwo rzeczy nie mogłoby się wydarzyć bez Waszej pomocy, więc dziękuję, że byliście przy mnie, nie tylko ze względu na mnie, ale ze względu na całą moją małą rodzinę.

Dziękuję najlepszej agentce na świecie, Elanie Roth Parker. Chcę, żebyś mnie zawsze chciała! Dziękuję za Twoją wiarę, ciężką pracę i za to, że byłaś po prostu super. Gdybym kiedykolwiek wdała się w bójkę na ulicy, chciałyby Cię mieć tuż koło siebie. W najlepszym możliwym znaczeniu. *UŚCISKI*

Dziękuję Erice Sussman, mojej fantastycznej redaktorce. Tak wiele tej historii udało się dzięki Tobie. Dziękuję z całego serca, że ze mną wytrzymałaś. Uwielbiam Ciebie, Twoje fioletowe pisaki i Twoje uśmiechnięte buźki! Współczuję każdemu autorowi, który musi pracować z innym redaktorem. Jesteś absolutnie najlepsza!

Dziękuję zespołowi HarperTeen za ciężką pracę i za to, że jesteście tacy wspaniali. Zawsze chciałam nazywać Wasze Wydawnictwo domem i nie mogę uwierzyć, jak dobrze dla mnie byliście! Dziękuję Wam z całego serca!

Dziękuję Kathleen, która zajmowała się prawami do wydań zagranicznych. To dzięki Tobie moje książki znalazły się na całym świecie, a ja wraz z nimi! Nadal trudno mi w to uwierzyć.

Dziękuję Samancie Clark za prowadzenie mojego fanpage'a na Facebooku z własnej woli i bez narzekania, jakiej pracy to wymaga. Jesteś niesamowicie cool! Dziękuję!

Dziękuję wszystkim, którzy prowadzą strony fanowskie poświęcone *Rywalkom* na Twitterze, Tumblrze i Facebooku. W połowie przypadków nie rozumiem języka, w którym piszecie, i doprowadza mnie to do szału! Dziękuję za to, że jesteście tacy pracowici, pomysłowi i chcecie ze mną rozmawiać. Serio-serio, jesteście najlepsi!

Dziękuję Georgii Whitaker za naprawę niesamowite wideo, dzięki któremu jej nazwisko zdobyło miejsce w tej książce. Dziękuję, że pozwoliłaś mi je wypożyczyć!

O kim zapominam? Jestem pewna, że o jakimś tysiącu ludzi...

Kościółowi Northstar (przysięgam, że zaczęłam do niego chodzić całe lata przedtem, zanim powstały *Rywalki*) dziękuję za to, że stał się domem dla rodziny Cass i za nieustające wsparcie.

Dziękuję FTW... Nie wiem nawet, co mam Wam powiedzieć. Jesteście absurdalni, a ja Was kocham.

Dziękuję The Fray, One Direction, Jack's Mannequin, Paramore, Elbow i wielu innym piosenkarzom za to, że przez całe lata dostarczaliście mi inspiracji. To dzięki Wam miałam paliwo dla moich historii.

Jestem także wdzięczna za istnienie Cokę Zero, dietetycznych Wheat Thins, a czasem także Milk Duds. Przez wiele lat były niezwykle ważne dla mojego przetrwania.

Na koniec, co najważniejsze, chciałabym podziękować Bogu. Wiele lat temu pisanie ocaliło mnie w bardzo mrocznym okresie mojego życia. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale wiara stała się moim kołem ratunkowym. Wierzę, że ten talent jest darem od Boga i nawet w najtrudniejszych dniach moja praca daje mi szczęście. Czuję, że otrzymałam tysiące błogosławieństw, a chociaż zarabiam pisaniem na życie, wciąż nie potrafię znaleźć słów, żeby wyrazić moją wdzięczność. Dziękuję.

W serii *Rywalki* ukazały się:

Tom 1
Rywalki

Tom 2
Elita

Tom 3
Jedyna

W listopadzie 2014 ukaże się:
Księżę & Gwardzista

W 2015:
The Quinn & The Favorite
oraz

Tom 4
*The Heir**

* Nie znamy jeszcze treści dwóch ostatnich pozycji, więc podajemy tytuły oryginalne.